

29594

Wydano z dubletu
Bibl. Publ. nr 2 1/2

NIEPODLEGŁOŚĆ

CZASOPISMO POŚWIĘCONE NAJNOWSZYM DZIEJOM POLSKI

ZAŁOŻONE PRZEZ
LEONA WASILEWSKIEGO

REDAKTOR
TADEUSZ SZPOTAŃSKI

TOM XIX-ZESZYT 1(51)
STYCZEŃ - LUTY

WYDAJE INSTYTUT JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
POŚWIĘCONY BADANIU NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI
Sekretarz Redakcji: dr JÓZEF SKRZYPEK

WARSZAWA - 1939

1099/66

TREŚĆ ZESZYTU 51-GO

- Dr Żanna Kormann* — Kazimierz Puchewicz i „Solidarność” 1
Dr Józef Skrzypek — Ukraińcy w Austrii podczas wojny i generała zamachu na Lwów 28

RELACJE, LISTY, DOKUMENTY

- Artur Hausner* — Józef Piłsudski o budowie wojska polskiego i Radzie Stanu (opracował Wacław Lipiński) 83

LISTY JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

- Rok 1898. NN. 99—101. Opracowali: *Władysław Pobóg-Malinowski* i *Leon Wasilewski*

WSPOMNIENIA

- Jan Euzebiusz Chmielewski* — Pierwsze lata korporacji studentów Polaków w Kijowie (1884—1892) 107
St. Andrzej Radek — Wspomnienia o „Henryku” — *Władysławie Bartniaku* 136

MISCELLANEA

- Henryk Wereszycki* — O niemieckie rozwiązanie sprawy polskiej (memoriał pruskiego sztabowca) 154

SPRAWOZDANIA

- Dr Ewa Grodecka* — Pierwsze ćwierćwiecze harcerstwa żeńskiego — *Wanda Kiedrzyńska*: str. 161. *Schmitz H. J.* dr — *Schneidemühls Anteil an der Abwehr des polnischen Aufstandes* — *Stefan Jellenta*: str. 163. *v. Bellow Fritz* — *Geschichte des Infanterie Regiments 4* — *Stefan Jellenta*: str. 164.

ILUSTRACJE

- Do art. *J. E. Chmielewskiego*: *Wincenty Bogucki*, *Jordan Pereświat-Sołtan*, *Stanisław Narutowicz*, *Jan Euzebiusz Chmielewski*.

Ref. Wym.
3. 6. 66 [4. w]

7. 19 cen. 1, 2





X-78960
281944

T. 19 L. 1-2 (1939)

Dr ŻANNA KORMAN

KAZIMIERZ PUCHEWICZ I „SOLIDARNOŚĆ”.
(PRÓBA CHARAKTERYSTYKI I ZARYS DZIEJÓW).

W starych rocznikach genewskiego „Przedświtu” znaleźć można cztery serie portretów czołowych działaczy rewolucyjnych, zaopatrzone w krótkie wzmianki życiorysowe. Obok Kunickiego, Waryńskiego i Dicksteina¹⁾, obok Bohuszewiczówny i Rechniewskiego widzimy tu portret Kazimierza Puchewicza²⁾, na ogół mniej znanego, niechętnie i z niejakim wyrzutem przez historyków ruchu wspomnianego przywódcy krótkotrwałej opozycji w Proletariacie. Nieopatrzanie redakcyjne czy przypadek sprawił, że właśnie dla jednego Puchewicza nie ma w tekście życiorysu. Jednakże sam fakt istnienia tej podobizny wśród najprzedniejszych socjalistów polskich, wybranych przykładowo przez redakcję „Przedświtu”, stanowi niejaką legitymację dla Puchewicza, dla jego pracy i walki.

Puchewicz, jeden z współtwórców Proletariatu, współredaktor odezwy programowej, jeden z najbliższych współpracowników Waryńskiego, zajął w pewnym momencie stanowisko skrajnie opozycyjne, zorganizował secesję, grupę „Solidarności”, usiłował rozbudować własną partię, wyszedł z ruchu i z życia, nie pogodzony ani z linią programową i taktyką Proletariatu, ani z jego duszą i natchnieniem — z Ludwikiem Waryńskim. Puchewicz podjął się więc trudnej i niewdzięcznej roli antagonisty najwybitniejszej postaci wielkiego Proletariatu. O jakie sprawy podjął walkę? Czy i dlaczego poniósł porażkę? Czemu tak uczynić musiał?

Przyjrzyjmy się tym starym, nie stosowaną dziś techniką utrwalonym podobiznom. Na jednej dobrze znana, spopularyzowana przez wielokrotne reprodukcje, głowa Waryńskiego. Na drugiej Puchewi-

¹⁾ „Przedświt”, R. VII, 1888, nr 22—23—24, str. 6/7.
²⁾ „Przedświt”, R. VIII, 1889, nr 5/6, str. 4/5.

cza. Inny człowiek, jakże inna głowa — pociągła młodzieńcza twarz; inteligentne i myślące, ale nieco nieufne i niezbyt pewne zza szkieł spojrzenie; czupryna młodzieńcza nad czołem szerokim, otwartym, wysokim; odstające uszy; chuda i długa szyja. W całej twarzy coś oschłego i oficjalnego mimo młodości.

Dwie te głowy to głowy sobie współczesnych, towarzyszy jednej sprawy, rówieśników nieomal. (Waryński urodzony we wrześniu 1856 r., Puchewicz w kwietniu 1858).

Co dla Waryńskiego było potrzebą instynktu, radością ekspansji bujnej siły życiowej, sprawą jasną, prostą, łatwą, samą z siebie, — to Puchewicz zdobywać musiał wysiłkiem myśli, nakazem woli, nieraz wbrew własnym odruchowym dążeniom i potrzebom. Waryński zdaje się zrodzonym z walki i dla walki. Marniał, gnuśniał, posępniał i dziwaczał, gdy mu wypadało czas jakiś spędzić w Szwajcarii, na emigracji; snuł się wówczas godzinami, milcząco i zamknięty, obojętny na otoczenie, zniechęcony do życia. Żywioł walki, powietrze niebezpieczeństwa służyło najlepiej płucom tego urodzonego rewolucjonisty.

Puchewicz z usposobienia, z nawyków wczesnej młodości, z instynktów był człowiekiem normy i porządku, unormowanego życia, uporządkowanej pracy — uczył się pilnie i wytrwale, na uniwersytecie opierał się długo fali ideowego ruchu, studiował, składał egzaminy, dążył uparcie do stanowiska adwokata, do zapewnionej sytuacji życiowej, co mu jeszcze w nekrologu w „Walce Klas” wspomniano ³⁾). Podczas pobytu w Cytadeli 21-letni Puchewicz przeżył wraz z innymi więźniami-socjalistami dzień 12 lipca 1879 r., dzień zabójstwa więźnia Józefa Beutha ⁴⁾). Żołnierz, stojący na warcie pod oknami cel więziennych, zastrzelił Beutha, ponieważ ten — wbrew regulaminowi więziennemu — skoczył na parapet okna swej celi. Bezmyślne w swym okrucieństwie zabójstwo więzionego i chorego młodzieńca, dziecka prawie, wywołało gwałtowny protest współwięźniów: na wezwanie Marii Hildt towarzysze zamordowanego poczęli demolować cele, tłuc szyby, łamać i niszczyć wszystko, co się dało ⁵⁾). Wówczas Puchewicz „przede wszystkim owinął ręce swo-

³⁾ „Walka Klas”, R. I, nr 3, lipiec 1884 r, str. 1.

⁴⁾ Utała się pisownia: Bejte, brzmienie nazwiska w aktach: Beuthe (AAD.-GGW, vol. 38711).

⁵⁾ Adam Próchnik: Pierwszy sąd wojenny. „Kronika ruchu rewolucyjnego w Polsce. Organ Stowarzyszenia b. Więźniów Politycznych”, nr 1, styczeń—luty—marzec 1935, str. 27—29.

je ręcznikiem — powoli a szczerze, a zabezpieczywszy je w ten sposób od poranienia, spokojnie, tak samo powoli, ale systematycznie zaczął bić szyby w oknach. Ostatni zaczął, ale był na pierwszym miejscu co do dokładności uskutecznionej roboty”⁶⁾). W tym beznamietnym, trzeźwym proteście, w tej ostrożnej celowej rozwadze, góruje nad porywem oburzenia, w tej reakcji jakże wybitnie nie rewolucyjnego temperamentu — jest cały człowiek.

Waryński należał z samej swej istoty do rodziny wielkich buntowników, do tych, co pewnie stąpają w mroku, zapatrzeni w dalekie światło idei, do tych, co łamią normy prawa i obyczaju i nowe drogi torują dla ludzkości. Rewolucjonistą był zawsze i wszędzie.

Puchewicz, gdyby mu los zdarzył żyć w czasach innych, umiałby znakomicie zamknąć swoje życie i działalność w obowiązujących ramach, byłby sprawnym i użytecznym zawodowcem, czy też mądrym i uczciwym biurokratą, ale nigdy — człowiekiem rewolucyjnej konspiracji. Rzucony jednak przez przypadek życiowy pod jarzmo najazdu, w otoczenie młodzieży ideowej i czynnej, na czoło fali narastającego ruchu robotniczego, Puchewicz, uznawszy nowe racje, poszedł z prądem świadomie i ofiarnie, a powziąwszy raz tę trudną i samobójczą dla kariery decyzję życiową, wytrwał przy niej aż do śmierci, utorowawszy sobie drogę do pierwszego szeregu walczących uporem, wytrwałością, wysiłkiem.

Cóż dziwnego więc, że dwaj ci tak różni ludzie, choć jednej służąc idei, różne do niej wskazywali drogi i róne sposoby walki.

Kazimierz, syn Alfonsa, Puchewicz, szlachcic⁷⁾, urodzony w Warszawie, w roku 1858⁸⁾, ukończył tu w 1874 r. III gimnazjum męskie, a w 1875 r. wstąpił na wydział prawny Uniwers. Warsz., uprawiając ponadto z zamiłowaniem matematykę⁹⁾. Ojca stracił wcześniej. Mieszkał z matką, starszym bratem, Stanisławem, później nauczycielem z zawodu, i młodszą siostrą. Sytuacja materialna rodziny nie była świetna. Skryty, małomówny i zamknięty, Puchewicz nie mówił nigdy o swoim domu rodzinnym i życiu prywatnym. Z nikim się nie spoufalał. Przyjaciół właściwie nie miał. Nawet w gronie najbliż-

⁶⁾ Ludwik Krzywicki: Ludwik Waryński. Doryweza i luźna wiązanka wspomnień. „Robotnik”, 1937 r.

⁷⁾ Archiwum Akt Dawnych, akta Kancelarii b. Generał-Gubernatora Warszawskiego, vol. 55548 (to samo archiwum i ten sam zespół akt odtąd w odsyłaczach: AAD-GGW).

⁸⁾ AAD-GGW, vol. 38711.

⁹⁾ „Walka Klas”, j. w.

szych towarzyszy Puchewicza wiedziano bardzo niewiele o jego życiu prywatnym.

Pierwsze lata studiów uniwersyteckich Puchewicz poświęcił całkowicie nauce; uczył się pilnie, systematycznie i gorliwie, przechodząc pomyślnie z kursu na kurs. Z socjalizmem zetknął się prawdopodobnie w r. 1877, a najpóźniej — w 1878. Młodzież uniwersytecka chłonęła chciwie nowinę socjalizmu. Wśród młodzieży wrzało. Tworzyły się kółka, czytano i dyskutowano, zabiegano o kontakty z rzemieślnikami i robotnikami. Wśród studentów uwijali się starsi i dojrzałsi światopoglądowo koledzy. Najradykalniejsza była medycyna. Ale i na prawie byli w tym czasie Edward Przewoński, Zygmunt Poznański, Stanisław Rogalski, ten ostatni bliski Puchewiczowi, gło-
wa otwarta, o dużych potrzebach intelektualnych. Spośród profesorów wyróżniali się na prawie prof. Nikolskij, jeden z promotorów pozytywizmu na gruncie warszawskim, i prof. Simonienko, wykładający ekonomię, zapalony zwolennik spółdzielczości, dobry wykładowca, który potrafił porwać młodzież dla idei kooperacji¹⁰⁾.

W tym ośrodku Puchewicz szybko trafił do socjalizmu. Nazwisko jego spotykamy już w pierwszym śledztwie o szerzenie socjalizmu, występuje ono w aktach sprawy 137 oskarżonych o propagandę soc.-rew. w Warszawie w latach 1878 i 1879. W aktach śledztwa Puchewicz, liczący podówczas lat 21 zaliczony został do II kategorii przestępców, do osób, wspomagających jedynie głównych organizatorów propagandy: Ludwika Dżankowskiego, Stanisława Rogalskiego, Zygmunta Herynga, Antoniego Złotnickiego, również studentów Uniwersytetu Warszawskiego, oraz Aleksandra Więckowskiego, Zofię Płaskowicką i Cezarynę Wojnarowską¹¹⁾. Z samym zaś Puchewiczem sąsiadują w aktach nazwiska Dominika Rymkiewicza, Kazimierza Pławińskiego, Stefana Szpotańskiego i innych¹²⁾.

Aresztowany 26 maja 1879 r.¹³⁾, osadzony w X. Pawilonie, Puchewicz miał być pierwotnie, według wniosku prokuratora, zesłany na stały pobyt do Zachodniej Syberii, na mocy wyroku jednak skazany został na 1 rok twierdzy¹⁴⁾. Wyrok zapadł w drodze administracyjnej, car zatwierdził go 2 kwietnia 1880 r. Dokładnie w cztery

¹⁰⁾ Ludwik Krzywicki: Jeden z pierwszych zwiastunów. „Robotnik” nr 107 (7376) z soboty, 16 kwietnia 1938 r.

¹¹⁾ AAD-GGW, vol. 38711.

¹²⁾ j. w.

¹³⁾ AAD-GGW, vol. 41326.

¹⁴⁾ AAD-GGW, vol. 38711.

tygodnie potem Puchewicz został wywieziony z Cytadeli dla odsiadania swojej kary. Jednocześnie wywieziono jego współwięźniów: Stefana Szpotańskiego, Kazimierza Pławińskiego, Mieczysława Brzezińskiego i Antoniego Wiśniewskiego¹⁵⁾.

Karę twierdzy Puchewicz odbył w Dęblinie jednocześnie z Butkiewiczem Włodzimierzem, studentem Uniwersytetu Warszawskiego. Młodzi więźniowie siedzą w pojedynkach, cele ich sąsiadują i mają wspólny wielki piec, opalany drzewem skąpo i niedostatecznie, sądząc z honorowanych przez kasy skarbowe rachunków komendanta twierdzy. Do oświetlania cel służą równie skąpo przydzielane świece¹⁶⁾.

Po odbyciu kary Puchewicz w kwietniu 1881 r. opuścił po dwuletnim uwięzieniu twierdzę; więzienie podcięło zdrowie 23-letniego Puchewicza, gruźlica rozpoczęła już swoje niszczycielskie dzieło.

Puchewicz wraca do studiów, przerwanych przez areszt na IV-ym roku prawa, w przeddzień ostatecznych egzaminów. O dopuszczeniu do studiów b. więźniów decydowały nie władze uniwersyteckie, lecz Generał-Gubernator. W aktach kancelarii Hurki znajduje się podanie Michaliny Puchewicz, matki Kazimierza, zamieszkałej z synami i córką przy ul. Złotej pod nr 16, o zezwolenie na składanie egzaminów końcowych z prawa. Podanie to zostało uwzględnione¹⁷⁾. Puchewicz ukończył prawo i figuruje odtąd w aktach z tytułem „pomocznika prisjażnago powierennago” (odpowiednik naszego aplikanta sądowego). Ale więzy ideowe były już tak silne, związki z konspiracją socjalistyczną tak żywe i stałe, że Puchewicz staje jeden z pierwszych w szeregach Proletariatu, współpracuje z Waryńskim jak najściślej, bierze udział w redagowaniu odezwy programowej partii z 1 września 1882 r. Rozważny i ostrożny konspirator, Puchewicz długo stosunkowo lawiruje na wolności pomiędzy mackami żandarmerii i prowokacji, wdzierającej się do organizacji. Uniknął aresztu w szeregach Proletariatu, ale w kilka miesięcy po rozłamie padł ofiarą prowokacji we własnej partii, w Solidarności.

W tym też czasie Puchewicz uczestniczył w przekładzie pierwszego tomu „Kapitału”, należał więc do tych nielicznych podówczas w ruchu wyjątków, które uczyły się marksizmu nie z drugiej ręki, nie z mniej lub bardziej popularnych broszurek, ale ze źródła pierw-

¹⁵⁾ Później szpieg i zdrajca na żołdzie rosyjskim.

¹⁶⁾ AAD-GGW, vol. 38719.

¹⁷⁾ AAD-GGW, vol. 41326.

szej wartości. Poznał nauki ekonomiczne Marksa, mógł je przemysleć, przetrawić i przyswoić sobie dokładnie i skrupulatnie, jak wszystko, do czego się brał. W Warszawie był podówczas jeden jedyny egzemplarz „Kapitału”, własność Kazimierza Sosnowskiego¹⁸⁾. To pewna, że lektura ta i studia przekładowe musiały wywrzeć silne na Puchewiczu wrażenie. Jego matematyczny umysł, oschła natura, analityczny i trzeźwy zmysł krytyczny z lektury tej wynieść musiał głębokie przejście się konstrukcją ekonomicznych teorii „Kapitału”. Przypuścić można, że ten kontakt z pierwszym tomem „Kapitału” w niejednym względzie ukształtował koncepcje Puchewicza, skierował go ku sformułowaniom teoretycznym w duchu socjal-demokratycznym, przyczynił się do wystąpienia tego samorodnego pierwszego w ruchu polskim — socjal-demokraty.

Zanim wrócimy do dalszych losów Puchewicza, założyciela Solidarności, zatrzymać się wypadnie na genezie, programie i działalności tej krótkotrwałej, ale z różnych względów bardzo interesującej partii.

Wiąże się z nią ściśle zagadnienie terroru, jako narzędzia walki emancypacyjnej proletariatu. Odziedziczony po ubiegłej epoce historycznej, jako broń spisków i konspiracji powstańczych, skrytobójczych zamachów i rozpraw indywidualnych, terror wdziera się do arsenału broni rewolucyjnej pierwszych socjalistów. Taktyka terrorystyczna, jako bądź wyłączna, bądź też główna metoda walki, utrzymuje się w działalności pierwszych grup socjalistycznych powszechnie aż do narodzin ruchu masowego, kiedy to ujawnia się od razu cała jej niedostateczność, niecelowość i wielkie z nią związane niebezpieczeństwa i dla treści ideowej ruchu i dla materiału ludzkiego. Na gruncie polskim w owych latach koncepcje terroru wspierał argument nieodpartej mocy: niedościgły, bohaterski, porywający wzór Narodnej Woli. Związki personalne i światopoglądowe, uczelnie petersburskie i konspiracje rewolucyjne łączyły mocno pierwsze pokolenie polskich socjalistów z obozem rewolucji w caracie. Stosunki z Zachodem były luźne i sporadyczne; nawiązywały się dopiero stalsze kontakty między polską emigracją socjalistyczną a krzepnącymi partiami robotniczymi Francji, Belgii, Anglii. Niemcy w owej chwili nie wchodzili w rachubę: potężna niemiecka So-

¹⁸⁾ Informację tą zawdzięczam p. prof. Ludwikowi Krzywickiemu. O udziale Puchewicza w przekładzie „Kapitału” pisze Konstanty Krzeczkowski: Zarys życia i pracy Ludwika Krzywickiego, na str. XXXIX w dziele: Ludwik Krzywicki. Praca zbiorowa poświęcona jego życiu i twórczości. Instytut Gospodarstwa Społecznego. Warszawa, 1938, str. CXXXVI + 349.

cjał-Demokracja przeżywała szósty rok bismarckowskich praw wyjątkowych, odarta z legalności, wtłoczona w podziemia konspiracji, zepchnięta na emigrację, rozdzielana przez zwalczające się frakcje. W przededniu proskrypcji partia niemiecka w 1878 r. dwukrotnie i bezskutecznie organizowała zamachy na życie Kaizera ¹⁹⁾.

Terror pozorami wszechmocy, opartymi na indywidualnym bohaterstwie, pozwalał maskować istotną słabość ruchu. Terror zaspakajał potrzebę wyzycia się, potrzebę czynu, egzaltowane pragnienie całopalenia, dawał pole bujnym temperamentom, gorącej wyobraźni, niecierpliwości prozelitów. Imponował, olśniewał i porywał szczególnie młodzież.

Gdzie szerzyły się sympatie i podziw dla Narodnej Woli, tam też rodziły się próby aktów terrorystycznych. Gdy Waryński przyjechał do kraju, był sympatykiem Narodnej Woli i zdecydowanym zwolennikiem terroru. Nic tedy dziwnego, że terror toruje sobie drogę do szeregów Proletariatu, który powoli dopiero wyrasta na partię masową i zwraca się ideologicznie ku marksizmowi. Trzeba było u nas — szubienic Proletariatu, a w Rosji — kapitulacji ideologicznej Narodnej Woli, wyjałowionej przez niszczącą taktykę terrorystyczną, trzeba było przykładu zachodnich partii robotniczych, działających jawnie, systematycznie i rozważnie podejmujących walkę polityczną o prawa obywatelskie i udział w życiu publicznym dla klasy robotniczej, by prysł czar terroru, by dojrzał krytyczny osąd gestów bohaterstwa jednostkowego. Te prawdy ruch polski zdobył dopiero w lat niepełna dziesięć po wystąpieniach i śmierci Kazimierza Puchewicza.

W lutym 1883 r. Proletariat podjął głośną kampanię przeciwko przymusowej rewizji sanitarnej robotnic, narzuconej przez rozporządzenie Warszawskiego Ober-Policmajstra Buturlina, z dnia 10 lutego. Płomienna odezwa Waryńskiego z 13 lutego, projekty zamachu na Buturlina, zwycięstwo Proletariatu i obwieszczająca kapitulacja rządu, odezwa do robotnic z dnia 9 marca — takie były kolejne fazy tej akcji, uwieńczonych nadspodziewanie szybkim triumfem, podjętej i prowadzonej z niesłychaną brawurą ²⁰⁾.

Epizod ten, źródło dumy i popularności partii, Proletariat opłacić musiał jedynym w ciągu niedługiego swego żywota, ale dotkliwie

¹⁹⁾ K. R. Żywicki (= Ludwik Krzywicki): Przed i po 1 października. Warszawa, 1891, str. 72.

²⁰⁾ Żanna Korman: Odezwy „Proletariatu” z lat 1882—1885. Warszawa, 1936, odbitka z „Niepodległości”, str. 38, patrz str. 20—22.

bolesnym rozłamem. Puchewicz nie pochwalał ani celu, ani taktyki całej akcji. Pozyskawszy dla swoich idei grupę robotników, stworzył on w łonie partii frakcję opozycyjną, która po miesięcznej bezskutecznej walce z linią ideowo-taktyczną Waryńskiego, opuściła szereg organizacyjne, tworząc nową partię: Solidarność.

W decyzji tej tkwiły niewątpliwie momenty animozji osobistych. Ponadto Waryński i Puchewicz, ludzie o tak różnej strukturze psycho-fizycznej, o tak wichrowatej linii możliwości życiowych i temperamentu społecznego, w miarę dojrzewania i określania się ich osobowości, musieli prędzej czy później wystąpić przeciw sobie wzajem. To, że Puchewicz nie ugiął się, nie poddał urokowi wspaniałej indywidualności Waryńskiego, świadczy nie tylko o sile jego własnej indywidualności, o napięciu niechęci uczuciowej, ale też o solidności logicznej oceny krytycznej i zasad ideowych, które przeciwstawił Waryńskiemu i jego taktyce.

Pierwsza ta w historii polskiego socjalizmu walka frakcyjna nie pozostawiła, niestety, dokumentów pisanych. Racji „Kazimirowców”, jak zwano frakcję Puchewicza, można się tylko domyślać na podstawie ogłoszonych następnie drukiem zasad Solidarności. Grupa Puchewicza nie wydawała pisma, nie opublikowała odezwy, ani — choćby — listu otwartego czy korespondencji opozycyjnej w zagranicznym „Przedświcie”. Walka musiała toczyć się na posiedzeniach Komitetu Robotniczego i kółek partyjnych; w tym okresie — marzec i kwiecień 1883 r. — słabnie też wydawnicza działalność Proletariatu: po wspomnianej odezwie z 9 marca Proletariat milczy do połowy czerwca, do odezwy koronacyjnej; nawet krwawy strajk żyrardowski mija bez druków partyjnych.

Rzecz jasna, że akcja przeciwko rozporządzeniu Buturlina sprowokowała jedynie grupę Puchewicza do ujawnienia się, a w konsekwencji do decyzji rozłamowej; ferment istnieć musiał już dawniej, myśl opozycyjna wykrystalizowywała się niewątpliwie wcześniej. Pewne nikłe, wprawdzie, ślady tego procesu odnajdujemy na szpaltach „Przedświtu”.

W numerze styczniowym 1883 r. w dziale oficjalnym, przeznaczonym na przedruki nielegalnych krajowych publikacji, „Przedświt” podaje odezwę noworoczną Proletariatu ²¹⁾. Odezwa ta ²²⁾ wyróżnia się wybitnie ekonomicznym nastawieniem i programową apolityczno-

²¹⁾ „Przedświt”, R. II, nr 10 z dnia 20 stycznia 1883 r.

²²⁾ W „Przedświcie” mylnie datowano: 21 grudnia, zamiast: 31 grudnia.

ścią; podpisana przez Komitet Robotniczy Soc.-Rew. Partii Proletariat, zwraca się do robotników:

„Komitet Robotniczy, jedyna instytucja w kraju naszym, której zadaniem jest bronić interesów i praw stanu robotniczego przed nadużyciami i wyzyskiwaniem ze strony wrogów jego, uznając, że robotnicy nic dla siebie wyjednać nie będą w stanie, dopóki między nimi nie będzie jedności i zgodności, uważa za niezbędne, żeby w każdej fabryce i we wszystkich warsztatach kolei żelaznych wszyscy pracujący tam robotnicy połączyli się ze sobą w jednomyślnie i jednozgodnie stowarzyszenia w celu zbiorowej i nieustannej pracy około skutecznej obrony swych praw i swych interesów”.

Do zadań kółek partyjnych należy: 1) zjednywanie nowych członków, 2) kierowanie każdą akcją, 3) zbieranie składek, 4) obrona pracowników przed krzywdą, 5) pomoc krzywdzonym i ich rodzinom, 6) karanie szpiegów i zdrajców, 7) praca dla dobra sprawy robotniczej.

„Jeszcze raz zwracamy się do was, robotnicy, łączcie się w jedną całość, działajcie zgodnie, a zwycięstwo po waszej będzie stronie,” —

— oto zdanie końcowe tej odezwy, zakładającej antagonizm klasowy, solidarność proletariuszy i walkę ekonomiczną z kapitalistami o poprawę bytu, jako główne i jedynie istotne zadania działalności partii robotniczej. Z często powtarzanych haseł Proletariatu znalazła się w tej wybitnie ekonomicznej odezwie jedynie zasada terrorystycznej rozprawy z prowokacją; ani słowa o caracie, o warunkującej losy klasy robotniczej sytuacji politycznej, o walce z rządem. Słowem, odezwa ta zgodna jest aż do szczegółów z postawą ideologiczną, jaką zajmie niezadługo Solidarność.

W tym samym numerze ²³⁾, w korespondencji z Warszawy, sygnowanej literą „D”, a datowanej 6 stycznia 1883 r., znajdujemy ustęp, potwierdzający istnienie walk frakcyjnych; korespondent podaje, że w ruchu robotniczym na terenie Warszawy ścierają się dwa kierunki — jeden dąży do rewolucyjnego wychowania mas pracujących, drugi pragnie niezwłocznie przystąpić do walki; kierunek trzeci, patriotyczny i rewolucyjny, słaby jest liczebnie i nikłe ma wpływy. „Czas nasze — twierdzi korespondent — uprawniają najzupełniej nad kwestią „Polski” i jej granic przejść do porządku dziennego, jakim jest dla nas: kapitalizm i rząd despotyczny”. Cytat, a bardziej jeszcze podkreślenia autora świadczą dowodnie, że korespondencji tej nie napisał sympatyk Solidarności, skoro położono tu nacisk na równorzędność walki ekonomicznej i politycznej, walki z kapitalizmem i caratem.

²³⁾ „Przedświt”, R. II, 1885, nr 10.

W roku 1882 działała w kraju jedna tylko partia robotnicza: Proletariat, zatem obydwie wymienione kierunki istniały w jej szeregach.

W tym samym czasie, w styczniu 1883 r. odbył się w Wilnie konspiracyjny zjazd przedstawicieli kilku rewolucyjnych grup, m. in. warszawskiej, wileńskiej, petersburskiej²⁴). W wyniku obrad spisano umowę, tzw. wileńską, której myślą przewodnią było stworzenie ścisłego sojuszu taktycznego i akcyjnego całego obozu rewolucji w caracie. Umowa wileńska była krokiem wstępnym do utworzenia jednej socjalno - rewolucyjnej partii w caracie, opartej na federacji grup narodowościowych²⁵); jej celem — „dokonanie społecznej rewolucji”, obalenie „nie opartego na żadnej klasie społecznej” rządu na drodze spisku, organizowanego „w samym jego (rządu) centrum”, czyli w Petersburgu. Rzecz jasna, że oznaczało by to ideologiczne i organizacyjne podporządkowanie Proletariatu, Narodnej Woli, — już umowa wileńska hołdowała metodzie spisku i terrorku indywidualnego, lekceważyła ruch masowy, dawała wyraz gorącej wierze w bezpośrednią bliskość rewolucji socjalnej. Nawet redakcja „Przedświt”, podając tekst umowy wileńskiej, gęsto wykropkowany dla względów konspiracji, poczyniła co do jej treści wyraźne zastrzeżenia wbrew stale przez „Przedświt” praktykowanemu zwyczajowi gościnności bez zastrzeżeń dla wszystkich nielegalnych druków krajowych.

Puchewicz i jego grupa oceniali tę umowę zdecydowanie ujemnie, ale do czasu milczeli przez wzgląd na dyscyplinę organizacyjną.

Wspomniana odezwa noworoczna i korespondencja styczniowa to jedyne ślady toczony w partii walki frakcyjnej pomiędzy zwolennikami szerokiej koncepcji Waryńskiego, koncepcji zdecydowanej walki politycznej i ekonomicznej, terrorystycznej i masowej, a wyznawcami węższej, apolitycznej platformy programowej Puchewicza. W tych warunkach trudno się dziwić, że walka z Buturlinem, nie o poprawę bytu, ale o honor i godność ludzką klasy robotniczej, nie z fabrykantami, ale z wysokim funkcjonariuszem moskiewskiej despotii, zamierzająca obok mobilizacji opinii klasy robotniczej posiłkowanie się też aktami terrorku, wywołać musiała zaognienie tarć frakcyjnych, zamknięte rozłamem w Proletariacie i utworzeniem Solidarności.

²⁴) Leon Wasilewski: Zarys dziejów Polskiej Partii Socjalistycznej. Warszawa, str. 14—15.

²⁵) „Przedświt”, R. II, nr 17 z dnia 14 maja 1883 r.

Przekonaniu o nadrzędności walki ekonomicznej hołdowali nie tylko „Kazimirowcy”; prądy takie nurtowały również wśród emigracji socjalistycznej. W styczniu 1883 r. Towarzystwo Robotników Polskich w Genewie wydało odezwę, powołując się na rezolucję głośnego genewskiego obchodu pięćdziesięciolecia powstania listopadowego z roku 1880. Odezwa ta, opublikowana na łamach „Przedświtu”²⁶⁾, precyzująca stanowisko robotnicze wobec postulatów niepodległościowych, głosi zasadę antagonizmu klasowego, a wnioski swoje opiera na założeniu:

„...że wszelkie ruchy polityczne ruchom ekonomicznym winny być podporządkowane;

że wyzwolenie pracy może być tylko dziełem pracujących”.

Walkę ekonomiczną akcentowała też w praktyce codziennej gnębiona przez Bismarcka niemiecka Socjal-Demokracja.

Na ziemiach polskich ten ekonomizm miał wymowę podwójną: był dowodem słabości proletariatu, niedojrzałości klasy robotniczej do podjęcia walki z uciskiem politycznym, był też niemyym stwierdzeniem obojętności na sprawę narodową czy zgoda wrogiego ustosunkowania do postulatów wyzwolenia narodowego. Był ponadto skutkiem przewrotu, jakiego dokonywał w umysłach młodzieży zrywający się z siłą zwycięskiego żywiołu nowy światopogląd: marksizm. Znakomita analiza kapitalistycznej rzeczywistości, obnażenie punktów neuralgicznych nowej klasowej dynamiki społecznej, nowa synteza świata, nowe horyzonty i nowa ideologia, — wszystko to porwało młodzież, dając nową treść życiową pokoleniu synów, zbuntowanych przeciw ojcom, wegetującym w żałobnym cieniu bez nadziei po klęsce 63 roku.

Polski socjalizm, szczególnie w b. zaborze rosyjskim narażony był na stały napór ideologiczny, personalny i organizacyjny analogicznych ruchów rosyjskich, zabarwionych anarchistycznie i ludowo, uprawiający konspirację spiskowo-terrorystyczną. Oprzeć się tym wpływom, przeciwstawić i legendzie Narodnej Woli i osobistemu urokowi Waryńskiego, było to zadanie niewdzięczne i w warunkach ówczesnych skazane z góry na niepowodzenie. Jakże łatwo tu było w działaniu o naruszenie właściwej równowagi, o pewną przesadę, o zacieśnienie ideologiczne przez skrupulatność taktyczną; resztę uzupełniał pewien rygorystyczny szematyzm, fanatyczna apodyk-

²⁶⁾ j. w., nr 11 z dnia 5 lutego 1883 r.

tyczność i bezkompromisowość światopoglądowa, właściwe młodości. Jeśli w tych ramach działać wypadło człowiekowi takiemu, jak Kazimierz Puchewicz, nie trudno pojąć genezę i składniki programowe Solidarności.

Przejdźmy do analizy tego programu. Partia Puchewicza rozpoczęła swe istnienie polityczne od jego ogłoszenia w dniu 15 kwietnia 1883 r. Zrządzeniem losu o dzień wcześniej, 14 kwietnia, umarł Karol Marks ²⁷⁾.

Program Solidarności jest krótki, łatwy, przejrzysty. By go należycie zrozumieć i ocenić, należy stale pamiętać, że powstał on dla przeciwstawienia się programowi Proletariatu, że zredagowany został przez Puchewicza, współredaktora tamtego programu. Stwierdźmy z góry, że program Solidarności mieści się bez reszty w programie Proletariatu; gdybyśmy próbowali odwrócić to twierdzenie, okazało by się, że najobszerniejszym partiom programowym Proletariatu Solidarność nie poświęciła ani słowa. Program Proletariatu, ujęty w siedem rozdziałków odezwy z dnia 1 września 1882 r., zawierał: historiozoficzne i socjologiczne uzasadnienie marksizmu; ocenę ruchów narodowych i perspektyw sprawy polskiej; stwierdzenie klasowej struktury społeczeństwa polskiego i solidarności międzynarodowej proletariatu; obszerny program gospodarczy, polityczny i kulturalny; zasady organizacji, metody walki i wskazania taktyczne ²⁸⁾.

Zapoznajmy się z kolei z programem Solidarności, raz jeden dotąd drukowanym w całości ²⁹⁾, przechowanym m. in. w Archiwum P.P.S. przy Instytucie Józefa Piłsudskiego w Warszawie w dwu egzemplarzach, pochodzących z dawnego archiwum „Przedświtu” i zaopatrzonym w owalną czerwoną pieczętkę z napisem: „Partya Robotnicza Solidarność”. Oto tekst programu:

„Partia Robotnicza „Solidarność” dąży do zupełnego wyzwolenia klasy robotniczej spod ekonomicznego, społeczno-politycznego i moralnego ucisku; potrójny ten ucisk zniesiony zostanie, gdy:

- 1) Ziemia, fabryki i wszelkie narzędzia pracy staną się wspólną własnością ogółu robotników i praca najemna zastąpiona zostanie przez pracę zbiorową, zorganizowaną w stowarzyszenia robotnicze.

²⁷⁾ j. w., nr 14 z dnia 22 marca 1883 r.

²⁸⁾ Żanna Korman: Odezwy..., str. 7—17.

²⁹⁾ Mazowiecki (= Ludwik Kulczycki): Historia polskiego ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim. Kraków, 1903; na str. 69 znajduje się przedruk programu Solidarności.

- 2) Samorząd polityczny oparty zostanie na bezpośrednim powszechnym głosowaniu, zupełnej swobodzie słowa, druku, zgromadzeń i stowarzyszeń, równouprawnieniu wszystkich obywateli bez różnicy płci, stanu, narodowości i wyznania.
- 3) Oświata wolna od wszelkich przesądów stanie się dostępną dla wszystkich członków społeczeństwa.

Urzeczywistnienie tego celu wymaga przygotowawczej pracy, dążącej do zorganizowania wszystkich robotników w kraju naszym, tak miejskich, jak i wiejskich w jedną partię:

- 1) świadomą swych klasowych dążeń,
- 2) gotową do walki z tym wszystkim, co stoi na przeszkodzie jej wyzwoleniu.

Opierając swą działalność: 1) na solidarności (zgodności) interesów wszystkich robotników bez różnicy płci, wyznania i narodowości; 2) na odrębności interesów uciemnionej klasy robotniczej i ich niezbędnym antagonizmie (przeciwieństwie) z interesami klas uprzywilejowanych — Partia jak najenergiczniej zwalczać będzie te kierunki, które dążyć będą do zatarcia w robotnikach świadomości ich klasowej odrębności i międzynarodowej solidarności, oraz do rozbudzenia w nich religijnych lub narodowościowych nienawiści.

Stojąc na gruncie stosunków ekonomicznych, Partia Robotnicza „Solidarność” działalność swą przejawiać będzie:

- 1) w uświadamianiu klasy robotniczej, obznajamianiu jej z zasadami socjalizmu i wyświetlaniu dążeń klas uprzywilejowanych, skierowanych ku utrwaleniu obecnego ustroju, opartego na zależności klasy robotniczej;
- 2) w podburzaniu robotników przeciw wszelkim formom wyzyskiwania i wszelkim rozporządzeniom, utrwalającym ucisk klasy robotniczej i poniżającym godność robotnika;
- 3) w organizowaniu i popieraniu bezrobotnych, zmów i zajęć, wywołanych przez nadużycia ze strony kapitalistów i ich popleczników;
- 4) w organizowaniu tajnych związków robotniczych, gotowych do walki z obecnym ustrojem społecznym.

Wzywamy wszystkich robotników miejskich i wiejskich do wstępowania w nasze szeregi.

Warszawa, d. 15 kwietnia 1883 r.

Partia Robotnicza „Solidarność”.

Program Solidarności w zestawieniu z programem Proletariatu zastanawia przede wszystkim swoim ubóstwem, ubóstwem dobrowolnym i świadomym. Pełne polotu i treści sformułowania, szerokie światopoglądowe ujęcie, mocne ideologiczne oparcie wniosków, ich uzasadnienie naukowe, — wszystko to odpadło.

Zamiast całej broszurki mamy jeden arkusik; zamiast okresów, stylistycznie skończonych, treściowo pełnych, mamy krótkie, łatwe zdania. Nawet słowa obce objaśnione są w nawiasie. Zamiast napięcia uczuciowego, bijącego wartkim głębokim tętnem w każdym zda-

niu tamtego programu, mamy tu beznamiętną oschłość, logikę i ład arytmetyczny, uproszczenia i ułatwienia myślowe i uczuciowe. Program ten napisany został nieomal ostentacyjnie tylko i wyłącznie dla mas robotniczych, przystosowany — do poziomu tego masowego odbiorcy. Ubóstwo więc celowe, ubóstwo formy i treści, jako cnota prawie, a w każdym razie — jako owoc źle pojętej dydaktyki społecznej. Tamten piękny dokument uznany został za luksus ideologiczny, za bałamuctwo ideowe, za smakoszostwo intelektualne piękno- duchów inteligenckich; z nieubłaganą konsekwencją odarł Puchewicz twór własny z wszystkich uroków, zeszcpecił go i zubożył.

Obok ubóstwa w programie Solidarności zastanawia milczenie kompletne w całym szeregu kapitalnych zagadnień. Program nie poświęca ani słowa sprawie polskiej; więcej jeszcze — jest tak dokładnie wyjałowiony z jakichkolwiek ingrediencji narodowych, że przetłumaczony na jakikolwiek język mógł by służyć na innym terenie klasie robotniczej innego narodu; jest nie tylko klasowy i międzynarodowy, jest — anarodowy. Ani w nazwie partii, ani w tekście programu nie zjawia się ani razu słowo: Polska, Polak, polski. Kategoria to nie tyle zlekceważona, co w ogóle nieobecna. I znów stwierdzić trzeba: to nie przypadek; to skutek świadomej korekty, to milczenie pełne wymowy. Źródeł tej niezyciowej, fanatycznie ortodoksyjnej postawy doszukiwać się trzeba i w doktrynie ideologicznej i w postawie duchowej autora programu, logika i skrupulant, obcego każdemu oportunistowi.

Program Proletariatu wypowiadał się negatywnie w sprawie narodowej, nie negował przecież jej istnienia, nie pokrywał milczeniem, nie kwestionował ani faktu dziejowego istnienia narodu, choć podzielonego na klasy społeczne, ani krzywdy zaboru i politycznego ucisku.

Program Solidarności nie tylko milczy w tym względzie; w negacji momentów narodowych idzie dalej jeszcze: gdy mówi o formach ucisku klasowego, nie wspomina krzywdy narodowej; gdy kreśli idealny ustrój polityczny, wymienia samorząd polityczny, oparty na wyborach powszechnych, i swobody obywatelskie, nie wspomina o wolności narodowej; gdy wymienia wchodzące w grę kategorie społeczne, mówi o „obywatelach bez różnicy płci, stanu, narodowości i wyznania”, o „robotnikach bez różnicy płci, wyznania i narodowości”, o klasach, pozostających w „niezbędnym antagonizmie (przeciwieństwie)”; narodu nie wymienia. Samo słowo to jakies tabu, groźne i grzeszne, najeżone iglicami światopoglądowych wąt-

pliwości, zepchnięte pod próg partyjnej świadomości, wyklęte ortodoksyjnym zakłębieniem. Na tym przykładzie, w warunkach nie skomplikowanych i przejrzystych, z dokładnością eksperymentu laboratoryjnego nieomal, stwierdzić można, jak groźne skutki sprowadzić musi szematyczne i bezduszne stosowanie marksizmu, operowanie teorią klasowego społeczeństwa w próżni, z oczami odwróconymi od rzeczywistości.

Równie znamienne i równie wymowne jest milczenie Solidarności w drugiej kapitalnej sprawie, w sprawie walki politycznej. Samo słowo zostało raz użyte, a i to w formie złożonej, gdy mowa o „uciśku społeczno-politycznym”. Nie ma wzmianki o caracie, o rządzie lokalnym, o klasowo wrogim państwie; klasa robotnicza zna jednego wroga — kapitalistów, zna jedną formę walki — ekonomiczną i jedyny teren walki — warsztat pracy. Tak pojęta działalność sprawia wprawdzie, że partia wyrasta z masy, że z ogółem robotniczym zespolona jest organicznie i stale, że obcym klasowo interesom służyć nie może; prowadzi jednakże nieuchronnie do niebezpiecznego zacieśnienia terenu walki i horyzontów akcji, do usztywnienia strategii, do zubożenia taktyki walki robotniczej. Ta prostolinijność zagraża prostactwem, ta nieugiętość staje się sztywnością, ta konsekwencja logiczna prowadzi do absurdu.

Trzecią cechą programu Solidarności obok ubóstwa i charakterystycznych przemilczeń jest ogólnikowość wielu sformułowań, ich mglistość i wieloznaczność. Sięgnijmy do tekstu. „Wyzwolenie klasy robotniczej”, naczelny cel partii wymaga nowej organizacji ekonomicznej — „ogół robotników” ma objąć na własność „ziemię, fabryki i wszelkie narzędzia pracy”, pracę najemną zastąpi zrzeszona w „stowarzyszenia robotnicze”. Zanalizujmy przykładowo zacytowany fragment. „Ogół robotników” nie obejmuje sensu stricto ani chłopów, ani rzemieślników. Moment wyłączenia, jego możliwości klasowe, jego forma zostały zgoła pominięte; podobnie — zagadnienie przewłaszczającego państwa socjalistycznego. W tym ujęciu przewłaszczenie staje się karykaturalnym uproszczeniem postulatu społecznienia narzędzi produkcji. „Stowarzyszenia robotnicze” są pojęciem, dalekim od precyzji, mało uchwytnym, mało konkretnym; nie wiadomo, czy mowa tu o partii, o związkach zawodowych, o spółdzielniach wytwórczych, czy o innej jeszcze formie zrzeszenia. Słowem, co słowo — to niejasność, co pojęcie — to wieloznaczność. A przecież intencja ubożącego swój program Puchewicza była wręcz odwrotna.

Podobnie ma się rzecz z przeciwstawioną przez program uciskowi społeczno-politycznemu organizacją polityczną wyzwolonej klasy robotniczej i z projektowaną organizacją oświaty. Znow ogólniki, niedomówienia i wieloznaczności, niedociągnięcia myślowe i uproszczenia formalne, wynikające z chęci zupełnej popularności, zupełnej przejrzystości i prostoty koncepcji programowych. Wprawdzie ta część programu, programu maximum, jest niejasna i ogólnikowa również w redakcji Proletariatu, jednakże Solidarność zdystansowała in minus i pod tym względem swój przekornie zwalczały wzorzec.

Na drodze do wyzwolenia, klasa robotnicza przejść winna przez etap pierwszy, przygotowawczy, przez zorganizowanie jednej, świadomej klasowo partii, gotowej do walki „z tym wszystkim, co stoi na przeszkodzie jej wyzwoleniu”. Charakterystyczna jest w tym sformułowaniu wieloznaczność i bezosobowość w tautologicznej definicji wroga klasowego.

W działalności swej ta jedyna partia proletariatu, wychodząc z założeń odrębności klasowej i międzynarodowej solidarności klasy robotniczej, dążyć będzie: 1) do uświadamiania przez agitację i propagandę, 2) do podburzania do walki z wyzyskiem, uciskiem klasowym i poniżaniem godności robotniczej (pośrednie echo Buturlinowskiej kampanii), 3) do organizowania strajków, „wywoływanych przez nadużycia kapitalistów”, więc wyłącznie obronnych i ekonomicznych, 4) do tworzenia tajnych związków robotniczych. Pomijając agitację i propagandę, klasyczne zadania partii robotniczej, na marksizmie opartej, konkretne cele Solidarności sprowadzają się więc do akcji strajkowej i do bardzo ciekawej i nowej w polskiej literaturze koncepcji związków robotniczych. Owe „tajne związki”, stale „gotowe do walki z obecnym ustrojem społecznym” — to nie partie (nie mogła Solidarność zmierzać do kreowania konkurentów partyjnych), to pierwsza u nas myśl o ruchu zawodowym, rozwijającym się już wówczas na Zachodzie. Solidarność projektowała związki zawodowe nie tylko klasowe i socjalistyczne, ale też o wyraźnej przynależności partyjnej, skoro ich zakładanie umieściła wśród naczelných zadań partii w tekście programu. W ten sposób Puchewicz wyprzedził czas swój o ćwierćwiecze (masowe związki zawodowe, tajne, bojowe, socjalistyczne i partyjne powstawały u nas dopiero po 1905 r.), i przesądził zagadnienie partyjności związków, przez dziesięciolecia dyskutowane następnie w ruchu.

Szczegółowa analiza programu Solidarności ujawniła więc cechy nader charakterystyczne i powtarzane w tej czy innej kombinacji

i odmianie przez późniejsze partyjne wydania polskiego „ekonomizmu”: pewien „kompleks proletariackości” za wszelką cenę, nawet za cenę dobrowolnego obniżania poziomu i zacierania „inteligenckości” pióra czy myśli; programową anarodowość i mniej lub bardziej pełną apolityczność; skłonność do deformacji konkretnej rzeczywistości politycznej; rewolucyjną i dalekosiędną, ale dogmatyczną podbudowę teoretyczną obok nader zacieśnionych ram konkretnego działania. Cechy te występowały zawsze jaskrawo, ilekroć jakaś odmiana „ekonomizmu” działała w okresach osłabienia ruchu masowego. Solidarność zaś narodziła się w momencie, gdy trudno było jeszcze mówić o ruchu masowym, o ruchu ogarniającym całą klasę robotniczą.

Takie sformułowanie zadań partii mimo woli przypomina niemiecką Socjal-Demokrację, masową i potężną partię robotniczą, działającą w innych warunkach politycznych i ekonomicznych, wśród proletariatu o innej zgoła strukturze gospodarczej i socjalnej, o innym wyrobieniu publiczno-prawnym, innej aktywności obywatelskiej, innej historii i innym składzie. Tam agitacja i propaganda były istotnie potężnym narzędziem walki, obliczonej nie na dalszą przyszłość, ale już na dzień dzisiejszy, prowadzonej nie o całkowite wyzwolenie klasowe, ale o doraźne krzywdy i doraźne korzyści. Tam dopingowanie opinii robotniczej, wyrażanej w dziesiątkach pism, w tysiącach rezolucji stwarzało potężną dźwignię publicznej kontroli. Prowadzenie strajków, choćby tylko obronnych, było tam sposobem nie tylko ubojowania proletariatu i cementowania powagi i siły partii, ale też — próbą sił w walce politycznej z bismarckowskimi metodami rządzenia. Powszechnie tak właśnie myśli się o niemieckiej Socjal-Demokracji i wysuwa przypuszczenie, że koncepcje Puchewicza miały niemiecki rodowód³⁰⁾. Tak jednak nie jest. W roku 1883, ani też w żadnym wcześniejszym roku swej działalności, poczynając od 1878, Puchewicz nie mógł wzorować się na partii niemieckiej.

Obudzony do świadomego życia historycznego w roku 48, porwany do walki przez dwuletnią zaledwie, ale pełną temperamentu i rozmachu działalność Lassalle'a (1863/4), organizowany przez Bebla i Wilhelma Liebknechta, uzbrojony w opublikowany w r. 1867 „Kapitał”, proletariatus niemiecki stworzył na kongresie w Eisenach (1869)

³⁰⁾ Takie przypuszczenie wysuwa Feliks Perl: „Zapatrzył się (Puchewicz) na taktykę socjalnej demokracji niemieckiej...” („Dzieje ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim”, Warszawa, 1932, str. 167).

swoją partię. Po rozłamie, spowodowanym wojną pruską 1870 r., po zjednoczeniowym kongresie gotajskim z maja 1875 r. partia niemiecka rośnie i potężnieje z roku na rok. W 1877 r. Socjal-Demokracja posiada 12 posłów w parlamencie, 150 utrzymywanych przez partię agitatorów, zwanych „podróżującymi apostołami”, 41 pism, 14 drukarni, 14 organów zawodowych, ponad 160.000 prenumeratorów prasy partyjnej³¹⁾.

Temu świetnemu rozwojowi kładą pres prawa kagańcowe w roku 1878. Partia zapada się pod ziemię. Kierownictwo emigruje, centrala redakcyjno-wydawnicza osiada w Zurychu, gdzie w 1883 r. ukazuje się „Neue Zeit”; elementy gorętsze, anarchizujące skupiają się w Londynie wokół organu Most'a „Freiheit”. W samych Niemczech robota socjal-demokratyczna prowadzona jest konspiracyjnie, niewidocznie dla oka nie wtajemniczonego, nieuchwytnie dla cudzoziemca. Kontakty, nawiązane w okresie legalności przez Kazimierza Hilda we Wrocławiu, urywają się, a próby nawiązania ich zawodzą.

Puchewicz kraju nie opuszczał, osobistych kontaktów z zagranicą nie miał, partii niemieckiej z przed praw wyjątkowych bliżej poznać nie mógł, wzorować się tedy na niemieckiej Socjal-Demokracji nie mogła również i Solidarność. Do swoich koncepcji, socjal-demokratycznych w istocie, Puchewicz dotrzeć musiał samodzielnie i niezależnie. Żywiołu przewrotu, łamania, niszczenia, gwałtownego przełomu nie lubiał, najpewniej. Terroru nie pochwalał, — rozważny i ostrożny, lękać się musiał jego skutków. Pragnął organizować i uświadamiać robotników, godził się na walkę o cele konkretne i osiągalne z wrogiem, przebywającym w zasięgu akcji masowej — dążył do ulżenia doli najmickiej w strajkowej rozgrywce z kapitalistami.

W niejednym miał słuszość. Taką taktykę uprawiały w następnych dziesięcioleciach z powodzeniem inne partie robotnicze, i polskie i obce. Słuszość Puchewicza była jednak słuszością i teoretyczną przeważnie i abstrakcyjną, — nie uwzględnił bowiem odmiennych warunków politycznych, gospodarczych, narodowych i kulturalnych, odmiennej fazy rozwojowej i polskiego kapitalizmu i polskiego ruchu robotniczego. Popełnił więc dwa błędy, które mszczą się zawsze: 1) fałszywie ocenił rzeczywistość, 2) źle obrał moment

³¹⁾ A. Oskierka: Demokracja socjalna w Cesarstwie niemieckim. „Ate-neum”, 1882 r., t. II i III, 1883 r., t. I.

K. R. Żywicki (= Ludwik Krzywicki): Przed i po 1 października.

wystąpienia. Pamiętać jednak należy, że w tym momencie Puchewicz nie miał jeszcze lat 25, a ruch robotniczy w b. zaborze rosyjskim kończył był właśnie piąty rok życia.

W niespełna miesiąc po opublikowaniu programu ukazała się pierwsza i ostatnia ³²⁾ odezwa Solidarności. Krótka, łatwa i popularna odezwa ta wzywa robotników Warszawy do walki strajkowej z wzmagającym się po fabrykach uciskiem, o podwyższenie płac, o powszechne wprowadzenie kas samopomocy, o skasowanie nadużyć. Pisana, jak i program, dla mas, referująca sprawy proste w krótkich zdaniach mową potoczną, jest zrozumiała, przekonywująca, rzetelna. Zawiera myśl pionierską na terenie polskim, myśl o strajku powszechnym, wyklada strategię i taktykę takiego strajku, upomina przed gwałtami i starciem z wojskiem. Nigdzie dotąd w całości nie podana ³³⁾, przechowana również w Archiwum P.P.S. jako część londyńskiego archiwum „Przedświtu”, również pieczętowana podwójną pieczęcią „Przedświtu” i „Partii Robotniczej Solidarność”, brzmi w sposób następujący:

„Towarzysze!

Wobec wzmagającego się coraz bardziej ucisku na fabrykach zewsząd rozlegają się głosy, wzywające nas do bezrobocia (zmowy), by tym sposobem zmusić fabrykantów do zaspokojenia słuszych naszych żądań. Zanim przystąpimy do tak ważnego kroku, porozumiejmy się przede wszystkim między sobą, by jednocześnie i solidarnie (jednozgodnie) wystąpić we wszystkich większych fabrykach warszawskich. Do bezrobocia obierzemy chwilę, w której najwięcej będzie pilnej pracy w fabrykach, kiedy nasze wystąpienie jak największe straty przyniesie fabrykantom; wtedy bowiem jak najskłonniejsi będą oni do ustępstw.

Rozważmy dobrze, czego na każdej fabryce żądać mamy; trzymajmy się ściśle i zgodnie przyjętych przez ogół żądań, nie dajmy się uwodzić złudnymi obietnicami, nie lękajmy się niczyich gróźb, a fabrykanci, widząc naszą jedność i stanowczość, ulec muszą.

Żądajmy przede wszystkim:

- 1) podwyższenia płacy,
- 2) wprowadzenia kas przezorności w tych fabrykach, gdzie ich nie ma,
- 3) zniesienia miejscowych nadużyć itp.

³²⁾ Mazowiecki (= Ludwik Kulczycki) w cytowanym dziele podaje na str. 70: „...,oprócz powyższej wydała jeszcze jedną odezwę...” Na ślad drugiej odezwy Solidarności nigdzie nie natrafiłam.

³³⁾ Nie licząc, oczywiście, współczesnego jej przedruku w „Przedświcie”; koniec odezwy cytuje Ludwik Kulczycki w podanym wyżej dziele na str. 70.

Podczas bezrobocia zachowujmy się z godnością, nie dopuszczajmy do gwałtów, które na naszą zawsze wypadają niekorzyść, unikajmy zająć z woj-
skiem, a nade wszystko trzymajmy się razem, nie odstępujemy sprawy ogólnej.

W j e d n o ś c i i s o l i d a r n o ś c i n a s z a s i ł a i n a j s k u t e c z -
niejsza broń przeciw naszym wrogom!

Warszawa, d. 12 maja 1883 r.

Partia Robotnicza „Solidarność”.

Zgodnie z przyjętym i przez Proletariat zwyczajem, Solidarność przesłała obydwa swoje druki partyjne do redakcji „Przedświtu”. Otrzymane tam z wielkim opóźnieniem, podane zostały w dziale oficjalnym pisma dopiero w październiku 1883 r., gdy dni Solidarności były już policzone. Redakcja poprzedziła tekst programu i odezwy Solidarności serdecznym wstępem:

„Wspólny cel każe nam widzieć w Solidarności naszego sprzymierzeńca, nową siłę, porywającą się do walki, jaką obok innych grup ustawicznie prowadzimy.

Mamy nadzieję, że walczyć będziemy wspólnie — drobne różnice programowe nie powinny nas rozdzielać — patrzmy na nie raczej, jako na konieczny podział pracy...”³⁴⁾.

Sympatiom swym dla grupy Puchewicza redakcja dała wyraz raz jeszcze, odrzucając w tym samym numerze nadesłaną z Warszawy korespondencję, —

„...drugiej zaś (korespondencji) z polemiką przeciw Solidarności drukować nie możemy. Zapowiedzieliśmy, że z p i s m a n a s z e g o u s u -
wamy polemikę, dotyczącą grupy krajowe... Nie możemy bezwzględnie złąć się z interesami jednej tylko grupy, jako organizacja wydawnicza chcielibyśmy i musimy być pożytecznymi każdej organizacji krajowej — bez względu na istniejące w kraju rozłamy... Wierzymy, że ogólny interes sprawy dla wszystkich grup i organizacji naszych jest interesem przewodnim”³⁵⁾.

Z oceny Solidarności, zawartej w przytoczonej opinii „Przedświtu”, wynika, że z perspektywy Genewy grupa Puchewicza wyrasta do antagonisty Proletariatu, nie dużo odeń w tych miesiącach słabszego.

Podobną ocenę roli i wagi Solidarności zawiera współczesna karykatura przypomniana niedawno w prasie codziennej przez prof. Ludwika Krzywickiego:

³⁴⁾ „Przedświt”, R. II, nr 24 z dnia 1 października 1883 r., str. 1.

³⁵⁾ j. w., str. 4.

„Władysław Rola-Piekarski, uzdolniony publicysta, współredaktor „Równości” i pierwszych numerów „Przedświtu”, a przy tym cięty rysownik-humorysta, w trzech obrazach odtworzył losy owych ugrupowań (Proletariatu i Solidarności). Na pierwszym dwóch malców wygraża sobie i wymyśla, na drugim olbrzymiego wzrostu żandarm niesie pod pachą jednego dzieciaka, na którego grzbiecie widnieje napis „Proletariat”, a pod drugim ramieniem trzyma drugiego — „Solidarność”. Ostatni obraz „Smutny koniec dwu malców” — przedstawia ich siedzących w sąsiadujących celach, zakrwawionych, podwiązanych i jeszcze z przekąsem spoglądających na siebie jak gdyby przez ścianę...”³⁶⁾.

W świetle tych dwu współczesnych i autorytatywnych świadectw rośnie ciężar gatunkowy Solidarności w tych miesiącach. Rychły jej zanik, nikłe osiągnięcia, mały efekt policyjny i sądowy sprawiły, że wyolbrzymiała przez proces 29-ciu i szubienice, legenda Wielkiego Proletariatu pomniejszyła, zatarła, unicestwiła niemal cały ten epizod w ruchu. Solidarność, pierwsza polska partia socjal-demokratyczna, nie miała szczęścia ani u współczesnych, ani u potomnych: zrodzona w chwili niefortunnej, podcięta przez śmierć przewodcy i założyciela, nawet w tradycji ruchu przesłonięta została przez wielki cień Proletariatu.

Odezwa majowa Solidarności zawędrowała nie tylko do archiwum „Przedświtu”, trafiła również — i to dużo szybciej i wbrew woli „Kazimirowców” — do archiwów żandarmskich. Stało się to raz przez nieostrożność, raz wtóry — przez zdradę.

21 maja 1883 r. żandarm zatrzymał na Pradze dwu robotników w trakcie nalepiania „drukowanego plakatu towarzystwa robotniczego „Solidarność”, według słów aktu³⁷⁾. Byli to Stanisław Sobótka, urodzony we wsi Brzeźna pod Ostrołęką, i Jan Kamiński, zamieszkały w folwarku Drybus³⁸⁾ pod Grodziskiem Mazowieckim; akta nie podają bliższych personaliów, ani też późniejszych losów ujętych kolporterów. W każdym razie, odezwę majową rozplakatowano tej nocy po całej robotniczej Pradze: jeden egzemplarz policja wykryła na płocie przy ul. Żąbkowskiej Nr. 208, inny — na tylnej ścianie domu na Wołowej, jeszcze inne — na parkanach za rogatką grochowską. Jest to, zresztą, jedyny ślad ulicznego kolportażu druków Solidarności.

³⁶⁾ Ludwik Krzywicki: Ludwik Waryński... „Robotnik”.

³⁷⁾ AAD-GGW, vol. 48883.

³⁸⁾ Wieś i folwark w powiecie błońskim. Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego, t. III, str. 177.

O kolportażu po warsztatach pracy świadczy inny akt. Latem t. r. Władysław Paszkiewicz, ślusarz warsztatów kolejowych, zamieszkały we wsi Nowa Praga ³⁹⁾, zgłosił się do policji, przyniósł paczkę nielegalnych socjalistycznych druków, złożył dodatkowo obszernie zeznanie i zaproponował, by go zatrudniono jako tajnego ajenta wśród robotników Nadwiślańskiej kolei żelaznej; za swe usługi żądał pensji w wysokości poborów żandarma. Tak przynajmniej referuje rzecz całą „ściśle tajne” pismo policji do Gen.-Gubernatora ⁴⁰⁾.

Paczka dostarczonej policji bibuły zawierała: odezwę i program Solidarności, Nr. 15 „Przedświtu” z kwietnia 1883 r., zbiorek wierszy pt.: „Czegóż chcą?” i trzy broszury — W. Toporka (Hieronima Truszkowskiego): „Rozmowę dwu kumotrów”, Tomka Kujawczyka: „Ojciec Szymon” i Kazimierza Sosnowskiego: „O znowie (strajku, grewie)” ⁴¹⁾. I wiersze, i broszury były to wydawnictwa, używane stale i w agitacji i w propagandzie Proletariatu; Solidarność posługiwała się więc tym samym materiałem propagandowym.

Paszkiewicz oświadczył, że wszystkie te druki otrzymał był od robotnika stalowni na Nowej Pradze ⁴²⁾, Kalenbrunna, który ma być członkiem partii. Według spostrzeżeń Paszkiewicza w partii istnieją dwa kierunki; jeden chce idee swe realizować drogą pokojową, drugi — za pośrednictwem terroru. Członkowie partii zbierają się regularnie w Warszawie, w dni świąteczne.

Tak zatem układała się w głowie ślusarza Paszkiewicza sprawa między Proletariatem i Solidarnością, — były to w jego pojęciu dwa kierunki w jednej partii, różniące się jedynie taktyką; podobnie myślała zapewne robotnicza Warszawa.

Teodor Kalenbrunn był członkiem Solidarności, on więc wprowadził do szeregów partyjnych w zapale agitacyjnym zdrajcę. Choć

³⁹⁾ Wieś Nowa Praga, przedmieście Pragi, powstałe od r. 1844 na gruntach wsi Targówek, w 1888 r. jeszcze do Warszawy nie wcielone. Słownik Geogr. Kr. P., t. IX, str. 16.

⁴⁰⁾ AAD-GGW, vol. 49042.

⁴¹⁾ Dokładniejsze notatki bibliograficzne o powyższych broszurach patrz: Żanna Korman: „Materiały do bibliografii druków socjalistycznych”, str. 127, 208, 159 i 199.

⁴²⁾ Stalownię zaopatrzoną w Besemery założono we wsi Nowa Praga w r. 1879. Stalownia zatrudniała w roku założenia 896 robotników, w tym 330 cudzoziemców, wartość produkcji wynosi 1.069.753 rb., a w r. 1880 — już 1.037 robotników, w tym 114 cudzoziemców, wartość produkcji — 5.076.785 rb.; place robocze wyniosły 420.000 rb. (Słownik Geogr. Kr. P., t. IX, str. 16).

akta nie zawierają odpowiedzi na ofertę Paszkiewicza, nie ulega przecież wątpliwości, że z usług jego skorzystano chętnie i skwapliwie. Niezadługo też zaczynają się areszty wśród „Kazimierowców”, a od września — najcięższe straty policyjne ponosić poczyna też Proletariat. Tego pogromu nie należy zapisywać na rachunek li-tylko Paszkiewicza, w partii i poza nim zagnieździła się prowokacja; kłopoty policyjne Solidarności można natomiast wiązać śmiało z jego osobą.

Któż należał do partii Puchewicza? W tym względzie istnieje tylko jedna bezpośrednia informacja: Feliks Perl w swoich „Dziejach”, powołując się na Feliksa Kona, podaje w odsyłaczu 11 nazwisk członków Solidarności, w tym 6 inteligentów i 5 robotników⁴³). Nie są to ludzie nowi w ruchu, szczególnie nazwiska robotnicze znane są już z pierwszego socjalistycznego śledztwa w Warszawie. Inteligencji natomiast młodzi są i wiekiem i wysługą socjalistyczną. Należy tu przede wszystkim młodzież z II gimnazjum, grupa, niechętna Waryńskiemu osobiście, pozyskana dla socjalizmu głównie przez członka naczelnych władz partyjnych Proletariatu, Aleksandrę Jentysównę; do grupy tej należał jej brat stryjeczny Tadeusz Jentys, później proletariaczek; bracia Dąbrowscy: Ignacy, następnie czynny w Związku Robotników Polskich, i Witosław, lekarz; Feliks Kon, przedtem i potem członek Proletariatu, uczestnik procesu 29-ciu, późniejszy wieloletni i wybitny członek P. P. S. do rozłamu 1906 r.; Tadeusz Kozerski, w 1886 r. jeden z założycieli „Głosu” obok Mieczysława Brzezińskiego, Zygmunta Herynga, Wacława Nałkowskiego, Aleksandra Więckowskiego i innych, w latach późniejszych przeciwnik ideowy i socjalizmu i socjalistów; Stanisław Pacanowski, 19-letni student Uniwers. Warsz., po upadku Solidarności członek Proletariatu, więziony od lipca 1884 r., współoskarżony i następnie zdrajca w procesie Proletariatu⁴⁴); Ludwik Sawicki, urodzony w 1863 r., absolwent wspomnianego II gimnazjum w Warszawie, student prawa Uniwers. Warsz., więziony następnie i zesłany za Proletariat, człowiek roztargniony i przysłowiowo nieostrożny, uczuciowy i wrażliwy, nader nierównego usposobienia, później bohater tragicznego zatargu o honor rewolucjonisty, — w r. 1893, w Paryżu, już jako emigrant polityczny, znieważony czynnie przez Handlsmana, którego był publicznie napiętnował, popełnił bezpośrednio pod wpływem

⁴³) Feliks Perl (Res): „Dzieje ruchu socjalistycznego...”, str. 167—168.

⁴⁴) AAD-GGW, vol. 55548.

doznanej zniewagi samobójstwo, płacąc życiem dowód prawdziwości wytoczonego oskarżenia o zdradę w procesie proletariatchyków, które był rzucił na Wacława Handelsmana ⁴⁵⁾).

Wśród robotników wymienić należy przede wszystkim Jana Śliwińskiego i Jana Paszke, obydwu więzionych jeszcze w r. 1879 w sprawie o propagandę socjalno-rewolucyjną w Warszawie, już wówczas towarzyszy pracy i walki Puchewicza, zaliczonych w aktach śledztwa łącznie z nim do drugiej kategorii winnych, do pomocników w dziele propagandy ⁴⁶⁾). Paszke, urodzony w Warszawie w roku 1862, z ojca Grzegorza, tokarza z zawodu, sam również czeladnik tokarski; 17-letni w chwili pierwszego aresztu w kwietniu 1879, skazany zostaje w drodze łaski „wobec wyjątkowo młodego wieku i złożonych zeznań” ⁴⁷⁾ na 2 lata twierdzy i 3 dozoru policyjnego. Przez cały rok 1880 przebywa w X Pawilonie razem z Śliwińskim i Puchewiczem (ten ostatni był w Cytadeli tylko do kwietnia) ⁴⁸⁾). Więzienie nie złamało go, przemógł błąd młodości, owe nieznane bliżej „zeznanie” w śledztwie 1879 r., wytrwał przy socjaliźmie w czołowym szeregu mimo młodego wieku. Aresztowany znów 29 lutego 1884 r. jednocześnie z Puchewiczem i innymi członkami Solidarności, oskarżony zostaje z słynnych §§ 318 i 251 kodeksu carskiego ⁴⁹⁾, opuszcza Cytadelę w kwietniu 1884 r., pozostając pod śledztwem ⁵⁰⁾).

Jan Śliwiński, urodzony w Warszawie, z ojca Ignacego, w r. 1846, ślusarz w warsztatach kolejowych, po odbyciu kary w sprawie z 1879 roku, uwięziony znów za przynależność do Solidarności dnia 1 listopada 1883 r., oskarżony z tych samych paragrafów, zwolniony zostaje za poręczeniem w toku śledztwa ⁵¹⁾).

⁴⁵⁾ „Samobójstwo Ludwiga Sawickiego. Izdanie grupy starych narodowolcew”. Genewa, 1893.

⁴⁶⁾ AAD-GGW, vol. 38711.

⁴⁷⁾ j. w.

⁴⁸⁾ AAD-GGW, vol. 40965.

⁴⁹⁾ § 251 — o buncie przeciw władzy zwierzchniej — groził katogą do lat 10 za autorstwo i rozpowszechnianie podburzających utworów, odez w czy rysunków; karą twierdzy do 2 lat i 8 miesięcy — za samo autorstwo; karą aresztu i dozorem policyjnym — za przechowywanie takich utworów.

§ 318 — o nielegalnych stowarzyszeniach — groził karą zesłania lub twierdzy za przynależność do takiego stowarzyszenia względnie za organizowanie strajków; gdy stowarzyszenie zmierzało do obalenia ustroju i stosowało terror — groziła kara zesłania lub katogry do lat 6.

⁵⁰⁾ AAD-GGW, vol. 55548.

⁵¹⁾ j. w.

Do robotników-„Kazimirowców” należeli poza tym: Stanisław Wysocki, l. 25, ślusarz, aresztowany razem z Śliwińskim w listopadzie 83 r., zwolniony z Cytadeli w lutym 84 r. w toku tegoż śledztwa⁵²⁾; Kluczewski Antoni, aresztowany z Puchewiczem i Paszke w lutym 1884 r., objęty tym samym oskarżeniem przebywa w X Pawilonie jeszcze w marcu 1886 r.⁵³⁾; wspomniany już Teodor Kalenbrunn, 20-letni ślusarz stalowni nowo-praskiej, niewątpliwa ofiara zdrajcy Paszkiewicza, aresztowany na 3 dni przed Wysockim i Śliwińskim, więziony w X Pawilonie do wiosny 1886 r.⁵⁴⁾; Kamiński i Sobótko, prasy kolporterzy odezwy majowej, zamykają ten krótki rejestr członków Solidarności (ostatni dwaj nie figurują w odsyłaczu Perla). W wykazach więźniów Cytadeli znajduje się jeszcze 12 nazwisk osób, aresztowanych bądź jednocześnie z Puchewiczem, bądź o pięć dni wcześniej i o tydzień później, oskarżonych z tych samych §§ 251 i 318, objętych tym samym śledztwem; na tej podstawie przypuścić należy, że byli to również członkowie Solidarności. Przypuszczenie takie zdaje się potwierdzać fakt, że niektóre z pośród tych nazwisk występują później w aktach Proletariatu. Oto te nazwiska: Władysław Szewczuk, lat 25, Andrzej Policzkowski, lat 34, Wincenty Rogalewski, lat 52, mieszczanie, aresztowani 25 lutego 1884 r., zwolnieni w marcu i pozostający pod śledztwem; jednocześnie zatrzymano Jana Wyganowskiego, lat 23, szlachcica, więzionego jeszcze w 1886 roku; aresztowani razem z Puchewiczem: 33-letni mieszczanin August Miller i 20-letni szlachc Tadeusz Jentys; wreszcie, zatrzymani 7 marca: 30-letni Władysław Grudziński i 44-letni Józef Jemiałkowski, mieszczanie, oraz 26-letni Józef Szczepański i 37-letni Jan Ptaszyński, chłopci według przynależności stanowej, skrupulatnie oznaczonej w aktach⁵⁵⁾.

Policyjna likwidacja Solidarności szła więc w trzech etapach: rewizja u Puchewicza (koniec września 83 r.), areszty z końca października i początku listopada, wreszcie areszty z końca lutego i początków marca 84 r. Kończą się tu właściwe dzieje Solidarności. Co wybitniejsi jej członkowie znaleźli się niezadługo w szeregach Proletariatu, partia Puchewicza zamknęła swój żywot cicho i nie efektownie, bez głośnego procesu, bez ciężkich wyroków, — i pod tym względem jej plony, okoliczności przekazały niejako Proletariatowi.

⁵²⁾ j. w. i vol. 49262.

⁵³⁾ AAD-GGW, vol. 55548.

⁵⁴⁾ AAD-GGW, vol. vol.: 49042, 49262, 55548.

⁵⁵⁾ AAD-GGW, vol. 55548.

Proces policyjnej likwidacji Solidarności wiąże się znów z osobistym losem Kazimierza Puchewicza. 29 września 1883 r. odbyła się rewizja w mieszkaniu Puchewicza; policja musiała być pewna i adresu i wyniku, skoro atak na Solidarność rozpoczynała od razu od likwidowania jej przewodcy. Paszkiewicza ujawnić nie chciano, tajne raporty prowokatora nie wystarczały, trzeba było zdobyć dowody rzeczowe, potwierdzające występłą działalność upatrzanej ofiary. Po te dowody zjawiła się też policja do Puchewicza. Spotkał ją zawód: mimo skrupulatnych poszukiwań zakwestionowano tylko dwie broszury, zresztą również mało kompromitujące. Broszury zabrano, Puchewicza skierowano do Cytadeli, skąd go jednak już po dwu tygodniach zwolnić musiano (15 października 83 r.)⁵⁶⁾. Zamierzonej likwidacji partii musiano na razie zaniechać, sprawę zaś Puchewicza sprowadzić do podejrzeń o przechowywanie nielegalnych druków. I w tym kierunku śledztwo utknąć musiało dla zupełnego braku dowodów winy. Pod datą 12 grudnia 83 r. Gen.-Gub. Hurko w odpowiedzi na pismo Prokuratury uznaje, że śledztwo w sprawie Puchewicza, podejrzanego o propagandę socjalistyczną przez rozpowszechnianie broszur i książek, należy umorzyć, Puchewicza zaś ukarać wyrokiem administracyjnym w wymiarze 2 tygodni aresztu i 1 roku dozoru policyjnego⁵⁷⁾. Puchewicz uniknął więc raz jeszcze więzienia dzięki swej wyjątkowej ostrożności i systematycznie uprawianej konspiracji. Z tej wolności, ograniczonej dozorem, cieszył się już niedługo: dokładnie przez 4 i 1/2 miesiąca jeszcze. Sieć prowokacji zaciskała się wokół obu konkurencyjnych partii. Areszty czyniły raz po raz niepowetowane szczyby i w Proletariacie i w Solidarności. Tyle że Proletariat zdobywał wciąż nowe rezerwy, Solidarność zaś zanikała wraz z aresztami. Po aresztach październikowo-listopadowych i dwumiesięcznej ciszy przyszło stanowcze uderzenie: zbiorowe areszty w lutym i marcu. 29 lutego wzięto i Puchewicza wraz z Kluczewskim, Paszke, Jentysem i Millerem.

26-letni Puchewicz znalazł się więc po raz trzeci w X Pawilonie. Stan jego zdrowia był bardzo zły, a w więzieniu pogarszał się z dnia na dzień. Gruźlica, wierna sojuszniczka Cytadeli, odnosiła zwycięstwo i nad tym młodym a nie dość odpornym organizmem. Katastrofa zbliżała się tak widocznie, że mimo powagi oskarżenia władze zwal-

⁵⁶⁾ AAD-GGW, vol. 48710.

⁵⁷⁾ AAD-GGW, vol. 49349.

nią Puchewicza w śledztwie za kaucją⁵⁸⁾ na tzw. urlop zdrowotny, urlop — na umieranie. Puchewicz opuścił Cytadelę dnia 22 maja 84 r.⁵⁹⁾ Opuścił na zawsze.

Bliscy próbowali jeszcze ratować młode życie. Puchewicz wyjechał na wieś pod Puławę, dokąd przywiozła go i gdzie mu towarzyszyła, otaczając najtroskliwszą opieką jego narzeczoną, Zofia Poznańska (późniejsza Feliksowa Daszyńska, a po przedwczesnej śmierci męża — prof. Daszyńska-Golińska).

Puchewicz nie cierpiał fizycznie, choć gaś w oczach. Cichy, mało mówny, zamknięty w sobie, był przecież pogodny. Troski o swoje zdrowie tolerował z uciszeniem i życzliwą rezygnacją. Poznańska, zapalona dla sprawy, opuszczała od czasu do czasu chorego, odwiedzała wsie okoliczne, roznosząc broszury agitacyjne i szerząc ustnie nowe idee. Puchewicz oceniał te wysiłki bardzo krytycznie, ale bez namietności i zacięcia. W ciągu tych miesięcy dojrzał w ogniu choroby, na życie patrzył w nasuwającym się cieniu śmierci z perspektywy dalekiej i beznamietnej. Zmarł w sierpniu. Grób jego znajduje się na Powązkach⁶⁰⁾.

W jedynym nekrologu, jaki mu prasa socjalistyczna poświęciła, w nekrologu „Walki Klas”⁶¹⁾ czytamy:

... „Pod względem zapału, jaki wykazał w sprawie — nie ustępuje on nikomu; pod względem wiary i głębokości przekonania przodował on niejednemu”.

⁵⁸⁾ „Walka Klas”, R. I, nr 3, str. 1, w nekrologu Puchewicza.

⁵⁹⁾ AAD-GGW, vol. 55548.

⁶⁰⁾ Stefania Sempołowska: Przewodnik po Powązkach, wyd. III, str. 53 i 67.

⁶¹⁾ „Walka Klas”, j. w.



Dr JÓZEF SKRZYPEK

UKRAIŃCY W AUSTRII PODCZAS WIELKIEJ WOJNY I GENEZA ZAMACHU NA LWÓW.

ROZDZIAŁ I.

Temat. — Literatura i źródła przedmiotu.

Zagadnienie ukraińskie w polityce polskiej, stanowi do chwili bieżącej kwestię aktualną, a historycznie związane jest z szeregiem momentów w życiu państwowym bodaj najdonioślejszych. Mimo stałych i żywych stosunków w przeszłości, jeżeli chodzi o czasy najnowsze, prawie że nie posiadamy w naszej literaturze, opracowań historycznych oświetlających minione wypadki w ten sposób, żeby mogły pretendować do miana prac historycznych. Przyczyn, które złożyły się na taki stan rzeczy na tym miejscu rozpatrywać nie będziemy, stwierdzając jedynie sam fakt. Istniejące bowiem mniej lub więcej udane publikacje z tego tematu noszą charakter bądź bardzo popularny bądź publicystyczny.

Ze splotu zagadnień i kwestii, które w ogólnym pojęciu podpadają pod nazwę stosunków polsko-ukraińskich, w niniejszej pracy omawiamy jeden, może nie najważniejszy, lecz będący podstawowym składnikiem na których te stosunki się opierały. Koniecznym przy tym są pewne wyjaśnienia, które czytelnikowi ułatwią zrozumienie konstrukcji pracy, tym bardziej, że sam temat obejmujący lata wojny 1914—18 nasuwać by mógł od razu pewne wątpliwości. Praca niniejsza nie zawiera wstępu historycznego, który by wykazał jaką drogą odłam narodu ukraińskiego w początkach wojny znalazł się w granicach państwa austriackiego. Są to rzeczy powszechnie znane. Natomiast pamiętać należy, że do chwili odzyskania niepodległości w granicach państwa austriackiego żyła także

część narodu polskiego na tym samym terenie co Ukraińcy. Stąd siłą rzeczy musiały wynikać pewne stosunki, układające się w taki czy inny sposób. Układ pracy, wypływa z przesłanek chronologicznie późniejszych niż wybuch wojny w 1914 r., a stanowią je elementy, które złożyły się na fakt wykonania w listopadzie 1918 r. zamachu przez Ukraińców na Lwów i dzisiejszą Małopolskę Wschodnią. Jak widoczne, temat ograniczony jest do terenu b. Galicji, a ściślej do jej wschodniej części, a także do części narodu polskiego i ukraińskiego. Ponieważ jednak dzieje polskie z okresu lat wojny są i częściowo już opracowane i na ogół znane przynajmniej ogólnie, wydało się rzeczą konieczną odtworzenie i uprzystępnienie przebiegu historii strony przeciwnej t. j. ukraińskiej. Fakt bowiem, że w chwili tworzenia się Państwa Polskiego w listopadzie 1918, od pierwszego dnia jego, rozpałała się na południowym wschodzie wojna trwająca niemal rok, przeważnie przez Polaków nieprzewidziana, ściąga na siebie uwagę badacza szukającego przede wszystkim jej przyczyn.

W czasie trwania wielkiej wojny zarówno Polacy jak i Ukraińcy nie posiadając własnego państwa, stanowili w grze politycznej państw wojujących atut, rzucany w pewnych momentach na arenę życia międzynarodowego. Świadomość odrębności narodowej i odrębności celów, kazała i jednym i drugim szukać własnych i niezależnych dróg realizacji swoich dążeń.

Z początkiem wojny nie można było przewidywać konfliktu zbrojnego polsko-ukraińskiego z 1918 r. na terenie wschodnio-galicyjskim, lecz drogi myśli politycznej i działalności Ukraińców podczas jej trwania niechybnie zawierały zapowiedź przyszłych wydarzeń. Wydawało się zatem najkorzystniejszą rzeczą opracowanie tematu niejako od strony ukraińskiej i na ukraińskich źródłach możliwie jak najszerszej potraktowanych.

Narzuca się też konieczność podniesienia faktu istotnego różnienia Ukraińców na dwa odłamy, austriackich i rosyjskich, przy czym rosyjscy znaleźli uwzględnienie w pracy tylko o tyle, o ile zachodziły jakieś styczności bądź w ich polityce wewnętrznej, bądź też w traktowaniu wspólnym problemu ukraińskiego przez politykę państw centralnych. Praca niniejsza nie jest i nie może być obrazem całości. Nie pozwalają na to źródła, które nie są jeszcze całkowicie dostępne. Niemniej, daje zasadnicze rysy polityki Ukraińców galicyjskich i dróg, po których w czasie wojny kroczyli. W ta-

kim ujęciu wystąpiły tylko te osoby, których rola nie była związana epizodycznie z tematem, ale wycisnęła na całość stosunków wyraźniejsze piętno. Chodziło bowiem przy opracowaniu przede wszystkim na wskazanie ogólnych wytycznych, idei i koncepcji, które przejawiały się w życiu ukraińskim z okresu wojny na terenie austriackim.

Literaturę i źródła tematu wypada omówić w dwu osobnych grupach polskiej i ukraińskiej, z tym zastrzeżeniem, że jakkolwiek temat obejmuje lata wojny dzieje jej zostały prawie zupełnie wyeliminowane, a przytoczone fragmenty noszą charakter incydentalny, o ile potrzebne były do wyjaśnienia tła. Jak już wspomniałem literatura polska nie posiada historycznego opracowania stosunków polsko-ukraińskich z czasów wojny. Prace Leona Wasilewskiego¹⁾ i Tadeusza Glużyńskiego²⁾ noszą charakter popularno-publicystyczny, przy czym w pracy L. Wasilewskiego punkt ciężkości został przesunięty na teren Ukrainy naddnieprzańskiej. Broszura Fr. Podleskiego³⁾ — Zagadnienie ukraińskie na tle stosunków austriackich, nie przedstawia właściwie żadnej wartości. Na poły pamiętnikarska praca M. Bobrzyńskiego⁴⁾ — Wskrzeszenie Państwa, a przede wszystkim jej tom pierwszy, jest o ile chodzi o nasz temat opracowaniem bardzo ważnym, lecz stosunkom polsko-ukraińskim i ukraińsko-austriackim poświęca znikomą ilość miejsca. Służy natomiast do poznania dróg polityki polskiej w Austrii, a także odsłania pewne szczegóły organizacyjne b. monarchii habsburskiej. Autor historyk i czynny polityk w jednej osobie, na ogół dość trafnie uchwycił bieg i powiązanie zdarzeń, lecz nie zawsze umiał wyzbyć się i wyzwolić spod wpływu koncepcyj politycznych, które wraz ze swoim obozem usiłował wcielać w życie. Podobną, jeżeli chodzi o rodzaj, jest praca Srokowskiego — N.K.N. podająca kilka szczegółów do obchodzących nas kwestii, a wtrąconych nawiasowo przez autora, którego zajął inny temat.

Z innych prac, wymienić należy Jana Dąbrowskiego⁵⁾ — Wiel-

1) Ukraina i sprawa ukraińska — Kraków 1911 i ostatnie jej wydanie — Warszawa 1925 rozszerzone i uzupełnione czasami najnowszymi p. t. „Ukraińska sprawa narodowa w jej rozwoju historycznym”.

2) Sprawa ukraińska. Warszawa 1937.

3) Wyd. Lwów — Warszawa 1936.

4) Praca ta wyszła anonimowo. T. I. Kraków 1920 r.

ka Wojna, w której autor dał dokładny zarys rozwijających się wypadków w czasie trwania wielkiej wojny, na wszystkich terenach nią objętych. Praca Volkmana⁶⁾ pod takim samym tytułem daje obraz wojny od strony niemieckiej. Jakkolwiek ujęta zwięźle należy do pozycji celniejszych i obrazuje dokładnie wysiłek niemiecki. Kwestią polską z punktu widzenia polskich wysiłków orężnych, a także jej politycznych faz, zajął się Wacław Lipiński⁷⁾. Pokojowi brzeskiemu poświęcił studium Stefan Wojstomski w zbiorowej pracy p. t. Rarańcza⁸⁾. W końcu wymienić należy książkę Askenazego p. t. „Uwagi”, gdzie w szeregu szkiców i artykułów pisanych w czasie wojny na aktualne tematy znaleźć można wiadomości łączące się z naszym tematem⁹⁾.

Ze źródeł polskich drukowanych pierwszorzędne wiadomości dla tematu dają dwa tomy „Obrony Lwowa” — zawierające relacje uczestników samej Obrony Lwowa. Relacje dzielą się na dwa typy; czysto wojskowe omawiające warunki i przebieg bojów od 1—22 listopada i polityczne, w których skreślone są warunki i położenie ogólnopolityczne jak i stan społeczeństwa polskiego. Jakkolwiek terenowo relacje obejmują zasadniczo Lwów, to jednak analogiczne odbicie sytuacji znajdujemy i na prowincji. Ilość zamieszczonych w obydwu tomach relacyj jest bardzo duża i niemal wszechstronna. Wartość ich z natury rzeczy różna. Niemniej pozostaną one na długi czas kopalnią wiadomości dla tego okresu czasu. Przy omawianiu wydawnictwa podnieść należy pracę redakcyjną obydwu tomów, zaopatrzonych w przypisy i uwagi ułatwiające znacznie orientację w merytorycznej stronie zagadnienia¹⁰⁾. Uzupełnieniem niejako tych dwu tomów są „Roczniki” wydawane tak zresztą jak i wspomniane relacje przez Towarzystwo Badania Historii Obrony Lwowa i województw południowo-wschodnich, zawierające między innymi także relacje wiążące się z naszym tematem¹¹⁾. Cennym dla tematu, lecz niestety bardzo fragmentarycznym

⁵⁾ Dąbrowski Jan: Wielka wojna 1914—1918. Warszawa 1937.

⁶⁾ Volkman: Wielka wojna 1914—1918. Warszawa 1925 (tłum. polskie).

⁷⁾ Lipiński Wacław: Walka zbrojna o niepodległość Polski. Wyd. II. Warszawa 1935.

⁸⁾ Rarańcza. Zbiór opracowań w 15-lecie czynu zbrojnego. Warszawa 1933.

⁹⁾ Askenazy Szymon: Uwagi. Warszawa 1924.

¹⁰⁾ Obrona Lwowa. 1—22 listopada 1918. Relacje uczestników. T. I—II. Lwów 1933—5.

¹¹⁾ Rocznik Tow. Badania Historii Obr. Lwowa i województw połudn.-wschodnich. R. I i II. Lwów 1936—7.

źródłem są ogłoszone w Paryżu przez Polskie Biuro Publikacji politycznych — Documents Rutheno-Ukrainiens¹²⁾). Zawierają one między innymi część korespondencji arcyks. Wilhelma Habsburga tzw. Wasyla Wyszywanego do metropolity Szeptyckiego z ostatniego roku wojny. Jakkolwiek są tam zamieszczone właściwie jedynie dwa listy Wilhelma-Wyszywanego, stanowią one materiał bardzo ważny zarówno ze względu na treść jak i stwierdzenie istnienia realnego planu austriackiego względnie habsburskiego odnośnie kwestii ukraińskiej, oraz porozumienia a nawet współdziałania pewnych kół ukraińskich z dynastią Habsburgów.

Do źródeł specjalnego typu należą „Dokumenty Chwili” wydawane przez Al. de Rosseta. Podają niejednokrotnie szereg nader cennych informacji wchodzących w zakres naszego tematu, w formie bądź przedruków z prasy polskiej lub obcej, bądź w formie artykułów redakcyjnych. Ze względu na panującą w czasie wojny cenzurę, wychodzące podczas jej trwania „Dokumenty” przechowały nieraz wiadomości dla których są niemal jedynym źródłem. W pracy korzystałem specjalnie z wiadomości i informacji odnoszących się do Chełmszczyzny Podlasia i Wołynia a zwłaszcza do agitacji i propagandy rozwijanych tam przez Ukraińców.

Z pamiętników napisanych przez wybitniejszych Polaków z czasów wojny, które również dla naszego tematu mają pewne znaczenie, są pamiętniki Bilińskiego i Daszyńskiego. Pamiętniki Bilińskiego¹³⁾ b. ministra finansów w Austrii, a następnie w Polsce, a zarazem prezesa Koła Polskiego w parlamencie wiedeńskim, ogólnie jako źródło nie przedstawiają takiej wartości i nie zawierają takich wiadomości jakich by należało się spodziewać. Ujmują jedynie wąski pas życia polskiego w czasie trwania wojny, pod specjalnym kątem widzenia, pisane jak gdyby dla obrony osobistej autora. Styl pamiętników świadczy, że pisał je autor w podeszłym wieku, kiedy zawładnęły nim przede wszystkim uczucia natury osobistej. Z obchodzących nas kwestii podane są wiadomości do ostatnich chwil Austrii, utworzenia się Polskiej Komisji Likwidacyjnej, oraz do stanowiska w tym czasie polityków polskich a przede wszystkim konserwatystów. Jeżeli chodzi o Ukraińców i ich stosunki z Polakami a także z Austrią, to ogranicza się autor do kilkunastu zdań, pisząc je przy okazji założenia komitetu dla uchodźców wojennych i urzędu dla odbudowy kraju. Jeżeli chodzi o ustępy dotyczące roli Ukra-

¹²⁾ Documents Rutheno-Ukrainiens. Paris 1919.

¹³⁾ Biliński L.: Wspomnienia i dokumenty, t. I—II. Warszawa 1924—5.

ńców i ich stosunków z austriackim Naczelnym Dowództwem, to zdają się one być wpisane pod wpływem późniejszych wiadomości. Współcześnie Biliński nic o tym zdaje się nie wiedział.

Pamiętniki I. Daszyńskiego¹⁴⁾, długoletniego przywódcy polskiego obozu socjalistycznego w Austrii i wiceprezesa Polskiej Komisji Likwidacyjnej w 1918 noszą charakter cokolwiek odmienny. Mimo, że Daszyński był tylko posłem parlamentarnym w Austrii, w syntetycznym uchwycie sytuacji i nastrojów w pamiętnikach góruje nad Bilińskim. Natomiast szczegółowych faktów podaje naogół mało. Dla naszego tematu przynoszą pamiętniki jego informacje jedynie do końcowego okresu Austrii i Polskiej Komisji Likwidacyjnej, oraz bardzo szczupłe do okresu zawierania pokoju w Brześciu.

Typem wydawniczym odrębnym jest publikacja M. Sokolnickiego pt. *Polska w pamiętnikach wielkiej wojny*¹⁵⁾. W wydawnictwie tym zebrał Sokolnicki wyjątki z pamiętników i wspomnień szeregu wybitnych ludzi obcych, działających w czasie wojny, którzy w jakiegokolwiek formie ze sprawą polską się zetknęli i o niej w swych pamiętnikach pisali. Ponieważ naogół w czasach wojny ze strony państw centralnych kwestię polską traktowano łącznie ze sprawą ukraińską, stąd w wyjątkach dotyczących Polski znajdują się wzmianki i o Ukraińcach. Podając wyjątek z pamiętnika w tłumaczeniu polskim, wydawca poprzedził go wstępem charakteryzującym całość, oraz dał szerokie omówienie samej postaci piszącego. W ten sposób do pewnego stopnia ułatwił Sokolnicki pracę badaczowi, który na tej podstawie może szybko zorientować się jakie wiadomości do sprawy polskiej względnie ukraińskiej dany pamiętnik zawiera. W opublikowanych wyjątkach mieści się dość dużo wiadomości, zwłaszcza do okresu traktatu brzeskiego, a także do okupacji Galicji wschodniej przez wojska rosyjskie. Jako pochodzące z pierwszorzędnych źródeł są to wiadomości bardzo cenne.

Z informacji prasowych korzystałem tylko o tyle, o ile chodziło o skontrolowanie pewnych wiadomości, bądź o teksty odezw czy zarządzeń nie wydrukowanych w żadnych pracach¹⁶⁾.

¹⁴⁾ Daszyński I.: *Pamiętniki*, t. I—II. Kraków 1925-6.

¹⁵⁾ *Polska w pamiętnikach wielkiej wojny 1914—1918* — zebrał i objaśnił Michał Sokolnicki. Warszawa 1925.

¹⁶⁾ Por. Skrzypek Józef: *Materiały do bibliografii Obrony Lwowa* — prasa codzienna, Lwów 1933. Nie omawiam również współczesnej literatury propagandowo-politycznej ukraińskiej, która jakkolwiek bardzo ciekawa dla tematu nie daje zasadniczego materiału. Tendencja jej jest bardzo wyraźna i w niczym nie zmienia sądów wypływających z innych źródeł.

Na tym przeglądzie, możnaby zamknąć wykaz ważniejszych grup literatury i źródeł polskich bądź jak w publikacji Sokolnickiego przeważnie do sprawy polskiej się odnoszących. Są to więc źródła ogłoszone drukiem. Jeżeli chodzi o źródła archiwalne, to wykorzystane zostały one tylko częściowo o ile były dostępne. Do najważniejszych zespołów znajdujących się w archiwach obcych zarówno we Wiedniu jak i Berlinie nie dotarłem. Poszukiwania w Państwowym Archiwum we Lwowie dały wynik negatywny. Materiałów, któreby odnosiły się do naszego tematu, jest tam bardzo szczupła ilość i to trzeciorzędnej wartości. Pewne akta znajdują się w zbiorach archiwalnych Instytutu Józefa Piłsudskiego. Zawierają one tylko niektóre fragmenty, więc przede wszystkim raporty wysłannika N.K.N. z Berlina (niezupełnie), w których jest mowa o działalności Ukraińców w Niemczech i takie same ze Lwowa oraz Sztokholmu. W aktach tych znajdują się również odpisy memoriałów składanych przez różne wybitne jednostki spośród Niemców swoim władzom, jak też artykuły ogłoszone w różnych czasopismach niemieckich. I jedno i drugie w treści dotyczą spraw ogólnie określanych jako spraw wschodu Europy, a więc polskiej i ukraińskiej. Materiał archiwalny służył w dużej mierze także jako kontrola przy krytyce źródeł drukowanych i literatury.

Literatura i źródła ukraińskie ze względu na ujęcie tematu, zasługują na charakterystykę bardzo szczegółową. Literatura ukraińska nie posiada pracy omawiającej stosunki polsko-ukraińskie w Austrii w okresie wojny, a także monograficznego ujęcia polityki Ukraińców galicyjskich podczas wojny. Prace omawiające poszczególne kwestie z czasów wojny są naogół również rzadkością i noszą charakter raczej na poły pamiętnikarski. Z opracowań poświęconych okresowi późniejszemu niż temat pracy, a więc bądź samym walkom lwowskim, bądź też kampanii polsko-ukraińskiej, a więc okres przedlistopadowy traktujących jako wstęp, wymieniamy dwie; Kuźmy¹⁷⁾ Łystopadowi dni, i Kuczabskiego¹⁸⁾ w języku niemieckim — *Die West Ukraine im Kampfe mit Polen u. d. Bolschewismus*. Obydwie te prace traktują nasz okres pobieżnie i krótko. Możliwo tu z zastrzeżeniem, wymienić drugą pracę Kuczabskiego — *Istoria S. S. (Siczowych Strzelców)*, ponieważ związek z tematem naszym ma

¹⁷⁾ Kuźma O.: *Łystopadowi dni 1918 r. Lwów 1931.*

¹⁸⁾ Kutschabsky W. dr.: *Die West Ukraine im Kampfe mit Polen und dem Bolschewismus in den Jahren 1918—23. Berlin 1933.*

zupełnie daleki¹⁹⁾. Z ogólnych a raczej podręcznikowych wymienić trzeba — Istorię Ukrainy — Doroszenki, która z natury rzeczy jest pracą ogólną, nie mniej stanowi dla każdego badacza spraw ukraińskich punkt wyjściowy²⁰⁾. Do opracowań monograficznych należy praca O. Dumina pt. Istorja legionu ukraińskich Siczowych Strilciw 1914—1918 r.²¹⁾. Treścią pracy Dumina jest opis ukraińskiej wojskowej formacji, powstałej z początkiem wojny u boku Austrii pod nazwą Ukraińskich Siczowych Strzelców. Opis obejmuje życie wewnętrzno-organizacyjne, przebieg i udział w walkach, a także stosunek U.S.S. do Austrii w tym znaczeniu, że uwydatnia nastroje jakie przejawiały się w rządzie austriackim odnośnie zagadnienia ukraińskiego i reakcję na nie U.S.S. Praca Dumina pisana jest pod kątem tworzenia tradycji, a może i legendy, stąd styl cokolwiek patetyczny. Wskutek takiego nastawienia autor omija rzeczy, któreby psuły obraz, skupiając przede wszystkim światła prawie zupełnie odrzuca cienie. Występuje to zwłaszcza przy opisie początkowych miesięcy z życia U.S.S. Mimo tych usterek praca Dumina podaje cały szereg wiadomości skrupulatnie zebranych, a często podanych po raz pierwszy. Autor żyjący i piszący w Ameryce, wykorzystał źródła i literaturę drukowaną, zaś przesłany rękopis do redakcji wydawnictwa, przejrzany został i uzupełniony materiałem archiwalnym jak też relacjami uczestników przez dr Bogdana Hnatewycza Lwa Łepkiego, d-ra Wasyla Simonowycza. Współpraca innych osób, które wymienione są w przedmowie, jest mniej ważna dla merytorycznej treści książki. Dla tematu naszego omawiana praca przyniosła wiadomości, odnoszące się do pobytu U.S.S. na Wielkiej Ukrainie, oraz do osoby Wilhelma Habsburga-Wyszywanego. Odmiennemu tematowi poświęcona jest praca Omeliana Terleckiego pt. Istorja ukraińskoj hromady w Rastati 1915—18²²⁾. Omawia ona historię obozu jeńców w Rastadt (Niemcy), w którym Ukraińcy korzystając z zezwolenia i pomocy niemieckiej, chcieli stworzyć wojsko ukraińskie z jeńców wojska rosyjskiego. Punktem wyjścia tego przedsięwzięcia była chęć wydzielenia z masy jeńców tych, którzy pochodzili z Ukrainy i przez obudzenie świadomości narodowej, przygo-

¹⁹⁾ Istorja S. S. Lwów 1936.

²⁰⁾ Doroszenko D.: Narys Istorii Ukrainy, t. I—II. Warszawa 1932.

²¹⁾ Dumin Osyp: Istorja Legionu ukraińskich Siczowych Strilciw 1914 — 1918. Lwów 1936.

²²⁾ Terlecki Omelian: Istorja ukraińskoj hromady w Rasztati 1915—1918. Kijów. Lipsk 1919.

towania z nich kadr wojskowych. Powołano do tego celu specjalne oświatowe oddziały, których szeregi wypełnili członkowie Sojuza (Związku) Wyzwolenia Ukrainy, który powstał na terenie Austrii w chwili wybuchu wojny z emigrantów z Rosji, oraz różni działacze spośród Ukraińców austriackich. W pracy swojej oparł się autor na materiałach niemieckich i ukraińskich, a także na autopsji, będąc właśnie jednym z oświatowców. Książka napisana jest z dużym obiektywizmem i przynosi materiał ciekawy. Do tematu posłużyła przy omawianiu stosunków niemiecko-ukraińskich.

Na tych pracach wyczerpywałyby się literatura ukraińska, jeżeli pominiemy szereg mniejszych lub większych artykułów zamieszczonych w różnych czasopismach, a przede wszystkim w Litopysie Czerwonej Kałyny i Kalendarzach tego wydawnictwa.

Ze źródeł ukraińskich drukowanych, wysuwają się na czoło pamiętniki. Do zasadniczych i podstawowych dla naszego tematu, należą pamiętniki Kostia Łewickiego. Mówimy tu o jego trzech pracach — Istoria wyzwolnych zmahań hałyckich Ukraińców 1914—18 (Historia walk wyzwolenicznych galicyjskich Ukraińców), Welykij zryw (Wielki zryw) oraz Ukraiński polityki, z których dwie pierwsze omawiają okres naszej pracy chronologicznie w tym znaczeniu, że książka Welykij zryw jest przedłużeniem poprzedniej. Autor był właściwie cały czas kierownikiem opinii i polityki ukraińskiej w Austrii, ponieważ jako poseł do parlamentu wiedeńskiego był równocześnie prezesem ukraińskiego klubu parlamentarnego. Po przetrwaniu się klubu w Ukraińską Parlamentarną Reprezentację i wysunięcie się tam na czoło E. Petruszewicza, odsunięty z naczelnego stanowiska zachował jednak właściwie nadal swój wpływ, będąc prezesem partii nacjonalno-demokratycznej i Narodnego Komitetu. W październiku 1918 r., kiedy po powstaniu Ogólnej Rady Ukraińskiej, utworzyły się jej delegatury we Wiedniu, Czerniowcach i Lwowie, prezesem lwowskiej został właśnie K. Łewicki. Stąd też był on kierownikiem wszystkich prac przygotowawczych do listopadowego zamachu. Stanowisko Łewickiego wśród własnego społeczeństwa i jako przewodniczącego parlamentarnego klubu, a następnie delegatury lwowskiej, stworzyło, że był on najlepiej poinformowanym o zagadnieniach a następnie inicjatywach samych Ukraińców. Pozycja jego w parlamencie dawała mu możliwości kontaktów ze wszystkimi władzami, zarówno cywilnymi jak i wojskowymi i to nie tylko w Austrii, ale także i w Niemczech. Stąd praca jego, jako źródło jest bodaj że najważniejsza. Praca jego pt. Istoria wyzwolnych

zmahań²³⁾ — jak sam w tytule zaznaczył, napisana została na podstawie wspomnień i dokumentów. Jeżeli chodzi o dokumenty, to bardzo wiele wciągnął ich autor w tekst pracy w dosłownym brzmieniu, w dużej mierze jak się zdaje z własnych zbiorów. Treścią tej pracy — pamiętnika jest historia polityki ukraińskiej w czasie wojny światowej, prowadzonej przez Ukraińców austriackich, czyli galicyjskich, jak to określa sam Łewicki. Autor pisze o rzeczach w których sam uczestniczył bezpośrednio i te części są oczywiście najważniejsze, ale mówi także o tych wypadkach, z którymi się stykał z racji swojego stanowiska i w tych wypadkach notuje albo sam fakt albo też dodaje swój komentarz. Podaje wreszcie i te rzeczy, o których tylko słyszał, a które Ukraińców obchodziły, więc mu w pamięci względnie w zapiskach zostały. Ta różnorodność podawanych wiadomości daje się od razu zauważyć, tym bardziej, że autor sam to często zaznacza. Konstrukcja pamiętnika jest raczej chronologiczna, choć zdarzają się odstępstwa od ogólnie przyjętej zasady, przy czym referowane kwestie ujęte są w osobne ustępy, często zupełnie ze sobą niezwiązane. Treść jest bardzo bogata zarówno w szczegóły jak i tematy. Jeżeli chodzi o krytykę, to jako wykładnik przyjąć trzeba, co zresztą wykazała kontrola niektórych wypadków, że autor pisze prawdę. Raczej nie wspomina nic o pewnych wypadkach, lub pozostawia je bez komentarzy. Nawet w wypadkach, gdzie osoba jego stanowiła ognisko zadrażeń i ataków, nie pisze obrony swojego zapatrywania czy stanowiska, wspominając te sprawy mimochodem. Ważne i ciekawe są wiadomości o stosunkach z austriackim Naczelnym Dowództwem i Niemcami.

Dla tematu praca ta przyniosła bardzo wiele i stanowi jej podstawowe źródło, dając wiele wiadomości, skądinąd zupełnie nieznanych. Zarzut ogólny, jaki możnaby jej postawić, to brak uwzględnienia szerszego tła i zaciśnięcie tematu do spraw ukraińskich w Austrii, w nim jednak mieści się charakterystyczny rys dla polityki ukraińskiej z czasów wojny.

Uzupełnieniem i niejako przedłużeniem poprzedniej, jest druga praca K. Łewickiego pt. *Welykij zryw*²⁴⁾. Ogólnie pisana w tym samym duchu i nastawieniu zawiera więcej wspomnień o osobiste

²³⁾ Łewicki Kost' dr.: *Istoria wyzwolnych zmahań hałyckich Ukraińców z czasów światowej wojny 1914—1918*. Lwów 1928.

²⁴⁾ Łewicki Kost.: *Welykij zryw (Do istorii ukraińskoj derżawnosti wid bereźnia do lystopada 1918 r. Na pidstawii spomyńiw ta dokumentiw)*. Lwów 1931.

przeżycia i pamięć opartych. Treścią jej, jest opis przygotowań ukraińskich, do zamachu listopadowego, rozpoczętych w sierpniu 1918 r. Wprowadził w niej autor kilka ustępów dotyczących wypadków zaszłych na Ukrainie naddnieprzańskiej, które z uwagi na inne bliższe i dokładniejsze źródła nie przedstawiają większej wagi. Istotną wartość przedstawiają momenty związane z przygotowaniem. Zaznaczyć należy, że autor podał je w dużym skrócie, pomijając albo przemilczając wiele spraw, tak że praca ta musi być uzupełniona wiadomościami z innych źródeł, które do tej kwestii są, jak dotychczas, ze strony ukraińskiej bardzo szczupłe. Autor nie wspomina zupełnie o związkach Ukraińców z Wilhelmem-Wyszywanym i przez niego oczywiście z dynastią. Stara się wykazać, że zamach listopadowy nie tylko wykonany ale przede wszystkim przygotowany był wyłącznie siłami ukraińskimi bez czyjejkolwiek pomocy. Takie postawienie sprawy, bez uwzględnienia, a raczej przemilczenia pewnych momentów i elementów, budzić musi z góry pewne zastrzeżenia, i w tak sformułowanym sądzie razi tendencyjnością. Porównanie obydwu prac Łewickiego wykazuje większą wartość pierwszej.

Trzecia wreszcie praca tegoż autora pt. *Ukraiński polityki*²⁵⁾ zawiera trzydzieści jeden krótkich sylwetek-szkiców główniejszych polityków i działaczy ukraińskich z terenu b. Austrii. Nakreślone są one bardzo ogólnie, ponieważ autorowi chodziło o podkreślenie jedynie głównych rysów omawianych postaci. Dla tematu ważna jest sylwetka Mikołaja Wassilki, któremu poświęcony jest jeden ze szkiców. Postać Wassilki ze względu na rolę jaką odgrywał i stosunki którymi dysponował w sferach rządowych, wreszcie ze względu na łączność z K. Łewickim, zasługuje na bliższe poznanie. Sam Wassilko stanowił przedmiot ataków niektórych polityków ukraińskich, zarzucających mu oportunizm w stosunku do Austrii tak że w końcu został odsunięty, zresztą łącznie z K. Łewickim od kierownictwa politycznego. W omawianym szkicu Łewicki twierdzi jednak, że postępowanie Wassilki było i szczerze i nacechowane dbałością o ogólną sprawę ukraińską. Źródłem dla napisania tej pracy była dla Łewickiego własna pamięć, stąd też nosi charakter wspomnień.

Bardziej specjalne, bo odnoszące się do jednego zagadnienia są pamiętniki Michała Hałuszczyńskiego pt. *Z ukraińskimi Siczowymi*

²⁵⁾ Łewicki Kost': *Ukraiński polityki*. Sylwety naszych dawnych postwi i politycznych diacziw. Lwów 1936.

Strilciamy ²⁶⁾, obejmujące lata 1914—1915. Autor został powołany przez czynniki polityczne ukraińskie, zaraz w początku formowania się legionu ukraińskiego na stanowisko naczelnego komendanta i w tym charakterze przebył z górą rok wojny. Wykształcenie wojskowe posiadał niewielkie, będąc rezerwowym oficerem armii austriackiej. Pamiętnik jego pisany jest w gruncie rzeczy pod kątem widzenia obrony własnej roli, choć autor w tekście przeciwko temu się zastrzega. Z takiego jednak podejścia, musiał autor w konsekwencji chcąc swoją rolę i osobę przedstawić w dobrym świetle, oddać możliwie najdokładniej stan faktyczny formacji i towarzyszących tej całej pracy ujemnych przejawów. Autor nie precyzuje specjalnie zarzutów pod adresem osób, lecz wysuwa je ogólnie, jako winę kierownictwa politycznego, które powołało do życia formację U.S.S. Hałaszczyński twierdzi, że żadnych przygotowawczych prac w tym kierunku nie przeprowadzono. Sprawa wystąpiła dość nagle i to pod wrażeniem formowania Legionów Polskich. W ogóle sąd Hałaszczyńskiego jest bardzo ostry o ile chodzi o społeczeństwo ukraińskie i zachowanie się jego w tej właśnie sprawie. Stosunek władz wojskowych, a specjalnie Naczelnego Dowództwa do U.S.S., Hałaszczyński specjalnie w swojej pracy uwypuklił. W ogólnej ocenie pamiętnik Hałaszczyńskiego jest źródłem bardzo ważnym i cennym. Autor jest prawdomównym relacjonistą. Przyznaje się, że na wojskowości się nie znał i żadnych w tym kierunku aspiracji nie miał. Nominację swoją przyjął, nie uważając za możliwą dla siebie odmowę służenia sprawie publicznej.

W wydawnictwie zbiorowym pt. *Berestejki myr* ²⁷⁾ — zamieszczone zostały wspomnienia kilku osób, które odegrały pewną rolę w zawarciu traktatu w Brześciu w 1918 r. Wydawnictwo, którego celem było wypełnienie luki w literaturze ukraińskiej, którą stwarzał okres pertraktacji brzeskich, przynosi materiał zasadniczy dwójakiego rodzaju. Obok wyjątków z wydrukowanych obcych pamiętników, a w omawianym wydawnictwie jedynie przetłumaczonych na język ukraiński, znajdują się także wspomnienia nowe. Podane zostały więc tłumaczenia z pamiętników Ludendorfa, Hoffmana i Czernina, oraz drukowane już częściowo w prasie wspomnienia Sewriuka.

²⁶⁾ Hałaszczyński Mychajło: *Z ukraińskimy Siczowymy Strilciamy*. Spomyny z r. r. 1914—1915. Lwów 1934.

²⁷⁾ Berestejski Myr: *Z nahody 10-tych rokowyn 9.II.1928—9.IV.1928 r.* Spomyny ta materiały. Zładył i poperedył wstupom. I. Kedryn. Lwów—Kijów 1928.

Z drukowanych po raz pierwszy, a zarazem dla tematu najciekawszych są wspomnienia M. Zaliźniaka ²⁸⁾). Wspomnienia Zaliźniaka pt. *Moja udział u myrowych perehoworach w Berestii Łytowskiemu (Mój udział w rokowaniach pokojowych w Brześciu litewskim)* rzuca charakterystyczne światło na kulisy rokowań brzeskich, a specjalnie na rolę M. Wassilki. Sam autor, przedwojenny emigrant polityczny z Rosji, wszedł w okresie wojny w bliższe stosunki z M. Wassilką a także i z K. Łewickim, którzy używali go w roli swojego agenta politycznego do różnych misji przede wszystkim informacyjnych. W tym też charakterze został wysłany przez Wassilkę do Brześcia, gdzie miał być i był łącznikiem między delegacją Centralnej Rady a Czerninem. Miał zaś postępować w myśl instrukcji danych przez Wassilkę, które streszczały się w bezwarunkowym żądaniu wyodrębnienia wschodniej Galicji i Bukowiny w osobny koronny kraj austriacki. W duchu tych instrukcji miał Zaliźniak wpływać na delegację, której nieustępliwe stanowisko w tym punkcie miało przyczynić się do osiągnięcia celu przez Ukraińców austriackich. Jakkolwiek autor wspomnień przecenia swoją rolę, chcąc wytworzyć w czytelniku przekonanie, że był jeżeli już nie zupełnym twórcą, to w każdym razie współtwórcą traktatu i że jego rola była zasadnicza, to jednak mimo tego nastawienia, wiadomości przez niego podane są ważne. Wspomnienia te służyły przy pisaniu rozdziału o traktacie brzeskim, wyłącznie od strony Ukraińców austriackich, ponieważ pod tym kątem traktat rozpatrywany jeszcze nie był.

Jeżeli do omówionych wyżej pamiętników dodamy krótkie i epizodyczne wspomnienia różnych autorów, drukowane w wymienionym już powyżej *Litopysie Czerwonej Kałyny* ²⁹⁾, będziemy mieli ogólny obraz drukowanych źródeł ukraińskich dla interesującego nas tematu. Niewątpliwie w materiale archiwalnym ukraińskim znajdują się i uzupełnienia i szczegóły nieznane z literatury drukowanej. Jednakże na podstawie już ogłoszonych materiałów, temat postawiony przez nas, choć napewno z lukami, jednak możliwy był do opracowania.

Z opracowań niemieckich korzystałem; z sumiennej pracy Johna Volkwarta, *Brest-Litowsk* — poświęconej pertraktacjom i zawarciu

²⁸⁾ W aneksach książki umieszczony został tekst traktatu wraz z tajnym protokołem, odnoszącym się do wyodrębnienia Galicji i Bukowiny.

²⁹⁾ Jest to miesięcznik wydawany we Lwowie.

pokoju w Brześciu³⁰), artykułu Glaise-Horstenau, Österreich-Ungarns Politik in den Kriegsjahren 1914 bis 1917, zamieszczonego w zbiorowej pracy pt. Der grosse Krieg t. V³¹), oraz tegoż autora — Die Katastrophe, w której przedstawił ostatni okres życia Austrii³²).

Wymienione prace pozwoliły na odtworzenie tła i umiejscowienie w nim interesującego nas zagadnienia na właściwym miejscu. Sporo szczegółów przyniosła praca Rongego³³), zastępcy a następnie szefa wywiadu austriackiego w czasie wojny. Z charakteru pracy wynika, że jest ona przeważnie oparta na pamięci, lecz miał autor także i materiały współczesne, którymi się posługiwał przy pisaniu.

ROZDZIAŁ II.

Ukraińcy austriaccy w chwili wybuchu wojny i powstanie Głównej Rady Narodowej. — Sojuz Wyzwolenia Ukrainy. — Formowanie Ukraińskich Siczowych Strzelców. — Próby użycia ich przez A. O. K. do służby informacyjno-dywersyjnej. — Zajęcie Lwowa przez wojska rosyjskie i represje wojsk austriackich. — Przyczyny represji i stosunek Rosji do tzw. wschodniej Galicji. — Prasa ukraińska w Austrii. — Propaganda ukraińska podczas wojny. — Stanowisko Buriana wobec Ukraińców. — Stosunki Ukraińców z A. O. K. — Wewnętrzne nieporozumienia wśród Ukraińców. — Utworzenie ogólnej Parlamentarnej Reprezentacji Ukraińskiej i odsunięcie od kierownictwa K. Łewickiego i Wassilki. — Prace Ukraińców w 1917 r. przeprowadzone przez Narodny Komitet. — Próby nawiązania porozumienia z koalicją. — Powstanie rewolucyjnej organizacji.

Wybuch wojny światowej w sierpniu 1914 r. zastał społeczeństwo ukraińskie, żyjące w ramach monarchii austriacko-węgierskiej w stadium krzepnięcia organizacyjno-narodowego i społecznego. Pod względem orientacji politycznych dzieliło się ono wyraźnie na dwa obozy. Obóz tzw. „moskalofilski” orientujący się na Petersburg, który stał na gruncie jedności narodowo-plemiennej z Rosjanami, i obóz „ukraiński” uznający swoją odrębność narodową od Rosjan, politycznie deklarujący zupełną lojalność i współpracę z cesarstwem austriackim. Liczebny stosunek tych dwu ugrupowań jest trudny do uchwycenia. Nie ulega jednak wątpliwości, że w przededniu wojny obóz

³⁰) John Volkwart: Brest-Litowsk. Verhandlungen und Friedensverträge im Osten 1917 bis 1918. Stuttgart 1937.

³¹) Schwarte M.: Des grosse Krieg. B. V. Leipzig 1922. (Der österreichisch-ungarische Krieg).

³²) Glaise-Horstenau Edmund: Die Katastrophe. Leipzig—Wien 1929.

³³) Ronge: Kriegs und Industrie Spionage. Wien 1931.

ukraiński bardziej żywotny i ruchliwy, obejmował większą część społeczeństwa i miał nad moskalofilskim przewagę. On też był właściwym reprezentantem dążeń i żądań narodowych ¹⁾).

Przy ustroju i składzie narodowościowym samej Austrii, interesy poszczególnych narodów wchodzących w jej ramy nie tylko stwarzały dążeń odśrodkowe, ale i przede wszystkim wpływały na bieżącą politykę rządu centralnego, zmuszonego do ciągłego lawirowania, doraźnych koncesji i obietnic. Stąd chwiejna linia polityczna rządu austriackiego i konieczność przerzucania się do krańcowych koncepcji, stąd ciągłe łudzenie obietnicami stale niedotrzymywanymi w stosunku do wszystkich swoich narodowości. Była to niemal zasada rządów austriackich stosowana oczywiście także i do Ukraińców. Zwiększenie się bowiem ciężaru gatunkowego zagadnienia rusko-ukraińskiego w latach przedwojennych, przychylnie stanowisko rządu wiedeńskiego co do szeregu wysuwanych postulatów, oraz i przede wszystkim życzliwy stosunek kół dworskich, wreszcie osobiste wpływy zdolnych przewódców, zarówno organizacji społecznych jak i grupy parlamentarnej we Wiedniu, stwarzały widoki pomyślnego rozwiązania sprawy ukraińskiej, właśnie u boku Austrii, a z nią państw centralnych, już w trakcie wojny.

Myślą przewodnią polityki austriackich Ukraińców, ich programem z jakim u progu wojny stanęli, było postawienie i wysunięcie na czoło dwu zasadniczych spraw. Przy wojskowej pomocy państw centralnych odebrać Rosji terytoria noszące nazwę Ukrainy i stworzyć tam osobne państwo; po drugie wyodrębnić terytoria zamieszkałe przez Ukraińców w Austrii w osobny kraj, z zachowaniem oczywiście ram państwowych austriackich. Miał to być kraj koronny, w którym władzę sprawować by mieli tylko Ukraińcy, kraj o szerokiej autonomii gwarantującej swobodny i wszechstronny rozwój narodowości ukraińskiej ²⁾). Program taki sformułowany nie bez wpły-

¹⁾ Por. Baczyński Michał: *Kwestia mniejszościowa*. Lwów 1935, str. 6—8. Pomijam tu podział na szereg mniejszych i większych ugrupowań społeczno-politycznych, ponieważ mieściły się one zasadniczo w jednym z wymienionych obozów.

²⁾ Lewicki K.: *Istoria*, str. 14. Używam tu terminu „ukraiński” jako bardziej zrozumiałego, nie wchodząc w jego historyczne podstawy. Zaznaczyć jednak należy, że zarówno przed jak i podczas wojny, stosowano powszechnie w nomenklaturze słowo „ruski” jako termin obejmujący wszystkich Rusinów-Ukraińców bez względu na przynależność partyjną.

wu decydujących czynników austriackich przede wszystkim wojskowych, był dosyć sztuczny zwłaszcza w tym punkcie, gdzie chodziło z jednej strony o państwowość tzw. Wielkiej Ukrainy³⁾, z drugiej tylko o nieokreślony bliżej terytorialny i kulturalny samorząd.

Nie wypowiedziane nadzieje Ukraińców austriackich szły oczywiście dalej, uważając późniejsze połączenie się tych dwu organizmów w jedność, za konieczne następstwo faktów. Tylko względy taktyczne nie pozwalały na wygłoszenie tych myśli z początkiem wojny⁴⁾. Z drugiej strony rząd wiedeński stojący w obliczu wojny, przyjmował za dobrą monetę wszelkie objawy lojalizmu swoich poddanych, bez wnikania w postulaty, a także bez konkretnych obietnic czy przyrzeczeń ze swej strony⁵⁾.

Oczywiście, że program o którym wspomnieliśmy był programem obozu ukraińskiego, będącego zarazem obozem austro-filskim. Obóz ten w początkach wojny tworzyły w społeczeństwie ukraińskim trzy partie: socjalno-demokratyczna, radykalna i nacjonalno-demokratyczna. Uznając, że w czasach wyjątkowych, jakie tworzy wojna, należy się bardziej skupić i w zupełności linię swojego postępowania uzgodnić, kierownictwa tych trzech partyj, przystąpiły zaraz w pierwszych dniach sierpnia 1914 r. do stworzenia wspólnej reprezentacji i wspólnego kierownictwa narodowego. W ten sposób powstała już 1 sierpnia Główna Ukraińska Rada (Hołowna Ukraińska Rada) jako reprezentacja ogólnonarodowa⁶⁾. Prócz wymienionych trzech partii w wyborach do Rady wzięli udział delegaci Sokoła-Bat'ka, Ukraińskiego Siczowego Sojuza i Ukraińskich Siczowych Strzelców, a więc reprezentanci wszystkich organizacji obozu ukraińskiego. Prezesem Rady wybrano d-ra Kostia Łewickiego, a do zarządu weszli przedstawiciele

³⁾ Wielką Ukrainą nazywano te obszary nad Dnieprem, które wchodziły w skład państwa rosyjskiego.

⁴⁾ Dumin O.: *Istoria legionu Ukr. Siczowych Strilciw 1914—18*. Lwów 1936, str. 73 pisze, że inteligencja ukraińska kierująca polityką w czasach wojny była na tyle wyrobiona, że zdawała sobie sprawę z rozbieżności jakie mogły wyniknąć między racją stanu ukraińską a państwa austriackiego. Na innym miejscu (str. 12) twierdzi, że Ukraińcy musieli się opowiedzieć za państwami centralnymi. Od Ententy Ukraińcy bowiem nie mogli się niczego spodziewać. Anglii i Francji jako sojusznikom Rosji prędkiej zależało na jej wzmocnieniu niż rozbijaniu sił, dlatego też droga dla Ukraińców była jedna.

⁵⁾ tamże str. 10—11. Te niewypowiedziane nadzieje, należy brać jednakowoż z dużymi zastrzeżeniami. Jeśli nawet istotnie tkwiły w niepisanym programie Ukraińców austriackich, to w bardzo mglistej formie.

⁶⁾ W nazwie było nawiązanie do tradycji 1848 r.

le wszystkich ugrupowań reprezentowanych na posiedzeniu konstytuującym⁷⁾. Bezwzględnie też na jednym z pierwszych posiedzeń Rady określono jej kierunek i zasięg działania⁸⁾. Do obowiązków Rady należało: 1) nadawanie ogólnego kierunku politycznego, jako jedynej politycznej przedstawicielki narodu ukraińskiego; 2) obrona interesów narodowych ukraińskich przed całym światem; 3) sformowanie oddziałów Ukraińskich Siczowych Strzelców przy boku Austrii. Swoją charakter polityczny, określiła Rada w wydanym 3 sierpnia 1914 r. manifeste do całego ukraińskiego narodu. Manifest stwierdzał, że naród ukraiński stoi po stronie państw centralnych i że dążeniem jego podczas wojny będzie osiągnięcie samodzielności państwowej. Droga do tego celu prowadzi przez rozbitcie Rosji i dlatego też, zostają stworzone oddziały wojskowe ukraińskie, które o ten cel będą walczyć, bezpośrednio na polu walki⁹⁾. Punkt ciężkości całego manifestu spoczywał w nakazie i chęci walki z Rosją. Rada przemawiała w tym wypadku zrećcznie w ten sposób, że zdawało się jakoby mówiła także imieniem Wielkiej Ukrainy, choć osobno pojawiła się, również z początkiem sierpnia, odezwa Sojuza Wyzwolenia Ukrainy¹⁰⁾, omawiająca manifest i sugerująca wspólne porozumienie Ukraińców rosyjskich z austriackimi. Treść manifestu Rady nie była żadną niespodzianką. Już zjazd międzypartyjny dn. 4.XII.1912 r. powziął uchwałę, że na wypadek wojny z Rosją, Ukraińcy w Austrii, poprą stanowisko państw centralnych tj. trójprzymierza. W agresywnych planach carskiej Rosji widzieli bowiem Ukraińcy zagładę tych wszystkich kulturalnych dóbr, które w konstytucyjnej Austrii we wschodniej Galicji i na Bukowinie uzyskali. Było to jednakowoż tylko stanowisko Ukraińców austriackich.

Ukraińcy mieszkający w granicach Rosji określali swój stosunek do tych zagadnień inaczej.

Enuncjacje Ukraińców austriackich poparła tylko nieliczna grupa emigrantów ukraińskich z Rosji, zgrupowana w Sojuszu Wyzwolenia

⁷⁾ Brakło na tym zebraniu przedstawicieli partii chrześcijańsko-społecznej, która jednak nie posiadała szerszej organizacji i uważana była raczej za grupę bez ram organizacyjnych. Reprezentantem jej był Aleks. Barwiński — por. Łewicki Ist., str. 13, przyp. 5.

⁸⁾ tamże str. 39. W posiedzeniach Rady brali udział delegaci Sojuza Wyzwolenia Ukrainy, lecz Sojuz zachował swoją odrębność organizacyjną i w skład Rady nie wszedł.

⁹⁾ Diło z 3.VIII.1914 r. Streszczenie i wyjątki z manifestu u Łewickiego.

¹⁰⁾ Zachowuję nomenklaturę Sojuz, zamiast polskiego Związek, celem unifikacji pomyłek w nazwach.

Ukrainy. Sojuz powstał również w pierwszych dniach wojny we Lwowie, a w skład jego weszli ukraińscy emigranci z Rosji, którzy przebywali wtedy w Austrii — ściślej w Galicji. W założeniach swoich miał być Sojuz tworem bezpartyjnym, reprezentującym Ukraińców rosyjskich na terenie Austrii, względnie państw centralnych, którego działalność trwać miała przez czas wojny. Przewodnią ideą politycznej działalności Sojuza była propaganda hasła niezawisłości Ukrainy, rozumie się rosyjskiej, drogą oderwania jej przez wojska państw centralnych od Rosji. W tym sensie deklarował się Sojuz jako organizacja austro-filska względnie germano-filska. Ten zasadniczy punkt dla polityki państw centralnych, wystąpił wyraźnie w odezwie, którą wydał Sojuz do ukraińskiego narodu w Rosji. W odezwie tej kazano wierzyć w wojska austriackie jako oswobodzicieli od ucisku carskiego, jednocześnie zaś wzywano do niszczenia mostów, przewodów telegraficznych itp. urządzeń wojska rosyjskiego. Inna odezwa wydana w języku niemieckim (25.VIII) miała na celu zapoznanie możliwie najszerszych sfer niemieckich z dążeniami i założeniami politycznymi Sojuza. Działalność Sojuza, podobnie zresztą jak i Rady we Lwowie, trwała krótko, bo jedynie przez sierpień 1914 r. Wskutek rozwijających się niepomyślnie dla wojsk austriackich wypadków wojennych, a w ślad za tym ewakuacją terenów galicyjskich, członkowie Sojuza wyjechali do Wiednia, gdzie po pewnych zmianach personalnych w kierownictwie organizacji, weszli w stosunki i służbę austriackiego M. S. Z.¹¹⁾ Część członków Sojuza pracowała bądź osobno, bądź też w kontakcie z Ukraińcami austriackimi, choć podnieść to należy, że z chwilą opuszczenia Lwowa, stosunki między Radą a Sojuzem, chociaż nigdy nie były ściśle, rozluźniają się bardzo wybitnie. Działy tu niewątpliwie przyczyny innej natury, nie pozwalające na bliższe analizowanie wartości i ważności przedstawicielstwa Sojuza. Radzie chodziło o możliwie najpełniejsze i najwzszechstronniejsze skupienie w swoim łonie reprezentantów narodu ukraińskiego, a w braku prawdziwych, choćby namiastki, celem utrzymania jednolitej linii politycznej, dla wszystkich Ukraińców. Niewątpliwie, że stosunek Rady do Sojuza jest pierwszym znakiem zarysowujących się nieporozumień między Ukraińcami z Austrii a Rosji, zrećnie ukrywanym przez Radę ze względów przede wszystkim taktycznych. Najprawdopodobniej podziału pracy między Radą a Sojuzem nie by-

¹¹⁾ Hermajze O.: Materiały do ukr. ruchu za świtowoji wojny — Arch. Ukr. Sbirnyk, str. 271 i nast., gdzie mowa o powstaniu i działalności Sojuza.

ło. Rada chciała zachować stanowisko nadrzędne co Sojuzowi się nie uśmiechało. W niedługi czas zresztą znalazł dla siebie pole pracy na innym terenie.

W wirze zachodzących wypadków stawały przed Radą zadania bardziej palące niż normowanie wzajemnych stosunków z Sojuzem. Jednym z ważniejszych było powołanie do życia oddziałów Ukraińskich Siczowych Strzelców, niejako widomej siły mającej realizować polityczne zamierzenia. Sprawa ta technicznie nie była łatwa. Przede wszystkim brak było właściwych kadr, z których mogłyby się rozwinąć normalne oddziały wojskowe, ponieważ organizacje ukraińskie o charakterze wojskowym istniejące przed wojną nie były w tym duchu przygotowane. Poza tym brak było ludzi na naczelne stanowiska którzy by byli przygotowani, chcieli i umieli wziąć na siebie odpowiedzialność za organizację.

Odbiła się tu jeszcze fatalnie sama myśl w założeniu fałszywa, według której do organizowania oddziałów wzięli się ludzie cywilni-politycy, bez znajomości spraw wojskowych z wyraźną chęcią ciągłej supremacji i uzależnienia ich od siebie. Rada wyłoniła dla tej kwestii osobną sekcję w swoim łonie pod nazwą „Bojewa Uprawa”¹²⁾, która podzielona została na dwa wydziały. Pierwszy organizacyjny, pod przewodnictwem Dr. Kiryła Tryłowskiego i drugi sztabowy (operacyjny) najpierw pod Teodorem Rożankowskim a następnie Michałem Hałuszczynskim¹³⁾. Ten twór samej Rady oczywiście niczego nie przesądzał ani dowodził. Na organizację samych oddziałów czyli legionu musiano uzyskać zgodę zarówno czynników rządowych jak i przede wszystkim Naczelnej Komendy wojsk austriackich. Uzyskanie tego zezwolenia wziął na siebie przewodniczący Rady dr. Kost' Lewicki, który udał się w tej sprawie do Wiednia do Ministerstwa Spraw Wojskowych. Ówczesny minister gen. Krabottin ustosunkował się do przedstawionego mu planu przychylnie. Zasadnicza zgoda była otrzymana. Szczegółami miał się zająć płk. szt. Hranilowicz z polecenia gen. Krabottina, lecz w końcu referentem tej sprawy został płk. szt. Stanisław Szeptycki. Lewicki w towarzystwie M. Wassilki¹⁴⁾ odbył z Szeptyckim w tej sprawie kilka konferencji. W toku

¹²⁾ Tłumaczony ten wyraz na język polski — Urząd wojskowy, — nie oddaje dokładnie właściwej treści.

¹³⁾ Wiedeński ilustrowanyj almanach. Wiedeń 1917, str. 22 i n.

¹⁴⁾ Baron Mikołaj Wassilko był posłem do parlamentu austriackiego z Bukowiny, gdzie też posiadał własny duży majątek. Krótką charakterystykę Wassilki dał K. Lewicki w pracy pt. Ukraiński polityki.

prowadzonych rozmów Szeptycki radził powołać na komendanta mającego się tworzyć legionu, oficera austriackiego o wyższym stopniu i wykształceniu wojskowym.

Zarówno Łewicki jak i Wassilko zaproponowali to stanowisko Szeptyckiemu, który jednak odmówił motywując otrzymanym już innym przydziałem. Jednakowoż na jego wniosek jako referenta, minister zezwolił na formowanie Ukraińskich Siczowych Strzelców, przy czym wysłany do Lwowa płk. Molik prócz odnośnych rozkazów, przyniósł 50 tys. koron na pierwsze wydatki organizacyjne. Odpowiednie polecenia otrzymał też ówczesny namiestnik Galicji, Korytowski, ponieważ Ukraińcy obawiali się przeszkód ze strony starostów przeważnie Polaków. Trudności przy formowaniu pierwszych oddziałów powstały duże, ale ze strony zupełnie innej, mianowicie wyrosły wśród samych Ukraińców.

Komendę nad formującymi się oddziałami, za zgodą Rady i Bojewy Uprawy, objął Michał Hałuszczyński, były dyrektor gimnazjum w Rohatynie, oficer rezerwowy wojska austriackiego. O powołaniu jego na to stanowisko przeważały i zdecydowały dobre kwalifikacje jako kierownika szkoły, a więc problematyczna znajomość młodzieży, która przede wszystkim miała wypełnić szeregi U. S. Strzelców.

W rozważaniach Rady nad charakterem mających się tworzyć formacji, legion miał mieć charakter oddziału wojskowo-politycznego i miał być używany przede wszystkim jako atut i czynnik polityczny.

Na tę stronę jego charakteru i przyszłej działalności Rada kładła duży nacisk w rozmowach z czynnikami rządowymi i wojskowymi.

Oczywiście, że takie zastrzeżenia ze strony Rady nie mogły być poważnie brane przez czynniki wojskowe austriackie i też nie były nigdy przestrzegane ¹⁵⁾.

¹⁵⁾ O zastrzeżeniach tych pisze Łewicki w cytowanej już pracy, jak również wzmianki tego charakteru zamieszczone są nawiasowo i w innych pracach.

Trylowski K.: Z moich spomyniów — Kal. czerw. kał. z 1927 r. str. 6 i n. — podaje, że jeździł do Wiednia z ramienia Ukr. Sicz. Sojuza w sprawie formowania legionu. Akcja Trylowskiego odbywająca się poza wiadomością i aprobatą Rady nie dała żadnych rezultatów. Ocena działaczy ukraińskich przez Trylowskiego wypadła natomiast ostro. Zarzuca im brak przygotowania i należytego zrozumienia wypadków i czasów wojennych, przyznając, że nadawali się do pracy i przewodnictwa w czasach spokoju. Pewne uwagi zamieścił również Trylowski w Niepodległości t. VIII, str. 443 i nast. Odnośnie akcji K. Łewickiego — zob. Ist., str. 16 i nast.

Organizacja oddziałów nie szła sprawnie z bardzo wielu innych przyczyn, prócz wymienionych. Ciekawe wiadomości odnośnie nastrojów inteligencji ukraińskiej z początkiem wojny, jej stosunek do formacji U. S. S.¹⁶⁾ oraz pierwsze miesiące istnienia i życia samego legionu ukraińskiego, warunki powstania i bytowania przedstawia w swoich pamiętnikach sam komendant względnie naczelnik U. S. S. M. Hałuszczyński¹⁷⁾. Jakkolwiek autor zastrzega się kilkakrotnie, widoczne jest z treści, że pamiętniki pisane były pod kątem widzenia obrony jego działalności. Trzeba jednak przyznać autorowi dużą dążność do szczerości i prawdomówności. W toku pisania kilkakrotnie powtarza, że nie miał zdolności ani aspiracji wojskowych. Z wiedzy wojskowej posiadał tyle wiadomości ile tego wymagał stopień oficera rezerwowego austriackiego, oczywiście najniższy. Stanowisko komendanta czy naczelnika U. S. S. objął uważając za swój obowiązek, nie uchylać się od pracy do której go powołano w imię interesów narodowych. Ostro jednak krytykował powstanie i organizację U. S. S. zwłaszcza w pierwszych dniach, zarzucając Radzie brak zrozumienia i poważnego traktowania sprawy. Hałuszczyński uważał, że U. S. S. stworzone zostały na wiadomość o utworzeniu Legionów Polskich, przy czym po stronie ukraińskiej niczego do organizowania nie przygotowano. Bojowa Uprawa, to w ocenie Hałuszczyńskiego operetkowy sztab wojskowy, składający się z ludzi nie mających pojęcia o wojsku i wojnie. Pierwsze dni i tygodnie istnienia U. S. S. przedstawiały się wprost tragicznie. Do braku mundurów, uzbrojenia, kwater, wyżywienia i wogóle wszystkich najprymitywniejszych potrzeb, dołączał się niewyraźny i niezrozumiały stosunek austriackich władz wojskowych do U. S. S. Przyczyniało się to jedynie do pogłębiania ogólnej niechęci.

Samo społeczeństwo ukraińskie zdradzało bardzo słabe zainteresowanie swoim legionem, co oczywiście nie wpływało na podniesienie moralne ochotników. Ta surowa ocena Hałuszczyńskiego byłaby słuszna, gdyby chodziło o społeczeństwo bardziej wyrobione i na wyższym stopniu świadomości niż ten, na którym w tym czasie Ukraińcy stali. Zresztą zauważyć należy, że zamęt wywołany wojną ogarnął przede wszystkim urzędy państwowe i stąd promieniował na całą ludność. Szybkie postępy wojsk rosyjskich, jeżeli nie zachwiały, to

¹⁶⁾ Skrót: Ukraiński Siczowi Strilci.

¹⁷⁾ Hałuszczyński M.: Z ukraińskymy Siczowymy Strilciamy. Spomyny z r. r. 1914—1915. Lwów 1934.

w każdym razie wybitnie ostudziły zapał Ukraińców. Szybko też musiały U. S. S. będące „in statu nascendi” przenieść się z zagrożonego przez wojska rosyjskie Lwowa, do Stryja, a następnie na Węgry. Niemal równocześnie ze sformowaniem pierwszych batalionów (kurenów) rozpoczęły się dysonanse i nieporozumienia w samym korpusie oficerskim U. S. S. Wzajemne intrygi, uciekanie się pod opiekę i protekcję władz wojskowych austriackich z pomijaniem własnych zwierzchników, ambicje poszczególnych dowódców oddziałów, dążących do wybicia się, bez względu na środki i drogi, stwarzały atmosferę trudną i ciężką. Iluzja władzy naczelnika nie dawała możliwości, zwłaszcza przy mało twardym charakterze, ujęcia tych dążeń i sprowadzenia ich we właściwe ramy.

Przyczyniał się do tego specjalny stosunek władz wojskowych, ściślejszej Naczelnej Komendy austriackiej, która miała swoje odrębne plany w sposobie wykorzystania powstających formacji ukraińskich. Stanowią one osobną ciekawą kartę. Mgliste określenia użycia U. S. S. jako formacji wojskowo-politycznej, do propagandy, oczywiście Naczelnej Komendy nie wiązały, dowodem czego choćby żądania, a następnie wysyłka kompanii (soteń) do poszczególnych grup na froncie w Karpatach. Niezależnie od tego użyto materiału ludzkiego U. S. S. do służby wywiadowczej na terenach wschodnio-galicyjskich, zajętych już przez wojska rosyjskie. Nacisk w tym kierunku był bardzo silny, co wynikało z nastawienia i traktowania przez A. O. K.¹⁸⁾ formacji ochotniczych wogóle. Charakterystyczne było formowanie z pośród U. S. S. drobnych oddziałków tzw. „dwudziestek”, których zadaniem miało być po przedarciu się na tyły wojsk rosyjskich, wywoływanie dezorganizacji w zapleczu przez niszczenie mostów, taborów, połączeń telefonicznych itp. Miała to być, według projektodawcy, nadporucznika Kwaternika¹⁹⁾ wojna podjazdowa, prowadzona drobnymi oddziałami, znającymi dokładnie teren, z zadaniem siania paniki i zamieszania wśród armii nieprzyjacielskiej. Do tej pracy wybrano z pośród U. S. S. 600 ludzi, którzy mieli przejść linię bojową i rozpocząć wskazaną akcję. Po bardzo nastrojowym pożegnaniu, jak opisuje Hałaszczyński, zdawało się, że z tak niebezpiecznej wyprawy niewielu żywych wróci z powrotem. Tymczasem już po kilku dniach zaczęły wracać bądź całe oddziały, bądź poszcze-

¹⁸⁾ Arme Ober-Komando — Naczelne Dowództwo.

¹⁹⁾ Kwaternik Piotr był oficerem austriackiego wywiadu — zob. Ronge — Kriegs u. Industrie Spionage, str. 335, 396.

gólni strzelcy spowrotem do kadry, tak, że w końcu, jak się okazało żaden z wyznaczonych oddziałów zadania swojego nie spełnił i linii okopów rosyjskich nie przekroczył. Po tym eksperymencie A. O. K. zakazało wysyłki dalszych oddziałków o podobnych zadaniach. Przytoczyłem ten epizod dla ilustracji jak pojmowano służbę i przydatność U. S. S. przez Austriaków, oraz dla wykazania naiwnych pomysłów różnych oficerów A. O. K. Nie trzeba wyjaśniać, że tego rodzaju akcja wpływała demoralizująco na i tak jeszcze słabo zdyscyplinowane i zwarte oddziały U. S. S. Postawa moralna i duch wśród formacji U. S. S., stosunek starszyny do szeregowych nie był dobry. Kary cielesne, i fakty bicia żołnierzy przez oficerów nie należały do rzadkości. Nie przyczyniało się to oczywiście do zawiązywania ściślejszych duchowych i ideowych więzów ²⁰⁾.

Specjalnie w tym wypadku wystąpił z całą bezwzględnością na jaw, brak jednostki, która zdołałaby skupić i wytworzyć dokoła siebie ognisko własnej myśli i działania.

Wracając do pierwszych stadiów organizacji U. S. S. podnieść należy, że napływ ochotników był, według źródeł ukraińskich, dość liczny. Zaraz w pierwszych dniach napłynęło około 6 tys. ochotników ²¹⁾. Odrazu też prócz trudności o których wspomnieliśmy wyżej, powstały i inne, mianowicie na tle składania przysięgi. Część ochotników nie godziła się bowiem na rotę przepisanej przysięgi, żądając zmiany jej brzmienia. Agitacja, jak domyślać się można moskalofilska, nie przybrała większych rozmiarów, któreby obróciły w niwecz całe przedsięwzięcie, wywołała jednak zarządzenie z A. O. K. idące w kierunku ograniczenia liczbowego legionu do siły 2.000 ludzi. W skład za tym pierwszego pułku, którego ostateczną organizację i wyszkolenie przeprowadzono już na Węgrzech, weszli tylko ci, którzy złożyli przysięgę. Z pozostałych, część bez przysięgi rozpuszczono, z innych stworzono po usilnych staraniach batalion zapasowy czyli kadrę ²²⁾.

²⁰⁾ Hałaszczyński M.: Z ukraińskymy Sicz. Strilciami — *passim*.

²¹⁾ Dokładnych danych liczbowych brak. Por. Hałaszczyński tamże. Taką liczbę ochotników podaje K. Lewicki, a także inne źródła, w których maksymalna cyfra nie przekracza 8.000.

²²⁾ Działalność wojenną U. S. S. pozostawiamy rozmyślnie na uboczu. Ze strony ukraińskiej dość obszerna literatura zajęła się możliwie dokładnie przejściami wojennymi legionów, zapisując wszystkie bitwy i potyczki w których brały udział.

Lewicki K.: *Ist.*, str. 36 — 38. O zaburzeniach i nieporozumieniach między ukraińskim legionem a A. O. K. rozchodziły się współcześnie różno-

Gdzieś do 1917 r. U. S. S. w ogólnym splocie zagadnienia ukraińskiego, ważniejszej roli nie odegrali. Za słabi liczebnie nie mogli zaważyć na szalach operacji wojskowych, przy czym wspomniane już i trwające przez cały czas spory personalne osłabiały ich pozycję²³⁾. Na przeszkodzie w użyciu ich jako elementu agitacyjno-politycznego stały różne względy natury politycznej z którymi rząd austriacki musiał się poważnie liczyć. Jeżeli chodzi o polityczną stronę działalności samych U. S. S., to do roku 1917 również nie przejawiali żadnej akcji, uważając, że strona polityczna należy bądź do Rady bądź do Ukraińskiej Parlamentarnej Reprezentacji. W tej sprawie nie było też nigdy żadnych nieporozumień czy wystąpień. Natomiast przeciwko niezdecydowanej polityce austriackiej względem Ukraińców wogóle, reagowano wewnątrz U. S. S. nieraz tak silnie, że Ukr. Parlamentarna Reprezentacja widziała się zmuszoną użyć swojego wpływu na uspokojenie. Nastroje przeciw austriackie wzmagaly się zwłaszcza po zajęciu terytoriów tzw. Wielkiej Ukrainy, a wyrazem ich była odbyta 27.VI.1917 r. narada oficerów i podoficerów U. S. S. pod przewodnictwem sotnyka²⁴⁾ Witowskiego, której głównym tematem był stosunek do Austrii. Rozważano też wtedy możliwość rozwiązania U. S. S. jako demonstrację przeciwaustriacką²⁵⁾. Były to jednak echa późniejszych wypadków zarówno politycznych jak i wojennych. Stwierdzić także trzeba, że jak wynika z dotychczas znanych źródeł, społeczeństwo ukraińskie, a przede wszystkim powołani do tego kierownicy cywilni nie bardzo interesowali i opiekowali się U. S. S. Stąd może płynęła pewna dezorganizacja polityczna wśród samych strzelców, zarówno szeregowych jak i oficerów. Początkowo zapał i wiara w dobrą sprawę, w szeregu jednostek wy-

rodne często nie sprawdzalne wieści. Mówiono nawet, że U.S.S. zostały przez austriaków rozbrojone — patrz Srokowski — Z dni zawieruchy, str. 8.

²³⁾ Lewicki tamże, str. 220 i 265. Z raportów z końca 1915 r. wynika, że liczebność U. S. S. dochodziła do cyfry 2.300 ludzi. Ze strony ukraińskiej wysuwano projekty podniesienia stanu do 17 tys. ale A. O. K. zwlekało z załatwieniem tej sprawy, mimo, że naczelne czynniki A. O. K. jak i dynastia wykazywała do U. S. S. swój przychylny stosunek. 23.VIII. 1915 r. ówczesny następca tronu Karol podczas wizyty korpusu gen. Hofmana w skład którego wchodziły U. S. S. zwrócił na nich specjalną uwagę, wyrażając uznanie i pochwały.

Formacjom U. S. S. poświęcona została dość bogata literatura ukraińska, przede wszystkim pamiętnikarska, która ciągle wzrasta.

²⁴⁾ Kapitana.

²⁵⁾ Dumin: Ist. U. S. S., str 241—2.

pełniających formacje U. S. S. zastępowała krytyczne rozpatrywanie sytuacji. Było to bądź co bądź pierwsze wojsko ukraińskie, na które zezwalał rząd austriacki.

Wracając do działalności Ukraińców, którą rozpoczęli z początkiem wojny zaznaczyć należy, że o uchwałach i poczynaniach Rady, rząd austriacki był szczegółowo poinformowany ustnie przez samego K. Łewickiego, który jak wspomniano, wyjechał w połowie sierpnia ze Lwowa do Wiednia. Na audiencjach u ówczesnego premiera Stürgkha i ministra spraw zagranicznych Berchtolda, podczas których ostatni zwrócił uwagę K. Łewickiemu na zainteresowanie się zagadnieniem ukraińskim — przez Niemców, — postanowiono za ich zgodą rozpocząć propagandę sprawy ukraińskiej na terenie wszystkich państw czwórprzymierza a także i neutralnych. Do realizacji tych zamierzeń przystąpiono też ze strony ukraińskiej z dużą energią. Zanim jednak zdążył K. Łewicki wrócić z nowymi projektami do Lwowa zaszły nowe wypadki na terenie samej Galicji wschodniej²⁶⁾.

Stały one w ścisłej łączności z działaniami wojennymi i wypadkami na froncie austriacko-rosyjskim. Pod naporem wojsk rosyjskich Austriacy musieli się cofać opuszczając coraz to większe terytoria Galicji wschodniej. Dnia 3 września 1914 r. został zajęty przez Rosjan Lwów, a w niedługi czas po tym całe terytorium po rz. San, stanowiące tzw. Galicję Wschodnią. Z opuszczonych terenów przez wojska austriackie, uchodziły w głąb Austrii zarówno wszystkie urzędy i osoby urzędowe, a także ci wszyscy, którzy mogli lub spodziewali się prześladowań ze strony władz rosyjskich. Uciekało równocześnie mnóstwo ludzi ogarniętych popłochem i psychozą wytwarzającą się w takich wypadkach w z natury rzeczy bezkrytycznych masach. Wobec ewakuacji kraju, zmuszeni byli uchodzić wszyscy wybitniejsi działacze obozu ukraińskiego, a za ich przykładem i namową duża liczba ludności zarówno z miast jak i wsi.

W ścisłym związku z posuwaniem się w głąb Galicji wojsk rosyjskich stała sprawa, masowych aresztowań a następnie represji nieraz bardzo ostrych, ze strony władz austriackich, przede wszystkim wojskowych, przeciwko tzw. „moskalofilom”. Nie ulega wątpliwości, że postępowanie takie było w dużej mierze wynikiem niepowodzeń wojennych, przy czym odnośne dowództwa starały się niepowodzenia te tłumaczyć zdradą miejscowej ludności. Przy aresztowaniach w poszukiwaniu za „moskalofilami” nie oszczędzano także i „Ukraińców”

²⁶⁾ Łewicki K.: *Ist.*, str. 36—8.

przeciwko czemu zresztą silnie protestowali parlamentarzyści ukraińscy u wszystkich możliwych władz. Przyznać trzeba również jednak, że orientacja w tym wypadku ze strony Austriaków była trudna. Rozpoznanie i odróżnienie ukraińca od moskalofila zwłaszcza między ludnością wiejską była prawie niemożliwa. Zemścił się na samych Ukraińcach fakt zupełnego negliżowania przed rządem wiedeńskim partii moskalofilskiej w Galicji, przedstawiających moskalofilizm jako intrygę polską uknutą przeciwko Ukraińcom. Koła wiedeńskie z cesarzem Franciszkiem Józefem na czele nie zupełnie przekonane były o bezwzględnym wpływie działaczy i posłów ukraińskich na masy²⁷⁾, również fakt ucieczki głównych przywódców moskalofilskich, zaraz z wybuchem wojny do Rosji, nie mógł przyczynić się do wywołania we Wiedniu dobrego nastroju.

Grał przy tym swoją rolę różnorodny i wielojęzyczny skład armii austriackiej, co wielokrotnie stwarzało niemożliwość dokładniejszego porozumienia się z ludnością miejscową. Podnieść bowiem należy, że termin „ukraiński” był wtedy jeszcze bardzo słabo wprowadzony, nagminnie natomiast, używany był przymiotnik „ruski”, co oczywiście stwarzało niebezpieczne nieporozumienia. Poza tym kwestia „ukraińska” i „moskalofilska” łączyły się także do pewnego stopnia ze sprawami religijnymi. Jakkolwiek jednak moskalofile ciążyli ku cerkwi prawosławnej, a nawet były dość częste wypadki przechodzenia całych wsi na prawosławie, to jednak zasadniczo trwali przy cerkwi unickiej, mimo silnie rozwijanej propagandy rosyjskiej w kierunku przeciwnym²⁸⁾.

Sprawa represji i aresztowań wymaga dlatego szerszego rozpatrzenia ponieważ w przedstawieniach pisarzy ukraińskich zajmujących się tą sprawą, wszystkie represje wojsk austro-węgierskich komentowano jako robotę i zorganizowaną akcję polską. Obiektywnie takie twierdzenie utrzymać się nie jest w stanie, choćby przez fakt, że w atmosferze wojennych podejrzeń represjom ulegała także i ludność polska²⁹⁾. Fakty zaś, jak odmówienie posłuszeństwa walki z Rosjanami przez 80 p. p. austr. mający w swym składzie przeważnie „Rusinów”, następnie rozbrojony i zdziesiątkowany potwierdzały kursujące pogłoski o „ruskiej zdradzie”. Również i zachowanie się lud-

²⁷⁾ Por. Łewicki: tamże.

²⁸⁾ Die Information z 7.IX.1914, nr. 89.

²⁹⁾ Dokładniej omawia te sprawy, o ile chodzi o ludność polską, Zygmunt Lasocki w swej pamiętnikarskiej pracy pt. Polacy w austriackich obozach barakowych dla uchodźców i internowanych. Kraków 1929.

ności zwłaszcza niższych sfer pod okupacją musiało wywołać wrazenie niekorzystne w sferach austriackich zarówno cywilnych jak i wojskowych ³⁰⁾.

Wreszcie najbardziej może autorytatywne wyjaśnienie tych spraw znajdujemy w książce Rongego oficera, a następnie szefa wywiadu austriackiego. Jakkolwiek Ronge sam stwierdza, że w psychozie wojny podczas odwrotu i klęski wszędzie dopatrywano się zdrady i w najniewinniejszych przedmiotach czy zdarzeniach widziano zaraz porozumiewanie się z wrogiem, to niemniej jednak korpus oficerski austriacki na podstawie wiadomości swojego wywiadu był nastawiony na nieprzychylny stosunek ludności we wschodniej Galicji do wojsk cesarskich. Włączona do tekstu książki mapka z zaznaczeniem miejsc, w których były siedziby główniejszych działaczy moskalofilskich jest wymowną ilustracją tych wszystkich wypadków, tymbardziej jeżeli się weźmie pod uwagę że z początkiem wojny znalazła się w rękach większych i mniejszych dowódców działających na wschodnio-galicyskim terenie. Jak jasno wynika z cytowanej pracy nastawienie dowódców wojskowych austriackich informowanych przez swój wywiad zupełnie nie miało związku z żadną akcją polską ³¹⁾.

Powstałoby z kolei pytanie, czy informacje austriackie były ściśle względnie czy zawierały wogóle prawdę, czy też przedstawiały rzecz zupełnie tendencyjnie, działając wyraźnie na szkodę Ukraińców. Tutaj od razu zaznaczyć należy, ażeby uniknąć nieporozumień, że kwestia ukraińska w początkach wojny z punktu widzenia wojskowego austr. przedstawiała się w ogóle bardzo słabo w tym sensie, że czynniki wojskowe bez porównania mniej wagi przywiązywały do tego zagadnienia niż się to mogło wydawać samym Ukraińcom. Poza tym że i liczebnie nie przedstawiali zbyt wielkiej siły znane było rozbijanie i rozbicie ich na kilka grup. Propaganda rosyjska przyczyniła się do tego w wielkim stopniu, działając obustronnie, raz odbierając obozowi ukraińskiemu zwolenników z drugiej psując jako całości kredyt i zaufanie we Wiedniu. Przyznać trzeba, że jakkolwiek prowadzona nierzadko brutalnie, trafiła przed wojną na taki zbieg okoliczności, że rezultaty jej były bardzo duże. Okazało się to jaskrawo bezpośrednio po zajęciu przez Rosjan Galicji wschodniej ze Lwowem. Sztab rosyjski wydał drukiem dla użytku swoich władz

³⁰⁾ Srokowski: Z dni zawieruchy, str. 37 i nast.

³¹⁾ Ronge: Kriege und Industrie Spionage, str. 96—97.

i oficerów instrukcje w jaki sposób należy postępować z ludnością ruską w Galicji, a specjalnie „ukraińcami” rekrutującymi się z pośród ludności miejskiej. Według bowiem słów broszury ci Ukraińcy byli otumanieni szkodliwą agitacją austriacką i po odpowiednim przedstawieniu rzeczy napewno przejdą na inną orientację. Wyjątek oczywiście stanowili ci, którzy czynnie występowali przeciw władzy rosyjskiej³²). Równocześnie też pojawiły się odezwy podpisane przez Karpato-Ruskij Komitet Wyzwolenia, adresowane do ruskiego narodu halickiej ziemi. Odezwa pod którą widniały podpisy J. A. Jaworskiego, S. A. Łabeńskiego, M. Głuszkiewicza, J. Sekały i M. E. Sochackiego, znanych i wybitnych działaczy obozu moskalofilskiego, w Galicji, głosiła o niedoli religii i cerkwi prawosławnej w Galicji i o tym, że wojska cara rosyjskiego przyszły oswobodzić lud ruski z wrogiego ucisku i złączyć go w jedną całość. Zawierała też wezwanie do wszystkich Rusinów będących w wojsku austriackim ażeby porzuciwszy broń i szeregi, poddawali się wojsku rosyjskiemu, gdzie z radością będą przyjęci³³). W samym Lwowie ukonstytuował się oczywiście dla celów politycznych „Narodnyj Sowiet”, którego prezesem został dr. Włodzimierz Dudykiewycz, znany oddawna podobnie jak i ci, którzy podpisali odezwę, jako wybitny i zdeklarowany działacz moskalofilski. W tym wypadku odpłaciła Rosja Austrii pięknym za nadobne. Na „Sojuz Wyzwolenia Ukrainy” odpowiedziała Komitetem Karpato-Ruskim i Narodnym Sowietem. Zarówno więc te wypadki, jak i to, że okupacja rosyjska dla ogółu ludności mało uświadomionej narodowo zbyt przykrą nie była, tak że przeważnie zachowywała się nie tylko spokojnie ale nawet życzliwie względem wojsk rosyjskich, nie pomagały ukraińskim działaczom w Austrii do zajęcia silniejszego stanowiska i wysuwania żądań czy postulatów.

Z drugiej strony rząd rosyjski nie myślał o tym ażeby kierować się w stosunku do uznawanych przez siebie Rusinów jako partii, czym innym niż naczelnym swoim hasłem, którym było nie uznawanie żadnej odrębnej narodowości ruskiej, a tym mniej ukraińskiej, i wcielenie Galicji Wschodniej wprost do Rosji jako kraju rdzennie rosyjskiego. Nie uznając Rusinów negował zupełnie „Ukraińców” wytworu intrygi austriackiej. Najlepiej może obrazuje ten stosunek

³²) Sowremennaja Hałyczyna. Etnograficzeskoe i kulturalno-polityczeskoe sostojenie jeje w swiazy s nacjonalno-obszestwimy nastrojeniami. Pochodnaja typografia Sztaba Gławnokamadujuszczago Armiiamy Jugo-zapadnago fronta, 1914.

³³) Łewicki K.: Ist., str. 41—44.

urzędowej Rosji do Ukraińców galicyjskich rozkaz gen. Iwanowa, który zalecał wojsku przy zetknięciu się z wieśniakami pamiętać o tym, że ludność chłopska we wschodniej Galicji jest rdzennie rosyjska. Wieśniak mówi narzeczem rosyjskim a inteligent czysto po rosyjsku. We wschodniej Galicji — głosił rozkaz — „stosunek naszych wojsk szczególnie do włościan powinien być życzliwym i łagodnym, ażeby mogli widzieć oni w nas wybawicieli z zakordonowej Rusi od austriackiego jarzma”. Ten życzliwy stosunek miał się uwydatniać w sprawach ujętych w następujące punkty rozkazu: 1) specjalna ostrożność przy rekwizycjach; 2) szanowanie miejscowych świątyń, przy czym jako wyjaśnienie tego punktu dodano; należy pamiętać, że Rusini we wschodniej Galicji są unitami, duchem i dążeniami bardzo bliscy prawosławnym. Uczęszczanie do unickich świątyń i podtrzymywanie ich przez nasze (scil. rosyjskie) wojska poleca się. Pożądane rozdawanie ludności krzyżyków i obrazków papierowych z Kijowa i Poczajowa, ponieważ te świątynie specjalnie są czczone przez ruskich Galicjan. 3) Należy sobie przyswoić niektóre ruskie zwyczaje. 4) W pewnych wypadkach wojska powinny pomóc głodującej ruskiej ludności. 5) Humanitarny i uprzedzający stosunek do przeszłych na stronę naszą (rosyjską) rannych i jeńców ruskich Galicjan, będących przed tym w szeregach armii austriackiej. W dalszej części rozkaz podawał: „należy zapamiętać przesłanki polityki austriackiej w Galicji, opierającej się na urzędnikach polskiego pochodzenia i w ostatnich czasach (od 1907 r.) na tzw. ukrainizującej inteligencji (mazepińcy) marzącej o oderwaniu od Rosji obecnej Małorusi i rozpowszechniającej swoje idee pomiędzy chłopską częścią ludności. Wojska rosyjskie spotkają się w Galicji z pasywno-życzliwym stosunkiem rdzennie rosyjskiej ludności, oraz wyczekująco wrogim ukrainizującej partii szczególnie inteligencji i wreszcie z czynnym oporem tej części polskiej ludności, która jest zainteresowana jako dzierżąca władzę w kraju i jako oparcie ma swoje napół wojskowe sokolskie organizacje, uzbrojone przez austriacki rząd i wyuczone przez austriackich oficerów. Czynnego oporu tych grup należy oczekiwać po miastach. We wszystkich wypadkach poleca się opierać na ruskiej części ludności pomagającej świadomie Rosji”³⁴). Przytoczony rozkaz zawiera i program polityczny Rosji w stosunku do Rusinów i Galicji Wschodniej oraz wskazówki taktycznego postępowania dla zrealizowania celu. Jedno jest niezaprzeczenie jasne, że Rosja mogła i li-

²⁴) Instrukcje gen. Iwanowa. Sokolnicki — Polska w pamiętnikach. 376.

czyła na swoje wpływy i przychylne stanowisko dużej części ludności dla siebie. Odwrotnie więc wynikało, że jednak Austria na tym terenie miała i obojętnych i wrogów. To zestawienie potrzebne jest do odtworzenia rzeczywistego obrazu ustosunkowania się ludności wschodnio-galicyskiej do Austrii i Rosji.

Mimo oczywista zalecań łagodnego postępowania, nie obeszło się bez nieuniknionych w czasach wojny rabunków, a w tym wypadku specjalnie odnosi się to także do miejscowości uznanych za moskalofilskie. Wywołało to specjalne rozkazy gen. Brusilowa, nakazujące stosowanie surowych kar na dopuszczających się gwałtu³⁵). Zrozumiałym jest, że ani zarządzenia ani też rozkazy nie mogły ani odnosiły pożądanych skutków zwłaszcza w terenach przyfrontowych.

Rozwój pretensyj rosyjskich do Galicji Wschodniej, względnie do opieki nad ujarzmionym narodem Rusi przykarpackiej ma także swoją ciekawą kartę. Wysunięcie przez rząd carski hasła o wschodniej Galicji, jako kraju rdzennie rosyjskim, obliczone było na koła rosyjskie nacjonalistyczne i klerykalne. W samej Galicji wyglądać musiało to sztucznie, gdyż po za gronem agitatorów moskalofilskich nikt nie mówił po rosyjsku, łączność z kulturą rosyjską była również daleka, zaś odrębność cerkiewna uniezależniała tę płaszczyznę życia od wpływów rosyjskich. Partia moskalofilska gdzieś prawie do 1907 r. była słaba, a wpływy jej nikłe. Wybitnie zwłaszcza osłabił ją proces, który wytoczył rząd austriacki jej głównym działaczom. Dopiero kiedy zamiar aneksji Bośni i Hercegowiny przez Austrię był niemal pewnym, rząd rosyjski poparł w Galicji zdecydowanie ruch moskalofilski, na którego czele stanął dr Wł. Dudykiewicz adwokat z Kołomyji. Zdolny mówca, świetny agitator i organizator, już w krótkim czasie, mając duże środki materialne płynące z Rosji, zorganizował partię moskalofilską, głosząc zasadę kulturalnej i narodowej jedności z narodem rosyjskim. Jeżeli na polu politycznym zdołał Dudykiewicz skupić pod swoim sztandarem dość dużą grupę ludzi, to na terenie szerzenia propagandy za prawosławiem nie mógł się wykazać większymi rezultatami. Nie trzeba dodawać, że Dudykiewicz i jego zwolennicy prowadzili zaciętą walkę z obozem ukraińskim. Angażując się w popieraniu ruchu prorosyjskiego w Galicji, rząd petersburski poszedł dalej organizując u siebie w 1910 r. Towarzystwo p. n. „Ha-

³⁵) Tamże 381 i n. Wrogo natomiast odnosili się Rosjanie do żydów i w tym kierunku wydawane były wyraźne rozkazy — tamże 386. Żydzi podczas wojny rozwinęli szeroką przeciw rosyjską propagandę. Ronge — o. c.

łycko-ruskie obszestwo” mające na celu niesienie pomocy i opieki nad braćmi z przykarpackiej Rusi. Na czele tego towarzystwa stanął wpływowy nacjonalista rosyjski Włodzimierz hr. Bobriński, a filie towarzystwa powstały w szeregu miast Rosji. W ślad za tym koła wojskowe w porozumieniu z działaczami cywilnymi, wykorzystując ruch moskalofilski rozwinęły silną akcję szpiegowską³⁶⁾.

O ile chodzi o Polaków w Galicji, to konserwatyści i ta część społeczeństwa, która była pod ich wpływami zwalczała propagandę rusofilską. Sprzyjała natomiast tym prądom demokracja-narodowa, a także do pewnego stopnia grupa tzw. podolaków będąca pod jej wpływami. Podolacy bowiem popierali moskalofili w nadziei, że w ten sposób osłabią ruch ukraiński, zaś demokraci-narodowi regulowali swój stosunek do tej kwestii zasadniczymi układami w kołach petersburskich, a im silniej grzęźli tam w kompromisach, tym silniej musieli popierać partię Dudykiewicza w Galicji³⁷⁾.

Zasadnicze jednak niebezpieczeństwo tworzył Dudykiewicz i jego partia, dla Ukraińców, jako wróg bytu narodowego, przez odmawianie odrębności narodowej. Moskalofile nawet język rusko-ukraiński uważali za dialekt południowo-rosyjski, zaś ruch ukraiński, jako kontynuację politycznych tradycji Mazepy popieranych przez Austrię za sztuczną i źle zamaskowaną intrygę. Stosownie do tego nazywano Ukraińców w prasie moskalofilskiej „mazepińcami”. Z chwilą wybuchu wojny wybitniejsi działacze rusofilscy z Dudykiewiczem na czele uciekli do Rosji, a sfery nacjonalistyczne rosyjskie uczyniły z zajęcia i przyłączenia Galicji do Rosji zasadnicze hasło wojny z Austrią.

Głosy prasy rosyjskiej, po zajęciu Lwowa, domagając się wcielenia Galicji do imperium carskiego, twierdziły zgodnie z poprzednimi przesłankami, że jest to ziemia równie rosyjska i równie święta jak ta, na której stoją Nowogród, Kijów czy Moskwa³⁸⁾.

Po tej samej linii rozumowania poszedł generał-gubernator dla Galicji hr. Jerzy Bobriński, brat Włodzimierza, stwierdzając 23.IX. 1914 r. wobec delegacji miasta Lwowa, że Galicja Wschodnia i Łemkowszczyzna są odwieczną częścią jednej wielkiej Rusi, a rdzenna

³⁶⁾ Przysiecki F.: Rządy rosyjskie w Galicji wschodniej, Piotrków 1915, str. 12.

³⁷⁾ Tamże — str. 14. Podolakami nazywano grupę wielkich właścicieli ziemskich z terenu wschodniej Małopolski, której część obejmuje jak wiadomo zachodni skrawek Podola.

³⁸⁾ Przysiecki — tamże, str. 17.

ludność tych ziem była zawsze rosyjską³⁹⁾. Wobec takiego stanu rzeczy Ukraińcy pod władzą okupacyjną rosyjską nie mieli nic do mówienia i wogóle uznani zostali za nieistniejących. Stąd w ślad za tym poszły zawieszenia wszystkich ukraińskich dzienników, zamknięcie szkół i wszystkich towarzystw kulturalno - oświatowych. Zakazano również sprzedaży książek rusko-ukraińskich, jak również używania mowy ruskiej w jakichkolwiek urzędach⁴⁰⁾.

Historiografia ukraińska oświetlając te wypadki, twierdzi że prześladowania ruchu ukraińskiego na terenie Galicji, ze strony rosyjskiej nie przybrałyby ani w części tych ostrych form, gdyby nie obóz moskalofilski, który korzystając z okupacji chciał przy pomocy policji i władz rosyjskich zlikwidować ruch ukraiński całkowicie. Stąd za tak wielkie prześladowania spada wina na moskalofilów⁴¹⁾. Z drugiej jednak strony nie może ulegać wątpliwości, że szerzenie hasła i programu narodowego, jak to właśnie czynił obóz ukraiński, mogło podkopać potęgę Rosji, oczywiście nie w tempie gwałtownym. Musiał jednak z tym się carat liczyć i na wszelki wypadek postanowił przejawy ukrajinizmu inaczej mazaepiństwa niszczyć w zarodku. Tym zdaje się należy tłumaczyć mianowanie dla Galicji generał-gubernatorem Trepowa znanego zawziętego wroga Ukraińców⁴²⁾. Przy nim wykazali również zdecydowaną zaciekłość w tępieniu „mazaepiństwa” dwaj moskalofile, Gierowski i Budiłowicz. Ostry kurs przeciw ukrajinizmowi trwał właściwie aż do wybuchu rewolucji, która przyniosła złagodzenie przeciwieństw narodowych. Te represje rządu rosyjskiego na terenie Galicji Wschodniej poprzedziła z równoczesnym wkroczeniem wojsk odezwa czy manifest głównodowodzącego Mikołaja Mikołajewicza do narodów Austrii, w której imieniem cara ogłaszał, że Rosja pragnąc uznania prawa i sprawiedliwości niesie swobodę i urzeczywistnienie dążeń narodowych itd. Oczywiście, że szumnych frazesów nie brał poważnie ani rząd ani wojsko rosyjskie⁴³⁾.

³⁹⁾ Tamże, str. 22. Wobec takiego oświadczenia bardzo kłopotliwe stało się stanowisko narodowych demokratów St. Grabskiego i Z. Wasilewskiego, którzy byli reprezentantami tego kierunku w owym czasie we Lwowie.

⁴⁰⁾ Dumin O.: *Ist. U. S. S.*, str. 68.

⁴¹⁾ Tamże — str. 70.

⁴²⁾ Tamże — str. 223.

⁴³⁾ Przysiecki: *Rządy*, str. 5 i nast. Charakterystyczny dla życia okupowanej Galicji jest raport nadesłany do N. K. N. przez nieznanego autora. Arch. I. J. P. Akta N. K. N., teczka 5. — Tekst brzmi: Galicja wschodnia stoi pod zarządem generał-gubernatora hr. Bobrińskiego. Podzielona jest na cztery gubernie, Lwów—Tarnopol—Stanisławów—Czerniowce. Na czele każdej

Nie mniej jednak aresztowania i represje wobec ludności na terenie Galicji, które przeprowadzili Austriacy, właśnie w imię głoszonych haseł wykorzystali Rosjanie, posługując się tym jako doskonałym materiałem agitacyjnym. Zawiązany „Komitet Dobroczynności” we Lwowie zwrócił się z apelem do szerokich sfer społeczeństwa rosyjskiego o składanie ofiar dla ludności w Galicji wschodniej. W odezwie wydanej przez wymieniony Komitet, podawano do wiadomości, że w pierwszych dniach mobilizacji w całej Galicji wschodniej rozpoczęły się aresztowania i tracenia setek i tysięcy księży oraz inteligentniejszych włościan, słowem tych wszystkich, którzy podejrzani byli jako zwolennicy rosyjskiej idei narodowej. Według obliczeń, które miano przeprowadzić w tej części Galicji wschodniej, którą zajęły wojska rosyjskie, aresztowali Austriacy około 10 tys. osób przy czym stracono ponad 1.000. Rosjanie uwolnili z więzień galicyjskich około 2 tys., resztę zaś wywieźli Austriacy w głąb państwa, przy czym nie wiadomo jaki ich spotkał los. Majątek straconych i aresztowanych został rozgrabiony przez rozwścieczonych żandarmerów austriackich, Madziarów i Niemców. Taka była treść odezwy i tak przedstawiano stan Galicji⁴⁴).

stoi gubernator. Pisma rosyjskie (Riecz i Gołos Moskwy) głoszą, że historia Galicji wstępuje w nową fazę, akcentując, że zachodnia jest krajem polskim, wschodnia przeważnie rosyjskim. Zwracając uwagę na dawną formę samorządu, którym się Galicja cieszyła Gołos Moskwy twierdzi, że wschodnia Galicja nie może być krajem odrębnie urządzonym od reszty Rosji, wschodnia ma być zrównana w prawach z resztą Rosji, zachodnia przyłączona do Polski. Członek Dumy Czichaczew zaznacza, że Rosja wkraczając do Galicji, miała zamiar zawładnąć tym krajem nie czyniąc żadnych szkód historycznym i kulturalnym wartościom, które się w nim znajdują. Ochrona tych wartości polega na postawieniu warty przy historycznych pamiątkach szczególnie cerkwiach uważanych za prawosławne. Bieg życia jest zupełnie prawidłowy. Wykroczeń przeciw narzuconej władzy nie ma. Prasa wspomina o bandzie mazepińców, której nałoży więzy, dopiero uporządkowana administracja, w której Czichaczew pragnąłby widzieć obok czynników cywilnych także i wojskowe, ustępujące z armii. Pozwolono na otwarcie stowarzyszeń kulturalno-oświatowych i kredytowych. Rosjanie mają nadzieję wykupienia części wielkich właścicieli ziemskich, aby ich posiadłości wzmocniły żywioł włościański. Znany jest projekt sprowadzenia 300 tys. kolonistów z Syberii dla zruszczenia Galicji. Przeraza ich zamieszkały w Galicji żywioł polski. W celu agitacji rosyjskiej zamierzają monarchiści rosyjscy urządzić zjazd Zw. Nar. Rosyjskiego w jednym z miast Galicyjskich.

⁴⁴) Tekst odezwy wydrukowany w „Rieczy”, 24.I.1915 r. Arch. I. J. P. Akta N.K.N., teczka 14. Piotrogadzka Duma postanowiła wtedy wyasygno-

Trafiali tutaj autorzy odezwy w obudzone zainteresowania społeczeństwa rosyjskiego, które wzmożyły się po zajęciu Galicji wschodniej.

Oprócz oczywista tej charytatywnej działalności, którą prowadził wspomniany Komitet, interesowano się i debatowano nad urządzeniem nowego kraju, lecz decyzja należała oczywiście do rządu, tak że poszczególne głosy dotyczące tej kwestii noszą charakter zupełnie prywatny. Z charakterystycznych przejawów i planów urządzenia zajętego kraju na nową modłę, przytoczymy głos znanego działacza rosyjskiego Nikazanowa. W wygłoszonym w Petersburgu na temat wschodniej Galicji odczycie, poruszył Nikazanow sprawę rusyfikacji kraju, która to potrzebna akcja, zdaniem prelegenta nie natrafi na poważniejsze przeszkody, czego dowodem bardzo duży popyt na książki rosyjskie. Język literacki rosyjski, zdaniem Nikazanowa, jest doskonale rozumiany, więc posługiwanie się rzeczami miejscowymi w Galicji jest zupełnie zbyteczne. Na tym odczycie, twórca projektu wyodrębnienia Chełmszczyzny poseł Czichaczew, któremu powierzono kierownictwo całego szkolnictwa w Galicji, oświadczył podczas dyskusji, że najbardziej palącą sprawą w Galicji jest kwestia rolna. Rozstrzygnięcie jej miało nastąpić przez wyłączenie większych właścicieli ziemskich na rzecz prawosławnych chłopów. Sprawa ta o tyle właśnie miała być gładko przeprowadzoną, że wielu większych właścicieli Polaków oraz Żydów uciekło z wojskami austriackimi. Co do szkolnictwa to oświadczył Czichaczew, że istnieje zupełna pewność iż w stolicy Rusi halickiej, we Lwowie, powstanie uniwersytet rosyjski⁴⁵⁾.

Szersze potraktowanie spraw związanych z okupacją Galicji wschodniej przez wojska i władze rosyjskie jest konieczne dla wykazania postępów partii moskalofilskiej i propagandy rosyjskiej oraz właściwego umiejscowienia zasięgu i siły obozu ukraińskiego. Wyjaśnia to także istotny stan i stosunek władz administracyjnych polskich w Galicji do Ukraińców.

Niewątpliwie też okupacja rosyjska była przede wszystkim dużym ciosem politycznym dla obozu ukraińskiego, którego stanowisko polityczne idące w parze z zasięgiem działalności, uległo dużemu ograniczeniu. Główny teren działalności został odcięty, a na emi-

wać na pomoc rosyjskiej ludności w Galicji 10 tys. rubli i zarządzić zbiórki ofiar wśród ludności.

⁴⁵⁾ Arch. I. J. P. Akta N. K. N., teczka 14.

gracji siłę obozu ukraińskiego reprezentowała nieliczna stosunkowo emigracja, klub parlamentarny i formacje Siczowych Strzelców. Z natury rzeczy musiała praca przybrać inne formy. W okupowanym kraju próby kontynuowania jakiegokolwiek działalności przez Ukraińców nie powiodły się zupełnie. Delegacji ukraińskiej z prof. Wł. Szuchewiczem na czele, której chodziło o uzyskanie pewnych ulg w sprawach handlowo-gospodarczych, odpowiedział ostro gubernator Szeremietew, nie omieszkując zaznaczyć, że uważa Rusinów za odłam Rosjan ⁴⁶).

Nie można więc było mieć żadnych złudzeń. Został również wywieziony w głąb Rosji i tam internowany metropolita A. Szeptycki, który jako naczelnik cerkwi unickiej był zwolennikiem i czynnym działaczem wspierającym dążenia ukraińskie. Bezwątpienia to właśnie było przyczyną jego aresztowania, choć oficjalnie podawano fakt wygłoszenia przezeń kazania w cerkwi zaraz po wkroczeniu wojsk rosyjskich do Lwowa, w którym to kazaniu miały się mieścić rzekomo silne akcenty przeciwrosyjskie ⁴⁷).

Działalność Ukraińców na emigracji, której główne ognisko z natury rzeczy, powstało we Wiedniu, stanowi osobny rozdział, który nie kończy się jednak z odbiciem Galicji wschodniej przez wojska austriackie. Prace rozpoczęte w początkach wojny we Wiedniu trwają przez cały czas wojny. Do jednej z tych prac należy przeprowadzona i na szeroką skalę zakrojona agitacja i propaganda. Akcja ta objęła przede wszystkim państwa należące do czwórporozumienia a następnie neutralne.

Jednym z głównych instrumentów propagandy i agitacji była prasa, którą należycie powiększono. Już od połowy (19) września zaczęło się we Wiedniu ukazywać „Diło”, główny organ obozu ukraińskiego, którego redakcja uciekła ze Lwowa. Po naradach z premierem Stürgkkiem, jak i posłem pełnomocnym z M. S. Z. Forgaczem zaczęto wydawać cały szereg dzienników i tygodników, a także osobnych broszur. Z tygodników między innymi wychodziły: Ukrainisches Korespondenz Blatt, Ukrainische Nachrichten oraz Ukrainische Rundschau. Również z początkiem 1915 zaczęły wychodzić „Swoboda”, a przy austriackim M. S. Wojsk z biura prasowego dwa czasopisma „Pylna czasopys” i „Czasopys dla unteroficyriw”, te ostatnie przeznaczone dla żołnierzy ukraińskich w wojsku austriac-

⁴⁶) Łewicki: Ist. str. 56.

⁴⁷) tamże str. 57 podany jest tekst kazania.

kim. Prócz tego pojawił się cały szereg broszur, często anonimowo, pióra wybitnych działaczy ukraińskich. Treść ich przeważnie demagogiczna ostrzem swoim zwracała się przeciwko Polakom⁴⁸⁾. W Polsce i Polakach upatrywali też Ukraińcy swojego najgorszego wroga, tracąc przez ciągle jątżnienie i upatrywanie w każdej sprawie intrygi polskiej, możność realnej i rzeczywistej oceny położenia.

Propaganda, którą Ukraińcy rozwinęli z początkiem wojny, szła nie tylko przez prasę i wydawnictwa przede wszystkim w Austrii i Niemczech, ale także drogą wysyłania różnych agentów i emisariuszy do wszystkich dostępnych krajów i państw, dla tworzenia stałych placówek bądź też dla pracy dorywczej. Jako jeden z pierwszych wyjechał do Ameryki dr Semen Dawydczuk z ogólnym zadaniem i instrukcjami informowania Ukraińców amerykańskich o położeniu w kraju, oraz celach i dążnościach polityków ukraińskich w Austrii. Również z ramienia Ukraińskiej Gł. Rady wyjechała misja do Sofii i Konstantynopola, gdzie przedwstępne i rozpoznawcze kroki przeprowadzili dr Lew Hankewicz i Marian Mełenewski, którzy jako delegaci Sojuza W. U. w charakterze nieoficjalnym wyjechali tam zaraz w sierpniu 1914 r. Delegaci Rady dr Longin Cehelski i dr Stefan Baran, zawiązali w obydwu tych miastach kontakt zarówno z czynnikami rządowymi jak też i z tamtejszą prasą. Wynikiem tego był cały szereg artykułów, które ukazały się w prasie bułgarskiej, jak też i kilka broszur, które przyczyniły się do pobieżnego choćby zapoznania się z kwestią ukraińską szerszych sfer bułgarskich. Do tego bowiem czasu panowała, pod tym względem jak stwierdzili sami delegaci, w Bułgarii kompletna ignorancja. Udało się tam pozyskać i zainteresować sprawą ukraińską Bułgara prof. uniwersytetu Jana Szyszmanowa, którego pomoc w dziale propagandy była bardzo wydatna⁴⁹⁾. Czynniki oficjalne i to zarówno w Sofii jak i w Konstantynopolu obiecały delegatom swoje poparcie, przychylnie ustosunkowując się do myśli odbudowy Ukrainy po

⁴⁸⁾ Z broszur tych zasługują na uwagę: Stefan Rudnycki — Ukraina und Ukrainer, dr Mychajło Łożyński — Die russische Propaganda und ihre polnische Gömer in Galizien, tegoż — Dokumente des polnischen Russofilismus. Prof. Roman Załozeczki — Maske weg! ein Blick hinter die Koulissen der polnischen Politik von Obsservator, Kusznir Wołodymyr — Die Ukraine und ihre Bedeutung um gegen närtigen kriege mit Russland, tegoż — Galizien und der ukrainische Anteil an der Völkerbefreiung. Wymieniamy jedynie przykładowo kilka. Pojawiło się ich znacznie więcej.

⁴⁹⁾ Hankewicz M.: Wistnyk Sojuza z 13.IX.1915.

rozbiciu Rosji. Specjalnie żywą i intensywną działalność rozwinęli Ukraińcy w Sztokholmie, która zresztą przybrała wybitnie i zdecydowanie charakter antypolski. Działający tam Sewriuk i dr Nazaruk co chwila poruszali prasę szwedzką wiadomościami o niesłychanym ucisku jakiego doznawali Ukraińcy w Galicji od Polaków, starając się wywołać jak największe oburzenie. Do swojej pracy pozyskali zdolnego zresztą publicystę szwedzkiego Jerzego Brandesa piszącego w ich duchu ⁵⁰⁾.

Najważniejszą jednak z zagranicznych placówek pozostała Ameryka. Przyjazd i praca Dawydczuka przyniosła tam też szybkie i pomyslnie rezultaty. Po przeprowadzonych naradach z działaczami i organizacjami ukraińskimi w Ameryce, przyjęto kilka zasadniczych wytycznych dla pracy na przyszłość. Postanowiono zatem: 1) przeprowadzić konsolidację Ukraińców amerykańskich, 2) rozpocząć zbiórkę pieniędzy, 3) doprowadzić do jednolitego frontu całą amerykańską prasę ukraińską wobec wypadków wojny światowej, 4) przygotować się do zwołania Ukraińskiego Sejmu przed zawarciem ogólnego pokoju. Pierwszy większy zjazd odbył się 18.XII.14 r. zwołany przez biskupa Ortyńskiego do Filadelfii, grupując wszystkich greko-katolickich Rusinów. Na tym narodowym zjeździe uchwalono rezolucje potępiające Rosję oraz protestujące przed światem z powodu aresztowania i wywiezienia ze Lwowa przez Rosjan metropolity Szeptyckiego ⁵¹⁾. Dawydczuk wszedł też w bliski kontakt z konsulatem austriackim w Nowym Jorku, za którego pośrednictwem utrzymywał stosunki z Wiedniem. W pracy Dawydczuka chodziło przede wszystkim o wydobycie z terenu amerykańskiego odpowiednich funduszków. W tym celu zarządzono między Ukraińcami amerykańskimi zbiórki pieniężne, które dawały poważne rezultaty. Jeżeli chodzi o warunki pracy propagandowo-agitacyjnej, to nie była ona zbyt łatwa ze względu na ogólne nastawienie antyniemieckie Amerykanów, na co Dawydczuk w listach swoich do K. Łewickiego zwracał pilną uwagę. Wynikały z tego trudności w kwestiach rosyjskich, ponieważ antyniemieckie nastawienie pociągało w konsekwencji popieranie Rosji ⁵²⁾. Mimo jednak takiego tła politycznego teren amerykański w tym czasie może najbardziej nadawał się do wszelkiego rodzaju demonstracyj i tworzenia ognisk propagandy,

⁵⁰⁾ Arch. I. J. P. Akta N. K. N., teczka 17.

⁵¹⁾ Łewicki K.: Ist. str. 96-8. W Jersey City powstało też w tym czasie biuro delegacji Ukraińskiej Gł. Rady z Wiednia.

⁵²⁾ List Dawydczuka z 30.III.1915 roku, zob. K. Łewicki. Ist. str. 122-4.

przy panującej tolerancji, a równocześnie przy specyficznym i poniekąd tradycyjnym ustosunkowywaniu się Ameryki do spraw i zagadnień starego świata. Tę sytuację wykorzystali też Dawydczuk i jego współpracownicy zwołując na dzień 30 października 1915 r. do Nowego Jorku, kongres wszystkich ukraińskich względnie ruskich partii mający przede wszystkim na celu demonstrację sił. Na Kongres ten prócz licznych rzesz samych Ukraińców przybyli zaproszeni jako goście przedstawiciele innych narodowości, którzy imieniem swoich narodów witali kongres. Specjalnie entuzjastyczne przemówienia wygłosili: przedstawiciel Czechów dr Łoza, oraz przedstawiciel Litwinów dr Szlupas⁵³). Po zakończeniu kongresu odbył się po ulicach Nowego Jorku manifestacyjny pochód wszystkich uczestników, mający na celu wywołanie szerokiego zainteresowania Amerykanów, sprawą ukraińską.

Nadmienić należy, że zarówno na kongresie jak i w ogóle w całej akcji ukraińskiej, prowadzonej na terenie amerykańskim, dominowały i to silnie akcenty przeciwpolskie, tak że stanowiły one właściwie główny pion prac. Może najlepszą ilustracją tego był ogłoszony w prasie amerykańskiej bardzo ostry i w kategoriycznej formie zredagowany protest przeciwko przyłączeniu Galicji Wschodniej do mającego powstać Państwa Polskiego. Protest ten jest charakterystycznym bardzo z tego względu, że ogłoszony był w drugiej połowie 1915 r., a więc wtedy kiedy o konkretnych granicach przyszłej Polski nie mogło być mowy. W tym czasie zresztą kwestia polska nie wychodziła poza obręb mniej lub więcej mglistych projektów, zarówno rządów jak i dowództw wojskowych. Był tu wykorzystany przez Ukraińców amerykańskich już naprzód moment polityczny, który miał ułatwić sytuację politykom we Wiedniu i Berlinie.

Przejawy propagandy ukraińskiej interesują nas zatem z tego względu, że uwidacznia się w nich poparcie rządu przede wszystkim austriackiego i austriackiej naczelnej komendy wojskowej tzw. A. O. K. Na tle bowiem stosunków Ukraińców z A. O. K. i rządem zarówno jaśniej i zrozumialej, wychodzą stosunki polsko-ukraińskie, jak przede wszystkim wpływa odpowiedź na pytanie, które jest głównym tematem naszej pracy. Nie mówiąc już o tym, że rzeczy te rozgrywały się w ogniu wojny, a więc w czasie wyjątkowym, to o ile

⁵³) Wasilewski L.: Stosunki polsko-litewskie w dobie powojennej. Niepodległość t. I. str. 38—9, podaje ciekawe przyczynki do przedwojennej działalności Szlupasa.

chodzi o ściślejsze związki zarówno z A. O. K. jak i rządem, przyczyniła się do nich i ta okoliczność, że po okupacji Galicji Wschodniej, centrum kierownicze, a także szersze sfery działaczy ukraińskich znalazły się na terenie wiedeńskim. Do trudności z jakimi musieli walczyć Ukraińcy w Austrii, a które częstokroć psuły im rachubę, należały także zmiany gabinetów i ministrów, wskutek czego, często już rozpoczęta praca rwała się, a nawet przepadała całkowicie. Stąd szukanie oparcia o A. O. K. jako czynnik stalszy. Już pierwsza zmiana rządu podczas której ustąpił minister skarbu Biliński i minister spraw zagranicznych Berchtold nie była dla nich zbyt pomyślna. Wprawdzie odpadał Biliński, po którym przyszedł Körber, co było dla Ukraińców rzeczą ważną, ale nie zasadniczą. Biliński musiał ustąpić pod naciskiem i na żądanie przede wszystkim arcyks. Fryderyka i objął prezesurę Koła Polskiego, lecz wątpić należy, ażeby do jego upadku przyczynili się wydatniej Ukraińcy. Biliński nie posiadał bowiem już dawniej zaufania czynników wojskowych, które z wybuchem wojny przyszły do głosu. Jeżeli zatem ustąpienie Bilińskiego mogłoby uchodzić wtedy za sukces dla Ukraińców, to zmiana na stanowisku ministra spraw zagranicznych, które objął Burian była o wiele mniej pomyślna. Nowy minister nie był zbyt przychylnie usposobiony dla spraw ukraińskich, a jako mąż zaufania Tiszy patrzył na te kwestie oczyma węgierskiego męża stanu. Węgry, a przede wszystkim Tissa obawiał się o tzw. Ruś przykarpacką, co do której mogliby Ukraińcy zgłosić swoje pretensje. Burian nie mógł być innego zdania. Stąd też wypływało, że podczas dwukrotnego pobytu u niego przedstawicieli Rady, a mianowicie 16.II.1915 r. i 21.VIII.1915 r., odpowiedzi jego na wysuwane postulaty zupełnie Ukraińców nie zadowoliły. Burian bowiem twierdził, że zarówno Austria jak i Niemcy, jako państwa nie miały żadnych zobowiązań względem poszczególnych narodowości, podkreślając, że dotyczyło to w takim samym stopniu także i Polaków.

Podkreślenie to jest zrozumiałe, ponieważ Ukraińcom przede wszystkim chodziło o to, ażeby rząd nie dawał Polakom, nie mówiąc koncesji ale nawet przyrzeczeń. Zwracali też w tym kierunku baczna uwagę i na każdym możliwym miejscu to swoje stanowisko zaznaczali. Burian zasłaniał swoje stanowisko racją stanu interesów austriackich, co wyraźnie wobec delegatów Rady zaznaczał, jednakowoż głos i znaczenie Buriana nie były ani tak decydujące, ani zasadnicze, ażeby mógł kwestię ukraińską załatwić według swojej myśli.

Jak już zaznaczyłem z chwilą wybuchu wojny istotna władza przeszła w Austrii w ręce czynników wojskowych, czyli Naczelnego Dowództwa (tzw. A. O. K.). Stąd też wszystkie ostateczne decyzje szły stamtąd zarówno co do polityki wewnętrznej jak i zagranicznej. Stosunek Ukraińców do A. O. K. i odwrotnie z czasów wojny stanowi nie tylko ciekawą ale i ważną kartę, choć dokładnie jeszcze nieznaną. Jakkolwiek na ujawnienie wielu szczegółów i kwestii w ten zakres wchodzących wypadnie długo jeszcze czekać, niemniej ogólne nastawienie i tło da się już odtworzyć. Faktem jest, że po swej stronie mieli Ukraińcy następcę tronu arcyks. Karola, a także naczelnego wodza arcyks. Fryderyka. Ten ostatni zwłaszcza, będąc wrogo usposobiony do Polaków popierał z tej racji Ukraińców, choć dla pokrycia swoich pociągnięć zasłaniał się zawsze dbałością o interesy monarchii i domu Habsburgów⁵⁴). Przychylny ten stosunek znalazł swój wyraz podczas pobytu w Głównej kwaterze w Cieszynie K. Łewickiego i M. Wassilki. Przebywali tam w kwietniu (15 i 16) 1915 r. spowodowani potrzebą załatwienia szeregu spraw dotyczących zarówno U. S. S. jak i polityki. Podczas swego pobytu domagali się koniecznie, co im już dawniej obiecywano, przeniesienia II. Brygady Legionów Polskich z terenu i frontu karpackiego, gdzieindziej byleby odsunąć ewentualne późniejsze pretensje z tego tytułu płynące. W rozmowach z płk. Hranilowiczem, z którym omawiano także te sprawy, założyli protest przeciwko rzekomemu werbunkowi Ukraińców do Legionów Polskich. Jakie konkretne rezultaty przyniosła Ukraińcom ta pierwsza znana wizyta niewiadomo, jednakowoż delegaci wyjechali z Cieszyna pełni najlepszych nadziei⁵⁵).

⁵⁴) Ciekawy jest jego memoriał do cesarza w sprawie mianowania generała na stanowisko namiestnika dla Galicji i Bukowiny z października 1914. Trudno oprzeć się wrażeniu, że memoriał ten nie był pisany przez Ukraińców względnie pod silną ich inspiracją, skoro się weźmie pod uwagę późniejsze identyczne domagania — zob. Łewicki K.: Ist. str. 81—84.

⁵⁵) Zaraz z początkiem wojny przy Biurze Ewidencyjnym Sztabu Generalnego i Urzędzie politycznego nadzoru powstał wydział Czerwonego Krzyża, którego zadaniem była cenzura listów, przede wszystkim jeńców wojennych, osób internowanych itd. Dla języka ukr. stworzono osobny oddział, na którego czele stał Grzegorz Myketej oficer U. S. S. i Wołod. Kocowski. Przy pomocy tego oddziału prowadzono również propagandę i organizowano pomoc dla innych Ukraińców. W biurze pracowało 150 ludzi — por. Łewicki K.: Ist. str. 101 i n.

Płk. Hranilowicz był szefem wywiadu austriackiego w Nacz. Dowództwie.

Nie od rzeczy będzie przy tej sposobności trochę uwagi poświęcić stosunkom jakie panowały zarówno w rządzie, jak i Naczelnej Komendzie. Jeden ze znawców stosunków austriackich zarówno przedwojennych jak i z czasu wojny Michał Bobrzyński skrytykował je w swojej pracy bardzo ostro⁵⁶⁾. Według tego sądu wynika, że czynniki, które z wybuchem wojny objęły zwierzchnią władzę były do tego jak najmniej powołane i przygotowane. Nie trzeba przy tym zapominać, że w chwili wybuchu wojny czynnik najwyższy tj. cesarz był zgrzybiałym starcem, więc władza „*via facti*” musiała przejść w inne ręce. Przeszła też na naczelnego wodza arcyks. Fryderyka. Sam zaś naczelnny wódz austriacki, pomijając drobniejsze jego wady i zalety, odznaczał się wybitnym brakiem woli i energii. W tym stanie rzeczy był on nominalnym zwierzchnikiem, faktyczną zaś władzę skupił w swoim ręku szef Sztabu Głównego generał Conrad v. Hötzendorf.

Tak więc Conrad, dzięki temu, że władza cywilna została podporządkowana interesom wojska, zyskał rozstrzygający głos we wszystkich sprawach państwa austriacko-węgierskiego. Ze względu zatem, na tak doniosły wpływ jego na wszystkie sprawy, a więc także i ukraińskie, osoba szefa sztabu musi nas oczywiście zciekawiać. Marszałek polny, austro-węgierski Szef Sztabu w czasie wielkiej wojny baron Franciszek Conrad von Hötzendorf, urodził się w Penzing pod Wiedniem 11.XI.1852 r. Od 10 r. życia kształcił się we Wiedniu w szkołach wojskowych, a w 20 roku życia otrzymał patent oficerski. Po ukończeniu Akademii wojennej odbył czternastoletnią służbę w sztabie głównym a następnie był przez lat kilkanaście dowódcą mniejszych i większych jednostek wojskowych. W 1906 r. został szefem sztabu w randze generała piechoty i urząd ten sprawował z roczną przerwą do czasu całkowitego usunięcia go przez cesarza Karola. Conrad należał do partii czy koterii następcy tronu Ferdynanda i popierał jego koncepcje polityczne. Mimo ostrych sądów o swojej osobie jakich się doczekał, nie można mu odmówić dużej umysłowości wojskowej. Był bezsprzecznie największym, może nawet jedynym talentem wojskowym upadającej Austrii. Była to jednak umysłowość typu raczej myśliciela niż wykonawcy, raczej autora konstrukcji strategicznych aniżeli wodza. W ten sposób zresztą zgodny określają go informatorzy i polscy i niemieccy, którzy się z nim bezpośrednio stykali. Ciekawy też jest styl jego pamiętników, które pozostawił. Nie

⁵⁶⁾ Bobrzyński: Wskrzeszenie Państwa, t. I. Kraków 1920.

próbował siebie w nich usprawiedliwiać, ani też naginać faktów dla swojej obrony⁵⁷⁾. Rutynowany fachowiec wojskowy nie dostrzegał zdaje się i nie rozumiał przemian jakie zachodziły w Europie i w ogóle na świecie w ostatnich kilkudziesięciu latach. Tkwił w atmosferze innej z pierwszej połowy XIX w. Był zatem Conrad, który wyrósł i wychował się w wojsku, nie tylko jego wodzem, ale także wybitnym i typowym reprezentantem. Uosabiał w sobie może najdobitniej te uczucia i ciasne przekonania, które cechowały niemal cały austriacki korpus oficerski, przede wszystkim sztabowy. Sztabowi oficerowie stanowili bowiem odrębny świat, który nie dopuszczał do siebie walk narodowościowych, toczących się w monarchii, a Austrię i jej przyszłość widział tylko w sobie. O ile chodzi o jego skład etniczny to był przeważnie niemieckim i opierał się na Niemcach austriackich. Do innych narodowości, a przede wszystkim tych, które zdradzały odrębne dążności jak np. Polacy i Węgrzy, odnosił się wprost wrogo, obawiając się utracić swój wszechwładny wpływ, po uzyskaniu przez te narody większej samodzielności⁵⁸⁾. Przeciwdstawiając się przeto wszelkim koncepcjom politycznym lansowanym i przyjętym przez cywilne sfery rządowe i polityczne, wysuwały koła wojskowe własne kombinacje, płynące z jednej strony z przekonania, że po skończeniu wojny, bez względu na jej wynik, stan dotychczasowy nie da się utrzymać, z drugiej z ciasno pojętego poglądu na zadania i istotę samego państwa. Grała przy tym niepoślednią rolę zacofana myśl polityczna, jaką właśnie reprezentowały koła wojskowe, nie doceniające ani rozumiejące przejawów nowoczesnych prądów, nurtujących już od lat, szereg narodów wchodzących w skład monarchii austriackiej. W ślad za tym szedł brak przewidywania tych konsekwencji, jakie przebieg wojny musiał za sobą pociągnąć. Stąd program polityczny tej grupy zdumiewał i naiwnością i brakiem realizmu. Chciały bowiem czynniki wojskowe wskrzesić zamarły centralizm austriacki i wytworzyć takie warunki w których by objawy rozbicia jakie zapanowały przed wojną, były na długie lata niemożliwe. Dążenie do realizacji tej koncepcji zaprowadziło Naczelną Komendę na drogę eksperymentów politycznych szkodliwych w dużym stopniu właśnie dla samej Austrii.

Elementami tej koncepcji były zamiary porozbijania szeregu krajów koronnych na jakieś małe niezależne od siebie okręgi, z pomy-

⁵⁷⁾ Sokolnicki: Polska w pamiętnikach. Str. 545—8.

⁵⁸⁾ Bobrzyński: Wskrzeszenie państwa t. I, str. 76 i nast.

słem utworzenia na wschodzie niemiecko-ukraińskiego pogranicza na wzór starego pogranicza chorwacko-węgierskiego⁵⁹⁾.

W takim zestawieniu jasno rysują się zbieżne drogi ukraińsko-austriackiej polityki i w tym tkwi klucz stosunków przyjaznych, które łączyły ukraińskich polityków i działaczy ze sferami austriackiej Naczelnej Komendy. W tym należy także szukać wytłumaczenia wrogiego stosunku Conrada do tzw. austro-polskiego rozwiązania kwestii polskiej, mimo, że za takim programem wysuniętym zresztą przez polskie czynniki polityczne z b. Galicji, opowiedziały się sfery rządowe austriackie a także cesarz Franciszek Józef⁶⁰⁾. Ujmowany często z formalnego punktu widzenia stosunek Ukraińców, którzy szli tak dalece na rękę kołom wojskowym, że sami żądali zaprowadzenia w Galicji wschodniej niemieckich rządów militarynych i jak najszybszego podziału Galicji, stwarzał dla nich w Naczelnej Komendzie, jak najprzychylniejszy nastrój. W głowach niektórych wojskowych austriackich błąkała się przy tym niewyraźna myśl, że przy pomocy Ukraińców zdołają poważnie osłabić Rosję bez większych koncesji na ich korzyść⁶¹⁾. Zauważyć przy tym należy, że program ukraiński, który posiadały koła wojskowe zbudowany był na bardzo pobieżnych danych i słabej znajomości istotnego stanu rzeczy, raczej na domysłach i naginanych faktach⁶²⁾. Wyrósł on zdaje się na koncepcji, którą głosił Franciszek Ferdynand zabity w Sarajewie, następca tronu austriackiego. Program jego sformułowany na blisko dwadzieścia lat przed wojną nosi cechy typowego umysłu nierealnego, który chce nurt życia zbiorowego tak różnorodnego pod względem etnicznym jaki był w Austrii wprowadzić na drogi przez siebie wymyślone, przy braku warunków osobistych i możliwości obiektywnych. Niektórzy osądzali końcowe cele polityczne Franciszka Ferdynanda, jako dążenia do mocnego klerykalnego absolutyzmu, co nie wydaje mi się zupełnie słuszne. W koncepcji polityczno-ustrojowej, którą zamierzał Franciszek Ferdynand zrealizować, usiłował szereg krajów wchodzących w skład monarchii rozbić na mniejsze części i tak np. Węgry miały zostać podzielone na cztery części, Galicja na dwie, a inne według potrzeby w toku realizacji. Każdy taki kraik, sztucznie stworzony

⁵⁹⁾ Srokowski: N. K. N., str. 17.

⁶⁰⁾ Bobrzyński: Wskrzeszenie państwa t. I, str. 76—7.

⁶¹⁾ tamże.

⁶²⁾ Program taki pojawił się w osobnej broszurze pt. Denkschrift aus Deutsch-Oesterreich — Wien 1915.

miałby otrzymać autonomię, także dziwacznie pojętą, przy czym przez wprowadzenie języka niemieckiego miano stopniowo przygotować zlanie się wszystkich narodowości w jedną całość i jeden organizm państwowy⁶³). Jak widoczne, program ten w ostatecznej swej konsekwencji przygotowywał wynarodowienie, także i Ukraińców choć oczywiście i sam realizator, a po nim kontynuatorzy wyraźnie o tym nie mówili. Trudno ustalić czy Conrad był w zupełności zwolennikiem tej koncepcji politycznej. Zdaje się jednakowoż że hołdował jej w znacznym stopniu i stąd płynął jego pozytywny stosunek do Ukraińców. Ustąpienie jego z szefostwa Sztabu odebrało mu jednak te możliwości którymi w pierwszych latach wojny rozporządzał.

Wśród wstrząsów, które niosła ze sobą wojna, wśród sytuacji, które ulegały często z dnia na dzień zmianie, początkowo przycichły wśród wszystkich narodowości wchodzących w skład Austrii, a także i Ukraińców, te wszystkie spory i tarcia, które nieodłącznie towarzyszą każdej akcji zbiorowej. W miarę jednak jak stan wojenny się utrzymywał, spory te odżywały, zaczynała się na nowo stara walka o wpływy i kierownictwo. Te wszystkie cechy ogólne znalazły też swoje odbicie w małym światku polityków i działaczy ukraińskich. Ukraińcy jak to już zaznaczono, trzymali się od samego początku kurczowo i uporczywie sformułowanego przez siebie zaraz z początkiem wojny programu, którego celem było wyodrębnienie Galicji wschodniej wraz z Bukowiną w osobny kraj koronny z rozległą autonomią. Łączność jednak tej kwestii ze sprawą polską przede wszystkim, a następnie z założeniami politycznymi, zarówno samej Austrii jak i Niemiec, stwarzała, że jakkolwiek projekt ukraiński w zasadzie przyjęty był przez rząd austriacki do wiadomości i nawet były niepłonne nadzieje jego realizacji, to wskutek zmiany gabinetów nastroje rządu ulegały wobec tego projektu wahaniom i takim modyfikacjom, jakie dyktowała bieżąca konieczność polityczna. Nieodłączna w czasach wojny plotka siała też często w szeregach ukraińskich popłoch z obawą pogrzebania ich programu politycznego. Na tym tle, a także w sposobie odmiennych punktów zapatrywania na realizację projektów powstawały nowe i odżywały stare tarcia w kołach polityków ukraińskich, przybierając nieraz formy ostrych scysji.

⁶³) Por. Sokolnicki: Polska w pamiętnikach, str. 647—8.

Z końcem 1915 i początkiem 1916 r. w polityce państw centralnych wypłynęły na pierwsze miejsce sprawa polska i ukraińska, ta ostatnia jednak w znaczeniu t. zw. Wielkiej Ukrainy. Jeżeli sprawa polska wymagała ścisłego porozumienia austriacko-niemieckiego, to w kwestiach ukraińskich daje się zauważyć charakterystyczny podział ról. Uwidacznia on się w tym, że jak już wspomniano Niemcy przy zachowaniu nadal poprawnych stosunków z Ukraińcami galicyjskimi, przeszli całkowicie na koncepcję wielko-ukraińską, zachowując sobie w tej sprawie wyłączną prawie i decydującą rolę z zepchnięciem Austrii na plan drugi. Tej ostatniej pozostali Ukraińcy galicyjscy. Taka zmiana wywołała w kręgach ukraińskich polityków pewien niepokój co uwidoczniło się na naradach Głównej Rady odbytych 3.I.1916, gdzie poszczególni mówcy domagali się wyjaśnienia tej sprawy. W tym też celu postanowiono przeprowadzić szczegółową konferencję z premierem austriackim, a także prowadzącym z ramienia Berlina we Wiedniu sprawy ukraińskie agentem dyplomatycznym Waksem. Jaki był wynik konferencji z Waksem nie wiadomo, natomiast premier austriacki oświadczył w tajemnicy delegacji Rady, że na odbytej konferencji w Radzie wojennej austriackiej, zapadło już postanowienie o wyodrębnieniu Galicji Wschodniej i Bukowiny w osobny kraj, według życzeń ukraińskich⁶⁴). Nie mamy możliwości sprawdzenia prawdziwości tajnego oświadczenia Stürgkha, prawdopodobnie jednak taka decyzja na Radzie Wojennej zapadła, na co właśnie wpłynąć mogło stanowisko Niemiec, i płynąca stąd obawa, że Austrii zostanie wytracony zupełnie, atut ukraiński. Wątpliwe jest natomiast żeby zaważyła tutaj sprawa polska, tymbardziej, że w myśl oświadczenia ministra spraw zagranicznych Buriana, ani Austria ani Niemcy nie poczuwały się do żadnych zobowiązań wobec Polaków⁶⁵).

Ażeby zapewnić swoim postulatom jak najszerze i najsilniejsze poparcie, a może i podziękować za opiekę, po otrzymanym oświadczeniu od premiera K. Łewicki i M. Wassilko wyjechali do arcyks. Fryderyka do Cieszyna, gdzie przebywała Naczelną Komenta. Podczas audiencji obaj delegaci wręczyli mu memoriał w którym

⁶⁴) Łewicki K.: Ist. str. 291 i nast. W ogóle konferencje Ukraińców z premierem Stürgkhiem były dość częste według wspomnień Łewickiego. Był on zarówno dla samych Ukraińców jak też ich projektu przychylnie ustosunkowany, a nawet w tym celu kazał wypracować obszerny memoriał, który miał stanowić podstawę wszystkich rozważań na ten temat.

⁶⁵) tamże, str. 228—30.

poruszano sprawy: usamodzielnienia Ukraińskich Siczowych Strzelców, wprowadzenia ukraińskich cywilnych komisarzy, inspektorów szkolnych i w ogóle całej ukraińskiej administracji, na terenach Wołynia, Podlasia i Ukrainy, już zajętych przez wojska austriackie, a także tych, które w przyszłości zajęte zostaną. Domagano się także w przedłożonym memoriale założenia uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie, co stało w związku z jak najsilniej podkreślonym żądaniem wyodrębnienia Galicji. Naczelny Wódz austriacki odniósł się do tych wszystkich żądań bardzo przychylnie. Również dodatnie wyniki dały konferencje przeprowadzone z szefem sztabu gen. Conradem v. Hötzendorf i generalnym adiutantem hr. Herbersteinem. Pułkownik Höfer i Hranilowicz, pierwszy szef komendy etapów, drugi szef oddziału wywiadowczego, przyrzekli również swoje poparcie. W ogóle wszystkie władze w A. O. K. jak stwierdza sam K. Łewicki odnosiły się bardzo przychylnie i z sympatią do sprawy ukraińskiej⁶⁶⁾.

Tymczasem w zarządzie Austrii zaszły zasadnicze zmiany, które pociągnęły za sobą konsekwencję w różnych dziedzinach. W listopadzie 1916 r. zmarł stary cesarz Franciszek Józef, a tron po nim objął Karol. Zmiana na tronie pociągnęła za sobą zmiany w rządzie i w Naczelnym Dowództwie armii, co siłą rzeczy musiało odbić się na układzie przede wszystkim wewnętrznych stosunków w monarchii habsburskiej. Jakkolwiek bowiem zniedołężniały i stary Franciszek Józef nie odgrywał właściwie żadnej roli w pierwszych latach wojny, to jednak zarówno w rządzie jak i wojsku byli przeważnie jego ludzie w znaczeniu pewnej szkoły politycznej, wzrosli przy nim w okresie długiego panowania. Karol dążył i przeprowadzał zmiany bardzo doniosłe, które też odbiły się jeżeli chodzi o położenie Ukraińców bardzo wyraźnie. Przede wszystkim stosunek osobisty nowego cesarza do Ukraińców był o wiele przychylniejszy niż zmarłego. Znał on ich jeszcze z okresu przedwojennego, kiedy jako młody rotmistrz od-

⁶⁶⁾ Łewicki K.: Ist. 316—7. — W prasowym biurze Ministerstwa Wojny pracowali od r. 1916 do listopada 1918 ukraińscy dziennikarze: Iwan Nimczuk, Iwan Krewecki i Pawło Łysiak. Byli oni współpracownikami czasopiśma „Nedila” redagowanego w języku rosyjskim dla jeńców, w którym wprowadzali powoli język ukraiński. Po pokoju brzeskim z tego samego biura wychodzić zaczęła gazeta „Widrodzenia”, która po kilku numerach zmieniła nazwę na „Widrodzenia Ukrainy”. Gazetę tę rozwodzili specjali kurierzy Ministerstwa Wojny po całej okupacji. Gazeta przestała wychodzić, jak pisze K. Łewicki, wskutek intryg polsko-żydowsko-rosyjskich, które urabiały sąd, że na Ukrainie, Wołyniu i Podlasiu, nie ma takich Ukraińców, którzy by chcieli i umieli czytać po ukraińsku. — zob. Łewicki K.: tamże, str. 296—7.

bywał służbę w Kołomyi. W czasie wojny będąc w Naczelnej Komendzie wykazywał również duże zainteresowanie sprawami ukraińskimi, głośno wyrażał swoje zdanie o tym, że nie wierzy w „zdradę ruską” w Galicji Wschodniej, jak to ogólnie twierdzono, a przeciwnie wierzył i był pewny ich wierności.

Ważnym wypadkiem była zmiana na stanowisku Naczelnego Wodza. Nowy cesarz 11.II.1917 r. zwolnił arcyks. Fryderyka, i osobiście objął Naczelne Dowództwo. Równocześnie też przeniósł Główną Kwaterę z Cieszyna do Badenu pod Wiedniem. Z uwagi na rolę Naczelnego Dowództwa zmiana taka była bardzo doniosła, tym bardziej, że władza została skupiona w jednym ręku. Zaraz po tej zmianie pośpieszyła na audiencję delegacja ukraińska w składzie J. Romańczuk i K. Lewicki. Audiencja miała miejsce 15.II.1917 r. podczas której wręczyła delegacja cesarzowi memoriał, prosząc o przychylnie jego potraktowanie. Memoriał w treści nie różnił się niczym od składanych poprzednio, tzn. domagali się w nim Ukraińcy podziału i wyodrębnienia Galicji, uniwersytetu we Lwowie itp. Cesarz Karol przyrzekł delegatom załatwić wszystko przychylnie, ale po wojnie⁶⁷⁾. Oczywiście taka obietnica nie wyglądała zbyt zachęcająco, tymbardziej, że tajone nadzieje Ukraińców właśnie na nowym cesarzu wiele budowały. Wierzyli, że jest on instancją, na którą mogli liczyć, tym bardziej wobec stanowiska nowego premiera Clam-Martinica i także nowego ministra spraw zagranicznych Czernina.

Pomimo bowiem kilkakrotnych konferencji, które z początkiem 1917 r. odbyli z obydwojma wymienionymi politykami, nie zdołali od nich niczego uzyskać w zasadniczych dla siebie sprawach⁶⁸⁾. Takie zresztą stanowisko i premiera i ministra spraw zagranicznych spowodowało może w najwyższym stopniu, audiencję u cesarza, która miała przynieść wyjaśnienie sytuacji. Wynik jej nie był jednak zbyt pocieszający. Nic pozytywnego nie zdołali osiągnąć i u Czernina, co było tym dziwniejsze, że Czernin pozostawał w bardzo dobrych stosunkach z M. Wassilką, który miał do Czernina przystęp każdej chwili i był też informatorem, a może nawet i inspiratorem różnych spraw. Mimo to oświadczył Czernin delegacji ukraińskiej, która była u niego 19.II.1917 r. z prośbą o poparcie wysuwanych postulatów, że nic nie może uczynić, ponieważ te wszystkie sprawy nie leżą w jego zakresie działania⁶⁹⁾.

⁶⁷⁾ Lewicki K.: *Ist.* str. 519.

⁶⁸⁾ Tamże — str. 505.

⁶⁹⁾ Tamże — str. 521.

Widać z tego krótkiego zestawienia faktów, że w tym czasie stanowisko kierowniczych czynników austriackich było nie tyle nieprzychylne wobec postulatów ukraińskich, ile oceniać to należy w ten sposób, że zagadnienie nie było aktualne i z punktu widzenia prac rządu i A.O.K. nie stało na porządku dziennym do bezwzględnego załatwienia.

Te wszystkie sprawy były przyczyną do wytworzenia dość silnych fermentów w łonie ukraińskich polityków specjalnie w Zahalnej Radzie, które znalazły swój wyraz w atakach i zarzutach pod adresem kierownictwa podczas szeregu narad i posiedzeń. Pierwsze silniejsze i oficjalne zarzuty zostały postawione prezydium Rady na posiedzeniu 21.I.1916 r. Na wspomnianym posiedzeniu z ostrą krytyką polityki w pierwszym rządzie K. Łewickiego, jako kierownika, wystąpili: L. Cehelski, Fołys i Kołessa. Zarzucali oni K. Łewickiemu i całemu prezydium Rady daleko idący austrofilizm i oportunizm polityczny, a w ślad za tym nieumiejętność zajęcia tak zdecydowanego stanowiska wobec rządu austriackiego, który byłby zmuszony do stanowczych kroków i realizacji ukraińskich postulatów ⁷⁰).

Nie staramy się w tej chwili rozstrzygnąć ile było słuszności w wysuwanych zarzutach, ponieważ kampania przeciwko prezydium Rady i jej kierownikowi miała duże podłoże personalne. Powstanie a raczej wystąpienie opozycji w takich warunkach musiało prowadzić w konsekwencji jeżeli nie do rozłamów, to w każdym razie do zasadniczych zmian. Istotnie też zmiany w niedługim czasie nastąpiły łącznie ze zmianą form organizacyjnych. Rozwiązano mianowicie 8.XI.1916 r. Ukraiński Klub Parlamentarny, który istniał dotychczas, a na jego miejsce stworzona została Ogólna Parlamentarna Reprezentacja Ukraińska. Prezesem tej nowej organizacji został Julian Romańczuk, członek Izby Panów. Z tych zmian jasno wynika, że chodziło w tym wypadku o odsunięcie od kierownictwa K. Łewickiego, który działał znowu zawsze w ścisłym porozumieniu z M. Wassilką ⁷¹). W miejsce odsuniętego K. Łewickiego jako zastępcę prezesa, został wybrany Eugeniusz Petruszewicz, który też stopniowo zaczął wysuwać się na czołowe miejsce w reprezentacji

⁷⁰) Łewycki K.: Ist. str. 297—8.

⁷¹) Tamże, str. 432. Do tej nowej organizacji nie wszedł Klub Ukraińców bukowińskich, ponieważ obawiano się, że właśnie Wassilko, który był prezesem tego klubu, mógłby zostać przewodniczącym w nowej organizacji.

ukraińskiej. Decydujący zresztą głos uzyskał też wkrótce, kiedy po rezygnacji J. Romańczuka który wyjechał do Lwowa i objął tam stanowisko zastępcy namiestnika, sam został wybrany prezesem Parlamentarnej Reprezentacji⁷²⁾. Obraz tych wewnętrznych konfliktów w łonie organizacji polityków ukraińskich, jak przede wszystkim obraz tarć między K. Łewickim a Petruszewiczem nie jest dość jasny i w tej chwili brak jest dostatecznych źródeł na jego odtworzenie. Nie mniej jednak różnice musiały być bardzo poważne, skoro mediacji w tej sprawie podjął się sam metropolita A. Szepetycki. Starania jego, jakkolwiek był bezsprzecznym autorytetem dla obydwu stron, nie odniosły zamierzonego celu, tym bardziej, że następowały wypadki ściągające uwagę w inne miejsce⁷³⁾. Przesunięcia, które zaszły w Parlam. Reprez. Ukr. uważać należy zresztą jako ściśle personalne ponieważ nie zmieniały one zasadniczo ani dążeń politycznych, ani też właściwego układu sił⁷⁴⁾. Jedno tylko podnieść należy, że nowopowstała Parlamentarna Reprezentacja nie miała tej istotnej siły i oparcia o szersze sfery społeczeństwa, którym dysponował dawniejszy klub. Płynęło to stąd, że dawniejszy prezes klubu K. Łewicki był zarazem prezesem partii nacjonalno-demokratycznej, najsilniejszej organizacji w kraju, na której mógł się każdej chwili oprzeć i do niej odwołać. Petruszewiczowi brakło takiego oparcia, a co ważniejsze K. Łewicki, mimo odsunięcia go od kierownictwa politycznego w grupie przedstawicielstwa parlamentarnego, pozostawał nadal kierownikiem partii i tych tworów, które powołała do życia partia już dawniej jak np. Narodny Komitet. Stąd też faktyczna władza i zasadniczy wpływ pozostawał nadal w rękach K. Łewickiego. Jakkolwiek K. Łewicki był zanadto patriotą, ażeby dla osobistych ambicji rozpalać wewnętrzną walkę, to jednak z natury rzeczy omówione wypadki musiały znaleźć swój wykładnik w życiu zewnętrznym.

Daje się też od tego czasu zauważyć, nie tyle może rozbieżność ile różnokierunkowość prac w obozie ukraińskim, podejmowanych

⁷²⁾ Łewicki K.: Ist. str. 585.

⁷³⁾ Tamże, str. 652—3.

⁷⁴⁾ Obrona Lwowa t. II, str. 966—8. W raporcie komendanta żand. gen. Fischera stosunek między Petruszewiczem a K. Łewickim został przedstawiony tak że Petruszewicz głosił hasła radykalniejsze podczas gdy Łewicki reprezentował jakby skrzydło prawe. Różnica polegała też na odmiennym zapatrywaniu się na kwestię W. Ukrainy przy czym Łewicki był przeciwnikiem hetmana Skoropadskiego. Opinia ta pochodzi jednak z 1918 r.

na swoją rękę przez różne ugrupowania, choć wspólny cel i jednokowy prawie program nie dawały na pierwszy rzut oka wrażenia istniejących i rozwijających się wewnątrz nieporozumień. Najlepiej ilustruje ten stan przegląd poczynań politycznych przeprowadzonych z końcem 1916 r. i początkiem 1917 r. Badając te przejawy, należy jednak ciągle pamiętać o toczącej się wojnie i o zależności jakie płynęły z jej przebiegu na kształtowanie się myśli politycznej.

W tym czasie wskutek pomyślnej sytaucji wojennej linia frontu wojsk państw centralnych przesuwac się zaczęła na wschodzie daleko naprzód od dawnej granicy austriackiej. Ukraińcy galicyjscy odzyskali z powrotem swój dawny teren pracy, w warunkach prawie że przedwojennych, ponieważ w realizowaniu ich postulatów politycznych rząd austriacki nie wyszedł poza dość niewyraźne obietnice. Naczelne hasło w polityce ukraińskiej zostało przeto dla pracy w kraju, to samo co i z początkiem wojny. Na pierwsze dni lutego 1917 r. zwołał Narodny Komitet ogólny zjazd mężów zaufania partii nacjonalno-demokratycznej do Lwowa, który miał być przeglądem sił. Z rezolucji uchwalonych przez zjazd, jedne dotyczyły stałego dążenia i żądania wyodrębnienia Galicji Wschodniej, w drugich domagano się zaprowadzenia i utworzenia na okupowanych terytoriach przede wszystkim Wołynia i Podlasia administracji ukraińskiej. Na tym samym zjeździe uchwalono protest przeciwko znanemu oświadczeniu Wilsona, motywując tym, że Rosja uciskająca 35 milionów Ukraińców, nie może firmować szczerze Wilsonowskiego oświadczenia, a nawet nie ma do tego moralnego prawa⁷⁵⁾. Zjazd ten poprzedził zresztą drugi zwołany także we Lwowie w listopadzie tegoż roku, pod wpływem coraz to silniej obiegujących pogłosek o rychłym przyłączeniu Galicji do Polski. Zjazd cały jak najbardziej kategorycznie wypowiedział się przeciwko tego rodzaju projektom, zaznaczając przez usta przewodniczącego K. Łewickiego, że wszystkimi siłami i do ostatecznych konsekwencji będzie przeciwko takim postanowieniom walczył. Może po raz pierwszy domagano się na tym zjeździe wolnej i niezależnej Ukrainy do której rozumie się wchodzić miała wschodnia Galicja. Prócz tych werbalnych protestów z uwagi na niepewność sytuacji, oraz obawy zaskoczenia zapadły na tym zjeździe uchwały wzywające i nakazujące przeprowadzenie silniejszej i ściślejszej organizacji⁷⁶⁾.

⁷⁵⁾ Łewycki K.: Ist. str. 508 i n.

⁷⁶⁾ Tamże.

Na międzynarodowej arenie zaszły znowu wypadki o doniosłym znaczeniu ogólno-światowym, które i sprawę ukraińską mogły postawić na innej płaszczyźnie. Wypadkami tymi były wybuch rewolucji bolszewickiej w Rosji i stojący z nią w pewnym związku pokój w Brześciu z Ukrainą. Zrozumiąle zatem, że z końcem 1917 r. (25.XII) został zwołany do Lwowa trzeci nadzwyczajny zjazd nacjonalno-demokratycznej partii, przy licznych współudziale prawie wszystkich posłów i działaczy. Nowa sytuacja w jakiej znaleźć się mogli bardzo szybko Ukraińcy wymagała przygotowań i narad. Szereg referatów wygłoszonych na zjeździe miał na celu wszechstronne oświetlenie sytuacji i przygotowanie uczestników do świtającej koniunktury politycznej. W przyjętych przez zjazd rezolucjach oprócz tradycyjnego domagania się wyodrębnienia Galicji Wschodniej, postanowiono uzyskać dopuszczenie delegacji Ukraińskiej Parlamentarnej Reprezentacji do rokowań pokojowych prowadzonych w Brześciu, jako przedstawicielki narodu ukraińskiego. Równocześnie zjazd wyraził swą wielką radość z powodu proklamowania Ukraińskiej Narodnej Republiki na ziemiach dawnej carskiej Rosji⁷⁷⁾. Wszystkie te zjazdy dochodziły do skutku z inicjatywy Narodnego Komitetu, a więc partii nacjonalno-demokratycznej, której działalność w tym czasie możnaby nazwać prywatną, nieoficjalną mimo uchwalenia podstawowych wytycznych. Oficjalną kierowniczką, a także ponoszącą odpowiedzialność była Ukraińska Parlamentarna Reprezentacja, a przede wszystkim Ukraińska Zahalna Rada.

Aktywność Parlamentarnej Reprezentacji z Petruszewiczem na czele przejawiała się przede wszystkim w kontaktach jego z rządem, austriackimi czynnikami z A.O.K. i udziałem w pracach parlamentu wiedeńskiego. Na posiedzeniach swoich Reprezentacja Parlamentarna podejmowała, w wypadkach ważniejszych, uchwały zawierające ogólne wytyczne dla całokształtu polityki ukraińskiej lub też uchwałała protesty imieniem całego narodu ukraińskiego. Ponieważ jak już zaznaczyliśmy kierunek i dążenia polityczne były identyczne,

⁷⁷⁾ Lewicki K.: Ist. str. 643. W dyskusji nad wygłoszonymi referatami politycznymi szereg mówców wyraziło duże zadowolenie z odsunięcia od wpływów i kierownictwa w polityce ukraińskiej M. Wassilki. Pomawiano go bowiem o to, że więcej dbał o interesy austriackie niż ukraińskie. K. Lewicki twierdzi, że wychodziło to tylko z demagogicznego sposobu prowadzenia walki przez pewien odłam polityków. Wiadomości o zjeździe, jak też i o uchwałach zob. Dokumenty Chwili nr. 89 z 11.I.1918 r., str. 24.

więc też uchwały i postulaty były analogiczne. Parlamentarna Reprezentacja na posiedzeniu 8 i 9.II.1917 r. uchwaliła protest przeciwko orędziu Wilsona z przyczyn identycznych i taką samą motywacją, jaką uchwalił na zjeździe Narodny Komitet. Specjalnie ostro i stanowczo protestowała Parlamentarna Reprezentacja przeciwko enuncjacji marszałka krajowego Galicji Niezabitowskiego, który w związku z listopadowym aktem cesarza, wyraził radość imieniem całej ludności z powodu bliskiego wydzielenia Galicji. W proteście, który założyła Parlamentarna Reprezentacja odmówiono marszałkowi prawa przemawiania imieniem ludności ukraińskiej, przy czym protest zawierał domaganie się podziału Galicji na polską i ukraińską⁷⁸⁾.

W związku ze wzmagającą się aktywnością polityczną obozu ukraińskiego, omówić należy ważny szczegół dotyczący wyjścia poza ramy państw centralnych. W miarę przedłużania się wojny, po niezaprzeczeniu wielkich sukcesach wojskowych na wschodzie, zarówno sytuacja wojskowa, jak i polityczna państw centralnych zaczęła się coraz bardziej wiksłać i pogarszać. Pod wpływem coraz widoczniejszych znamion wyczerpania państw centralnych, zaczęła w umysłach niektórych polityków ukraińskich kiełkować myśl, że w razie przegranej może a nawet musi na tym ucierpieć sprawa ukraińska. Pojawiły się za tym koncepcje, że należy się odsunąć nieznacznie od państw centralnych i szukać porozumienia z koalicją. Koncepcje te jednakowoż nie uzyskały aprobaty większości, a nawet wątpliwe jest czy zostały podane do wiadomości większego grona osób. Zostały też szybko zarzucone zapewne pod wpływem obaw, aby w wypadku ich wykrycia nie narazić się na silne represje ze strony Austrii, jak też i z braku bliższych związków Ukraińców z koalicją⁷⁹⁾. Niewątpliwie odgrywała w tym wszystkim rolę sprawa osobistego stosunku, o czysto personalnym zabarwieniu, kierowników polityki ukraińskiej do Austrii i ten wzgląd zdecydował. Na pojawienie się tych planów idących w kierunku jeżeli nie zdra-

⁷⁸⁾ Łewicki K.: Ist. str. 518.

⁷⁹⁾ Tamże: str. 499. Do sprawy tej brak jest bliższych danych.

Wiadomo że na terenie Francji pewną akcję prowadził już od początku wojny dr Panejko. W Londynie wyszła broszura Fedorczyka w 1914 r. o kwestii ukraińskiej a na terenie Szwajcarii w Lozannie wychodziły dwa czasopisma „L'Ukraine” i „Le Revue Ukrainienne” przez które informowano zachód o sprawach ukraińskich.

dy, to w każdym razie osłabienia Austrii, wpłynąć musiały w dużym stopniu, silnie lansowane wiadomości, że Galicja w całości miała być przyłączona do Polski. Dzisiaj wiadomo, że żadne konkretne decyzje co do tej sprawy we Wiedniu nie zapadły, nie mniej nie jasne i chwiejne stanowisko rządu austriackiego nie mogło budzić wśród Ukraińców zbytniego zaufania. Jakkolwiek bowiem wpływy polskie we Wiedniu były o wiele silniejsze, to jednak i Polacy nie po za ostrożnie sformułowanymi obietnicami ubranymi nawet w formalne akty uzyskać nie mogli. O tym zresztą Ukraińcy wiedzieli, lecz oficjalnie do tego się nie przyznawali, nie chcąc tracić argumentów. Dowodem tego była burza, która powstała po oświadczeniu M. Wassilki, złożonym przez niego, jako przewodniczącego klubu posłów ukraińskich z Bukowiny na posiedzeniu 10.XI.1917 r. W oświadczeniu tym, dotyczącym przyłączenia Galicji do Polski, stwierdzał Wassilko na podstawie informacji z Berlina z którym pozostawał w dość bliskich kontaktach, że o przyłączeniu całej Galicji do Polski nie może być mowy. Wszystkie pojawiające się na ten temat pogłoski nie są oparte na prawdzie, wobec czego nie ma żadnych podstaw do zmiany przez Ukraińców ich dotychczasowej austrofiłskiej polityki.

Takie oświadczenie psuło oczywiście sprawę i dlatego Reprezentacja Parlamentarna czując się tym dotknięta, a korzystając z tego że ani sam Wassilko, ani jego klub nie wchodził w skład Reprezentacji zareagowała na to wystąpienie dosyć stanowczo. Mianowicie na odbytym 4.XII.1917 r. posiedzeniu powzięła uchwałę w której wyrażono daleko idące zastrzeżenia pod adresem M. Wassilki i odmówiono mu prawa występowania w imieniu ludności ukraińskiej⁸⁰⁾. Uchwała ta podana zresztą do publicznej wiadomości była także oficjalnym stwierdzeniem istniejących wśród Ukraińców nieporozumień i tarć.

Nie łatwo zrozumieć i wyjaśnić podłoże na którym rosła niechęć do Wassilki ze strony Petruszewicza i jego kolegów. Dziwi to tym bardziej, że właściwie jedyny Wassilko z pośród Ukraińców miał naprawdę swoje osobiste bardzo rozległe stosunki, które mogły być dla wspólnej sprawy wykorzystane. W każdym razie związek, a raczej ściśle współdziałanie K. Łewickiego z Wassilką stanowiło

⁸⁰⁾ Łewicki K.: Ist. str. 623.

Nr. 99.

Do Leona Wasilewskiego w Londynie¹⁾.

[List na kartce pap. list. liniow. o rozm. 20×13,3 cm. Data ustalona na podstawie treści listu].

[Połowa lutego 1898 r.]

Do Red.[akcji]²⁾.

Kochany Towarzyszu! Chciałem zwrócić Waszą uwagę na parę rzeczy w bibliografii, uwaga moja tyczy się wydawnictw rosyjskich

*) Patrz „Niepodległość”, tom XII, str. 137—152, 302—312, 456—466; tom XIII, str. 127—152, 297—311, 451—475; tom XIV, str. 129—147, 287—303, 448—463; tom XV, str. 117—136, 243—260, 418—433; tom XVI, str. 374—379, 495—512; tom XVII, str. 34—74, 201—230, 354—369; tom XVIII, str. 67—75, 205—241, 345—378.

¹⁾ Leon Wasilewski — jeden z najwybitniejszych działaczy PPS, urodzony w Petersburgu, po studiach we Lwowie, Pradze, Zagrzebiu i Zurychu, w wyniku zjazdu Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich w okresie świąt Bożego Narodzenia r. 1897, wybrany został do londyńskiej Centralizacji Związku w charakterze redaktora „Przedświtu” i sekretarza Centralizacji.

²⁾ T. j. do redakcji „Przedświtu”. „Przedświt” — organ emigracyjny polskiego ruchu socjalistycznego, ukazujący się od 15.VIII.1881 (zamiast wychodzącej uprzednio od 1.X.1879 genewskiej „Równości”) — pierwotnie w Genewie, później w Londynie (od 4.VII.1891). Początkowo skupiał publicystów, przeważnie należących w kraju do partii „Proletariat” i tworzących na emigracji grupę „Walki Klas”. W latach 1891—93 był kuźnicą nowego, niepodległościowego programu socjalizmu polskiego. Z czasem stał się centralnym organem socjalizmu polskiego ze wszystkich trzech zaborów — teoretycznym i dyskusyjnym. Od Nr 5 z r. 1893, w którym został umieszczony „szkic programu Polskiej Partii Socjalistycznej” — „Przedświt” stał się „organem Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich”. Od stycznia 1900 przekształcony na „organ Polskiej Partii Socjalistycznej”, od stycznia 1903 przeniesiony do Krakowa. Redaktorami „Przedświtu” byli — Witold Piekarski — do X. 1883, St. Mendelson do końca 1892, Witold Jodko-Narkiewicz — do końca 1897, Leon Wasilewski — do końca 1904. Józef Piłsudski umieszczał od czasu do czasu w „Przedświcie” korespondencje i artykuły. W listach konspiracyjnych „Przedświt” figuruje często pod nazwą „Zorza”.

krajowych, mianowicie „Raboczej Gaziety” i „Wpieriod”³⁾ (kijowskie obydwie). I pierwsze⁴⁾, i drugie piśmko wydawane jest przez grupę, która, będąc pod silnym i nawet wyłącznym prawie wpływem „Arbeiterbundu”⁵⁾, względem nas zajmuje stanowisko, jeżeli nie wrogie, to niechętne. 1 numer Raboczej Gaziety⁶⁾ jest tego najlepszym dowodem. W korespondencji z Polski, naturalnie, nie ma ani słowa o P.P.S., a natomiast jest okrutne wychwalanie roboty żydowskiej. W terażniejszym naszym położeniu, gdy nie jesteśmy jeszcze niczym związani z kacapami⁷⁾, a piśmka omawiane wydawane są przez grupę, z którą nawet nie prowadzimy stałych stosunków, gdy powstaje i nabiera siły grupa (Rabocz.[ich] riewol.[ucionierow])⁸⁾, dla nas o wiele sympatyczniejsza i zarazem wrogo względem wydawców tych piśemek usposobiona, możemy sobie pozwolić na przyjemność ostrzejszego krytykowania tych występów. Rozumiem, że Was w tym wypadku⁹⁾ powstrzymywała pewna grzeźczość międzynarodowa, ale wobec przytoczonych wyżej powodów uważajcie siebie za zupełnie swobodnego w tym względzie i bez ceremonii krytykujcie, nawet ostro, te wydawnictwa. Drugi numer „Raboczej Gaziety”¹⁰⁾ wygląda porządniej od pierwszego, lecz mo-

³⁾ Woryginalie listu nazwy czasopism alfabetem rosyjskim; po polsku — „Gazeta Robotnicza” i „Naprzód”. „Gazeta Robotnicza” — nielegalne wydawnictwo socjalnych demokratów rosyjskich, nr. 1, sierpień 1897, nr. 2, listopad 1897. „Wpieriod” — organ kijowskiego Związku walki o wyzwolenie klasy robotniczej („Sojuz bor’by za oswożdienije raboczawo kłassa”); powstała pod tą nazwą organizacje socjalno-demokratyczne w różnych ośrodkach Rosji (Petersburg, Kijów, Jekaterynosław, Moskwa itd.) stały się załączkami socjalno-demokratycznej partii robotniczej Rosji.

⁴⁾ Woryginalie listu wyraz: „pierwsze” poprawiono z pierwotnie napisanego: „jedno”.

⁵⁾ Allgemeiner Idischer Arbejterbund in Russland und Pojlen — nazwa firmowa socjalistycznej organizacji żydowskiej, zwanej w skróceniu Arbejterbund lub później po prostu Bund.

⁶⁾ Woryginalie listu nazwa alfabetem rosyjskim.

⁷⁾ tj. z Rosjanami, wzgl. rosyjskimi organizacjami rewolucyjnymi.

⁸⁾ Woryginalie listu nazwa alfabetem rosyjskim. „Raboczije riewolucionierzy” — robotnicy rewolucjoniści, grupa socjalnych demokratów rosyjskich, skupiająca się przy piśmie „Raboczeje Znamia” („Sztandar Robotniczy”), z której powstała Rosyjska partia socjalno-demokratyczna, sympatyzująca z PPS, w przeciwieństwie do Socjalno-demokratycznej partii robotniczej Rosji, odnoszącej się wrogo do PPS.

⁹⁾ Notatka o piśmie „Wpieriod”, umieszczona przez Leona Wasilewskiego w nr. 2 „Przedświtu” z r. 1898, str. 31.

¹⁰⁾ Woryginalie listu tytuł alfabetem rosyjskim.

żecie sobie wyobrazić, jak miła to jest kompania; właśnie ten drugi numer, jak mi donoszono, wywołał ogromne oburzenie i niezadowolenie w łonie grupki. W ogóle przyjmijcie pod uwagę, że ze wszystkich „Sojuzow”¹¹⁾ kijowski jest najwięcej Sojuzowym¹²⁾ tj. najwięcej „ekonomicznym” i „żydowskim”. Trzeba mu przyznać, że zarazem jest i najenergiczniejszym, no, ale ta energia jest źle ulokowana. 2) Posyłamy jeszcze 75 rs. na wybory do Berlina¹³⁾, niech je pokwitują tak samo, jak poprzednie 100.

Wiktor.

Nr. 100.

Do Komisji Konspiracyjnej Z. Z. S. P. w Londynie¹⁾.

[List na ark. pap. list. liniow. o rozm. 20,7×12,9 cm].

24/II.[18]98 r.

Kochani! Posyłamy wam 160 rs. Z nich 60 rs. niech idzie na nasz rachunek do Zw.[iązku]²⁾, 100 rs. pozostałe mają pójść na następu-

¹¹⁾ W oryginale listu tytuł alfabetem rosyjskim. „Sojuz” — Związek, por. wyżej przypis 3.

¹²⁾ W oryginale listu alfabetem rosyjskim. „Sojuzowym” — związkowym, należącym do Związku.

¹³⁾ Dla PPS zaboru pruskiego, której ośrodek kierowniczy mieścił się wówczas w Berlinie przy wychodzącej tam „Gazecie Robotniczej”, organie PPS zaboru pruskiego.

1) Komisja Konspiracyjna — wyodrębniona część Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich, dla załatwiania konspiracyjnych spraw PPS, wymagających wyjątkowej poufności. Skutkiem zmian, zaszłych w składzie osobowym Centralizacji po zjeździe Związku w Zurychu na Boże Narodzenie 1897, a do pewnego stopnia jako wyraz nieufności do nowych ludzi — Komisja Konspiracyjna została niezależniona od Centralizacji. Bliższe szczegóły w ogłoszonych już listach nr. 85, nr. 91, nr. 94 w poprzednim tomie „Niepodległości”.

2) Związek Zagraniczny Socjalistów Polskich, powołany do życia na Zjeździe w Paryżu w listopadzie 1892 r., skupiać miał za granicą polskie siły socjalistyczne z zaboru rosyjskiego. Na czele jego stała Centralizacja — z siedzibą w Londynie; w omawianym czasie w skład Centralizacji wchodził: Aleksander Dębski, Bolesław Antoni Jędrzejowski, Ignacy Mościcki, Witold Jodko-Narkiewicz i Kazimierz Kelles-Krauz, jako członek tajny. Odziedziczywszy po poprzednim pokoleniu socjalistów wydawnictwa ich i drukarnię, Centralizacja londyńska pracowała niezwykle wydajnie w dziedzinie nielegalnego słowa drukowanego — szły stąd do kraju nie kończące się „transporty” druków nielegalnych — tzw. „bibuły”. Jednocześnie nawiązywała i utrzymywała Centralizacja stosunki ze wszystkimi ośrodkami emigracji polskiej, przede wszystkim — młodzieży uniwersyteckiej, tworząc sekcje Związku, ściśle zakonspiro-

jące interesa: a) na uregulowanie rachunków z Niemcem ³⁾ za transporta i b) na wydrukowanie załączonej broszury rosyjskiej ⁴⁾. Jak w liście swym Adaś ⁵⁾ pisze, te „konspiracyjne” osły chcą swą broszurę mieć w całkiem nowej szacie i dają monetę na nowe czcionki.

wane, a mające za cel i zadanie szerzenie wśród otoczenia ideologii PPS, rozpowszechnianie „bibuły”, udzielanie pomocy organizacji krajowej PPS, wreszcie — wyrabianie dla niej przyszłych działaczy nielegalnych. Dbano obok tego o stosunki w międzynarodowym świecie socjalistycznym, o spopularyzowanie tam programu PPS. Józef Piłsudski, jako faktyczny kierownik organizacji krajowej PPS, prowadził z Centralizacją szczegółową i rozległą korespondencję, informował ją o wszystkich swoich planach, rozmowach, spotkaniach, o wszystkich wystąpieniach, o stanie ruchu, o codziennej pracy i jej rezultatach, zamawiał dla potrzeb kierowanej przez siebie organizacji krajowej druki nielegalne, regulował z nią rachunki, brał żywy udział w jej życiu wewnętrznym, pomagał w jej przeobrażeniach organizacyjnych. Ogłaszane obecnie listy są niczym innym, jak tylko pokłosiem stosunków jego — osobistych i partyjnych — z tą londyńską Centralizacją. Początkowo Centralizacja, reprezentując PPS poza granicami zaboru rosyjskiego, pozostawała w stosunku do niej w stanie odrębności organizacyjnej; przez dłuższy czas nie budziło to żadnych zastrzeżeń, nie stwarzało trudności. Po paru jednak latach, gdy PPS wzrosła w siły i znaczenie, gdy rozszerzyło się pole jej działania i pogłębił się charakter jej posunięć, — kwestia ściślejszego zespolenia stawała coraz częściej na porządku dziennym. Rola Centralizacji malała, ciężar decyzji przenosił się coraz wyraźniej do kraju. Obok tych zasadniczych względów wyrastały komplikacje natury technicznej i finansowej. W kwietniu 1899 r. organizacja krajowa przejęła długi Związku ZSP wzamian za drukarnię londyńską i skład wydawnictw. Z początkiem r. 1900 odbył się ostatni Zjazd członków Związku, którzy prawie jednogłośnie postanowili organizację tę włączyć do PPS, jako jej „Oddział Zagraniczny”; opracowano dla niego szczegółową ustawę, na miejsce zaś wybieranej na zjazdach Centralizacji postawiono mianowany przez PPS Komitet Zagraniczny.

³⁾ Pośrednikiem, wysyłającym bibułę do granicy rosyjskiej.

⁴⁾ Wydawnictwo grupy „Narodnoje Prawo”, poświęcone pamięci zamęczonej w twierdzy Piotra i Pawła w Petersburgu studentki Marii Wietrowej — „Pamięci Marii Fiedosjewny Wietrowej” — wydana w r. 1898, drukowana konspiracyjnie za pośrednictwem Z.Z.S.P. w Lipsku.

⁵⁾ Pseudonim Stanisława Wojciechowskiego. Jeden z najwybitniejszych działaczy PPS w pierwszym jej dziesięcioleciu. Po zjeździe paryskim, jako członek pierwszego Zarządu Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich — w styczniu 1893 r. na skutek interwencji ambasady rosyjskiej został wraz z Abramowskim, Dębskim, Jędrzejowskim i Perlem aresztowany i niebawem wydalony z Francji. Początkowo był żywym łącznikiem między emigracją socjalistyczną a powstającą w kraju organizacją. Sprowadził przy pomocy Al. Sulkiwicza — maszynę drukarską dla tajnego „Robotnika”. Wszedłszy w roku 1895 do C.K.R. partii na miejsce Sulkiwicza, wraz z Piłsudskim kierował organizacją partyjną i wydawał „Robotnika”.

Otóż postanowiliśmy monecie na czcionki łeb ukreślić, a wydrukować ich rzecz gdzieindziej. Będzie to prędzej, a zarazem i wygodniej monetarnie. Licho ich wie, jakie im jeszcze projekta strzelą do głowy, może jeszcze raz konspiracyjnie będą zmieniali czcionki. Teraz więc chodzi o wydrukowanie rękopisu gdzieindziej — warunki tego muszą być następujące: 1) żeby było zrobione konspiracyjnie tj. żeby jakie idiotyczne mochy zagranicą nie wiedzieli, gdzie się to drukuje, dlatego nie można drukować u Wierzbickiego i Reiffa⁶⁾; 2) żeby zewnętrzny wygląd broszury w żadnym wypadku nie przypominał wydawnictw⁷⁾ poprzednich. Adaś proponuje rzecz następującą (w tej chwili Adaś mi mówi, że sam o tym swoim projekcie napisze⁸⁾, więc pomijam tę sprawę). Jeżeli Zw.[iązek] chce według⁹⁾ dawnego zwyczaju odbić dla siebie coś¹⁰⁾ więcej nad tych tysięcy, dla nas potrzebnych — niech bije; co do mnie — sędzę, że broszura będzie miała wśród moskalików popyt dosyć wielki. Gdyby wysłana moneta na to wszystko nie wystarczała, to nie wielka bieda, najdalej za dwa tygodnie wyszlę zapewne znowu grubszą sumę. Sprawa z broszurą ma być załatwiona jak najprędzej i broszura wyekspektowana do Kizi¹¹⁾ według jej wskazówek. Aha, broszurę trzeba,

⁶⁾ Drukarnie polskie w Londynie i Paryżu.

⁷⁾ W oryginale listu przed wyrazem: „wydawnictw” skreślono: „to”.

⁸⁾ Stanisław Wojciechowski w datowanym 24.II.1898 dopisku do listu z 22.II.1898 pisał w tej sprawie: „Jak wiecie już z listu Wiktora, zmieniliśmy zamiar co do kacapskiej. Otóż ja proponuję załatwić to w Lipsku albo przez Kasprowicza, albo przez Niemca. W Weimarze (niedaleko od Lipska) jest drukarz, który ma czcionki rosyjskie i gotów jest drukować bez stawiania firmy; facet pewny... Nazwiska zapomniałem; może znajdziesz, Bolek, je na którym z własnych wydawnictw Kasprowicza, który też u niego czasem drukuje; możecie do niego zwrócić się albo przez Kasprowicza (wobec niego możecie powołać się na Biskupskiego z końca 93 r. — to ja), albo przez Niemca, który może go odszukać wprost lub bezpośrednio; jeśli Kasprowicz zechce, to wam może wszystko załatwić za jakie małe komisowe i odesłać i korektę i nakład, gdzie zechcecie”.

⁹⁾ W oryginale listu przed wyrazem: „według” skreślono: „b”.

¹⁰⁾ W oryginale listu wyrazy: „dla siebie coś” wpisane są dodatkowo ponad wierszem.

¹¹⁾ Kizia — jeden z pseudonimów Aleksandra Sulikiewicza; z pochodzenia Tatar polski, wyznania mahometańskiego, co umożliwiło mu objęcie posady urzędnika rosyjskiego, połączonej przez niego z ofiarną służbą dla partii; jako urzędnik rosyjskiej komory celnej urządził zaiste „genialnie” granicę partyjną, przerzucając przez kordon niewiarogodne ilości druków nielegalnych. Był też ściśle zakonspirowanym pośrednikiem między londyńską Centralizacją Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich a organizacją partyjną w zaborze ro-

posyłając do druku, przepisać porządnie. 2) Czcionki żydowskie mają być wielkości załączonego wycinku, ilość ich mniej więcej na dwie strony Przedświt¹²⁾, no i trochę tłustych czcionek do tego. 3) Zdaje się, w Rob.[otniku] 26¹³⁾, wysłanym do was, przy składaniu została zrobiona omyłka i przy ekspedycji trzeba przełożyć środkowe arkusiki. 4) O „żywotach świętych”¹⁴⁾, według prośby Luźni¹⁵⁾ poga-

syjskim — przede wszystkim — z członkami C.K.R. P.P.S. Wybrany na III. zjeździe partyjnym w roku 1895 na członka C.K.R., zrzekł się niebawem tego stanowiska, przeciążony był bowiem nielegalną robotą na granicy; zmuszały go do tego również i względy konspiracyjne.

¹²⁾ „Przedświt” — por. wyżej przypis 2 do listu nr. 99.

¹³⁾ T. j. 26-go numeru „Robotnika”. „Robotnik” — tajne pismo, organ krajowy PPS. Konieczność wydawania jego w kraju narzucała się od początku istnienia partii, mimo, że PPS miała świetnie zorganizowaną granicę, przez którą szły do kraju wydawnictwa nielegalne; bibuła ta jednak nie mogła zaspokoić potrzeb ruchu. Sprowadzono nielegalnie z zagranicy maszynę drukarską i w lipcu 1894 r. ukazał się pierwszy numer „Robotnika”. Drukarnię ukryto z początku w Lipniskach, później przeniesiono ją do Wilna, w końcu zaś r. 1899 sprowadzono do Łodzi. W ciągu 6 lat — od 1894 do momentu aresztowania Piłsudskiego w Łodzi (luty 1900) wydano 35 numerów pisma i 11 dodatków do niego w ogólnej ilości 434 stron dwuszpaltowych i 59236 egz., 9 numerów „Górnika” w ilości około 4500 egz., 2 numery „Radomianina”, kilkadziesiąt odezów w ilości 120.000 egz. Początkowo redagował „Robotnika” kilkuosobowy komitet, ale i w tym czasie głównym redaktorem był Piłsudski. Po aresztowaniach w sierpniu 1894, które rozbiły pierwszy Centr. Kom. Rob. partii — praca ta spadła wyłącznie na barki Piłsudskiego i St. Wojciechowskiego. W końcowym okresie — tuż przed aresztowaniem w Łodzi — pracował w drukarni jako zecer K. Roźnowski.

¹⁴⁾ Projektowane przez Wacława Łypacewicza wydawanie broszur agitacyjnych dla ludności wiejskiej w formie żywotów świętych np. Izydora — oracza, Bazylego — ojca kościoła itp., którzy wygłaszali zdania ujemne o istocie własności.

¹⁵⁾ Luźnia — pseudonim Kazimierza Kelles-Krauza, członka sekcji paryskiej Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich, tajnego członka Centralizacji Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich, wybitnego teoretyka P.P.S. Swe rozprawy socjologiczne drukowane m. in. w „Revue Internationale de Sociologie”, w warszawskim „Przeglądzie filozoficznym”, „Ateneum”, „Prawdzie”, w niemieckich „Neue Zeit” i „Sozialistische Monatshefte” (w osobnej odbitce „Socjologiczne prawo retrospekcji”, 1898, oraz „Les bases économiques des formes primitives de la famille”, 1900 i „Rozwój socjologii”, 1902). Zasilając artykułami prasę partyjną, przede wszystkim „Przedświt”, gdzie rozwijał i uzasadniał program PPS, był redaktorem „Biuletynu Polskiej Partii Socjalistycznej” (po francusku, po niemiecku), źródła informacji dla prasy socjalistycznej wszystkich krajów; informował też międzynarodowy obóz socjalistyczny w sprawach polskich w „Devenir Social”, „Revue de Paris”, „Humanité Nouvelle” i „Revue Socialiste”; z broszur wymienimy „Socialistes Polonais et

damy z Łupu-cupu ¹⁶⁾; co do mnie, to wątpię, by ten ananas się zdobył i potrafił odpowiedzieć ¹⁷⁾ wymaganiom, ale może się mylę, niech sobie próbuje. No, to wszystko. Dowidzenia

Wikt[or].

Nr. 101.

Do Centralizacji Z. Z. S. P. w Londynie ¹⁾.

[List na ark. pap. list. nielin. o rozm. 20,3×12,8 cm. Data ustalona na tej podstawie, że list zawiera odpowiedź na list Centralizacji z 22.II.1898 r.]

[Koniec lutego 1898 r.]

Do Centr.[alizacji].

Kochani Towarzysze! Parę słów o pieniądzach. Nie rozumiem najzupełniej, co za cel jest spłaty 10 sh. miesięcznie długu Waszego Witoldowi ²⁾, przelanego na nas ³⁾. Przecie nie macie zamiaru spła-

Russes" oraz „Le parti Socialiste Polonais”; o „polsko-rosyjskich stosunkach rewolucyjnych” pisał w „Wiestniku Riewolucionnoj Rossii”; wielkim powodzeniem cieszyła się jego broszura „Niepodległość w programie socjalistycznym”; popularnym uzasadnieniem politycznych dążeń PPS była broszura „Rozmowy towarzyszy o socjalizmie i patriotyzmie, konstytucji i niepodległości”.

¹⁶⁾ Przewisko Wacława Łypacewicza, adwokata warszawskiego, sympatyka PPS; por. wyżej przypis 14.

¹⁷⁾ W oryginale listu przed wyrazem: „odpowiedzieć” skreślono: „zadowolnić”.

1) Centralizacja Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich — por. wyżej przypis 2 do listu nr. 100.

2) Witold Jodko-Narkiewicz — jeden z najwybitniejszych działaczy, organizator i uczestnik zjazdu paryskiego w listopadzie 1892, gdzie połączono poszczególne organizacje emigracyjne w jedną całość — w Związek Zagraniczny Socjalistów Polskich, trzy zaś odrębne dotąd organizacje w zaborze rosyjskim („Proletariat”, „Zjednoczenie” i „Związek Robotników Polskich”) w jedną „Polską Partię Socjalistyczną” z nowym — niepodległościowym — programem. Wybrany na pierwszym Zjeździe Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich (w grudniu 1894) na członka Centralizacji i redaktora „Przedświtu”, pozostawał w Szwajcarii, skąd dojeżdżał do Londynu. Fakt ten połączony z brakiem środków materialnych w Związku Zagranicznym Socjalistów Polskich, był powodem nieregularnego ukazywania się „Przedświtu”, co też stawało się źródłem nie zawsze słusznych narzekań i pretensji do redaktora. Syn zamożnych rodziców, nie skąpił pieniędzy na cele partyjne. W szeroko zakreślonej i żywej jego działalności publicystycznej tego okresu wysuwa się praca doktorska „Geschichte und System des utopischen Sozialismus in der Polnischen Emigration der 30 und 40 Jahre” (po polsku: „Polski socjalizm utopijny na emigracji”).

3) Ponieważ Witold Jodko-Narkiewicz, po usunięciu go przez zjazd Z.Z.S.P. w Zurychu ze stanowiska redaktora „Przedświtu”, znalazł się w pewnego

cać w ogóle długu Waszego, tym bardziej, że zupełnie już nie zrozumiałem, komu to będziecie spłacali ten dług. Dotychczas zawsze było tak, że 4) Z.Z.S.P. odrabiał pieniądze, przysyłane mu od nas, robotą lub spłacał wydawnictwami, nie widzimy racji, by postać rzeczy miała coś zmieniać w przyszłości. Różnica z przeszłością obecnie jest tylko taka, że, gdy dawniej my zawsze byliśmy winni Zw.[iązkowi], teraz istnieje stosunek odwrotny (NB. taki stosunek istniałby, nawet pominiawszy operację z długiem Witolda), ale stąd może być tylko taki wniosek, że Wy żądać powinniście nowej roboty, by dług uiścić, a nie zacząć nas spłacać jakimiś 10 sh. miesięcznie. My w liczeniu się z Wami prawie nie bierzemy pod uwagę tego, żeście nam winni, tak, jak niewiele sobie robiąc z tego, żeśmy niegdyś byli winni Zw.[iązkowi] setki rubli, posyłali pomimo to roboty do wykonania i coraz nowe zamówienia. Szczęśliwie się składało, że w tym roku mamy dobre finanse, posyłałiśmy więc Wam monetę, pomimo, żeście byli nam dłużni — dłużni, pomijając dług Witolda. Uważamy więc, że stanowczo nie jest potrzebne dodawanie do jednej papierowej operacji jeszcze drugiej, równie pięknie, a może jeszcze piękniej papierowej, jak pierwsza.

2) Nie wystarczają mi Wasze informacje o Lissagaray'u 5). Chciałbym, żeby Gustaw 6) wyliczył, ile będzie kosztowała całość, ceniąc

rodzaju antagonizmie do nowej Centralizacji, wybranej na tym zjeździe, przeto przekazał swoje należności u Z.Z.S.P. Centralnemu Komitetowi Robotniczemu PPS w kraju. Była to demonstracja, na którą nowa Centralizacja chciała odpowiedzieć kontrademonstracją, spłacając swój dług, zaciągnięty przez poprzednią Centralizację u W. Jodki-Narkiewicza, Centralnemu Komitetowi Robotniczemu, i powiadamiając o tym członków Z.Z.S.P. w okólniku.

4) W oryginale listu przed wyrazem: „że” skreślono: „się”.

5) Broszura: „Histoire de Commune”.

6) Pseudonim Aleksandra Dębskiego; jeden z najstarszych polskich działaczy socjalistycznych; w r. 1879 widzimy go w szeregach petersburskiej „gminy socjalistów polskich”, która — po aresztowaniach — na jesieni 1881 wraca do życia w nowej formie i pod nazwą „Polsko-litewskiej partii socjalno-rewolucyjnej”; Dębski wraz z Kunickim, Rechniewskim i Płoskim tworzy tu tzw. „Radę sekretną”. Szeregiem ścisłych kontaktów związany był zarówno z rosyjską „Narodną Wolą”, jak i z wielkim „Proletariatem” polskim. Po aresztowaniu Waryńskiego i Mańkowskiego należy do kierowników „Proletariatu” i m. in. w tajnej drukarni w Warszawie wydaje kilka odezwo i dwa ostatnie — czwarty i piąty — numery pisma „Proletariat”; 30.VII.1884 w młeczarni Henneberga w Warszawie z Janowiczem i Sławińskim stawia opór policji i, uniknąwszy szczęśliwie aresztowania, szuka schronienia za granicą; na emigracji

tak samo, jak „Kobietę”⁷⁾, dalej — ile będzie kosztował jeden papier na wydanie i nareszcie, czy się zgadzacie na warunki, wyluszczone w moim liście, tj. częściową uwarunkowaną postępowaniem w robocie spłatą należności za druk. Przy obliczeniu przyjmijcie pod uwagę, że dla T.Z.N.S.⁸⁾ trzeba 1000 egz., co będzie bite ponad tę liczbę, to do obrachunku nie wchodzi i nie powinno obniżać kosztów tych pierwszych 1000 egz. Obniżka, która nastąpi w razie, gdybyście bili dla siebie więcej, niż 1000 egz., wejdzie już w nasze rachunki z Wami. 3) Bez ciekawość, proszę Was, napiszcie, jak idzie zagranicą sprzedaż Kobiety. 4) Co do owego miasta⁹⁾, dokąd idą wydawnictwa przez Z-owych¹⁰⁾, na tej zasadzie, że jest to bliżej z zagranicy, niż z Warszawy¹¹⁾, to prosilibyśmy o następujące: faceci, którzy ten interes prowadzą, niech się umówią z najporządniejszymi odbiorcami o ustosunkowanie ich z nami, tj. umówią się o hasło, z jakim my do nich się zgłosimy, i niech zakomunikują nam przez Was nazwiska, imiona, rodzaj zajęcia i adresa tych odbiorców, to się ich wciągnie do naszej roboty, która przecież nie polega jedynie na rozpowszechnia-

z Mendelsonem i Jankowską tworzy zagraniczne przedstawicielstwo organizacji krajowej oraz redakcję „Walki klas” i „Przedświtu”; na politechnice w Zurychu z G. Narutowiczem kończy kurs oficerski z myślą o zużytkowaniu tych wiadomości w dalszej walce z caratem; 6.III.1889 w górach pod Zurychem ciężko ranny w czasie prób doświadczalnych nad materiałem wybuchowym. Uczestnik zjazdu paryskiego w listopadzie 1892; prawie bezpośrednio po zjeździe wchodzi do zarządu Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich. Wydalony po kilku dniach więzienia z Francji (E. Abramowski, B. A. Jędrzejowski, F. Perl, St. Wojciechowski) osiadł w Londynie. Przez kilka lat należąc do Centralizacji Z.Z.S.P., w r. 1899 wyjeżdża do Stanów Zjednoczonych A. P. i wyrasta tam szybko na najwybitniejszego przedstawiciela myśli niepodległościowej.

⁷⁾ Wydawnictwo dzieła A. Bebla „Kobieta i socjalizm” („Die Frau und Sozialismus”); dzieło to w przekładzie z 25-go wydania niemieckiego wydane zostało przez T.Z.N.S. (zob. niżej przypis 8) — w drukarni Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich w Londynie; na okładce egzemplarzy, przeznaczonych dla zaboru rosyjskiego, dano tytuł: „Kobieta w terażniejszości, przeszłości i przyszłości”.

⁸⁾ Towarzystwo Zachęty Nauk Społecznych — petersburskie stowarzyszenie młodzieży, pozostające w bliskim kontakcie z PPS i wydające dzieła treści społecznej. Założył je Ksawery Prauss w r. 1895.

⁹⁾ Kalisz, w którym nawiązali stosunki członkowie sekcji darmsztackiej Z.Z.S.P., dostarczając tam wydawnictw nielegalnych przez członków sekcji, jeżdżących za granicę i do kraju.

¹⁰⁾ Tj. członków Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich.

¹¹⁾ W oryginale listu przed wyrazem: „Warszawy” skreślono: „kraju”.

niu bibuły. 4) Z amerykańskich obietnic¹²⁾ skorzystamy w razie potrzeby. 5) O Żydzie z Łodzi¹³⁾ nic nie mogę powiedzieć, bo nie zakomunikowaliście nazwiska, w każdym razie zapytamy naszych, czy takiego nie spotykali. Teraz czasu nie mam, bo okazja do Was odchodzi, więc w następnym liście napiszę Wam coś niecoś o mo-
chach¹⁴⁾. Dowidzenia, uściśnienia.

Wiktor.

¹²⁾ Leon Wasilewski w liście do Centralnego Komitetu Robotniczego w kraju z dnia 22 lutego 1898 pisał: „Z inicjatywy naszej w Ameryce powstało towarzystwo, które będzie przysyłać bilety okrętowe i zasilek pieniężny facetom, przez nas poleconym. Obecnie więc, jeżeli będziecie chcieli kogoś przeprowadzić do Ameryki, to sprawa w ten sposób będzie załatwiona. Facet będzie musiał odrobić pieniądze, które otrzyma w formie zapomogi i biletu” (kopiał XII, str. 340).

¹³⁾ Emigrant, rewolucjonista, były katorżanin z Wilujska, Tereszkowicz, który przyjechał do Londynu i przez czas jakiś pracował w zecerni „Przedświtu”, po czym był członkiem organizacji socjalistów - rewolucjonistów rosyjskich.

¹⁴⁾ Rosjanach, wzgl. o rosyjskich organizacjach rewolucyjnych.

W S P O M N I E N I A

JAN EUZEBIUSZ CHMIELEWSKI

PIERWSZE LATA KORPORACJI STUDENTÓW POLAKÓW W KIJOWIE
(R. 1884 — 1892).

Garść wspomnień.

I.

Przystępując do moich wspomnień sprzed lat przeszło pięćdziesięciu, muszę posługiwać się pamięcią, gdyż prócz jednej książki, z której częściowo korzystałem i na którą się powołuję, niczego w druku nie znalazłem. Jest to wydana w języku rosyjskim książka polskiego komunisty, Józefa Moszyńskiego¹). Zawiera ona dużo faktów, szczegółów, nazwisk z życia podziemi kijowskich, od roku 1884 do 1902. Poświęca też nieco miejsca i organizacjom polskim, ale korzystanie z tej książki wymaga wielu poprawek. Obraz podziemi od roku 1884 do 1892 znał Moszyński ze słyszenia, z opowiadań starszych kolegów, gdyż w roku 1892 był jeszcze uczniem 5-ej klasy, choć już wciągniętym do kółek rewolucyjnych; dlatego opis tego okresu i organizacji polskich i rosyjskich spiskowców posiada dużo nieścisłości.

Okres późniejszy, od 1893 r., jest przedstawiony lepiej, gdyż autor opisuje to, czego był świadkiem, lub przynajmniej, co się działo współcześnie, ponieważ jednak przebywał w środowiskach polsko-rosyjsko-żydowskiej esdecji, a później był bardzo czynnym członkiem partii bolszewików, więc z natury rzeczy jest stronniczy i mniej oszajomiony z tym, co się działo po drugiej stronie, u P.P.S. i narodowców. Poprawki krytyczne co do niektórych faktów zrobiłem. Korzystać z jego pracy musiałem, gdyż o ile okres 1882—1890 r. mogę odtworzyć z osobistych przeżyć i spostrzeżeń, o tyle od roku 1891 do 1896 tych osobistych obserwacji mi brakło, a chciałem powiązać ze sobą oba okresy i choć w skrócie pokazać, co się stało z naszymi kółkami i kierunkami w czasie późniejszym.

¹) I. N. Moszyński (Józef Konarski): „Na putiach k pierwomu Sjezdu R.S.D.R.P. 90-tyje Gody w Kijewskom podpolje”. 1928 izd. Polikatorżan — Moskwa.

Pochodzę ze szlachty ziemi Wileńskiej. Urodziłem się 16 grudnia 1863 r. w Święcianach, jako syn urzędnika; dziecińne lata spędziłem w Trokach, później od 7 roku życia w Wilnie, gdzie ukończyłem gimnazjum. Od dzieciństwa wakacje spędzałem na Litwie kowieńskiej u krewnych matki.

Jak w Wilnie, tak i na wsi wśród starszego społeczeństwa ostatnie powstanie powszechnie uważano za nieszczęście, za wysiłek rozpaczny, z góry skazany na niepowodzenie, który przyniósł tylko ruinę. Ale powstańcy byli w aureoli bohaterstwa. Ci, którzy powrócili z Sybiru, cieszyli się ogólnym poważaniem. Hasłem na teraz było — przetrwać, zachować język, wiarę, obyczaje, tradycję, strzec się zrusyfikowania. Echa ruchu socjalistycznego rosyjskiego, wieści o socjalizmie, pojmowanym zresztą prymitywnie, jako podział dóbr, znajdowały przyjęcie wrogie, jako antynarodowe i zrusyfikatorskie. Również nieprzychylny był stosunek do nowych prądów w nauce i filozofii, do pozytywizmu, darwinizmu, wolnomyślicielstwa. O tajnym szkolnictwie, tak rozpowszechnionym na Rusi, w Wilnie nie słyszałem.

W gimnazjum wileńskim panował silny duch zrusyfikatorski; życie koleżeńskie było mało rozwinięte, nie było zorganizowanych kółek uczniowskich, choćby w celach samokształcenia, a tym bardziej politycznych.

Klasą niżej ode mnie szedł Józef Łukaszewicz, znany wówczas jako wyjątkowo zdolny uczeń (medal złoty), zdradzający wszechstronne zainteresowania, szczególnie do nauk ścisłych i przyrodniczych. Uczestniczył on w Petersburgu w 1887 r. w niedoszłym do skutku zamachu na życie Aleksandra III. Skazany na dożywotnie więzienie w Szlisselburgu — nie załamał się i przetrwał aż do rewolucji w 1917 r.; zmarł w 1928 roku w Wilnie, jako profesor na Uniwersytecie Stefana Batorego.

Chociaż nie było propagandy zorganizowanych kółek, dziwnym sposobem przenikały do młodzieży nowe kierunki myśli, potępiane przez starsze społeczeństwo. Nie słyszałem o żadnym człowieku z ludzi starszych, który by w Wilnie te kierunki reprezentował, lub te idee rozpowszechniał. A jednak przenikały one wszędzie. Były to idee nowe, ale do pewnego stopnia sobie przeciwstawne: z jednej strony demokratyzm, pozytywizm, z jego hasłami pracy organicznej, potępiający powstania, nastawienie antyszlacheckie, antyklerykalizm, kult dla nauk ścisłych i przyrodniczych, dla nowej teorii ewolucji, z drugiej strony — socjalizm w postaci międzynarodowej, doktrynerskiej, nie przystosowany do podłoża życia polskiego, ale pomimo to jakże ponętny, zwiastujący „Wielką Przemianę” i porządek społeczny, oparty na braterstwie, sprawiedliwości i równości, na zniesieniu wszelkiego wyzysku i ucisku.

Krażyły wśród nas od czasu do czasu pisma nielegalne rosyjskie, jak „Narodnaja Wola”, broszurki socjalistyczne w języku rosyjskim i polskim. Poza tym ja i paru kolegów, którzy mieli większy pociąg

do lektury, czytaliśmy „Przegląd Tygodniowy”, „Prawdę”, książki o darwinizmie, który pasjonował wówczas wszystkich.

Będąc od dzieciństwa pochłaniaczem książek, „połykałem” dzieła Buckle'a („Historia cywilizacji w Anglii”), Drapera („Dzieje stosunku wiary do rozumu”), książki przyrodników-materialistów: Vogta, Moleschotta i Büchnera, dzieła Lewes'a, Liebiga, Darwina — wszystkie w języku rosyjskim, dzieła ekonomiczne Careya, Laveley'a i innych, poza tym książki historyczne. Dziełom wyżej wymienionym wielkich przyrodników oraz popularnym artykułom Pisarewa zawdzięczam pociąg do nauk przyrodniczych i wybór zawodu lekarskiego. Toteż przy wstąpieniu na Uniwersytet byłem wolnomyślicielem, wyznawcą filozofii materialistycznej, fanatykiem nauk przyrodniczych, sympatykiem socjalizmu. Mówię o sobie, gdyż tym samym wpływom musieli podlegać koledzy z gimnazjów Litwy i Białorusi. Ponieważ na Uniwersytet Warszawski wychowawców gimnazjum wileńskiego nie przyjmowano, wstąpiłem na Uniwersytet Kijowski.

W Kijowie, wkrótce po przyjeździe (1882), zachorowałem na dur brzuszny. Po dłuższej chorobie musiałem nadrobić rok stracony i dużo się uczyć, gdyż pierwszy i drugi rok medycyny był bardzo trudny. Toteż w ciągu pierwszych dwóch lat nie miałem czasu zająć się sprawami studenckimi. Od dawna, prawdopodobnie od lat sześćdziesiątych, egzystowało w Kijowie „Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej”, do którego mogli należeć nie tylko studenci Uniwersytetu i słuchaczki żeńskich kursów, lecz i uczniowie szkół średnich, poza tym młodzież nie studiująca w uczelniach. Od paru lat wśród członków S. M. P. powstała walka, która doprowadziła do rozłamu. Walka trwała przez cały rok 1882 i 1883. Szczegółów tej walki bliżej nie znałem z powodów wyżej wymienionych, jak i dlatego, że członkowie Stowarzyszenia, zajęci walką wewnętrzną, mało dbali o pozyskanie nowych adeptów, mówiąc zwykle: „Nie spieszcie się — przystąpiacie do nas, kiedy wszystko się ułoży, wykrystalizuje, teraz jeszcze jest bałagan, a roboty żadnej nie ma”.

W Stowarzyszeniu przeważał uprzednio kierunek radykalny i część członków brała udział lub była sympatykami organizacji rewolucyjnych rosyjskich, a może i bardzo słabych wówczas — polskich. W ostatnich paru latach prądy zachowawcze, narodowe, zaczęły brać górę. Aby oczyścić grunt, opozycja narodowa zdecydowała wyeliminować ze Stowarzyszenia wszystkich niestudentów, wszystkie kobiety (nawet słuchaczki wyższych kursów) i nadać organizacji charakter zamkniętej korporacji studenckiej. Jednym z punktów spornych, o który toczyły się zawzięte walki, był paragraf statutu Stowarzyszenia: „Praca dla dobra ludu, przeważnie polskiego”. Lewica uważała, że los może rzucić Polaka tam, gdzie będzie inny lud, np. litewski, rusiński, rosyjski itd., że w tym wypadku trzeba pracować dla tego ludu, wśród którego się żyje. Prawica nastawała na skreślenie słowa „przeważnie”, uważając za możebną pracę wyłącznie dla ludu polskiego. Jak dziś pamiętam zachrypnięte

głosy przywódców opozycji radykalnej (zebranie odbywało się w sąsiednim pokoju), kol. Witwickiego i Glinki, wykrzykujących: „Kobiety pokrzywdzone”, „Praca nie tylko dla ludu polskiego” itd. W roku 1884 nastąpił ostateczny rozłam, większość na walnym zgromadzeniu postanowiła zmienić statut i przekształcić Stowarzyszenie na „Korporację Studentów Polaków”. Radykalna mniejszość wycofała się. Formalnie Korporacja Kijowska powstała na początku r. 1884.

W tym mniej więcej czasie poznałem się ze Stanisławem Narutowiczem, studentem prawa, rodzonym bratem Gabriela Narutowicza, późniejszego Prezydenta, z prawnikiem Aleksandrem Rosnowskim i medykiem Izydorem Witalisem Makowskim. Mieliśmy nastawienie radykalne, podzielaliśmy poglądy mniejszości, która wystąpiła z korporacji. Widząc, że nowej organizacji nasza garstka zorganizować nie zdoła, tym bardziej, że starzy członkowie dawnego Stowarzyszenia byli studentami wyższych kursów, zajęci egzaminami i zniechęceni, postanowiliśmy wstąpić do korporacji gremialnie i tam prowadzić dalszą walkę i urabiać środowisko. Na początku roku 1885 wstąpiło nas do korporacji kilkunastu i zaraz stworzyliśmy własne koło, z Narutowiczem, jako przewodniczącym. Na czele korporacji stała Rada, złożona z przewodniczących kół, czyli radnych.

Ilość naszych zwolenników wzrastała dość szybko. Ponieważ dla utworzenia jednego koła potrzebne było minimum 10 członków, więc ze zwiększeniem się ilości członków zwiększała się i ilość kół. Naturalnie, biali jak i czerwoni starali się mieć kół jak najwięcej, aby mieć więcej głosów w radzie. W 1886 r. mieliśmy już 3 koła (tzn. przeszło 30 członków), z radnymi St. Narutowiczem, Aleksandrem Rosnowskim, trzecie koło prowadził ja. Prawica miała w owym czasie 10 kółek, a ponieważ koło składało się z minimum 10 osób, więc ogólna ilość członków korporacji wynosiła w owym czasie około 140—150. Nie wszyscy studenci Polacy należeli do korporacji, należała jednak znaczna większość. W r. 1887/8 ilość ogólna korporantów wzrosła, jednocześnie zwiększała się ilość czerwonych kosztem białych. Z członków kół radykalnych prócz Stanisława Narutowicza, mego najbliższego przyjaciela, oraz Al. Rosnowskiego, należy wymienić medyka Leonarda Koczorowskiego, z gubernii kijowskiej, Olgerda Kuncewicza z Wileńszczyzny, medyka Jana Andrzeja Domaszewicza z Kowna, Borowskiego i Szumskiego z Mińszczyzny, medyka Abramowicza, medyka Izydora Witalisa Makowskiego z Zytomierza, medyka Edmunda Sağajłę, Płoskowickiego z Kijowa. Później przyłączyli się do czerwonych medyk Henryk Sarczewicz, Przyborowski, Mańkowski i Pogorzelski, medycy Wincenty Bogucki z Wołynia, Ludwik Narkiewicz z Kowieńszczyzny, Tadeusz Skrzywan z Odesy, medyk Stanisław Bachnicki, prawnik Jordan Pereswiet - Sołtan, matematyk Antoni Zaremba z Kijowa. Był to późniejszy narybek, który najwięcej się zaznaczył już po roku 1888, w którym to roku, po uzyskaniu dyplomu lekarskiego, opuściłem szeregi korporacji, nie zrywając jednak z nią kontaktu, gdyż po roku pobytu w Petersburgu powróciłem do Kijowa, gdzie po roku

1893 pozostawałem na stanowisku asystenta kliniki. Na prawicy korporacji przewodzili: prawnik Ignacy Łychowski (prezes rady), oraz Marcin Korczyński (jego prawa ręka), obaj wychowawcy gimnazjum żytomierskiego, poza tym radni: Ożarowski z Wilna, Werner, Szuch, Walknowski, Bernatowicz, Jaśkiewicz, medyk Kazimierz Górski z Odessy. Łychowski, dobry mówca, wyrobiony działacz, ujmującej powierzchowności, z dużą ogładą towarzyską, jako prezes korporacji, a więc reprezentant młodzieży polskiej, zawiązał liczne stosunki z miejscową kolonią polską i ziemiaństwem, a później, jako adwokat, cieszył się w Kijowie znacznym powodzeniem. Marcin Korczyński, niezły mówca, dobry kolega i człowiek bardzo ruchliwy, miał wykształcenie przeważnie literackie i historyczne, pisywał też wiersze, które chętnie swoim rozmówcom czytał. Znajomością literatury i historii polskiej, biali przewyższali o wiele czerwonych, natomiast czerwoni górowali zainteresowaniem i czytaniem w dziedzinie nauk społecznych, socjologii i teorii socjalizmu. Zresztą miały tu wpływ decydujący skłonności i awersje, wyniesione z domu rodzicielskiego i z otoczenia gimnazjalnego. Biali nie chcieli słyszeć o Darwinie, Spencerze, Marksie, o rewolucji francuskiej i rosyjskiej, a czerwoni o tradycjach szlacheckich, o kościele i religii.

Młodzież radykalna pochodziła przeważnie z dawnej guberni wileńskiej, kowieńskiej, mińskiej, grodzieńskiej i wyjątkowo z Wołynia i Podola. Wówczas absolwenci gimnazjów prowincyj litewskich nie mieli prawa wstępowania na uniwersytet warszawski, pozostawał więc Dorpat i Kijów, jako najbliższe miasta. Nasi chłopcy zostawali po polsku przeważnie z silnym akcentem litewskim. Byli to synowie urzędników lub drobnej szlachty i dzierżawców, wśród których żyła jeszcze tradycja i wspomnienia powstania z roku 1863. Otoczenie i wpływy w gimnazjach były takie mniej więcej, jak u nas w gimnazjum wileńskim. Stąd nastrój i sposób zachowania się ultrademokratyczny, ubiór przeważnie zaniedbany, jak wszystkich studentów owego okresu: bluzy robotnicze, koszule miękkie bez krawatów, miękkie kapelusze filcowe z szerokim rondem. Biali rekrutowali się przeważnie z Podola, Wołynia, z guberni kijowskiej, a nawet z Chersońszczyzny i Besarabii, gdzie tradycje powstaniowe polskie były mniej silne. Byli to synowie zamożnych ziemian, dzierżawców, lub wyższych oficjalistów w dobrach magnackich. Na ogół materialnie niezłe sytuowani, ubierali się po „europejsku”, nawet elegancko, mieli więcej znajomych domów polskich, więcej obcowali ze starszym społeczeństwem. My czuliśmy się w Kijowie nieco na obcym gruncie, byliśmy więcej izolowani.

Wszystko to wywoływało pewien nastrój odmienny, pewną niechęć i nieufność. My uważaliśmy ich za paniczów i burżujów, oni nas za utopistów, donkiszotów i nihilistów.

Grupę „czerwonych” w zaraniu korporacji możnaby nazwać, biorąc rzecz terytorialnie, grupą litewsko-białoruską, białych zaś grupą podolsko-kijowską. Nasi czerwoni już z czasów gimnazjalnych byli nieco osnajomieni z ruchem rewolucyjnym rosyjskim, czytali

„Przegląd Tygodniowy”, interesowali się teorią Darwina i w ogóle wszelkimi nowinkami. Praca nasza szła tylko w kierunku samokształcenia, przygotowania do przyszłej pracy dla ludu, do jednania zwolenników i propagandy wśród młodzieży. Walki, które stacaliśmy z przeciwnikami politycznymi w łonie korporacji, wydają się teraz dziecinnymi. Np. walka o to, czy mamy prawo dla kół z sum korporacyjnych wypisywać czasopisma lub nabywać książki naukowe rosyjskie, przeważnie tłumaczenia, których nie było w języku polskim. Spór był tylko zasadniczy, gdyż czasopisma i książki rosyjskie, potrzebne do samokształcenia, łatwo można było dostać we wszystkich czytelniach; a przecież ta sprawa wywoływała namiętne spory i została załatwiona pozytywnie dopiero w roku 1893. Korporacja za naszych czasów była uboga w środku. Od czasu do czasu urządzano w domach prywatnych wieczornice płatne lub przedstawienia amatorskie dla zasilenia kasy studenckiej. Ale próby urządzania balów dobroczynnych na większą skalę zwykle się nie udawały. Pamiętam jedną próbę urządzenia balu w „Zgromadzeniu Kupieckim”. Bal miał być urządzony pod pretekstem fikcyjnych zaręczyn kolegi Ożarowskiego z Wilna (który na ten dzień zrobił się hrabią) z panną X. Zaproszenia, ładnie litografowane, były już rozesłane i sprzedawane. Ale w dzień balu policja coś przewąchała i pozwolenie cofnęła. Mieliśmy bibliotekę studencką, której część mieściła się legalnie w wypożyczalni książek przy ulicy Rejtarskiej. Czytelnia jednak po aresztach wśród młodzieży polskiej została zlikwidowana, a ocalone książki umieszczone w kilku domach prywatnych i pokojach studenckich.

Jesienią roku 1884 po wielkich demonstracjach ulicznych i zaburzeniach na uniwersytecie kijowskim podczas obchodu jubileuszu uczelni niwersytet był zamknięty na pół roku i stu kilkudziesięciu studentów wydalono. W zaburzeniach tych korporacja nie brała udziału, jako organizacja, zresztą i żadna poważniejsza organizacja nielegalna, ogólnie studencka, również udziału w rozruchach nie brała. Zaburzenia nosiły charakter żywiołowy. Był to odruch samorzutny masy studenckiej, nieprzygotowany i bezplanowy, zupełnie improwizowany. Wydaleniu też ulegli ludzie zupełnie przypadkowi, wcale nie uczestnicy rozruchów, przeważnie żydzi. Z Polaków, o ile wiem, nikogo nie relegowano. Po otwarciu uniwersytetu w styczniu roku 1885, wprowadzona została nowa ustawa uniwersytecka, kasująca resztki dawnej autonomii ciała profesorskiego i swobód studenckich. Wprowadzono inspekcję, nowych słuchaczy ubrano w mundury, poddano kontroli uczęszczania na wykłady. Zjawił się nowy typ studenta paniczka, elegenta, wzorującego się częściowo na oficerach, częściowo na studentach korporantach niemieckich. W ten sposób nowy okres reakcyjny uzewnętrznił się i został mocno podkreślony. My, dawni studenci, mieliśmy prawo ubierać się po cywilnemu i z prawa noszenia munduru nikt z Polaków nie korzystał.

Nasza grupa radykalna pomimo prac przeważnie teoretycznych, miała jednak kontakt z socjalistami warszawskimi, głównie z orga-



Wincenty Bogucki
(1893)



Jordan Pereświat-Sołtan



Stanisław Narutowicz
(1892)



Jan Euzebiusz Chmielewski
(1887)

Do art. J. E. Chmielewskiego.

nizacją rewolucyjną „Proletariat”, przez Stanisława Narutowicza, który znał Ludwika Waryńskiego i był kolegą gimnazjalnym Tadeusza Rechniewskiego. Rechniewski był aresztowany w lutym 1884 roku w Kijowie. Prócz „Proletariatu” otrzymywaliśmy inne wydawnictwa polskie socjalistyczne, jak „Przedświt”, „Walkę Klas” i rozmaite broszury. Czynnej jednak grupy „Proletariatu” nie udało się założyć. Brak było warunków i nastrojów. W sprawie tej przyjeżdżał do Kijowa nielegalnie Ludwik Janowicz, pilnie poszukiwany przez policję, w końcu aresztowany i skazany na 16 lat katorgi razem z Ludwikiem Waryńskim w słynnym procesie „Proletariatu” w grudniu 1885 roku. W rok czy dwa po Janowiczu przyjechał z Paryża Stanisław Mendelson, ucharakteryzowany na komiwojażera francuskiego. Pamiętam jedno spotkanie i rozmowę z nim; obecny był Narutowicz i Koczorowski czy Kuncewicz. Mendelson sprawił wrażenie wytwornego causeur’a, zresztą typowego socjalizującego burżuja. Zdolny ten i ambitny człowiek na komiwojażera się ucharakteryzował i komiwojazerem politycznym, podróżnikiem po wszystkich partiach był: z początku socjalista międzynarodowy, później jeden z twórców programu niepodległościowego P.P.S., po zerwaniu z partią i, potem, z socjalizmem, mieszkał w Galicji, pisał w konserwatywnych stańczykowskich organach, na koniec został nacjonalistą żydowskim — sjonistą. Pisał bardzo cięte, jak zwykle, artykuły w pismach sjonistycznych.

Okres od roku 1882—1888, pod względem politycznym, był bardzo jałowy, gdyż był to czas przejściowy, okres formowania się myśli społeczno-politycznej polskiej, oraz chwila czasowego upadku organizacji i myśli rewolucyjnej rosyjskiej, która przechodziła wtedy ciężki kryzys. Dla Polski był to okres bankructwa pozytywizmu i haseł pracy organicznej i narodziny nowego światopoglądu: walki czynnej, ujętej już to z punktu teorii socjalistycznej walki klas, już to ze stanowiska narodowego, patriotycznego. Oba te kierunki w latach, o których mówię, zaczynały dopiero kiełkować. Dopiero w roku 1881 zaczyna wychodzić w Paryżu „Przedświt”, a w roku 1882 powstaje w Warszawie organizacja „Proletariat”. Lecz już w 1883 r. Ludwik Waryński, twórca „Proletariatu”, zostaje uwięziony, a na wiosnę roku 1884 zostaje rozgromiona i zniszczona prawie cała organizacja. „Proletariat”, jak wiemy, stał na gruncie czysto międzynarodowym, później zawarł przymierze z „Rosyjską Narodną Wolą”. Kontynuowała jego działalność „Organizacja Zagraniczna Socjalistów Polskich”, wydawaniem „Przedświtu” i od roku 1884—1889 czasopiśma naukowego „Walka Klas” w duchu czystego marksizmu. Wydawnictwa te oczywiście dochodziły do kółek radykalnej młodzieży polskiej, jak i powstały w roku 1886 legalny „Głos”, który miał wielu zwolenników, lwowski „Przegląd Społeczny” Wysloucha, socjalistyczno-patriotyczne pisma Limanowskiego i inne.

Jeżeli praca wśród inteligencji i robotników w dzielnicach rdzenie polskich dopiero się zaczynała, oczywista rzecz, na kresach ograniczała się do kół samokształcenia, debat, rozpraw, ścierania się

różnych prądów. O pracy praktycznej trudno było mówić jeszcze z tego powodu, że był to czas największej reakcji i upadku ducha rewolucyjnego w Rosji. Z zabójstwem cara Aleksandra II. w roku 1881 nastąpił kryzys „Narodnej Woli”, organizacja w ciągu paru lat została rozgromiona i zniszczona doszczętnie i po aresztowaniu Wiery Figner i Hermana Łopatina, faktycznie istnieć przestała. Był to kryzys nie tylko fizyczny lecz i moralny, kryzys światopoglądu, co musiało się odbić na ruchu rewolucyjnym polskim, który nolens volens, przynajmniej organizacyjnie i technicznie wzorował się na ruchu rosyjskim. Ale, jeżeli kryzys rewolucji rosyjskiej musiał się ujemnie odbić na politycznej działalności radykalnej demokracji polskiej na kresach — bo jakże nam było porywać się do czynu, jeżeli taka potężna i zdawało się nieuchwytna organizacja, jak „Narodnaja Wola”, została zniszczona — to w dziedzinie teoretycznej ówczesna myśl rosyjska, literatura legalna i nielegalna odegrała rolę olbrzymią i można powiedzieć decydującą. W języku polskim istniało bardzo niewiele dzieł treści społeczno-politycznej oryginalnych i tłumaczonych i te dostać można było z trudnością. Natomiast na język rosyjski tłumaczone były prawie wszystkie dzieła z tej dziedziny od Lassalle’a i Marksa do Spencera. Oprócz tego w rocznikach miesięczników rosyjskich od roku 1860 znaleźć można było ogromną ilość prac naukowych i publicystycznych, solidnie opracowanych, dotyczących wszystkich palących kwestii polityki, historii, socjologii i ekonomii społecznej. Pracę znakomicie ułatwiały katalogi dla czytania systematycznego i każdy prawie zeszyt miesięcznika rosyjskiego dawał daleko więcej materiału do dyskusji, niż numery ówczesnych tygodników postępowych polskich. Rosjanie mieli dwa skonsolidowane kierunki, dwa programy: „Narodników” i „Narodowolców”; każdy z nich opierał się na całym arsenale studiów naukowych i stanowił konsekwentną spójną teorię, co łącznie z aureolą bohaterstwa, z czynnym i ofiarnym charakterem rewolucji rosyjskiej, musiało budzić szacunek i dążność do naśladownictwa pośród rwącej się do czynu młodzieży polskiej. Szczególnie wielki wpływ wywarli Czernyszewski, Michajłowski, Ławrow, Tichomirow i później Plechanow. Toteż jedną z głównych różnic między członkami kół radykalnych i narodowo-zachowawczych było to, że pierwsi czytali i studiowali odnośną literaturę w języku rosyjskim — drudzy ją zasadniczo ignorowali. Jedna grupa naszych, tzw. czerwonych znajdowała się pod wpływem literatury socjalistycznej rosyjskiej i nielegalnej socjalistycznej polskiej, „Proletariatu” i polskiego marksizmu. Druga, niewielka, należała do organizacji rosyjskiej miejscowej grupy rewolucyjnej, tzw. później „Spiskowców” lub „Fokińców”, założonej przez Fokina, jednego z ocalonych epigonów „Narodnej Woli”. Do grupy rosyjskich „Spiskowców” należeli spośród korporantów: Leonard Koczorowski, medyk z guberni kijowskiej, Olgierd Kuncewicz z Wilna. Z Polaków, znajdujących się poza korporacją — Witold Olszewski, Jarosław Petkowicz, Jerzy Rzewuski, Stanisław Rodziewicz, prawnik Julian Narkiewicz z kowieńszczyzny. Jakiś czas tkwiłem

w tej organizacji i ja, pracując jednocześnie w organizacji polskiej. Byłem świadkiem założenia pierwszych kół Fokina w roku 1884 i już, jako widz postronny, jej degeneracji i upadku w roku 1891/2. Po paru latach zerwałem stosunki z tą grupą, wystąpił też i Koczowski, Kuncewicz opuścił uniwersytet i wyjechał do domu. Inni Polacy, niekorporanci, dosyć zrusyfikowani, tkwili w tej organizacji do jej rozwiązania. O programie i działalności tej prawie nieznaney, ale niezmiernie ciekawey organizacji, nie miejsce tutaj mówić, chcę tylko odpowiedzieć na jedno pytanie: jak mógł Polak należeć jednocześnie do organizacji polskiej i rosyjskiej. W danym wypadku nie jest to rzecz tak paradoksalna i łatwo się tłumaczy. W Kijowie w kołach polskich w latach 1882—1888 nie było roboty praktycznej. Zajmowano się samokształceniem, wyrabianiem światopoglądu, werbowaniem prozelitów wśród młodzieży. To samo było w organizacji rosyjskiej „Spiskowców” — tylko, że tam praca była więcej metodyczna. Były gruntowne studia naukowe, koła kierowane silną ręką, dobre szkolenie, ścisły trening konspiracyjny, wielka selekcja przy doborze adeptów. To pociągało ludzi, dążących do pracy metodycznej i odpowiedzialnej. Osobiście uważałem pobyt w tej organizacji rosyjskiej za pożyteczne przeszkolenie, świadomie zresztą nie przyrzeczyłem jej ani jednego adepta. Kiedy okres przygotowawczy się skończył, gdy kierownicy organizacji ujawnili metody, jakimi zamierzają się posługiwać w działalności praktycznej, nasze drogi się rozeszły.

Trzeci odłam naszej młodzieży — może najliczniejszy — wahał się między socjalizmem a ludowością typu „Głosu”, demokracją radykalną. Dla Marksa i jego nauki mieliśmy wszyscy respekt, niektórzy czytali jego pisma pomniejszych i nawet próbowali czytać „Kapitał” w języku rosyjskim; mało kto go doczytał do końca, nawet spośród zawołanych marksistów. Dostępniejsze dla lektury były mniejsze dzieła, poświęcone popularyzacji teorii Marksa, np. książka prof. Zibera w języku rosyjskim. Lecz naszym właściwym bohaterem i wzorem nie był Marks, lecz Lassale, którego czytaliśmy z entuzjazmem. Poza tym studiowaliśmy ekonomię polityczną Czuprowa, Iwaninkowa itd. Oprócz rzeczy wyżej wymienionych otrzymywaliśmy nielegalne wydawnictwa rosyjskie, „Wiestnik Narodnej Woli”, — wydanie książkowe, redagowane przez Ławrowa, „Listki Narodnej Woli” itd. Później wielki wpływ wywarła książka Plechanowa „Naszi Raznogłusja”, ostro krytykująca program i politykę „Narodników” i „Narodnej Woli”, a tym samym i „Proletariatu” i kładąca podwaliny nowej polityki i nowej partii: rosyjskiej socjaldemokracji. Myślę, że ta książka dała materiał i stworzyła niezbędny ferment do utworzenia się w Kijowie grupy polskich socjal-demokratów-marksistów, jak Bogucki, Bachnicki, bracia Moszyńscy i inni.

Od prawowiernego marksizmu odstręczała mnie i moich kolegów teoria ekonomicznego materializmu, która już wtedy nie wytrzymała poważniejszej krytyki, wychodzącej nawet z kół marksistowskich (np. praca Woltmana, która ukazała się około roku 1888).

Od „Proletariatu” odstręczało to, że pomimo, iż był zmartwychwstaniem polskiego bohaterstwa rewolucyjnego, stał, według trafnego określenia N. Czarnockiego ²⁾, na gruncie dystylowanego socjalizmu międzynarodowego, wykluczającego patriotyzm. Oprócz tego rzucała się w oczy niewspółmierność programu „Proletariatu” i „Narodnej Woli”, której „Proletariat” został podporządkowany. Gdy „Narodna Wola” dążyła do państwa konstytucyjnego, opartego na prawie, a więc: zwołania zgromadzenia narodowego, z zupełną wolnością druku, słowa i zgromadzeń na czas wyborów, a w odezwie do ludu wysuwała przymusowe wywłaszczenie wielkich właścicieli ziemskich, i zmniejszenie podatków, „Proletariat” działał tak, jak gdyby rewolucja robotnicza w Polsce i w Rosji, obalenie wszelkiej własności prywatnej i nowy porządek socjalistyczny miały wybuchnąć za dwa — trzy lata.

Zresztą dla proletariatchyków miejscowych praca realna byłaby możliwa tylko przy czynnym współdziałaniu z kijowską grupą „Narodnej Woli”. Takiej stałej grupy nie było; możliwości takiej grupy zostały zlikwidowane na korzyść ściśle lokalnej grupy „Spiskowców”, którzy byli przeciwni nie tylko organizacjom terrorystycznym, ale i wszelkiego kontaktu z innymi grupami rewolucyjnymi i starali się niszczyć wszelkie organizacje konkurencyjne. Z tych wszystkich powodów praca nasza musiała nosić charakter przeważnie teoretyczny.

Zaznaczyć należy, że kierunek aktywno-narodowy, niepodległościowy, z którego powstała później Narodowa Demokracja, zaczął się później od ruchu socjalistycznego, a mianowicie od roku 1886, od broszury Zygmunta Miłkowskiego (T. T. Jeża) „O obronie Czynnej i Skarbie Narodowym” i od założenia Ligi Polskiej, a więc w końcu okresu, o którym mowa.

Broszura Miłkowskiego nie wywołała wśród młodzieży kijowskiej na razie większego wrażenia, gdyż dla sympatyków socjalizmu międzynarodowego i ludowców wydawała się zbyt naiwną, a dla zachowawców zbyt rewolucyjną, gdyż nawoływała do czynu i ofiary. Tymczasem hasłem kół konserwatywnych, czy narodowych było trwanie, zachowanie polskiej tradycji narodowej i kultury, bez ofiar i bezużytecznych wysiłków; koła te charakteryzowała wówczas bierność. O ile wiem, praca nad samokształceniem poważniej traktowana była wśród młodzieży demokratycznej. Zachowawcy ograniczali się do stosunków towarzyskich, a jeżeli się zajmowali samokształceniem, to obracali się w dziedzinie literatury, poezji i historii. Pism nielegalnych („antynarodowych”) z zasady nie czytali. Nie trzeba się temu dziwić, gdyż idea, która tchnęła nowe życie w młodzież usposobioną narodowo i powołała ją do czynu, dopiero kiełkowała w kraju i za granicą i miała wydać plon w latach późniejszych. Wkrótce po wyjściu w świat broszury Miłkowskiego w 1886 r. zostaje założona „Liga Polska”, późniejsza Liga Narodowa, w roku 1887 — Związek Młodzieży Polskiej, czyli tak zwany „Zet”. Organizacje te stały na

²⁾ „Księga Pamiątkowa P.P.S.”. Warszawa 1923 r. Str. 49.

gruncie patriotyczno-niepodległościowym i obejmowały wszystkie zbory polskie. Emanacją Ligi Narodowej było stronnictwo Narodowo-Demokratyczne, powołane do życia w roku 1897.

Reasumując, okres od roku 1882-88, charakteryzują: 1) brak stałego kontaktu z krajem, 2) stan bierny społeczeństwa polskiego, budzącego się dopiero do walki i szukającego nowych dróg, 3) stan depresji wśród inteligencji rosyjskiej, wobec pogromu „Narodnej Woli” i szalejącej reakcji, 4) wpływ literatury nielegalnej socjalistycznej polskiej i 5) wpływ literatury legalnej i nielegalnej i myśli socjalistycznej rosyjskiej. Wszystko to tłumaczy przeważnie teoretyczny charakter pracy w kołach i brak próby akcji na zewnątrz.

II.

Koło roku mniej więcej 1890/1 grupa radykalna polska przybiera charakter wyraźnie socjalistyczny i pracuje przeważnie poza korporacją. Do tej grupy należą po wyjeździe Narutowicza i Rosnowskiego i ukończeniu przeze mnie uniwersytetu: Edmund Tagajło, Jordan Pereswiet-Sołtan, Antoni Zaremba, Jan Andrzej Domaszewicz, Leonard Lewkowicz, Stanisław Bachnicki, Henryk Sarcewicz, Wincenty Bogucki, Józef Chodoski i inni. Z kobiet: Anna Mańkowska, Aleksandra Bojakowska, Jadwiga Samochocka. Moszyński w swojej książce mówi, że wspomniana grupa po roku 1890 utworzyła Związek Polskiej Młodzieży Socjalistycznej i że Związek ten rozpadł się na początku roku 1894. Od tego czasu w Kijowie utworzyły się dwa ugrupowania socjalistyczne polskie. Pierwsze z prawnikiem Jordanem Sołtanem i medykami: Lewkowiczem i Sarcewiczem na czele, orientowało się na P. P. S., drugie z Wincentym Boguckim i Stanisławem Bachnickim przyjmuje nazwę „Polskiej Grupy Socjal-Demokratycznej”, uznając program „Sprawy Robotniczej”, redagowanej przez Różę Luksemburg.

Twierdzenie Moszyńskiego, że grupa socjalistyczna już w roku 1890/1 utworzyła jakiś związek socjalistyczny specjalnie kijowski jest mylne. Moszyński mówi, że grupa była, pomimo ściśle teoretycznej pracy, silnie zakonspirowana na wzór „Fokińców” i miała strukturę 3-stopniową — trzy koła koncentryczne: „Bracia” u góry, grupa nieliczna i kierownicza, dalej „towarzysze” i 3) koła samokształcenia wyższego typu — „koledzy”. Moszyński znał te organizacje z opowiadań późniejszych, gdyż w roku 1892 był jeszcze uczniem 5-ej klasy, choć już wciągniętym do kółka socjalistycznego polsko-rosyjskiego, toteż na pewno się myli. Organizacja „Fokińców” miała strukturę inną i żadnych „braci” i „towarzyszy” nie znała. Organizacja 3-stopniowa i nazwy stopni wtajemniczenia — wszak to organizacja „Zetu”. I tu dochodzimy do ciekawej kwestii, kiedy „Zet” przeniknął do młodzieży kijowskiej? Można przypuścić, że w roku 1891/2 paru członków wymienionej grupy należało już do tej organizacji. A więc nie Związek Polskiej Młodzieży Socjalistycznej, spe-

cialnie lokalny kijowski, lecz „Zet”, to jest Związek Młodzieży Polskiej, ogólnopolski, niesocjalistyczny. „Zet”, jak wiadomo, założony został w 1887 r. z inicjatywy Ligi Polskiej. W roku 1889—1890 odbył się zjazd Związku w Warszawie³⁾. Z Warszawy była tu grupa „Głosu”: R. Dmowski, Z. Wasilewski, J. Potocki i inni; byli przedstawiciele Moskwy, Rygi (J. Mościcki), Dorpatu i Charkowa, Żuk z Krakowa.

O delegacie z Kijowa Czarnocki nie wspomina, a więc „Zet” do Kijowa jeszcze nie dotarł. To, że grupa kijowska „Zetu”, założona później, wyznawała zasady socjalistyczne, nie mogło być przeszkodą. Socjaliści na początku byli dość licznie reprezentowani w „Zecie”. Główne obrady zjazdu warszawskiego możnaby streścić, jako stworzenie organizacji młodzieży, mającej na celu systematyczne przygotowanie gruntu odrodzenia Polski w rozmaitej dziedzinie pracy realnej, niewykluczającej powstania zbrojnego, przy odpowiednim przygotowaniu i warunkach zewnętrznych⁴⁾. Ten sam uczestnik zjazdu powiada dalej: „przyszły anty-socjalizm ND-ecji jeszcze się na zjeździe nie uwidocznił. W przerwach zjazdowych, podczas posiłków w gabinecie restauracyjnym sam Dmowski nie uchylał się od śpiewania czerwonego sztandaru”. W rezultacie zjazdu zatwierdzono organizację „Związku Młodzieży Polskiej” z centralizacją w Warszawie, z kołami w miastach uniwersyteckich, z podziałem na kandydatów, członków i braci. T. Ruskiewicz, członek związku od czasu jego założenia, pisze: „Związek, a właściwie kierująca nim „Liga Polska” chciała, godząc kierunek narodowy z radykalnym, stworzyć między jednym a drugim most w postaci narodowego socjalizmu, który jednak, będąc tworem sztucznym, nie ostał się na dłuższą metę i załamawszy się, pozostawił upust dla dwóch kierunków już wyraźnie współzawodniczących z sobą: Narodowo-demokratycznego i socjalistycznego”⁵⁾.

Ze stosunki pomiędzy „Ligą Polską” — później „Ligą Narodową” i jej emanacją „Zetem”, a grupami socjalistycznymi i P. P. S. były dobre, a współpraca możliwa, widać z tego, że na początku roku 1894 Stanisław Wojciechowski, późniejszy Prezydent, a wówczas emigrant londyński, mocno zaangażowany w pracach organizacyjnych P. P. S., załatwia jednocześnie w lipcu 1894 r. kilka robót technicznych dla „Ligi Narodowej”. Twierdzi on, że nie było wówczas żadnej rywalizacji partyjnej⁶⁾. W roku 1891 przyjeżdżał i jakiś czas bawił w Kijowie dr Jan Harusewicz, późniejszy czołowy działacz Narodowej Demokracji. Spotykałem go u Tagajły i Zaremby. Ożenił się wła-

³⁾ Patrz „Księga Pamiątkowa P.P.S.” 1923. Napoleon Czarnocki: „Przyczynek do historii P.P.S.” Str. 55.

⁴⁾ j. w.

⁵⁾ T. Ruskiewicz: „Tajny związek młodzieży polskiej w latach 1887—93”. Warszawa 1926 r. Str. 21.

⁶⁾ Stanisław Wojciechowski: „Na emigracji”. „Prosto z Mostu” 1937 r. Nr. 21.

śnie z kijowianką J. Paczoską i prawdopodobnie wtedy utworzył pierwsze koła „Zetu” spośród niektórych członków grupy radykalnej⁷⁾.

Do „Zetu” mogli należeć w pierwszym rzędzie: Antoni Zaremba, który nie był socjalistą, ale gorącym patriotą, Jordan Sołtan, Edmund Sągajło, może Henryk Sarcewicz, Leonard Lewkowicz; inni mogli być kandydatami, w istotę organizacji niewtajemniczonymi. Nie mogli należeć do „Zetu”, wskutek swej struktury duchowej i doktrynerstwa międzynarodowego: Bogucki, Bachnicki, Jan Domaszewicz, Wincenty Moszyński. W każdym razie grono musiało być nieliczne, miało najwyżej kilku członków, gdyż przy przesuwaniu na wyższe szczeble organizacja stosowała bardzo wysoki cenzus; np. w Petersburgu, w jednym ze środowisk, skupiającym z górą 600 akademików Polaków w różnych wyższych uczelniach, ogólna ilość członków Związku nie przekraczała 20-tu, a w tym zaledwie kilku należało do kategorii „braci” — to samo było w Warszawie⁸⁾. To samo było pewnie w Kijowie. Po paru latach część wtajemniczonych odeszła: jedni do P.P.S., inni założyli nowe koła „Zetowe”, już niesocjalistyczne, inni odeszli do zacisza życia prywatnego i pracy zawodowej; zastąpiły ich nowe siły. O tym niestety nic więcej nie wiemy. W każdym razie, późniejsze koła narodowe korporacji, z których w roku 1900 wyłoniła się „Polonia”, musiały być pod wpływem „Zetu”.

Wbrew Moszyńskiemu, grupa socjalizująca Sarcewicza i Lewkowicza nie tworzyła związku, była organizacją luźną; nie było zarządu ani żadnych władz. Grupa ta nazywała się „Kołem Ludowym”. Byli tam ludzie różnych poglądów: socjapatrioci i po prostu radykali, było paru socjaldemokratów. Dopiero później koło zróżniczkowało się, jako wyraźnie socjalistyczne. Mogło być w nim, jak wyżej powiedziałem, 3- lub 4-ch zakonspirowanych „Zetowców”, którzy nadawali ogólny kierunek. Znacznie później z garstki tej wyłoniło się „Koło Oświaty Ludowej”. Lecz już w początkach swego istnienia Koło Sarcewicza nie zaniedbywało działalności oświatowej i miało kontakt, a nawet brało udział w organizacji tajnego szkolnictwa.

Dla pełni obrazu muszę powiedzieć słów kilka o późniejszych losach kółek socjalistycznych w latach 1892-6, w których osobiście udziału nie przyjmowałem, choć wielu działaczy znałem osobiście. Jakie były losy grupy Sarcewicza i Boguckiego po rozłamie roku 1894? Z tym łączy się pytanie, dlaczego tak wielu Polaków pochłonięła socjal-demokracja rosyjska? W roku 1890—1894 socjalizm przeniknął już i do szkół średnich w Kijowie, a zapewne i do szkół innych miast na Podolu i Ukrainie. W kilku gimnazjach męskich i żeńskich utwo-

⁷⁾ Wdowa po św. p. Sołtanie, z którą rozmawiałem już po napisaniu tych wspomnień, przypomina sobie, że mąż jej, jako student jeździł wiosną roku 1890 do Warszawy na jakiś zjazd konspiracyjny, według wszelkiego prawdopodobieństwa — zjazd „Zetu”. Więc może jednak nie Harusewicz a Sołtan był założycielem tej organizacji w Kijowie. Może Czarnocki obecność Sołtana na zjeździe przeoczył.

⁸⁾ T. Ruskiewicz, l. c., str. 22.

rzyły się kółka samokształcenia, złożone z Polaków, Rosjan i żydów — kółka mieszane. W kołach tych kształciło się razem z Polakami wielu późniejszych wybitnych ludzi, jak Łunaczarski, Mojsiej Urycki, Joffe, Widgorczyk, Krochmal i inni. Wpływ tych wybitnych żydów i Rosjan na Polaków musiał być znaczny. Po wstąpieniu na uniwersytet młodzież ta albo tworzyła wspólnie koła mieszane, z przewagą żywiołu rosyjskiego, albo też podtrzymywała ścisły kontakt z Rosjanami i żydami. Przenikanie elementu rosyjskiego odbywało się stopniowo. Po odejściu Boguckiego i Bachnickiego w roku 1894, grupa, orientująca się na P. P. S., na czele której stał Sarcewicz z Sołtanem i Lewkowiczem, zatrzymała w swoich rękach stosunki z grupą robotniczą i dostarczała do Kijowa bibuły w języku polskim i rosyjskim. Związek z P. P. S., jedyną wówczas poważną organizacją rewolucyjną na terenie Rosji carskiej, stosunki z Warszawą i Wilnem zabezpieczały grupie autorytet moralny i środki techniczne. Kierunek niepodległościowo-narodowy ułatwiał współdziałanie i zdobywanie środków w kołach polskiego społeczeństwa. W kilku tajnych szkołach dla dzieci rzemieślników i robotników, wspieranych przez Józefata Andrzejewskiego, wykładały osoby, zbliżone do grupy socjalistycznej. Urządzano wieczorki i loterie. Animus movens grupy był Sarcewicz, wówczas już oficjalny agent P. P. S.; miał on w rękach wszystkie nici, dostarczał bibuły, kooptował nowych członków itp. Jednak grupa Sarcewicza, pomimo jego starań, nie przyjęła programu P. P. S. i nie zostawała w jakiegokolwiek zależności od Komitetu Centralnego. W składzie grupy znajdowało się kilku socjaldemokratów. Pomoc C. K. R. była charakteru czysto technicznego. Grupa ta, po odejściu Sołtana i wyjeździe Lewkowicza, składała się w 1894 r. z d-ra Sarcewicza, Karola Kiślańskiego (technika), Jana Przyborowskiego, Wacława Mąkowskiego, Wacława Mordosiewicza (medyków), Józefa Moszyńskiego, Maurycego Szyszki i Adama Rabczewskiego (prawników), Józefa Grodeckiego (przyrodnika), Stanisława Przybyszewskiego (matematyka) i Stanisława Sujkowskiego (filologa). Wtedy już udało się tej grupie (lata 1893-5), dzięki przeważnie braciom Kiślańskim, zawiązać stosunki i utworzyć kółka w warsztatach kolejowych i kilku fabrykach. Do kółek należeli robotnicy polscy, Rosjanie i Ukraińcy. Zajęcia prowadzono w języku rosyjskim. Moszyński opisuje wieczorki koleżeńskie u Jana Przyborowskiego, wielbiciela literatury rosyjskiej, na których deklamowano poezje Nadsona, Niekrasowa, czytano Szczedryna. Literaturę nielegalną polską i rosyjską w roku 1894-7 dostarczało przeważnie Wilno przez Józefa Piłsudskiego, częściowo dostawała się ona wprost z Galicji przez stację Husiatyn. W roku 1896 nastąpił w grupie nowy rozłam, tym razem ostateczny. Grupa odmówiła przystąpienia do P. P. S. Wobec tego Sarcewicz wyszedł ze składu grupy i wyjechał do Białegostoku, gdzie, pracując jako lekarz, dalej intensywnie prowadził robotę konspiracyjną. Z jego wyjazdem grupa faktycznie przestała istnieć, jako polska organizacja. Część bractwa wyjechała (Józef Grodecki i Sujkowski). Teraz na czele grupy staje zręczny,

inteligentny i ruchliwy Stanisław Kalinowski (późniejszy profesor Wolnej Wszechnicy), który przy pomocy Adama Rabczewskiego i J. Moszyńskiego przeprowadza uchwałę o wprowadzeniu do grupy nowych towarzyszków, niezależnie od narodowości; do koła wstąpili wtedy Mojsiej Urycki (którego „odkrył” Kalinowski), Dymitr Nietoczajew, Włodzimierz Sapieżko i inni. Na początku roku 1897, grupa ta połączyła się i złąła z innymi grupami S. D. rosyjskiej. W roku 1898 Kalinowski przeniósł się do Warszawy, gdzie nadal walczył z P. P. S.

Drugą grupą, która od razu w roku 1894 przyjęła program esdecy, odłączając się od macierzystej organizacji, było, jak mówiliśmy, kółko medyka Wincentego Boguckiego i Stanisława Bachnickiego. Po wyjeździe Bachnickiego, do koła przyłączył się Kazimierz Petrusiewicz, prawnik, rodem z Mińszczyzny, erudyta, najlepszy teoretyk polski tej grupy (obecnie znany obrońca w Wilnie). Do koła tego, według Moszyńskiego, należeli między rokiem 1893—1895 medycy: Piotr Kotoński, Stanisław Brožas, Józef Cwirko-Godycki, Józef Kiepsz, Dominik Okńczyc, Jan Gornostajski, Jarmoliński. Ci starsi członkowie tej grupy, medycy, prawie wszyscy pochodzili z Litwy lub Białorusi. Z młodszych członków Moszyński wymienia Mariana Górskiego i Kazimierza Szulakowskiego z Białej-Cerkwi, Waława Klimowicza, Strzałkowskiego, Romualda Wojnarowskiego z Żytomierza. Z nim współpracowało liczne koło wysłanych z Warszawy studentów „Kilińszczyków”, na czele których stał Stanisław Koszutski, późniejszy zwolennik Róży Luksemburg, propagujący razem z Ludwikiem Krzywickim marksizm w prasie legalnej, Winiarski, Stanisław Wrzosek i kilku innych. Do kółka kobiet, związanego ze wspomnianą grupą esdeców, należały siostry Boguckiego Helena i Ewelina, Janina Lesiecka, Natalia Paczoska, Janina Jodko, Helena Wysocka, Helena Mańkowska (później znana działaczka es-decka, organizatorka tajnej drukarni w Rostowie itp.). Cała ta grupa Boguckiego — Petrusiewicza była od początku organizacją ortodoksyjno-marksistowską. „Program, metody pracy, typ organizacji i stosunki w sferze robotniczej były analogiczne ze stowarzyszeniami rosyjskimi i tylko nienormalne warunki pracy podziemnej i przesady kółkowe hamowały w ciągu szeregu lat naturalny proces zbliżenia i zlania się grup polskich z towarzyszami rosyjskimi⁹⁾. Złanie się to ostatecznie musiało nastąpić i nastąpiło. Ci, którzy nie opuścili zawczasu Kijowa, nie przenieśli się na teren Kongresówki lub nie odeszli od pracy, zleli się z socjal-demokracją rosyjską.

Mówiąc o środowisku młodzieży radykalnej w Kijowie, nie możemy nie wspomnieć o domach i rodzinach, które odegrały niemałą rolę w życiu tej młodzieży. Była to rodzina Mańkowskich; dom ten w swoim czasie był dość popularny¹⁰⁾. Ponieważ jedna z córek

⁹⁾ Moszyński l. c., str. 109.

¹⁰⁾ Rodzina Mańkowskich, o której tu będzie mowa, pochodziła ze szlachty ziemi kijowskiej. Ojciec Anny, Grzegorz Mańkowski, gospodarował na roli, jako dzierżawca (ostatnio majątku Rokitny koło Białej Cerkwi), prócz tego po-

pp. Mańkowskich, Anna, została później moją żoną, więc zamiast wspomnień osobistych, wolę zacytować ustęp z książki wspomnianej już J. Moszyńskiego¹¹⁾:

„Ulubionym miejscem zebrań i wieczornic młodzieży radykalnej (w roku 1884-91) był dom popularnej w Kijowie rodziny Mańkowskich (przy ulicy Rejtarskiej Nr. 39), gdzie starsza córka Anna stworzyła coś w rodzaju salonu politycznego, w którym w każdą sobotę można było spotkać najbardziej postępowych i zajmujących ludzi. Tutaj bywali oprócz wymienionych wyżej członków organizacji, Polacy, Litwini i Rosjanie, jak przybyli niedawno z Syberii N. Nowikow (wtedy narodowiec) i Ukraińcy, M. Kowalewski z córką, M. Kowalewska-Degu, B. Krzyżanowski i wielu innych”.

„W zimie roku 1889—1890 na spokojnie teoretyzującą grupę Narutowicza-Domaszewicza, jak grom z jasnego nieba, spadł sam generał Nowicki ze swoją świtą żandarmską. Policja austriacka podzieliła się z nim materiałami i adresami zabranymi we Lwowie, podczas aresztowania Kistjakowskiego — Ukrainca i jego przyjaciół. Nowicki, po wydostaniu niektórych adresów, zarządził masowe aresztowania nie tylko pośród Ukraińców — „Dragamanowców” (Arabazyn, Siniawski i inni), lecz i pośród zbierających się u Anny Mańkowskiej Polaków i Litwinów. Sama gospodyni tych tajnych zebrań, Anna Mańkowska, bardzo energiczna i wykształcona pracownica społeczna tego dziesięciolecia, była razem z innymi członkami organizacji w liczbie 20 aresztowana. Działalność tej grupy na pewien czas zamiera. Dom Mańkowskich jak i rodzina Kistjakowskich (zamieszkała przy ulicy Kuźnieckiej) były wtenczas na indeksie u generała Nowickiego, jako szczególnie niebezpieczne ogniska propagandy rewolucyjnej. Po tych aresztach (1890 roku) życie polityczne w domu buntowniczym cichnie do roku 1897, gdy młode pokolenie Mańkowskich zaczyna wstępować do organizacji tajnych i wywołuje przeciwko sobie nowe prześladowanie gen. Nowickiego.

Jak ustosunkował się ten ostatni do rodziny Mańkowskich, ilustruje następujący wypadek: kiedy w związku z aresztem Grzegorza, młodszego brata Anny, z powodu udziału w zaburzeniach studenckich w Petersburgu, były poczynione starania, celem złagodzenia jego losu, nie zostały one uwieńczone skutkiem, gdyż w departamencie policji znaleziono opinię Nowickiego, charakteryzującą dom Mańkowskich, jako niebezpieczne ogniwo rewolucyjnej „Kramoły”.

siadał w Kijowie dom przy ul. Rejtarskiej, w którym mieszkała żona pani Józefa z Drohojowskich z dziećmi. Starzy Mańkowscy odznaczali się wielką tolerancją i kochali młodzież, co umożliwiło córce Annie stworzenie ośrodka towarzyskiego dla młodzieży polskiej i zradykalizowanie młodszych członków rodziny. Młodsza siostra Anny, Helena przyjmowała w ciągu lat kilkunastu czynny udział w ruchu rewolucyjnym rosyjskim, jako działaczka esdecka. Młodszy brat Grzegorz, lekarz, umarł młodo, parę lat po ukończeniu uniwersytetu — podlegał różnym represjom policyjnym. Drugi brat Konstanty brał czynny udział w ruchu rewolucyjnym przed wielką wojną i w pierwszym latach rewolucji. Potem straciliśmy go z oczu.

¹¹⁾ Moszyński, l. c., str. 46—7.

W rodzinie Mańkowskich na przestrzeni kilku lat dokonano 12 rewizyj i aresztowań¹²⁾.

Musimy tu sprostować niektóre nieścisłości. Aresztowani ludzie—nie było to koło Narutowicza, ani też Domaszewicza. Domaszewicz nieco później wstąpił na arenę i z Narutowiczem mało miał wspólnego. Między aresztowanymi byli Jordan Sołtan, Henryk Sarcewicz, Edmund Sągajło. Ani Narutowicz, ani ja, ani Domaszewicz nie byliśmy aresztowani. Po 3 — czy 4 miesiącach więzienia wszyscy byli wypuszczeni z aresztu i oddani pod nadzór policji. Życie polityczne w domu zamarło, gdyż animus movens, Anna wyszła za mąż i w roku 1892 wyjechaliśmy na stałe do Odessy. Młodsze pokolenie Mańkowskich, to bracia Konstanty i Grzegorz i siostra Helena, która stała się zawodową rewolucjonistką.

Nieco później od wspomnianego okresu, drugim ośrodkiem rewolucyjnym było mieszkanie i rodzina Wincentego Boguckiego. Rodzina składała się z ciotki Józefy, z sióstr Heleny i Eweliny i brata, wszystkich mniej lub więcej zaangażowanych w ruch rewolucyjnym. Mieszkanie mieściło się z początku przy ulicy Bulwarno - Kudziławskiej, ostatnio przy Zaułku Kadeckim. Był to według słów Moszyńskiego literalnie zajazd dla wszystkich rewolucyjnie myślących przedstawicieli młodzieży, studentów i gimnazjalistów. Cały dzień do późnej nocy tłoczyła się u Boguckich młodzież demokratyczna, wszyscy znajdowali tu odpowiedź na interesujące pytania, lub potrzebną książkę. Często odbywały się wieczornice. Tutaj też niektórzy członkowie tej licznej rodziny, przy szmerze rozmów i dźwiękach pieśni rewolucyjnych, przygotowywali się do egzaminu. Na mnie gimnazjastę, który często bywał w tym najsympatyczniejszym w Kijowie domu, wywierał on w pierwszym momencie wrażenie oszałamiające. Jednak bez takich ośrodków rodzinnych, jak domy Lindforsów (ukraiński), Mańkowskich, Przyborowskich i Boguckich, życie społeczne w Kijowie w tym głuchym okresie byłoby nie do zniesienia. Te rodziny, o których z największą wdzięcznością wspomina każdy stary nielegalny Kijowianin, były naszymi klubami i jednocześnie miejscami spotkań¹³⁾.

U Boguckich bywali już przeważnie socjaldemokraci, jak i w rodzinie Lisieckich. Później, już po moim wyjeździe z Kijowa w roku 1893—7, takie rodzinne centrum rewolucyjne, przeważnie dla S.-D. stanowił dom studenta Jana Przyborowskiego, przy ulicy Nestorowskiej. Dla młodych radykalnych Ukraińców ośrodkiem rodzinnym były domy Kistjakowskich i Lindforsów, dla Ukraińców starszego pokolenia lub młodzieży niesocjalistycznej dom profesora Włodzimierza Antonowicza, który razem z Rylskim z Polaka stał się około roku 1861 — 2 ideowym Ukraińcem - ludowcem. Był on przywódcą stronnictwa umiarkowanego Ukraińców, tworzących „Starą Hroma-

¹²⁾ Moszyński, l. c., str. 46.

¹³⁾ Moszyński, l. c., str. 106.

dę”, t. zn. „kulturników”, w przeciwieństwie do radykalnych „polityków”-Dragamanowców.

Antonowicza znałem osobiście i bywałem w jego domu. Był to człowiek ogólnie szanowany, nawet wśród Polaków, bardzo wykształcony, ujmujący, wywierał też znaczny wpływ na otoczenie. Nienawidził Moskwy wszystkimi fibrami duszy.

Przedstawicielem i głową drugiej grupy ukraińskiej — socjalistów-federalistów, zwolenników Dragamanowa, był człowiek starszego pokolenia, prawie starzec, Mikołaj Kowalewski. Już zewnętrznym swoim wyglądem sprawiał silne wrażenie: piękna głowa, twarz o rysach regularnych, klasycznych, piękna duża siwa broda, — idealna postać mędrca greckiego. Był to człowiek schorowany i słaby, zarabiający na życie lekcjami w domach prywatnych (jako sybirakowi zabroniono mu wykładać w szkołach publicznych), nie mający futra i w zimie okrywający się płedem. Pomimo tego Kowalewski znaczną część swego zarobku odsyłał Dragamanowi, dla podtrzymania jego działalności i wydawnictw, oraz nowej partii ukraińskiej w Galicji. A kilka razy do roku, człowiek ten, dręczony przez reumatyzmy i newralgię, odbywa trzecią klasą męczącą podróż do Odessy, Chersonia i innych miast południowych, dla zbierania pieniędzy na partię. Pomimo wszystko zachował pogodę umysłu, optymizm i dowcip. Spotykałem tego starca u Mańkowskich. Umarł w roku 1897.

Oprócz rosyjskiej organizacji „Spiskowców”, która przetrwała od roku 1884 — 1892 i zlikwidowała się sama, oraz wyżej wymienionych organizacji i grup ukraińskich, działających przeważnie wśród młodzieży i inteligencji, pracowała w Kijowie w roku 1888 — 1889 nieźle zakonspirowana grupka dr Emila Abramowicza — żyda, rodem z Pińska, przybyłego z Dorpatu. Zajmowała się ona propagandą doktryny socjalno-demokratycznej wśród robotników. Organizacja ta nie miała styczności ani z „Fokińcami”, ani z nami, i została zlikwidowana przez policję w końcu roku 1889.

Najbliższym współpracownikiem Abramowicza był Jan Kiślański (Polak), majster warsztatów kolejowych. Kiślański, który podczas aresztów ocalał, dzięki dawnym stosunkom z robotnikami kolei, pomógł zorganizować pierwsze kółka robotnicze, które prowadził jego brat Karol i którymi opiekowała się grupa socjalistów polskich z Sarcewiczem na czele, o czym już wspominałem.

Taki był w skrócie obraz świata studenckiego i młodzieży, oraz środowisko, w którym ta młodzież przebywała. Obraz ten byłby niezupełny, gdybym nie wspomniał o tajnym szkolnictwie. Społeczeństwo polskie na Rusi było dość konserwatywne, ale nie ugodowe. Zawsze żyło w nim poczucie głębokiej łączności z innymi dziełnicami Polski i z naszą przeszłością. Zrażone do prób powstańczych, sceptycznie i z nieufnością patrzące na ruch rewolucyjny rosyjski, na nowinki socjalistyczne, na wszystko, co pochodziło ze wschodu, ale ogarnięte wolą przetrwania, całą swoją energię skierowało na oświatę. W ówczesnych warunkach na Rusi oświata mogła być tyl-

ko tajna, konspiracyjna. W miastach większych, jak Kijów, Żytomierz, Humań, Kamieniec, każdy, kto się poczuwał do polskości, uważał za swój obowiązek przyczynić się do polskiego szkolnictwa. Ofiarne nauczycielki otaczano opieką materialną, dostarczano zakupionych z ofiar podręczników, studenci organizowali teatryki amatorskie w domach prywatnych, skąd płynęły środki na utrzymanie tych szkół¹⁴⁾. Raz po raz indywidualności silniejsze, obdarzone większą energią, przyspieszały tempo pracy. Taką jednostką był Stanisław Dybowski, urzędnik kolejowy, pracujący w okresie mego pobytu na Wszechnicy Kijowskiej. Organizował tajne szkoły początkowe, układał programy, wygłaszał odczyty dla starszej młodzieży i nauczycielstwa. Był demokratą i ludowcem. Byłem obecny na paru jego odczytach w domach prywatnych, o ile sobie przypominał o gminie polskiej i gminowładztwie. Był już człowiekiem starym, talentu oratorskiego nie miał, wykladał cichym głosem, dość monotonna, i rozwlekle, ciągle zaglądając do zapisków. Ale nie w tych odczytach była jego wielkość, lecz w energii, kierownictwie, w opracowaniu programów, organizacji zastępu młodych pracowników oświatowych, przeważnie kobiet i w zbieraniu środków na oświatę, na koła tzw. „Oświaty Ludowej”.

Niezależnie od kół „Oświaty Ludowej” prowadzą i zakładają od lat osiemdziesiątych samodzielne szkoły tajne w Kijowie dwaj niepospolici działacze narodowi: Józefat Andrzejowski i Leonard Jankowski. Nie łączą się z „Oświatą Ludową”, ale nieraz pomagają materialnie i służą radą. Widocznie koła „Oświaty Ludowej” były pod wpływem i w ręku radykałów - ludowców, kierunek ten zapewne niezupełnie odpowiadał działaczom narodowym. Leonard Jankowski był obywatelem ziemskim, powiatu skwirskiego. Już za młodu odegrał dużą rolę podczas przygotowań do powstania na Rusi; należał do „Białych”. Po powstaniu założył Bank dla rolnictwa, ratując zagrożone majątki polskie od konfiskat i ruiny. Andrzejowski, rodem z Kielc przybył do Kijowa w roku 1878. Człowiek zamożny, posiadacz fabryki ceramicznej w Kijowie, wszystkie swe dochody poświęcał na sprawy oświatowe. Uzupełniali się doskonale z Jankowskim, starają się być jak najdalej od walk partyjnych i dyskusyj politycznych. Działali od lat osiemdziesiątych bez żadnych form organizacyjnych. Przez cały szereg lat istnieje to konspiracyjne szkolnictwo prywatne. Dopiero w roku 1904 wynika pewien rozłam, powstaje nowa organizacja „Oświaty narodowej na Rusi”, ideologia która więcej odpowiadała Andrzejowskiemu. Obie organizacje: Narodowa i Ludowa pracują dosyć zgodnie, aż do roku 1917, kiedy stała się możliwa organizacja jawna. W Polskim Komitecie Wykonawczym na Rusi Józefat Andrzejowski był kierownikiem wydziału oświaty, później prezesem Macierzy Szkolnej. Po opanowaniu Kijowa przez bolszewików w grudniu 1919 roku Komii-

¹⁴⁾ Patrz: „Pamiętnik Kresowy” zeszyt II-gi. Jan Kornecki: „Oświata Polska na Rusi”. Wstęp St. Zielińskiego, str. XIII. Warszawa 1937 r.

tet Wykonawczy pracuje konspiracyjnie. Po aresztowaniu rady okręgowej i komitetu, aresztowaniu i rozstrzelaniu prezesa Pereświat-Sołtana, prezydium przekazuje swe prawa i prawa plenum egzekutywie z 4 członków. W skład tej egzekutywy wszedł J. Andrzejowski. Egzekutywa pracowała usilnie i zrobiła bardzo dużo; część członków została aresztowana przez „Czeka”, miejsce aresztowanych zajęli inni. Przyjście Denikina i ponowne zajęcie Kijowa w grudniu 1919 roku przez bolszewików spowodowało wyjazd K. W. i reszty członków wydziału oświaty. Andrzejowski jednak pozostaje. Sędziwy starzec wytrwał na stanowisku, działając najdłużej, ukrywając się prawie dwa lata (1920—1) przed agentami „Czeka” o głódzie i chłódzie. „Pracując chwilami jak zwykły robotnik, czuwał nad funkcjonującymi jeszcze szkołami, i swoją obecnością podtrzymywał na duchu opadające z sił nauczycielstwo. Dopiero w jesieni 1921 r. przyjechał do kraju, nie sam jednak, ale z 93 wychowankami szkół kijowskich, przyjechał by organizować pomoc dla pozostałej pod rządami bolszewickimi młodzieży, której los był coraz cięższy¹⁵⁾.

Niestety, w czasie mego pobytu w Kijowie nie mogłem poznać tego niepospolitego działacza. W ogóle naszym kołom radykalnym owego okresu, można postawić zarzut, że zapatrzeni w wizję rewolucji wszechświatowej, a przede wszystkim rosyjskiej, nie doceniali pracy kulturalno-oświatowej w terenie, nie starali się o kontakt z pracownikami oświatowymi, z góry patrzyli na mrówczą pracę u podstaw. Omyłka ta naprawiona została częściowo przez koła Sarczewicza - Lewkowicza i ich epigonów.

III.

Dla uzupełnienia obrazu nakreślę parę sylwetek ówczesnych działaczy. W pierwszej grupie studentów-radykałów, którzy przyłączyli się do nowo utworzonej Korporacji, najwybitniejszą osobistością był bez wątpienia Stanisław Narutowicz. Urodzony 21 sierpnia 1863 r., na Żmudzi koło Telsz w rodzinnym majątku Brewikach, wcześniej stracił ojca. Szkołę średnią ukończył w Libawie, gdzie matka posiadała niewielki dom. Uczęszczał z bratem Gabrielem do niemieckiego gimnazjum filologicznego, w którym nauczycielami byli wyłącznie miejscowi Niemcy. Atmosfera szkolna, w przeciwnieństwie do ówczesnych szkół rosyjskich, bardzo sprzyjała swobodnemu rozwojowi uczniów. Tolerancja narodowa była zupełna. Dzieci polskie zapoczątkowały małą biblioteczkę, która jednak szybko rozrosła się do kilku szaf. Odbywały się też przedstawienia amatorskie. Narutowicze przyjaźnili się z Tadeuszem Rechniewskim i Niemcem Oswaldem Külpe, później znanym profesorem filozofii w Würzburgu. Ojciec Rechniewskiego, adwokat, pochodził z Mińszczyzny. Przyjaciół Spasowicza i Arsenjewa, człowiek bardzo inteligentny, ideo-

¹⁵⁾ Patrz: Jan Kornecki: „Oświata polska na Rusi podczas w. wojny”. „Pamiętnik Kresowy” zeszyt II-gi, str. 122—123.

wiec, o tradycjach powstańczych, zajmował wybitne stanowisko w Libawie, był członkiem magistratu i zastępcą prezydenta miasta. Dom jego gromadził elitę towarzystwa miejscowego. Toteż wpływ szkoły i rodziny Rechniewskich zaważył na późniejszym losie Stanisława. Tadeusz Rechniewski, o parę lat starszy, wstąpił na uniwersytet w Petersburgu w roku 1879, gdzie rzucił się w wir konspiracyjnego życia studenckiego. Wracał na wyuczasy do Libawy obławiany literaturą nielegalną, która wywoływała entuzjazm wśród pozostałych jeszcze w gimnazjach młodszych kolegów, a więc i braci Narutowiczów. Wówczas w Petersburgu odłam radykalnej młodzieży polskiej tworzył „Gminę Polską” a młodsza generacja gminy z Rechniewskim, Kunickim, Dębskim, Zygmuntem Balickim i Włodzimierzem Zubowym sympatyzowała i pomagała „Narodnej Woli”. Między innymi gmina zorganizowała dla Rosjan dwa razy drukarnię w Petersburgu. W roku 1881 po zabójstwie cara Aleksandra II-go całą gminę polską aresztowano, oprócz Zygmunta Balickiego, któremu udało się zbiec za granicę. Stosunki z Warszawą były luźne do roku 1882. W końcu tego roku powstała z resztek członków gminy „Polsko-litewska partia socjalno-rewolucyjna”. Jedno z kółek tej organizacji istniało w Warszawie, nadano mu rolę kierowniczą i mianowano Centralnym Komitetem. W roku 1882 grupa petersburska odbyła zjazd z delegatami organizacji socjalistycznych warszawskich, na którym nastąpiło pewne uzgodnienie, a nieco później zupełne zlanie się z „Proletariatem”. Rok 1883 — 4 to lata najbardziej intensywnej działalności wielkiego „Proletariatu”, dzieje którego są dość znane. Po masowych aresztowaniach (przeszło 200 osób), w roku 1883 — 4 i wyroku sądu wojennego 20.XII.1885 r. na 29 skazańców „Proletariat” słabnie, ale walczy jeszcze przez kilka lat, konkurując ze „Związkiem Robotników Polskich”, propagującym czysty ekonomizm, oraz ze słabszym znacznie ruchem socjalno-patriotycznym. Na rok 1884 przypada też słynna umowa upadającego „Proletariatu” z upadającą również „Narodną Wolą”. Mówimy o tym wszystkim, aby wyjaśnić atmosferę ówczesną, oraz ustalić kanały, jakimi przenikały idee „Proletariatu” oraz jego pisma i inna bibuła socjalistyczna do Kijowa. Narutowicz widywał się z Rechniewskim podczas wakacyj w Libawie. Mógł też spotykać się z Waryńskim i innymi partyjnikami u Włodzimierza Zubowa w Szawlach, gdzie gościło co lato dużo rewolucjonistów polskich z Warszawy, Petersburga i Moskwy. Sam Zubow był wtedy studentem uniwersytetu petersburskiego. Stąd stały kontakt Narutowicza z proletariatchykami i socjalistami innych obrządków i dlatego kontakt ten nie został zerwany po areszcie Rechniewskiego 10 lutego 1884 roku w Kijowie. Nie mały wpływ musiało wywrzeć na Narutowiczu wspomniane już środowisko jego przyjaciela, później szwagra Włodzimierza Zubowa. Było to środowisko ciekawe i chyba jedyne w swoim rodzaju; muszę na nim zatrzymać się trochę dłużej, gdyż zdaje mi się, nigdzie o nim nie pisano i pamięć o nim może zginąć.

Poznałem to środowisko osobiście latem roku 1888. Bawiłem wtedy u Narutowicza w Libawie, gdzie również spędzał wakacje jego brat Gabriel, wówczas student Politechniki w Zurychu (jeszcze przed katastrofą polityczną, która mu uniemożliwiła powrót do kraju). W powrotnej drodze razem ze Stanisławem odwiedziliśmy Włodzimierza Zubowa w Szawlach. Włodzimierz był synem hrabiego Mikołaja Zubowa, szambelana i gubernialnego marszałka szlachty kowieńskiej. Ludzie bardzo bogaci, Zubowowie mieli w Szawlach duży pałac z pięknym parkiem. W tym to pałacu, a raczej w dużej piętrowej oficynie, którą zajmował syn Włodzimierz, mieściła się w ciągu kilku lat „jacejka” i jakby dom wypoczynkowy rewolucjonistów polskich, szczególnie w miesiącach letnich.

To, że syn starego arystokraty i magnata rosyjskiego stał się rewolucjonistą, było zjawiskiem wówczas dość zwykłym, ale w jaki sposób Zubow stał się rewolucjonistą polskim? Jak się spolonizował? Trudno to wytłumaczyć. W każdym razie wpłynął na to pobyt w gimnazjum szawelskim, wśród kolegów Polaków, później stałe obcowanie z Polakami w Petersburgu i działalność w organizacjach polskich. Włodzimierz należał do działaczy petersburskiej „Gminy Polskiej”, później był członkiem C. K. „Proletariatu”. Z drugiej strony sprzyjał spolonizowaniu stosunek tolerancyjny i przychylny dla Polaków w rodzinie Zubowa. Wołodia Zubow uważał się za Polaka, Rosjan nazywał „moskałami”. Dość niski, krępy, z okrągłą, jowialną, różową twarzą, w kolorowej koszuli i w długich butach, więcej przypominał swoim wyglądem ekonoma lub drobnego dzierżawcę, niż studenta uniwersytetu, a tembardziej rodowego arystokratę. W tych długich butach i szarej marynarce zjawiał się na oficjalnych przyjęciach do gości, różnych dygnitarzy, którzy od czasu do czasu odwiedzali starego hrabiego. Było to dla rodziny krępujące, przykre, ale goście byli wyrozumiali, kiwali znacząco głowami: młodość musi się wyszumieć. Takie to były czasy, czasy liberalizmu i tolerancji. Mówił Wołodia doskonale po polsku, z akcentem nie kresowym, lecz warszawskim, natomiast po rosyjsku mówił z akcentem polskim. Kiedy odwiedziłem Zubowa w Szawlach, był on już żonaty z Polką, Zofią Billewiczówną i miał syna. Z siostrą Zofii Hanną Billewiczówną ożenił się nieco później Stanisław Narutowicz. Zubow miał dwie siostry, które pozostały Rosjankami i wyszły za mąż za Rosjan. Obie, o ile pamiętam, mówiły po polsku. Brat Włodzimierza Dymitr też był częściowo spolonizowany i popierał rewolucjonistów polskich. Taki stosunek Włodzimierza do Polaków trwał przez dobre kilkanaście lat. Później koło roku 1909 Włodzimierz rozwiódł się z żoną, ożenił się powtórnie z Rosjanką i odsunął się od starych przyjaciół i od spraw polskich.

Na uniwersytecie, w korporacji i w naszym kółku, Narutowicz odznaczał się żywością, pogodnym towarzyskim usposobieniem, dużą tolerancją, optymizmem. Pomimo, że był proletariatem, łącznikiem między naszą grupą i marksistami z Warszawy i Petersburga, mimo szacunku dla teorii Marksa, który prawie wszyscy po-

dzielaliśmy, nie był właściwie marksistą. Stosunek jego do socjalizmu był raczej uczuciowy. Nie był doktrynerem, nie miał nic z fanatyzmu, jednostronności i skamieniałości marksistów polskich i rosyjskich. Był z usposobienia raczej ludowcem. Kochał Polskę i czuł się Polakiem, jednocześnie był przywiązany do ziemi ojczystej na Żmudzi, do ludu litewskiego, wśród którego wyrósł i z którym był organicznie związany. Stąd późniejsza tragedia jego życia.

Po ukończeniu prawa w roku 1890 Narutowicz prznosi się na krótki czas do Warszawy. Zostaje wydawcą pisma „Tygodnik Powszechny”, który grupa teoretyków młodego socjalizmu nabyła i próbowała wydawać jako legalny organ, poświęcony bardzo ostrożnemu omawianiu spraw robotniczych i propagandzie socjalizmu naukowego. Był to organ „Związku Robotniczego”. Finansowali to wydawnictwo wspomniany już hrabia Włodzimierz Zubow i Wincenty Janowicz, brat proletariaczyka Ludwika, administrator dóbr starego Zubowa. Redaktorem odpowiedzialnym był Wiktor Gomulicki, faktycznym Ludwik Krzywicki. Po paromiesięcznym pobycie w Warszawie w okresie przygotowawczym odwiedził mnie Narutowicz latem w Odesie. Był zachwycony Warszawą i warszawiakami. Lecz wszystko się zmieniło, gdy doszło do urzeczywistnienia projektu. Po 13. numerze cenzura pismo uśmierciła. Wydawca doznał wielu przykrości nie tylko od cenzury, co jest rzeczą zrozumiałą, lecz od miejscowego społeczeństwa i kolegów po piórze, dziennikarzy i literatów. Trzeba przypomnieć, że nawet pierwsze w Polsce pisma liberalno - postępowe „Przegląd Tygodniowy” i „Prawda” istnieć mogły jedynie dzięki poparciu inteligencji polskiej, mieszkającej na Kresach i w Rosji, oraz częściowo inteligencji żydowskiej. Teorie socjalistyczne i ruch socjalistyczny, szczególnie w jego formie międzynarodowej, jak „Proletariat”, nie znajdowały oddźwięku, a raczej oddźwięk nieprzychylny wśród społeczeństwa i inteligencji Kongresówki, jako zdrada sprawy narodowej. Klimat dla redaktorów i współpracowników legalnego pisma socjalistycznego był stanowczo wrogi, a stosunki koleżeńskie i towarzyskie przykre. Narutowicz, bardzo towarzyski i wrażliwy, boleśnie to odczuł. Zraził się na jakiś czas do miasta, do literatów i inteligencji. Wraca do majątku i zaczyna zawzięcie gospodarować w rodzinnych Brewikach. Kiedy go odwiedziłem w roku 1892, był jeszcze bardzo zrażony do inteligentów i mówił, że chce mieć do czynienia tylko z chłopami. Po 3, czy 4 latach otrzymałem od niego niespodzianie list, w którym donosi że jest dyrektorem gazowni w Kaliszu, że nowa praca bardzo mu się podoba.

Po paru latach wraca na Litwę, znowu gospodaruje, jest radcą prawnym paru właścicieli większych majątków. Zajmuje się pracą kulturalną wśród chłopów. Zona zakłada pierwsze gimnazjum żeńskie w Szawlach. Podczas wojny, po zajęciu Litwy przez Niemców, zostaje członkiem „Taryby”, później jednak, jako Polak, uznany za nieprawomyślnego, zostaje odsunięty od spraw politycznych. Ostatni raz widziałem Stanisława, gdy przyjechał do Warszawy po tragicz-

nej śmierci brata. Pomimo zrozumiałego przygnębienia, trzymał się rzeźko; dużo i z humorem opowiadał o swoim życiu, o stosunkach i przygodach na Litwie podczas wojny i po wojnie. „W stosunkach obecnych najwyższy urząd jaki mogę zajmować na Litwie to wójta gminy” mówił ze śmiechem i urząd ten rzeczywiście sprawował. Stanisław Narutowicz, jako brat Prezydenta Rzeczypospolitej, skoli-gacony przez żonę z Piłsudskimi, jako wyrobiony działacz społeczny i znawca stosunków litewskich, mógł zająć w Polsce Niepodległej wybitne stanowisko i odegrać niepoślednią rolę polityczną, gdyby zechciał tu pozostać. Ale nie został. Powrócił na Litwę. Dlaczego? Był takim sobie „Niedobitowskim z Granicznego Bastionu”. Mógł by odpowiedzieć słowami bohatera powieści Rodziewiczówny, Marka Czertwana, uparcie trzymającego się ojczystego zagona: „Boża moc potężna i we wszelkiej nędzy daje siłę nad nędzę większą”. I mnie taką siłę dał Bóg, zem ziemię tę moją ukochał nad świat cały i nad młodość i nad rozrywkę i dom. Ile duszy starczyło, takim ją umiło-wałem. Od łąnu do łąnu schodziłem ją stopami, przez 10 lat z nikim nie żyłem, tylko z tą rodzoną; rozumieli my siebie, mówią mi do serca zbożami złotymi, zieloną łąką, ciemnym borem. I zaprzysiągłem jej wówczas, że mi jej nikt nie weźmie, chyba z życiem”.

Praca na ziemi i pozostawanie na Litwie było dla Stanisława spełnieniem posłannictwa, misją społeczną i polityczną. Narutowicz, jak wielu ideowców, z dawien dawna osiadłych na Litwie, starał się zorganizować współzycie miejscowych Polaków z Litwinami, dojść do zrozumienia i porozumienia, lecz wszystko rozbijało się o szowinizm litewski. Toteż ostatnie lata pobytu na Litwie były bardzo ciężkie. Zmarł śmiercią tragiczną 1 stycznia 1932.

Z innych członków założycieli naszej grupy wymieniałem już prawnika Aleksandra Rosnowskiego, który był erudytą, czytał dużo; mieszkiał na kondycji przy ulicy Luterskiej razem z medykiem Izydorem Witalisem Makowskim. Niestety, po ukończeniu uniwersytetu, dostał posadę sędziego na Kaukazie i tam pozostał; umarł w roku 1920. Był poza tym nieco młodszy od nas Edmund Sągajło, medyk, odznaczający się wielką pewnością siebie; postawą i zachowaniem imponował swoim zwolennikom i przeciwnikom. Później zdobył wielką praktykę w Kijowie, jako lekarz chorób dzieci. Wcześniej odszedł od socjalizmu i szerszej pracy społecznej. Po wojnie był lekarzem korpusu kadetów w Bydgoszczy, gdzie zmarł kilka lat temu.

Do młodszych należał też Henryk Sarcewicz z Mińszczyzny, medyk, bardzo oddany sprawie. Po przejściu przez nasze koło (już po roku 1890) utrzymywał ciągłość grupy socjalistyczno-ludowej, o której wyżej wspominaliśmy, podsyczał ją bibułą, razem z Sołtanem i Lewkowiczem próbował założyć pierwszą filię organizacji P.P.S. w Kijowie, był łącznikiem z centralą warszawską. Po roku 1896 przenosi się do Białegostoku, gdzie pracuje jako lekarz, zakłada rodzinę i prowadzi intensywną robotę P.P.S.-ową, aż do wybuchu wojny. Że Sarcewicz nie był w partii pionkiem, widać choćby z tego,

że po wsypie drukarni w Łodzi i aresztowaniu Piłsudskiego dnia 22.II.1900 został powołany do prowizorycznego C.K.R., do którego obok Sulkiewicza, weszli Kazimierz Rożnowski i dr Sachs. Po wojnie Sarcewicz przenosi się do Warszawy, gdzie pracuje jako podinspektor pracy i jest lekarzem Kasy Chorych, pozostając do śmierci czynnym członkiem partii P.P.S. Jest to jeden z niewielu kolegów, których poglądy i sympatie nie uległy zmianie od czasów studenckich. Charakter prawy, człowiek skromny i bezinteresowny, brzydzący się karierowiczostwem, przeszedł prawie niespostrzeżenie. O bezinteresowności Sarcewicza świadczy najlepiej fakt, że pomimo tego, iż był dobrze znany Komendantowi, i pomimo stosunków przyjaznych ze Stanisławem Wojciechowskim (był z nim na ty), zawiązanych podczas pracy nielegalnej¹⁶⁾, nie pomyślał o zajęciu jakiegoś bardziej wpływowego lub lukratywnego stanowiska. Drugim założycielem grupy socjal-patriotów był Leonard Lewkowicz, medyk; był to człowiek wybitny; zmarł młodo. Trzecim z młodszej generacji był Jordan Pereswiet-Sołtan, urodzony w roku 1869 w Tulchowiczach w gubernii mińskiej. Był to człowiek wielkich zdolności i wielkiej energii, który i za czasów studenckich i potem, aż do tragicznej śmierci w roku 1919, odegrał dużą rolę na terenie kolonii polskiej w Kijowie. Za czasów studenckich należał do grupy socjalistycznej Sarcewicza-Lewkowicza. Najprawdopodobniej był członkiem Zetu. Później stał się jednym z najwybitniejszych adwokatów Kijowa. Wstąpił się jako obrońca w sprawach politycznych, stał się osobistością reprezentacyjną. Od P.P.S. i socjalizmu odszedł, ale w organizacjach polskich pracował nadal i brał udział w pracach ideowych młodzieży, będąc patronem jej do końca życia. Opiekował się tajnym szkolnictwem, brał czynny udział w organizowaniu Sokoła, który tak wielką rolę odegrał w organizacji elementów demokratycznych Polonii kijowskiej. Był demokratą bezpartyjnym w najlepszym znaczeniu tego wyrazu. W latach wielkiej wojny i rewolucji rozwinął szerszą działalność w organizacjach polskich. W roku 1917—18 był członkiem prezydium i później, w roku 1919, prezesem Polskiego Komitetu Wykonawczego. Objął to stanowisko w okresie najniebezpieczniejszym, kiedy trzeba było działać konspiracyjnie. W jego mieszkaniu (Wielka Włodzimierska 18) mieściło się wówczas biuro Komitetu. Sołtan pomimo grożącego mu niebezpieczeństwa nie dał się namówić na wyjazd, nie chciał opuszczać posterunku, gdyż dużo jeszcze było spraw niezłatwionych i wielu ludziom trzeba było udzielać pomocy, szczególnie nauczycielom i młodzieży. Został aresztowany i rozstrzelany razem z zięciem Adamem Stępkowskim 29 lipca 1919 roku. Po odejściu bolszewików Polski Komitet Wykonawczy na Rusi uczcił swego zamordowanego prezesa aproczystą akademią żałobną, na której hołd zmarłemu oddali przedstawiciele

¹⁶⁾ Wojciechowski, późniejszy Prezydent, będąc ministrem spraw wewnętrznych w roku 1919 ustąpił mu nawet swoje skromne 4-pokojowe mieszkanie przy ulicy Puławskiej Nr. 18, zajmując dla siebie równie skromny lokal przy ulicy Foksal.

wszystkich organizacji polskich w Kijowie. Dla uczczenia byłego prezesa uchwalono zawiesić w sali posiedzeń komitetu jego portret, wmurować w kościele św. Aleksandra tablicę pamiątkową, utworzyć stypendium imienia zmarłego przy Macierzy Polskiej, nadać jednemu z zakładów naukowych nazwę „imienia śp. Jordana Sołtana”. Zamierzenia te nie zostały urzeczywistnione z powodu stałego zajęcia Kijowa przez bolszewików.

Jordan Sołtan był ożeniony z siostrzenicą Antoniego Zaremby — Marię. Antoni należał do rodziny artystycznej, osiadłej w Kijowie; ojciec pianista i kompozytor, siostra i bracia muzycy i wirtuozi. Sam Antoni był naturą nawskroś artystyczną. Bardzo wrażliwy na wszelkie prądy ideowe, nie był socjalistą, a raczej demokratą-ludowcem. Doktryneryzm i nietolerancja marksizmu były mu niemiłe. Powszechnie lubiany z powodu swoich zalet koleżeńskich i towarzyskich, umiał łączyć koło siebie ludzi różnych kierunków politycznych. Wkrótce po ukończeniu uniwersytetu, koło roku 1892 przeniósł się do Moskwy. W nowym środowisku pozyskał sobie licznych przyjaciół i zwolenników. Był jednym z założycieli Domu Polskiego w Moskwie, gdzie rozwinął szerszą i owocną działalność. Umarł w roku 1909, zostawiając po sobie żal powszechny. Jak już powiedziałem, prawdopodobnie należał do Zetu.

Medyk Stanisław Bachnicki, urodzony w roku 1861 był socjalistą. Później, po rozłamie 1894, założył z Boguckim pierwsze kółko socjal-demokratyczne. Ożenił się z nauczycielką Aleksandrą Bojakowską, też działaczką kół radykalnych polskich. Po ukończeniu studiów opuścił Kijów i przeniósł się na prowincję do Boryspola, guberni połtawskiej, gdzie zajmując się praktyką lekarską, prowadził dalej robotę nielegalną, współpracując z socjaldemokratami rosyjskimi. Aresztowany wraz z żoną i więziony przez pół roku, został pozbawiony prawa pobytu w stolicach i większych miastach i przeniósł się do Ujeiługu, gdzie jako skompromitowany politycznie, musiał ograniczyć się do pracy legalnej, propagandy oświatowej wśród ludu itd. Był to człowiek bardzo dobry i bezinteresowny, prawdziwy asceta, również jak i jego żona. Zmarł w Lublinie w roku 1919.

Innego typu człowiekiem był Jan Andrzej Domaszewicz, medyk, pochodzący z drobnej szlachty kowieńskiej. Należał do młodszej generacji. Była to indywidualność wybitna, choć nie rzucająca się w oczy. Podczas pobytu w kijowskiej korporacji, którą zresztą interesował się mało, już był sympatykiem socjal-demokracji, ale uważał się za Polaka i obcował z Polakami. Miał kilku bliższych kolegów z Litwy, z którymi tworzył ściślejsze kółko regionalne. Po otrzymaniu dyplomu lekarskiego powrócił w strony rodzinne, jako zdecydowany marksista. Osiadł w Wilnie, gdzie, zajmując się praktyką lekarską, jednocześnie dużo pracował w organizacjach socjaldemokratycznych. W tym samym czasie dokonał się w nim przełom psychiczny. Domaszewicz stał się patriotą i nawet szowinistą litewskim, wrogo usposobionym do Polaków i polskości.

W roku 1898 czy 99, tj. w kilka lat po wyjeździe z Kijowa, pracował dorywczo w Odesie w szpitalu na Limanie w ciągu 3. miesięcy, wtedy obcowaliśmy z sobą dość często. Był esdekiem i już litwomaniem, ale jeszcze dość łagodnym i mało agresywnym. Widziałem go na parę lat przed wielką wojną znowu w Odesie, był wtedy żonaty i ojcem 4-ga dzieci. Miał już orientację zdecydowanie antypolską. W domu z żoną i dziećmi mówił tylko po litewsku. W ruchu socjalistycznym litewskim odgrywał Domaszewicz znaczną rolę. Był jedną z czołowych postaci S-D Litwy; kilkakrotnie aresztowany, znajdował się stale pod nadzorem policyjnym. Ostatni raz spotkałem się z nim w roku 1920. Odnalazł mnie w Warszawie; był właśnie niedawno zwolniony z więzienia polskiego. Nie wiem, co nabroił, trudno z nim było rozmawiać. Psy wieszał na Polakach, „gnębicielech i wyzyskiwaczach”. Był wtedy sympatykiem Sowietów i zwolennikiem komunizmu dla Litwy. Po powrocie na Litwę kowieńską prowadził dalej robotę komunistyczną, był znowu aresztowany, siedział w więzieniach — już litewskich. Słyszałem, że umarł kilka lat temu. Był to czysty i całkowity typ socjalisty konsekwentnego, wiernego swoim zasadom do śmierci.

Na końcu garść wspomnień o jeszcze jednym wybitnym ówczesnym socjaldemokracie, doktorze Wincentym Boguckim. O rodzinie Boguckiego, jako ośrodku dla młodzieży radykalnej w Kijowie, już wspominaliśmy. Urodzony w roku 1871 na Wołyniu, a więc młodszy ode mnie o lat siedem, należał do generacji późniejszej, więcej politycznie różniczkowanej. Szkołę średnią — gimnazjum ukończył w Kijowie. Po pracy samokształceniowej w kółkach socjalistycznych mieszanych i polskich i rozłamie w roku 1894, pozostał z Bachnickim na czele małego kółka esdeków. Grupa ta była mieszana, należeli do niej później Rosjanie i żydzi. Od tego czasu, aż do roku 1920 należy Bogucki do partii socjalno-demokratycznej rosyjskiej odłamu mienszewickiego. Zostaje ziemskim lekarzem, w 1903-4 pracuje jako lekarz miejscowy w szpitalu w Odesie, później jako lekarz sanitarny; jednocześnie rozwija szeroką działalność propagandową i agitacyjną. W 1905 r. zostaje aresztowany i zesłany do Pinegi, gub. archangielskiej. Przeniesiony stamtąd do Archangielska, pełni jednocześnie z powodu braku lekarzy obowiązki lekarza więziennego i jest bardzo pomocny więźniom politycznym. Niespodziewanie wybuch w Mandżurii w 1910 r. dżuma i Rząd, nie mając na razie chętnych kandydatów i polegając na rekomendacji przyjaciela Boguckiego, profesora Zabołotnego, wysłała tam Boguckiego, jako nadzwyczajnego pełnomocnika do walki z epidemią. Po szczęśliwym zakończeniu swojej misji Bogucki, nagrodzony wysokim orderem, wraca do Rosji i obejmuje stanowisko naczelnego lekarza sanitarnego w ziemstwie sara-towskim, gdzie pozostaje do wybuchu wielkiej wojny. Podczas wojny zostaje głównym pełnomocnikiem w sprawach sanitarnych związku ziemstw rosyjskich. W tym charakterze odwiedza kilkakrotnie Warszawę, zawiązując liczne stosunki. Po wybuchu rewolucji rząd ks. Lwowa powołuje Boguckiego na stanowisko wiceministra

spraw wewnętrznych, kierownika służby zdrowia publicznego. Po rewolucji bolszewickiej w październiku roku 1917 Bogucki ucieka z Petersburga i przez Moskwę udaje się do Odesy, gdzie jeszcze władza bolszewicka nie sięgała. Tu zostaje wybrany na prezydenta miasta i sprawuje ten urząd w ciągu kilku bardzo ciężkich miesięcy, aż do opanowania miasta przez bolszewików, którzy radę miejską i magistrat rozwiązali. Za czasów pierwszej inwazji bolszewickiej w roku 1918 jest jeszcze tolerowany i pełni obowiązki prezesa komitetu do walki z epidemiami. Za czasów drugiej inwazji bolszewickiej jest już gorzej widziany, jest nawet chwilowo aresztowany. Po trzeciej, już ostatecznej, okupacji Odesy przez bolszewików, musi się ukrywać. Po wielu przygotowaniach powraca w roku 1921 do Polski, do Warszawy. Po krótkim okresie służby wojskowej zajmuje stanowisko naczelnika wydziału zdrowia magistratu warszawskiego, a po 6. latach w roku 1927 zostaje obrany wice-prezydentem miasta. Po paru latach w pełni sił zmarł niespodziewanie na chorobę papuzią.

Dużo miejsca zabrały życiorys Wincentego Boguckiego, jego liczne przygody, np. jego pobyt w Pinedze i Archangielsku, jego krótkie urzędowanie w Petrogradzie, ucieczka, przygody w Moskwie i Odessie, ukrywanie się i kilkumiesięczna tułaczka przed przejściem granicy Polski. Bogucki był z natury ruchliwy, pełen żywotności i inicjatywy, niezmordowany. Zalety towarzyskie, koleżeńskość, uczynność, łatwość przystosowania się do warunków zewnętrznych, znajomość ludzi, brak chropowatości i fanatyzmu sprawiały, że miał licznych przyjaciół we wszystkich sferach towarzyskich do najwyższej włącznie, i we wszystkich lewicowych i centrowych ugrupowaniach politycznych. Dzięki tym licznyim przyjaciołom, rozsianym po całej Rosji, i doskonałym stosunkom z żydami, mógł cało wychodzić z oparów, z których inny by się nie uratował. Choć znany był ze swoich przekonań lewicowych, nie przeszkadzało mu to zajmować wybitne stanowisko przy starym reżimie, jak jego przynależność do mienszewików nie przeszkodziła radzie miejskiej Odessy, składającej się w olbrzymiej części z eserów i w mniejszości z bolszewików (nie było ani jednego mienszewika), wybrać go na prezydenta miasta. Ceniono w nim zalety osobiste działacza pełnego rozmachu, szczerego demokratę, nie partyjnika. Tak samo w radzie miejskiej miasta Warszawy w roku 1927 Bogucki wybrany został wice-prezydentem miasta przez większość sanacyjną i P.P.S.-owską, jako przedstawiciel demokracji bezpartyjnej. Bogucki był marksistą i prawowiernym mienszewikiem mniej więcej do roku 1920, później to nastawienie partyjne występowało mniej jaskrawo. Nie był teoretykiem; działalność podziemna, z natury rzeczy ciasna i ograniczona, mało go pociągała. Charakter i usposobienie predystynowały go do działalności legalnej, organizatorskiej, szczególnie w czasach przełomowych. Cieszył się dobrym zdrowiem i był niezmeńczony. Pamiętam go w Odessie, w roku 1904-5, a jeszcze więcej w roku 1917-18, gdy zjawiał się u nas wieczorem po przemówieniach na 5—6 wieczach i zgromadzeniach. Schrypnięty, spocony, ale zawsze w dobrym hu-

morze, mówił z uśmiechem: „Chyba już prędko umrę, nie wytrzymam”. A nazajutrz było to samo. I w Warszawie, choć nie rewolucyjnej, był tak samo ruchliwy i niestrudzony. Zwiedzał instytucje, przemawiał, organizował; lubił się ruszać i lubił, żeby się ludzie naokoło ruszali. Działalność Boguckiego, jako socjal-demokraty i społecznika, należy od roku mniej więcej 1895 do roku 1920 do historii ruchu wolnościowego w Rosji, do socjaldemokracji rosyjskiej. Ale Bogucki był i czuł się zawsze Polakiem, z Polakami stale obcował, a w Odesie, za czasów swojej prezydentury, oddawał liczne usługi organizacjom polskim. W instytucjach, na czele których stał podczas wojny i rewolucji, zatrudniał wielu Polaków. Wielu też nieprawomyślnych politycznie Rosjan i Polaków ukrywał. W Polsce Niepodległej całą swoją żywiołową energię skierował na służbę dla kraju.

Na tym ostatnim członku korporacji kijowskiej z pierwszego okresu jej istnienia kończę moje wspomnienia. Jak widzieliśmy, w pierwszych latach naszej organizacji nie brak było ludzi wybitnych i dla Polski zasłużonych. Ilość ta musiała się zwiększać ze zwiększeniem się ilości Polaków na uniwersytecie, z utworzeniem politechniki i innych zakładów naukowych, oraz ze zróżniczkowaniem i pogłębianiem ideowym, i ze zwiększeniem się tempa życia politycznego¹⁷).

¹⁷) Już po ukończeniu niniejszego artykułu otrzymałem 3-ci zeszyt „Pamiętnika Kresowego” *). W życiorysie Wilhelma Kulikowskiego p. Stanisław Zieliński umieszcza te słowa: „w latach 90-ch pociąga go (Kulikowskiego) żywszy ruch wśród młodzieży akademickiej. W końcu tego czasu zbliża się do niego młodzież, niezadowolona z kierunku socjalistycznego, panującego wówczas w korporacji. Przy czynnym jego udziale powstaje w tym czasie w Kijowie 1-sze koło tajnej organizacji „Zetu”. W. Kulikowski, wybitny działacz narodowy, ostatni prezes Komitetu Wykonawczego na Rusi, był wtedy skończonym prawnikiem, miał lat około 30-tu. Nie obala to naszych przypuszczeń co do początku „Zetu” w Kijowie. Najprawdopodobniej pierwsza grupa, dość słaba, rozproszyła się w ciągu paru lat, czemu sprzyjały rozbieżności ideowe i programowe wśród członków i zbyt silne „odchylenia lewicowe”. Jak widzieliśmy, sam Sarcewicz musiał ustąpić pod naciskiem esdeków i wyjechał. Była to więc pierwsza nieudana próba organizacji „Zetu”, jak to miało miejsce i w Moskwie. Po kilku latach organizacja mogła być wznowiona na trwalszych podstawach. Wilhelm Kulikowski był od początku zdecydowanym narodowcem, członkiem Ligi Narodowej. Było to więc pierwsze Koło o kierunku jednolitym, narodowym, i odtąd ciągłość ideowa i organizacyjna nie była przerywana.

*) Pamiętnik Kresowy, zeszyt III, Warszawa 1937. Stanisław Zieliński: „Wilhelm Kulikowski”. Str. VI—VII.

WSPOMNIENIA O „HENRYKU” — WŁADYSŁAWIE BARTNIAKU *).

„Co do ogólnego tonu programu, to pragnąłbym, żeby on był echem tych warunków, wśród których walczyliśmy... żeby w programie znalazła wyraz tragiczna chwila, którą przeżywamy, żeby w programie był odgłos jęków ludzkich i szczęk broni...”

Wyjątek z mowy Józefa Piłsudskiego,
wygłoszonej na zjeździe partyjnym
w marcu 1907 r.

W roku 1910 przycichał, coraz bardziej szczęk broni, natomiast odgłos jęków ludzkich rozlegał się we wszystkich zakątkach naszego kraju, ulatywał ku niebu ze Szlisselburskiej twierdzy, huczał w rosyjskich „centralnych katorżniczych tiumnach” i konał dopiero hen, gdzieś na krańcach niezmiernych tajg syberyjskich.

Bojowcy P. P. S. czynili rozpaczliwe wysiłki aby szczęk broni zgłuszył jęki katowanego narodu, a jednym z tych, który wysunął się na czoło walecznego zastępu był „Henryk”.

Nazywał się Władysław Bartniak.

*) Wspomnienia te zebrane są na podstawie mojej osobistej znajomości „Henryka”, posiadanych wiadomości od niego samego, oraz opowiadań współuczestników zamachu na Aleksandrowa, „Walka” Kobiałko i Podlasa zaraz po zamachu i powtórzonego przez „Walka” w kwietniu 1938 r. Prócz tego korzystałem z Akt gen.-gubernatora warszawskiego w Archiwum Akt Dawnych i notatki w Przedświcie Nr. 6 rok 1919 p. t. Kapitan Aleksandrow. O krwawej działalności Aleksandrowa pojawiały się dość często wzmianki w r. 1909 w prasie galicyjskiej („Naprzód”, „Nowa Reforma” i w inn.).

O zamachu na Aleksandrowa pisał Franciszek Mrozowski w „Niepodległości”, zeszyt 14, r. 1932 pt. „Z przeżyć więziennych w Warszawie”, oraz Julia Freyer w Kronice Ruchu Rewolucyjnego w Polsce, Nr. 4 r. 1935, pt. „Zamach na kpt. Aleksandrowa”.

Obydwa jednak wyżej wspomniane artykuły, odnośnie szczegółów dokonanego na Aleksandrowa zamachu niezgodne są z prawdą i przebiegiem akcji.

Na Aleksandrowa organizowany był i wykonany tylko jeden zamach w Grodzisku. Ani w Sochaczewie, ani w Ostrowcu, jak pisze Mrozowski, zamachów na Aleksandrowa nie dokonywano.

Urodzony w roku 1884 jako syn robotnika fabryk łódzkich, dzieciństwo miał smutne, i ubogie, bo nie mogło być inne w tym zadymionym i wielkim bagnie jakim była Łódź ówczesna.

Ojciec i matka pracowali w fabryce od szóstej rano do szóstej wieczorem, więc chłopiec rósł i wychowywał się sam w gromadzie innych dzieci na podwórzu domu, na ulicy i na placach zawałonych śmieciami i porośniętych dzikim chwastem.

W siódmym roku życia zaczął chodzić do szkoły i trafił szczęśliwie, gdyż kierownikiem szkoły był znany i powszechnie ceniony autor wielu podręczników szkolnych, znakomity pedagog i gorący patriota Kajetan Kędzierski, starszy brat znanego artysty malarza — Apoloniusza.

Chłopiec był wątły, małego wzrostu i słabego zdrowia, ale uczył się z wielkim zapałem. Zwrócił tym uwagę na siebie kierownika szkoły, który spotkawszy w chłopcu dużo wrodzonej inteligencji i bystrość umysłu, zaczął mu poświęcać wiele czasu, nawet w godzinach pozaszkolnych, a podczas pauz zwykle spacerował na podwórzu szkolnym razem z małym „Bartniaczkiem”, gdyż chłopiec z uwagi na swoje zdrowie nie mógł brać udziału w ogólnej zabawie z kolegami. Stąd między nauczycielem a uczniem powstała serdeczna przyjaźń i wzajemny szacunek, które przetrwały niezmiennie do końca życia obydwu.

Kiedy był jeszcze w szkole umarł mu ojciec. Matka w jakiś czas wyszła powtórnie za mąż i ojczym, ponieważ sam znosił tysiące upokorzeń i przykrości od majstrów w fabryce, postanowił uchronić od tego swego pasierba i wykierować na rzemieślnika niezależnego od „fąfów” różnych majstrów w fabryce. Toteż gdy chłopiec tylko ukończył szkołę powszechną, oddał go na praktykę do krawca.

Tymczasem chłopiec narażony został na gorsze jeszcze „fąfy”, a nawet bicie przez majstrów i czeladników krawieckich. Często więc uciekał z warsztatu krawieckiego i szedł do fabryk gdzie pracował w przedalniach jako „spiner”.

Na tych właśnie drogach, między warsztatem krawieckim a fabrykami natknął się na ludzi, którzy go zapoznali z wyzwoleniczym i niepodległościowym ruchem Polskiej Partii Socjalistycznej. Chłopiec gorąco przejął się wzniosłą ideą i kiedy nadszedł 1905 rok i na ulicach Łodzi powstały barykady, bierze czynny udział w ich budowaniu i obronie z bronią w rękę. W drugim dniu walki pada ciężko ranny kulą w pierś i towarzysze unoszą go z barykady prawie na pół umarłego. Udało się jednak utrzymać go przy życiu. Po wyzdrowieniu staje z powrotem do dyspozycji P.P.S. Bierze udział w kolportowaniu literatury nielegalnej, organizowaniu kół robotniczych w fabrykach i zaczyna przemawiać na wiecach.

Dość wysoki poziom tych przemówień, bojowy ton i umiejętność prostego rozumowania, co ogromnie zjednywało mu słuchaczy, sprawia to, że Łódzki Komitet Okręgowy, każe mu przerwać pracę zarobkową i angażuje go na stałego funkcjonariusza partyjnego do prac agitacyjno-organizacyjnych. Bartniak chętnie zastosował się do

tego rozporządzenia i wkrótce dzielnicowi działacze zaczęli się na „biurach” dopominać, aby na wiece fabryczne przysyłano im tylko towarzysza „Gołębia”, którego porywający entuzjazm i wiara w zwycięstwo nad wrogiem najskuteczniej przekonywały robotników.

Oczywiście, że wobec takiej popularności nie mógł długo pozostawać na swobodzie. W połowie 1906 roku został aresztowany na ulicy przez agentów policji i odstawiony do więzienia, w którym przebywał zaledwie dwa dni. Wskutek bowiem wielkiego ruchu w więzieniu, władze więzienne nie były w stanie zapamiętać sobie każdego przyprowadzonego i co chwila na skutek rozkazów zwalnianego, aresztanta. Toteż kiedy wezwano pewnego robotnika do kancelarii więziennej aby mu oznajmić, że jest wolny i od razu wypuścić za bramę, Bartniak podał się za niego i zmyliwszy czujność władz więziennych, wyszedł na wolność.

Lecz w Łodzi był już rozkonspirowany, znany rosyjskim agentom i nie mógłby z pożytkiem pracować, bo albo zostałby powtórnie aresztowany, albo agenci, śledząc go, mogliby poznawać innych działaczy i wykrywać „biura” narad.

Został więc wysłany do Krakowa jako kandydat do centralnej szkoły agitacyjno-organizacyjnej, którą po dwóch miesiącach ukończył i został delegowany do Zagłębia Dąbrowskiego na kierownika dzielnicy Dąbrowy Górniczej. Tu po raz pierwszy spotkałem „Henryka” i w krótkim czasie zaprzyjaźniliśmy się serdecznie.

W Zagłębiu zameldował się Bartniak jako „Henryk” i ochotczo zabrał się do pracy. Ale nie ograniczał się tylko do Dąbrowy Górniczej, lecz zasięgiem swoim ogarniał Niemce, Klimontów, Strzemieszyce, Niwkę, Sosnowiec i inne dzielnice, a wszędzie w owe czasy trzeba było dostawać się piechotą, nieraz tylko w nocy, drogami pełnymi przepaścistego błota, albo bocznymi ścieżkami przez werpety, doły i krzaki.

Do Zagłębia przyjechał „Henryk” przy końcu marca 1907 roku. Był to już okres definitywnego załamania się siły fali rewolucyjnej i początek szalonych represji najazdu rosyjskiego. W fabrykach i na kopalniach koczowało wojsko. Na ulicach buszowali kozacy i coraz energiczniej występowała policja. Nocami otaczano wojskiem całe dzielnice i kompleksy domów i przeprowadzano rewizje kolejno wszystkich mieszkań, przy czym, na podstawie sporządzonej przednio listy, aresztowano robotników, odprowadzano na dworzec i tu, kiedy już spędzono partię od stu do stu pięćdziesięciu, ładowano do towarowych wagonów i wysyłano do więzień w Sieradzu, Łęczycy, Piotrkowie i w Łodzi.

W takich warunkach nie podobna było przewidzieć w którym mieszkaniu może być rewizja, a w którym można byłoby przespać noc spokojnie.

Toteż bojowcy i nielegalni działacze organizacyjni sypiali najczęściej w zbożu na polach pod Zagórzem, bo jeszcze tu było najbezpieczniej.

Taki tryb życia mógł wytrzymać organizm zdrowy, a nawet się zahartować, ale dla „Henryka” był zabójczy. Już z warsztatu krawieckiego i z fabryk łódzkich wyniósł on płuca słabe, a gardło, wskutek zbyt częstego przemawiania w halach fabrycznych o najrozmaitszej temperaturze, bardzo wrażliwe na przeziębienie i choroby.

Z tego powodu rozpacział, że nie może już z taką swobodą przemawiać jak dawniej, że użyteczność jego staje się coraz mniejsza i to wtedy, kiedy energię i pracę trzeba ustokrotnieć i nie dać wrogowi odpocząć ani dopuścić do poczucia pełnego triumfu.

Przebierał się więc za górnika, brał do ręki karbidową lampę i szedł na jakąś tam kopalnię, zjeżdżał do podziemi i przemawiał do górników, którzy się na podszybiu zebrali, i tam na niego czekali i na te jego słowa, które były jak kwiaty pachnące nadzieją lepszego jutra.

Tymczasem choroba gardła postępowała dosyć szybko. Skarżył się więc czasami, że podczas przemawiania i potem, odczuwa w gardle nieznośny ból. Ale nie popadał w apatię i zniechęcenie, przeciwnie, zawsze uśmiechnięty, wesoły, chętnie wyręczał towarzyszy w jakiejś pracy, gdy ci nie mogli, albo lenili się ją wykonać. Toteż „Henryczka” lubili robotnicy za to, że przemawiał do nich jasno, zrozumiale i bojowo, funkcjonariusze partyjni, że jednym pomagał, a drugich wyręczał w trudniejszych, albo trochę niebezpieczniejszych pracach, lecz poza tym jednał sobie „Henryk” wszystkich swoim czarującym uśmiechem, dobrocią charakteru i rewolucyjną, nieprzejednaną postawą w stosunku do wroga.

W tym czasie znany powszechnie dom Adamostwa Piwowarów w Dąbrowie Górniczej był już tak rozkonspirowany, że nikt z działaczy, nielegalników nie miał odwagi tam wejść, więc na narady i pogawędki zbierali się w zapadłej prawie do połowy w ziemię, rudzerze, mieszkaniu i jednocześnie warsztacie szewskim Józefa Brykalskiego, który wraz z żoną, córką Stanisławą i wyrostkiem, terminatorem — Staśkiem — byli całkowicie oddani partii i bardzo zasłużyli się sprawie niepodległości, nie tylko tym, że spełniali najrozmaitsze czynności techniczne, ale że ich mieszkanie przez długi czas było punktem zbornym miejscowych działaczy i miejscem oparcia dla wyjeżdżających lub powracających z zagranicy bojowców i funkcjonariuszy.

Każdy z ludzi partyjnych, kto przestąpił próg mieszkania „Dziadków” Brykalskich mógł nimi dysponować. Wszystkich tu honorowano, goszczono i służono wszelkimi ułatwieniami i pomocą. Ale najmiłym gościem i najserdeczniej witany był zawsze „Henryczek”.

U Brykalskich spotykaliśmy się często, prawie codziennie. Wśród działaczy i bojowców, którzy tu przychodzili, nie było „umiarkowańców”, ale Bartniak był może najbardziej nieprzejednanym zwolennikiem bezwzględnej walki i przy każdej okoliczności powtarzał, że nie powinniśmy się wdawać z Moskalami w żadne rozmowy,

w żadnym wypadku, bo między nami na ziemiach polskich jest tylko śmierć jednych albo drugich.

Lecz choroba gardła rozwijała się coraz bardziej i Centralny Komitet wysłał „Henryka” do Zakopanego. Przebywał tu przeszło dwa miesiące. Poczł się znacznie lepiej na zdrowiu, lecz chrypka gardła nie ustąpiła całkowicie. „Henryk” uważał jednak, że wszystko jest już w porządku i zgłosił do Wydziału Bojowego prośbę, aby go przyjęto w skład Organizacji Bojowej.

Prośbie jego uczyniono zadość. Został zaraz skierowany do szkoły bojowej, po ukończeniu której przeszedł jeszcze, wraz z kilku wybitniejszymi bojowcami, dodatkowy kurs t.zw. „bombistów”, polegający na nauce wyrabiania i składania bomb, oraz umiejętnego posługiwania się nimi w boju i podczas zamachów.

Po ćwiczeniach, które odbywały się w Panieńskich Skałach pod Krakowem i zdaniu egzaminów, zwrócił się „Henryk” do Wydziału z prośbą, aby nie wyznaczano go na instruktora, lecz posłano od razu do wykonania jakiejś akcji najbardziej niebezpiecznej, chociażby nawet podczas wykonania nie istniały szanse własnego ocalenia. Zaznaczył przy tym, że bynajmniej nie pragnie zginąć, lecz chce pokazać Moskalom, że dla Organizacji Bojowej nie ma rzeczy niewykonalnych jeśli idzie o walkę z nimi.

Otrzymał więc polecenie wyjazdu do Lublina i rozkaz zabicia znanego na tamtejszym terenie policmajstra Ulicha, na którego już organizowano kilkakrotnie zamachy. „Walek” Kobiałko w ciągu dwu tygodni, prawie codziennie wychodził na niego z bombą, ale energiczny i bystry szef lubelskiej policji umiał unikać niebezpieczeństwa. Znał teren dobrze. Od kilku lat był już policmajstrem, i na tym stanowisku zastał go rok 1905. Ulich zdecydowanie stanął do walki z rewolucją i postępował bezwzględnie. Zaraz po pierwszym styczniowym strajku kazał ze wszystkich fabryk i warsztatów zaarrestować po kilkudziesięciu robotników, sprowadzić do swego biura i tu policjanci dokonali na nich takiej masakry, że wszystkich potem przewieziono do więziennego szpitala, gdzie przeleżeli niektórzy po dwa i trzy miesiące.

Z protestem przeciwko znęcaniu się nad ludźmi, wystąpił bardzo energicznie biskup Jaczewski, zgłosili protest do gubernatora adwokaci lubelscy, lecz obydwaj te protesty nie odniosły żadnego skutku. W biurze policmajstra bito aresztowanych, tylko nie tak gremialnie, a on sam w celu wzniecenia grozy, wyjeżdżał często powozem w otoczeniu kozaków i pędził ulicami miasta, przy czym zawsze stał w powozie z gotowym do strzału rewolwerem w rękę. Potem zaprzestał tych „przejażdżek”, lecz systemu terroru nie zmienił i wytrwał tak do 1909 roku, chociaż wystrzelano mu sporo policjantów i trzech komisarzy, a niektórzy sami uciekali porzucając niebezpieczne stanowisko. Był tak ostrożny, że nawet „Frankowi” Gibalskiemu, który czynił próby zamachu nie udało się dopaść do niego, a nawet zbliżyć na odległość strzału. To osmieliło Ulicha. Za-

czał postępować coraz bezwzględniej i coraz częściej pokazywał się na ulicy.

Po przyjeździe do Lublina ustalił „Henryk”, że Ulich codziennie rano o godz. 10 wychodzi ze swojego biura policyjnego przy ul. Niecałej i piechotą udaje się do gmachu gubernii, oddalonego o jakieś 500—600 metrów, z raportem do gubernatora. W tym czasie w najbliższej okolicy wałęsało się kilku policjantów, którzy obserwowali przechodniów, a samemu policmajstrowi towarzyszyło zwykle 8 policjantów. Czterech w mundurach, a czterech ubranych po cywilnemu.

„Henryk” uznał, że w tych warunkach zamach może być wykonany i wziął sobie do pomocy sześciu bojowców uzbrojonych w karabinki mauzerowskie.

16 maja 1909 roku bojowcy zajęli pozycję w pobliżu gmachu gubernii (ob. gmachu województwa). Nie czekali długo, gdyż wkrótce ukazał się Ulich, jak zwykle w towarzystwie 8 policjantów. Naprzeciw idącego policmajstra wysunął się „Henryk” i zbliżywszy się na odległość pięciu kroków, jednym celnym strzałem położył go trupem na miejscu. Nim policjanci, idący z tyłu za Ulichem, zorientowali się co mają czynić, rozstawieni bojowcy rozproszyli ich strzałami na wszystkie strony.

W tej chwili jednak zaszła okoliczność, której nikt nie mógł przewidzieć. Oto naprzeciw guberni ukazał się oddział wojska zupełnie przypadkowo przechodzący i oficer natychmiast uszykował żołnierzy do walki i dał rozkaz strzelania. Bojowcy zaatakowani z tyłu musieli teraz odwrócić front i przyjąć bitwę w niezmiernie ciężkich dla siebie warunkach.

Strzelali jednak lepiej od Moskali, którzy zaraz po pierwszych strzałach mieli kilku rannych i to ogromnie osłabiło ich zapał bojowy i pewność siebie. Lecz za to ze wszystkich stron przybywała im pomoc.

Bitwa trwała już około 10—15 minut. Dwóch bojowców było lekko rannych, a tymczasem sytuacja o tyle się pogorszyła, że nadbiegający na pomoc żołnierzom policjanci i urzędnicy Rosjanie zaczęli strzelać do bojowców z tyłu i z boków. Wtedy „Henryk” kazał skierować nagle ogień na jedną z otaczających linii, po czym pędem rzucili się w uczynioną w ten sposób wyrwę za uciekającymi w popłochu żołnierzami. Wydostali się z pierścienia, lecz na karku mieli pogoń. Co chwila musieli się odwracać i strzelać. W odwróceniu tym padł ciężko ranny bojowiec Pankros Józef i dostał się do niewoli. Daleko, bo już przy Magistracie, padł drugi bojowiec, Pasternak Bronisław, ranny czterema kulami i widząc nadbiegających żołnierzy pakuje sobie w pierś piątą kulę z własnego rewolweru, lecz na szczęście wszystkie nie będą śmiertelne. Reszcie bojowców i „Henrykowi” udało się skryć przed pościgiem i wycofać w miejsce bezpieczne.

W czasie tej bitwy bojowcy oddali około stu pięćdziesięciu strzałów, Moskale dwukrotnie tyle. W rezultacie mieli, oprócz policmajstra Ulicha, dwu zabitych i siedmiu rannych.

Bojowców: Pankrosa i Pasternaka wyleczono z ran, po czym przez sąd wojenny zostali skazani na śmierć przez powieszenie, lecz wyrok zamieniono im na bezterminową katorgę. W trzy lata potem został aresztowany trzeci bojowiec, Karpiński Roman, i za udział w tej akcji skazany na 20 lat katorgi, lecz nie mógł znieść ciężkich warunków i zmarł w więzieniu.

Po zamachu na Ulicha „Henryk” przyjechał do Łodzi.

Byłem w tym czasie okręgowcem Łodzi i odnajmowałem pokój od dawnego nauczyciela „Henryka”, Kajetana Kędzińskiego. Tu poraz ostatni spotkał się uczeń z dawnym swoim nauczycielem. Nie mogli się sobą nacieszyć, wspominając bez końca „dawne” czasy.

Zacny, szlachetny pedagog znakomicie orientował się co do roli „Henryka”, jako swego „sublokatora”, ale o nic nie pytał, a nawet usypiał trwożliwą podejrzliwość pani Kędzińskiej, która drżała o swoich dwóch synów, Bogdana i Wiktora.

W Łodzi, pod kierunkiem „Ludwika” Mańkowskiego organizowano zamach na osławionego z morderstw tymczasowego, wojennego generał-gubernatora Kaznakowa. W krótkim czasie, bez wielkiego trudu ustalono, że Kaznakow dość często, lecz nie regularnie, wyjeżdża powozem za Konstancyń, gdzie w willi fabrykanta Poznańskiego mieszkała jego kochanka.

Na odcinku tej drogi, między Dolnym Rynkiem i końcem ementarza konstancyńskiego postanowił Mańkowski rozstawić trzech bojowców z bombami, przy czym środkowy miał pierwszy rzucić bombę, a gdyby nastąpił zawód, to należało przewidywać, że Kaznakow albo pojedzie naprzód do Konstancyń, albo zawróci do Łodzi. W jednym i w drugim wypadku bojowcy na stanowiskach krańcowych powinni go wykończyć.

Ale Mańkowskiego najwidoczniej prześladował pech, gdyż prawie wszystkie jego koncepcje, nieraz nawet dowcipnie pomyślane — nie udawały się w rezultacie. W tym wypadku to samo. Gdy już wszystkie przygotowania zostały wykonane, doniosły gazety, że Kaznakow wyjeżdża do Petersburga na dwa tygodnie.

Wobec tego kazał Mańkowski „Henrykowi” wracać do Krakowa, a sam z bojowcami: „Walkiem” Kobiątko i Poniatowskim wyjechał do Warszawy organizować zamach na Skąłona.

„Henryk” natychmiast wyjechał z Łodzi i zatrzymał się w Dąbrowie Górniczej u „Dziadków” Brykalskich.

Ale nocować niebezpiecznie było u Brykalskich, więc dano mu inny adres, gdzie był skład literatury.

Gospodarz i właściciel małego domku, górnik, nazwiskiem Woźniak, zaprowadził „Henryka” na strych i urządził spanie na sianie.

Wchodziło się na strych z małej sionki po zwykłej drabinie. Aby nie przeszkadzać gospodarzom, wlaź „Henryk” od razu na strych, w siano i ułożył się do spania. Ale około drugiej godziny w nocy obudził go niezwykle jakiś ruch na dole. Od razu stwierdził, że w mieszkaniu górnika jest policja. Szybko włożył ubranie, buty,

wziął dwa browningi do obu rąk i pochyliwszy się nad wejściem na górkę — czekał.

Czekał dość długo. Wreszcie strażnicy, oświetlając sobie teren lampą, wyszli z mieszkania do sionki i zobaczywszy drabinę wiodącą na strych, kazali górnikowi pierwszemu wchodzić po niej na górę, ale górnik, przeczuwając, co może się stać — nie chciał.

Lecz żaden ze strażników też nie miał ochoty wstąpić pierwszy na drabinę. Może przeczuwali, że na tej drabinie czeka ich śmierć? Dopiero na rozkaz starszego jeden z nich wszedł na drabinę i w tej chwili gruchnęły ku nim z góry strzały z rewolwerów „Henryka”. Dwoch padło od razu zabitych na miejscu, reszta w popłochu wywaliła się przez drzwi na dwór, lecz natychmiast zawrócili i z progu sionki zaczęli bić z karabinów i rewolwerów w otwór na strychu.

Tymczasem „Henryka” już tam nie było. Cicho, jak kot wyskoczył oknem szczytowym na drugą stronę domu, ale nie uciekał, tylko zaszedł strażników od tyłu i znowu zagrzmiały jego rewolwery. Znowu dwu strażników padło na ziemię śmiertelnie rannych, a pozostali trzej wpadli teraz z powrotem do sionki i zaryglowali drzwi za sobą.

„Henryk” nie miał zamiaru brać ich szturmem. Zawrócił, przebiegł pędem krętymi drózkami między kilkunastu domkami i wy dostał się na tor kolejowy. Skręcił w kierunku osady Ksawery, gdy nagle z budki kolejowej wyskoczył dróżnik, chwycił „Henryka” z tyłu w pól ciała i zaczął wzywać pomocy.

„Henryk” próbował wyjaśnić chłopu, kim jest, ale to nie miało żadnego skutku.

Strzelił więc roztrzaskując chłopu kolano i dopiero uwolnił się z jego żelaznych uścisków.

Dalej już bez przeszkód dostał się do osady Ksawery, do mieszkania Ireny Banasikowej, niezwykle odważnej i energicznej działaczki PPS, a potem kurierki Oddziału Wywiadowczego Legionów.

Był jednak tak wyczerpany i osłabiony, że przez kilka dni musiał przeleżeć w łóżku pod staranną i troskliwą opieką dzielnej Polki.

Po tygodniu Banasikowa pojechała do Katowic za przepustką rosyjską, lecz powróciła za niemiecką, dającą prawo powrotu. I za tą właśnie przepustką, choć była wystawiona na imię kobiety, wyjechał „Henryk”, nie zaczepiany przez nikogo, przez Katowice do Krakowa.

Spośród Moskali, którzy w walce z ruchem niepodległościowym nie przebierali w środkach, wysunął się na pierwsze miejsce po łódzkim gen. gubernatorze, Kaznakowie, kpt. Aleksandrow, naczelnik „straży ziemskiej” pow. Błońskiego.

Nie udało mi się stwierdzić kiedy Aleksandrow objął urządowanie. W każdym razie w powiecie tym przebywał krótko, gdyż już w połowie 1907 roku został tymczasowo delegowany do Łodzi, do dyspozycji Kaznakowa i wkrótce potem mianowany naczelnikiem „Ochrany” w Skarżysku. W kwietniu 1908 roku został postrzelony w Ostrowcu w mieszkaniu Pronobisów, przez „Franka” Gibalskiego, rotmistrz Bakin i kiedy wskutek tego, poruszono wśród Rosjan, po

raz już nie wiedzieć który, sprawę najbardziej zrewolucjonizowanego odcinka ziemi Radomskiej, mianowicie Ostrowca, uznano Aleksandrowa za najbardziej uzdolnionego człowieka do stłumienia powstania i mianowano go tutaj tymczasowym naczelnikiem „Ochrany”.

Niski, z ryżawym zarostem, bystry, bezwzględny w postępowaniu, stosowanym terrorem siał wokoło siebie postrach i grozę.

W początkach swojej kariery, jako naczelnik „ochrany” w Skarżysku, aresztując robotników, sprawdzał przede wszystkim zawsze, czy aresztowany nosi na piersi szkaplerzyk. Kto go nosił, często został uwolniony; brak szkaplerzyka umacniał Aleksandra w przekonaniu, iż trzyma bojowca i nie tak łatwo go uwalniał. Przekonawszy się wkrótce, że taki system zawodzi, postanowił nie uwalniać nikogo przed upływem kilku miesięcy od aresztowania...

Przyjechawszy do Ostrowca zaczął masowo aresztować ludzi, przede wszystkim młodych robotników umiejących czytać i pisać oraz majstrów, odpowiedzialnych zdaniem Aleksandrowa, za robotników pracujących pod ich dozorem. Przy tym rozumował w ten sposób: jeśli 300 ludzi wsadzi do więzienia, to przecież niepodobna, żeby w tej liczbie nie było dziesięciu winnych, ponieważ nie wiedział którzy winni, — niech siedzą wszyscy.

Dowiedział się kiedyś, że w powiecie ostrowieckim pracuje nielegalnie jakiś „Dominik”. Wsiadłszy na wóz ze swymi strażnikami zaczął Aleksandrow objeżdżać wsie okoliczne i zbierać wszystkich Dominików, którzy nie wiadomo jak długo pokutowaliby za swoje imię, gdyby się nie wyjaśniło, iż ów „Dominik” był kulawy, a takiego między aresztowanymi na ich szczęście nie znalazł. Aresztował jednak w jakiś czas potem prawdziwego „Dominika” Ścibora i z dobrego agitatora, biciem i torturami uczynił zdrajcę.

Innym znów razem poszukując jakiegoś Wójcika, kazał uwięzić jednego z mieszkańców Ostrowca tego nazwiska. Gdy aresztowany po kilku tygodniach zapytał się za co siedzi, Aleksandrow miał mu odpowiedzieć: Boś ty Józef Wójcik. — Ja nie Józef, tylko Jan. — Toś brat, albo krewny Józefa. — Nie mam takiego krewnego. — „Mołczy”! To skąd nazywałbyś się Wójcik? — zakończył Aleksandrow rozmowę i człowiek zupełnie niewinny kilka miesięcy spędził w sandomierskim więzieniu.

„Ja twój Bóg, ja twój car, jam pan twojego życia i śmierci” — deklamował Aleksandrow, zaaresztowawszy jakiego robotnika. „Jeśli mi powiesz wszystko, to cię puszcę, a gdy ja kogo uwolnię, to nikt w całym państwie nie ośmieli się go zaaresztować. A jeśli nie dasz zeznań, to stryk dostaniesz z pewnością”.

Wszystko to jednak niknie wobec tortur i męczarni, którym podlegali tak ci z robotników, którzy byli odporniejsi i cenili honor, jak i ci, od których spodziewał się jakichkolwiek wskazówek i zeznań.

Wszelki dojazd do Ostrowca, jak zresztą w ogóle podróż na linii Kielce, Radom, Skarżysko, Ostrowiec, za urzędowania Aleksandrowa był niezwykle utrudniony, a dla młodych mężczyzn niemożliwy. W pociągach i na drogach podróży byli ściśle rewidowani i badani.

Na każdej stacji wojsko otaczało pociąg i znowu żandarmi poddawali badaniom prawie każdego podróżnego.

Specjalnie uwziął się Aleksandrow na fabrykę w Bodzechowie i mawiał że „dotąd nie spocznie, dopóki wszystkiego wojska Jasia nie wyaresztuje”. „Jasiem” nazywał Aleksandrow, Jana Gombrowicza, dyrektora tej fabryki, którego w końcu aresztował i dopiero po złożeniu 50 tysięcy rubli kaucji, zwolnił. Robotników jednak aresztował dalej po 150 od razu, tak, że fabryka musiała zawieszać pracę w niektórych działach, a w końcu, ogólne zebranie akcjonariuszy uznało „dalsze prowadzenie fabryki w warunkach wytworzonych za niemożliwe i polecili zarządowi zamknąć ją na czas nieograniczony”. W ten sposób kilkuset robotników zostało bez pracy. Zamknięcie fabryki było ze strony fabrykantów protestem przeciwko metodom Aleksandrowa, ale rząd rosyjski nie zwrócił nawet na to uwagi, pozostawiając Aleksandrowowi nadal pełną swobodę działania.

I Aleksandrow działał.

Z kancelarii Aleksandrowa, udekorowanej w nahajki, postronki, różgi itp. narzędzia tortur, rozlegały się stale rozdzierające krzyki i jęki katowanych ofiar. Przez ulice miasta jawnie wleczono do aresztu ludzi, którzy o własnych siłach wskutek pobicia iść nie mogli. Robotnicy Orłowski, Romanowski i inni, młodzi, dwudziestoletni chłopcy pozostali kalekami na całe życie.

Z badań od Aleksandrowa wracali aresztowani do cel tak pobici, że w nocy nie mogli się spać położyć, by nie ugniatać ran zadanych na badaniu. W celach 4 kroki szerokości i 6 długości znajdowało się przeciętnie 12—15 ludzi oczekujących w każdej chwili na strażników Aleksandrowa, by iść z nimi na śledztwo, a więc na bicie.

Niektórzy czekali napróżno całymi tygodniami w ciągłym podnieczeniu i zdenerwowaniu. Byli jednak i tacy, których zzywał kilka razy na dzień i za każdym razem znęcał się nad nimi zwierzęco.

Między innymi, na żądanie Aleksandrowa sprowadzono etapem z wojska z dalekiego Wschodu niejakiego Szyfmana ze Skarżyska. Obciążał go swymi zeznaniami robotnik Styś z Końskich, oskarżając Szyfmana o udział w akcji bojowej w gub. Radomskiej. Szyfman wszystkiemu zaprzeczył i odmówił stanowczo podpisania protokołu sporządzonego z zeznań Stysia.

Aby go do tego zmusić bito go w kancelarii Aleksandrowa i straszono śmiercią. Strażnicy rzucali chłopaka na ławę, po czym jeden z nich siadał mu na głowie, drugi na nogach, trzeci zaś i zdrajca Wincenty Kotwica bili go pięściami, batami, a inny znów strażnik kłuł go po szyi ostrzem szabli. Potem ściągnąwszy go z ławy, ścisnęli mu głowę kolanami i bili w potylicę. Wywlekano go w końcu do celi, aby po kilku godzinach wziąć na nowe tortury.

Najgorsze były wieczory i noce. Pomiędzy 10 i 11 zjawiali się strażnicy, zabierali kilku lub kilkunastu więźniów i prowadzili pod cmentarz za miasto, albo do lasu. Tu przywiązywali po jednemu do drzewa i strzelali w tę stronę z rewolwerów, wieszali na gałęzi, zakopywali głowę w piasek itp.

Bito i torturowano po jednym, aby drudzy widzieli „jak car karze za złamanie przysięgi”.

Całymi godzinami słychać było z lasu niesamowite ryki i jęki mordowanych ludzi. Psy wyły z trwogi, a ludzie przerażeni uciekali i kryli się w mieszkaniach.

Aleksandrowowi przywożono na badanie więźniów z Warszawy, Radomia i innych miast, w których systemu Aleksandrowa na razie nie można było zastosować.

Niekiedy Aleksandrow przerywał egzekucje i dobrotliwie oskarżonym perswadował, żeby się do wszystkiego przyznawali, co on im zarzuca albo „marzył” na głos:

„Ja was tu biję, męcę się z wami, ale wy dla mnie ni czorta nie warci jesteście. Ot, gdybym ja dostał do swoich rąk waszego instruktora, Wicka (Gibalskiego). To jest dopiero bojowiec, moje uszanowanie! On nie strzela z tyłu, tylko prosto w oczy! A co, myślicie, że ja bym jego tak oto do drzewa przywiązywał i nudził się jak z wami? Nie! Ja bym jemu najpierw cześć oddał, zasałutowałbym, no, a potem to ja bym sobie z nim pogadał! Boże ty mój, jak ja bym z nim pogadał? W historii by o tym pisali”.

Tę przemowę już aresztowani znali i najbardziej się jej lękali, bo Aleksandrow zaraz potem wpadał we wściekłość i wołał do swoich pomocników:

„No, rebiata (dzieci), do roboty! Batuszka car nie za darmo płaci”!

Wreszcie „spokój” zapanował w okręgu ostrowieckim. Setki pokaleczonych i pobitych ludzi leczyło się w szpitalach lub w domu, wielu siedziało w więzieniach oczekując już tylko sądu, wielu wysłanych było na Syberię, inni porzucali pracę, rodziny i wśród nocy uciekali w głąb kraju byle uniknąć krwawych szponów Aleksandrowa.

Wtedy władze rosyjskie wysyłały go do Radomia i Kielc, gdzie Aleksandrow stosował do aresztowanych ten sam system co w Ostrowcu, ale nie prowadził swoich „badań” w tych miastach, lecz kazał przeprowadzać więźniów do Chęcina, z dala od wszelkiej kontroli.

Zaczęła bowiem prasa pisać o mordach Aleksandrowa. Najpierw ukazał się artykuł w rosyjskim piśmie „Riecz”, potem w piśmie galicyjskich jak „Głos”, Nowa Reforma, Kurier Lwowski. Koło obrońców politycznych z mecenasem Patkiem na czele zgłosiło protest.

Nakazano więc, dla przyzwoitości, przeprowadzić dochodzenie przeciwko praktykom Aleksandrowa. Z licznej korespondencji w tej sprawie i zeznań różnych wyższych urzędników i prokuratorów wynika, że — „może Aleksandrow i bił, a może i nie bił? W każdym razie działalność jego zasługuje na nagrodę”.

Został nawet nagrodzony orderem św. Stanisława II klasy.

Już po wyjeździe Aleksandrowa z okręgu Kielecko-Radomskiego byli sądzeni i skazani w Radomiu przez sąd rosyjski aresztowani przez Aleksandrowa robotnicy z Ćmielowa i Bodzechowa: Jan Ber-

nad i Władysław Orłowski na 6 lat katorgi, Roman Śmierzyński i Błażej Marchwica na 4 lata katorgi, zaś Jan i Mikołaj Foremniacy, Stanisław Waszkiewicz, Waclaw Ambroź, Józef Wasilewski, Jan Kozarza, Aleksander Ambroź, Bolesław i Waclaw Kabałowie, Władysław Smyło, Wincenty Korzeniowski, Bronisław Sadło, Hipolit Lenzewski i Julian Wieczorek na pozbawienie wszelkich praw i dożywotnie osiedlenie na Syberii. Dyrektor zakładów górniczych w Bódezechowie Jan Gombrowicz na 2 lata twierdzy.

W końcu 1909 roku przeniesiono z powrotem Aleksandrowa na stanowisko naczelnika straży ziemskiej błońskiego powiatu.

Przyjechał ze swoimi trzema zaufanymi strażnikami i czwartym zdrajcą, Kotwicą¹⁾ i zamieszkał w Grodzisku. Wkrótce zaczęło się to samo co w Ostrowcu, Radomiu, Kielcach i w Chęcinach. Na pierwszy ogień poszli robotnicy Zyrardowa.

Ze strony Organizacji Bojowej zastanawiano się nad sposobami unieszkodliwienia Aleksandrowa. Czyniono nawet próby nie zamachu, ale przygotowania podstawy do zamachu, jakiegoś zaczepienia się w terenie działania Aleksandrowa, lecz wszystko rozbijało się i było niweczone przez straszliwy terror i paniczny strach ludzi miejscowych, którzy nawet słyszeć nie chcieli w tym czasie o udzieleniu choćby mieszkania dla wywiadowcy. Trzech ludzi wysłanych do Ostrowca w różnych odstępach czasu, już po kilku dniach wpadało do więzienia. Rwały się więc najwęższe nici kontaktu z daną miejscowością.

Obserwowano więc tylko Aleksandrowa z daleka i kiedy osiedlił się w Grodzisku, natychmiast w Wydziale Bojowym poruszono jego sprawę.

Właściwie z inicjatywą i gotowością wykonania zamachu pierwszy zgłosił się „Henryk” Bartniak.

Lecz kiedy zaczęto zastanawiać się nad sposobem wykonania, okazało się, że sprawa jest bardzo trudna. W Grodzisku nie było żadnej organizacji, a nawet żadnych luźnych stosunków z poszczególnymi ludźmi, oprócz dwóch kolejarzy, którzy pracowali w warsztatach Zbikowskich, a mieszkali we własnych domkach daleko od samego Grodziska. Były w Krakowie tylko ich adresy, ale nie wiadomo było, czy to są ludzie pewni, czy można im zaufać. Zaczęto dalej badać i wtedy Leon Wasilewski dał jeszcze trzeci adres jakiegoś farmaceuty, który był na emigracji w Krakowie i zarabiał na życie przy kopaniu kanału, ale kiedy pościerał sobie do krwi ręce taczkami, przeklął Galicję, chleb emigrancki, i powrócił do Królestwa. Osiadł w Grodzisku i założył tu fabrykę — garnków.

Okoliczność tę postanowiono teraz wyzyskać, lecz nie zwrócono się bezpośrednio do owego fabrykanta, ale do bardzo zasłużonego i całą duszą oddanego sprawie robotnika z Kielc, Józefa Pobochoy, znanego pod pseudonimem „Fater”. Do roku 1908 Pobochoa mieszkał

¹⁾ Stanisław Kotwica był członkiem ostrowieckiej Org. Bojowej, aresztowany przez Aleksandrowa, zaczął zdradzać, a potem stał się jego najgorliwszym pomocnikiem w katowaniu aresztowanych.

w Kielcach i w jego mieszkaniu był skład broni i stała kwatery bojowców. Na skutek zdrady Tarantowicza, Pobocho musiał emigrować i wiedziano, że w czasie przebywania w Krakowie owego farmaceuty, a obecnie fabrykanta garnków w Grodzisku, Pobocho żył z nim w wielkiej przyjaźni. Napisał więc Pobocho teraz list do Grodziska, czyby w tej fabryce garnków nie mógł otrzymać jakiejś pracy i wkrótce otrzymał odpowiedź, że może być dozorcą fabryki.

Wobec tego dostał Pobocho paszport od Wydziału Bojowego na jakieś zmyślane nazwisko i wyjechał do Grodziska. Objął posadę i natychmiast przystąpił do wykonania zlecenia, a mianowicie wyszukania jakiegoś przyzwoitego mieszkania w pobliżu stacji.

Nie prędko je znalazł, bo dopiero w marcu.

Zaraz też przyjechał do Grodziska „Henryk”. Mieszkanie było ładne i odpowiednie. Niedaleko stacji, na pierwszym piętrze, z okien widać było dokładnie całą ulicę od środka miasta aż do samej stacji. Wynajął je „Henryk” i zameldował się jako doktor medycyny, który pragnie zbadać tutejsze warunki i przekonać się, czy opłaciłoby mu się pozostać tu na stałe i rozpocząć praktykę lekarską. Na początek zupełnie bezpłatnie zaczął leczyć ziołami miejscową stróżkę, która zaczęła zaraz wystawiać przed sąsiadkami znakomitego lekarza.

Po tygodniu przyjechał drugi bojowiec, „Walek” Kobiątko, jako kuzyn doktora, miał pozostać w Grodzisku tylko kilka dni, więc nie meldowano go wcale, a stróżka na wszystko się zgadzała, co tylko „doktor” powiedział i robiła, co chciał. Po miesiącu nawet robiła mu gorzkie wyrzuty, że ją to tak znakomicie leczy, a siebie zaniedbuje i kaszle.

Wkrótce przyjechał trzeci bojowiec, Józef Podlas, pseudonim „Stefan”, któremu Pobocho, na podstawie adresu danego mu w Krakowie, wyszukał mieszkanie w jakiegoś kolejarza daleko od miasta. Wszyscy trzej bojowcy spotykali się w umówionym miejscu, w lesie i wtedy ustalano w jakim dniu i godzinie powinieli „Stefan” przychodzić na stację uzbrojony, mieszać się z publicznością i czekać na umówiony znak, aby się przygotował do wyznaczonej mu akcji, albo ułatniał się z powrotem do domu.

W tym czasie „Henryk” wyjechał do Zagłębia i od Żurka Filipa, górnika na Niemcach, u którego był główny skład broni, przywiózł dynamit po czym we dwóch z Walkiem wykonali bombę i załadowali do skórzanej torby po aparacie fotograficznym. Nosił ją „Henryk” przewieszoną na pasku przez ramię i z tego powodu zaczepił go nawet raz naczelnik powiatu, zapytując czy ma pozwolenie na robienie fotografii.

„Henryk” odpowiedział, że nie ma takiego pozwolenia, że nie jest zawodowym fotografem, a tylko amatorem, lecz jeśli to jest potrzebne, to pozwolenie sobie wyrobi i na tym się skończyło.

Tymczasem Aleksandrow gdzieś wyjechał i długi czas nie było go w Grodzisku.

Bojowcom przykrzyło się trochę, a i ze względów konspiracyjnych nie należało stale siedzieć w domu, lecz mieć sprawy i kłopoty

ludzi przeciętnych, zwykłych, nie zwracających na siebie żadnej uwagi.

Podlas, wobec swego gospodarza, niby to ciągle oczekiwał na wiadomość o posadzie, a „Henryk” i „Walek” wyjeżdżali często do Warszawy do jakiegoś prawdziwego kuzyna „Henrykowego”, który mieszkał przy ul. Leopoldyny 20. Był on technikiem dentystycznym. Zarabiał dobrze i lubił wyścigi. Stale więc zabierał obu bojowców na tor, gdzie wśród podnieconego tłumu i gapiąc się na konie odpoczywali nerwowo. Ale codziennie nie można było jeździć do Warszawy. Względy konspiracyjne i powodzenie przyszłej akcji wymagały, aby mieszkańcy małego miasteczka, policja, żandarmeria i kolejarze przyzwyczaili się do ich widoku, uważali za tutejszych, stałych mieszkańców, a więc nie budzących żadnego zainteresowania i ciekawości.

Znowu stary „Fater” Pobocho przyszedł z pomocą. Wyszukał jakąś wdowę z dwiema córkami i zaczął swatać z nimi „Henryka” i „Walka” jako swoich dobrych znajomych — kolejarzy. W ten sposób i wesoło i bezpieczniej było bojowcom spacerować po mieście w towarzystwie kobiet, wychodzić na stację, poznawać drogi, przejścia, zwyczące policji, żandarmów i kolejarzy.

W tym czasie opracowali i określili na mapie kierunek przyszłego odwrotu, który miał iść na Warszawę i czekali dalej.

Wreszcie Aleksandrow przyjechał.

Przed domem, w którym mieszkali bojowcy rósł wielki kasztan. Wczesną wiosną mogli doskonale obserwować ulicę. Obecnie kasztan rozpuścił liście i całkowicie przysłonił widok. Musieli więc schodzić na dół i z ogródka czynić obserwację. Dwukrotnie przepuścili przed sobą Aleksandrowa, przyjrzawszy się dokładnie jemu i jego straży.

Stwierdzili, że w obydwu wypadkach był dzień czwartkowy. Zaczęli przypuszczać, że Aleksandrow co czwartek wyjeżdża do Warszawy.

Ułożyli więc plan aby dokonać zamachu przed stacją, kiedy Aleksandrow zbliży się do przejścia od zajazdu na peron. Mieli tylko zmartwienie z pewnym dziadem, który dla zebranych obrał sobie stanowisko tuż niedaleko tego przejścia, przy poręczy żelaznej, służącej do przywiązywania koni. Podczas rzucenia bomby dziad szedłby na pierwszy ogień i „Henryk” bardzo go żałował. Ale nie było wyboru.

W następny czwartek, dnia 17 czerwca 1910 roku, a więc blisko po trzech miesiącach zamieszkiwania w Grodzisku, postanowili bojowcy dokonać zamachu na Aleksandrowa o ile ten zjawi się na stacji przed nadejściem pociągu. Przed godziną dziesiątą rano pierwszy wyszedł z mieszkania „Stefan” Podlas. Zadaniem jego było przebywać cały czas wśród publiczności i po rzuceniu bomby przez „Henryka” zabić żandarma i strzelać do tych, którzy by zaatakowali „Henryka” i „Walka”.

Po opuszczeniu mieszkania przez Podlasa, „Henryk” zabrał do kieszeni paszport zagraniczny, już dawniej zameldowany w War-

szawie u jakiegoś posłańca, który mieszkał na Nowym Świecie, mapę z wyznaczonym kierunkiem odwrotu, wziął bombę umieszczoną w torbie po aparacie fotograficznym i również wyszedł na stację. Dopiero w parę minut po nim wyszedł „Walek” i zaczął spacerować po ulicy aby wcześniej dać znać „Henrykowi” gdyby Aleksandrow siedział na stacji.

Zobaczył go wkrótce w towarzystwie czterech strażników. Natychmiast zawrócił w stronę stacji i poszedł przodem. Ale tamtym widocznie nie podobało się to i „Walek” poczuł nagle, że przyspieszyli kroku i pragną go dogonić. Ruszył więc naprzód bardzo ostro, a gdy im znikł z oczu za zakrętem, to prawie pędem wpadł na peron i krzyknął do „Henryka” — Idą! „Henryk” momentalnie rzucił się w przejście i spotkał Aleksandrowa wstępującego na schodki o parę kroków przed sobą. Błyskawicznie rzucił bombę. Ale tamci nie stali, nie czekali, tylko byli w ruchu. Więc nim nastąpił wybuch, Aleksandrow minął bombę i ta wybuchła za nim, a pod nogami strażników. Detonacja tylko na chwilę oszołomiła tak „Henryka” jak i Aleksandrowa. Lecz ten ostatni na ułamek sekundy wcześniej odzyskał przytomność. Miał już gotowy rewolwer w ręku i zaczął strzelać. „Henryk” trafiony pierwszymi zaraz kulami z rewolweru Aleksandrowa i mając ranę szarpaną wybuchem bomby nie miał już siły ani przytomności do obrony, lecz zawrócił i zaczął uciekać w stronę peronu. Aleksandrow, wciąż strzelając ze swego rewolweru, rzucił się za nim. Tu jednak wpadł nagle pod kule z rewolweru „Walka” Kobiałko. Teraz on zawrócił i zaczął uciekać, a „Walek” pogonił za nim i oddał jeszcze trzy strzały z bardzo bliskiej odległości, przykładając rewolwer niemal do tyłu głowy Aleksandra. Po ostatnim strzale Aleksandrow padł, ale w tej chwili i „Walek” usiadł na ziemi ranny kulą w nogę powyżej kolana. To żandarm stacyjny i jeden ze strażników z ochrony Aleksandrowa, który odłączył się od nich i poszedł wykupić bilety, zaatakowali „Walka” od tyłu. Z pozycji siedzącej odpowiedział im „Walek” strzałami, a tak skutecznie, że obydwaj zostali ranni i czempredziej skryli się do budynku, tym bardziej, że „Walek” podniósł się i ruszył za nimi oddając jeszcze kilka strzałów. Na peronie nie było nikogo, tylko na prawo, przed drzwiami budynku dyżurnego stacji zobaczył „Walek” leżącego „Henryka”. Podbiegł ku niemu i targnął za ramię. „Henryk” leżał twarzą do ziemi bez znaku życia w dużej kałuży krwi. Minął go „Walek” i poszedł naprzód. Przedostał się następnie przez jedno i drugie ogrodzenie otaczające ogródek stacyjny i znalazł się w ogródku, przed domem, w którym mieszkali z „Henrykiem” i z którego parę minut temu wyszli. Po drugiej stronie ulicy zobaczył „Walek” Podlasa idącego od stacji. Przywołał go do siebie i na oczach grupy ludzi, którzy wylegli z mieszkań na huk bomby, a między którymi byli i znajomi z domu, w którym mieszkali, przeszli ogródek, wydostali się w pole i poszli w kierunku Warszawy.

O wybuchu bomby w Grodzisku ukazały się w prasie wzmianki, które mniej więcej zgadzały się z prawdą, z tym jednak zastrzeże-

niem, że wymieniono tylko jednego zamachowca, gdyż w pierwszej chwili i władze rosyjskie były przekonane, że był tylko jeden zamachowiec. W błąd wprowadziło ich to, że najpierw działał „Henryk”, a kiedy ten padł, akcję kończył „Walek”.

Władze rosyjskie niechętnie udzielały ścisłych wiadomości o takich wypadkach. Prasa więc nie wiedziała ile osób brało udział w zamachu, ale Moskale wkrótce zorientowali się i natychmiast zarządzili pościg w różnych kierunkach od Grodziska, a głównie w kierunku na Warszawę.

O tym właśnie przypomniał sobie „Walek”, wiedząc, że mapa z nakreślonym kierunkiem odwrotu na Warszawę została w kieszeni „Henryka”. Toteż, kiedy już byli pewni, że nikt ich z Grodziska dojrzeć nie może, zdjęli buty z nóg, aby nie pozostawiać za sobą wyraźnych śladów i skręcili w bok, na prawo, przecięli linię kolejową, a następnie, wciąż polem, między zbożami, ruszyli na zachód, w kierunku Żyrardowa. Po paru godzinach zobaczyli las i skierowali się do niego.

Szli wolno, gdyż rana w nodze „Walka” nie pozwalała na szybki marsz i często Podlas musiał go podtrzymywać i prowadzić. Kiedy wreszcie dotarli do lasu, słońce chyliło się już ku zachodowi. Las okazał się nie wielki, dość rzadki, a kiedy stanęli na jego skraju, posłyszeli nagle ujadanie psów po drugiej stronie i zobaczyli na koniach kozaków.

Co żywo wycofali się z powrotem w zboża, potem skryli się do jakiegoś wąwozu i idąc nim trafili na chałupę, do której weszli.

Zdziwionemu chłopu zaczęli tłumaczyć, że idą do Żyrardowa, że „Walek” przytłukł sobie nogę spadając z wozu, że musi odpocząć itp., a z rozmowy z chłopem dowiedzieli się, ku swemu niemałemu, choć ukrytemu zdumieniu, że po ośmiu godzinach marszu są niedaleko Grodziska, że chłop wie o wybuchu bomby na stacji i patrzy na nich podejrzliwie. Toteż kiedy chciał wyjść, bojowcy otwarcie już, pod groźbą rewolweru, zatrzymali go w chałupie aż do zmierzchu. Kiedy jednak opuścili mieszkanie, chłop zawiadomił rosyjską pikietę i bojowcy znowu poczuli za sobą pogoń. Była już noc, więc skryli się łatwo w zbożu i orientując się jedynie według łuny od światła nad Żyrardowem, omijali to miasto wielkim półkołem, kierując się na ślepo w stronę Sochaczewa.

Podlas twierdził, że zna już tamte okolice i łatwiej trafią do Włocławka i okręgu, gdzie miał masę znajomych.

Szli całą noc przez pola, wpadając często w jakieś rowy, z których wydostawali się z wielkim trudem i nad ranem zatrzymali się w pobliżu jakiejś wsi przy opuszczonej stodole. Niedaleko widniał piękny las, stary przyjaciel wszystkich powstańców polskich, lecz kiedy bojowcy zdecydowali schronić się w nim, zobaczyli, że z lasu wyjeżdża dwóch konnych strażników. W chwilę potem jeden z nich pojechał brzegiem lasu, a drugi ostrym kłusem ruszył w ich stronę. Wtedy „Walek” kazał skryć się Podlasowi za ścianę stodoły, przygotował broń i z za węgła obserwował strażnika, który nagle wstrzy-

mał konia i zaczął lornetować okolicę, po czym wspiął konia i pogalopował z powrotem. „Walek” obejrzał się i z przerażeniem zobaczył Podlasa już daleko w polu. Wzburzyła go ta oczywista ucieczka towarzysza w chwili gdy mogło dojść do starcia z wrogiem i gorycz napełniła serce, bo przecież był w dodatku ranny i od czasu do czasu potrzebował pomocy i wsparcia kolegi. Toteż gdy się połączyli i poszli znowu razem, oświadczył mu bardzo stanowczo, że jeśli w przyszłości oddali się tylko na pięć kroków — strzeli mu w łeb.

Kiedy wreszcie weszli w sam środek wielkiego łąnu żyta, natrafili na sporą sadzawkę, w której wymoczyli pokaleczone i obolałe nogi, „Walek” wyprał swoje spodnie z krwi i zdecydował, że pozostaną tu cały dzień, i dopiero na noc wyruszą w dalszą drogę. Oddalili się od sadzawki spory kawałek drogi i pokładli w zbożu. „Walek” miał gorączkę, więc nie odczuwał głodu, ale Podlas jadł cały dzień niedojrzałe żyto i mimo to, przed wieczorem błagał już „Walka” aby poszli dalej do jakiejś chałupy zdobyć pożywienie.

Ruszyli jednak dopiero o zmroku. Wkrótce natknęli się na jakąś zniszczoną chałupę, gdzie mieszkała jedna tylko samotna starsza już kobieta, której mąż gdzieś w świecie zarabkował. Mogła im ugotować tylko trochę kaszy na wodzie i odstąpiła część sucharów z razowego chleba. Zjedli, rozpytali o drogę i poszli dalej kierując się w stronę Brzozowa, wciąż jednak jak najstaranniej omijając drogi, idąc tylko polami. Szli znowu całą noc, aż przyszli do Brzozowa i wstąpili do karczmy. Oznajmili karczmarzowi, że są murarzami, że idą do roboty do Włocławka i że są głodni. Zjedli następnie po kawałku kiełbasy z chlebem, zapili piwem, zapłacili, lecz kiedy „Walek” wstał, aby ruszyć do drogi, zemdłał i upadł na podłogę. Karczmarz bardzo gorliwie zajął się ratowaniem i przy tej okazji dowiedział się, że „Walek” spadł z rusztowania i bardzo niebezpiecznie przytknął sobie nogę. Następnie wskazał im chłopą, który najprawdopodobniej zechciałby ich podwieźć dalej.

Poszli tedy do owego chłopą opowiadając mu znowu historię o murarzach, rusztowaniu itp., ale to chłopu nie trafiło do przekonania. Patrzył na ich zmiętoszone ubrania, na zarośnięte i opalone na ciemny brąz gęby, na zaczerwienione i rozgorączkowane oczy, bał się, nie chciał jechać. Chyba, że dadzą trzy ruble.

Po długich targach, dla pozorów, zgodzili się dać chłopu 3 ruble tylko dlatego, że w pewnym dworze mają terminową robotę i muszą na czas przyjechać. Wtedy chłop zażądał z góry owych trzech rubli. Po czym poszedł, zaprzągnął konia, wrócił następnie do izby, wdział kapotę, ukląkł przed obrazem, przeżegnał się i taki go strach zdjął, że siadł na ławie i oświadczył, że nie pojedzie nawet za trzy ruble.

Wobec tego zażądał „Walek” zwrotu swoich 3 rubli.

Trzy ruble? Chłopu z żałości aż pociemniało w oczach. Jeszcze raz ukląkł, przeżegnał się i pojechali.

Pod wieczór, przed jakąś wsią, złapała ich burza połączona z gradem. Chłop wjechał do pierwszej zagrody i oświadczył, że dalej nie pojedzie, zaś nowi gospodarze, przyjrząwszy się podróżnym, zapo-

wiedzieli, że za żadne skarby nocować ich nie będą. Na razie lał deszcz i „Walek” zaczął opowiadać o Nowym Mieście i zakonnikach, którzy tam odprawiali misje. Słuchano go z niedowierzaniem i kobieta, która na owych misjach była, zaczęła „Walka” wypytywać jak wyglądają zakonnicy, proboszcz, organista i inne szczegóły. Odpowiadał trafnie, przytaczał głoszone przez misjonarzy przypowieści, a od siebie różne wyjątki z ewangelii, a ponieważ opowiadał pięknie, więc czas im upływał miło. Tymczasem deszcz przestał padać i chłop im nieoczekiwanie oświadczył, że mogą jechać z nim dalej. Teraz i miejscowi gospodarze chcieli i prosili aby zanocowali, ale „Walek” im podziękował jakąś przypowieścią ewangeliczną i pojechali.

Niedaleko Sannik zeszli bojowcy z wozu i zaczęli się żegnać z furmanem. Chłop podrapał się w głowę i powiada:

Wicie, panowie. Tak mi żół, tak mi żół, żem nie wziął z sobą tych pieniędzy. Teraz bym wam dwa ruble oddał. Żebyśm to ja wiedział, że takie porządne ludzie jesteście? Ale ja se myślał: jak w drodze mnie zabijecie i weźnieta konia z wozem, to niech przynajmniej babie te trzy ruble zostaną.

W Sannikach zgłosili się bojowcy do ówczesnego prezesa spółdzielni spożywców, który ich skierował do Marii i Józefa Imbirskich, mających kilkumorgowe gospodarstwo. U Imbirskich była stała kwatery płockich i włocławskich bojowców. Bywał tu Mirecki, Gibalski, Pielat i wielu innych i dla wszystkich oboje Imbirscy byli niezwykle gościnni, uczynni i ofiarni aż do zaparcia się siebie.

Podlas poszedł dalej, do swojej rodziny, a „Walek” mieszkał u Imbirskich całe trzy tygodnie. Wszystkie swoje kury wyrzucił Imbirski „Walkowi” na rosół, bo chorował i leczył nogę, szprycując ranę przyslaną szprycą przez miejscowego aptekarza, któremu powiedziano, że jeden z synów Imbirskich przebił sobie nogę widłami. Po trzech tygodniach przyjechał „Franek” Gibalski, zabrał „Walka” i pojechali do Krakowa przez Maczki ukryci w wagonie towarowym.

Tymczasem w Grodzisku, po wycofaniu się „Walka” i Podlasa, kiedy umilkła strzelanina, rannych—Aleksandrowa, przewieziono do jego mieszkania, a „Henryka” umieszczono w poczekalni stacyjnej, gdzie opatrzone mu rany i odchodzącym pociągiem do Warszawy odwieziono do cytadeli.

Został tu ściśle izolowany tak, że ani o jego życiu, ani o śmierci nie przedostała się żadna pewna wiadomość.

Podobno żył jeszcze blisko rok.

O NIEMIECKIE ROZWIĄZANIE SPRAWY POLSKIEJ.

Memoriał pruskiego sztabowca z maja 1916 r.

Podał *Henryk Wereszycki.*

Poniżej ogłaszamy w polskim tłumaczeniu drugi memoriał mjra Simona, przedłożony 30 czerwca 1916 r. razem z memoriałem z listopada r. 1915 adiutantowi gen. Beselera, najprawdopodobniej w związku z naradami nad proklamacją niezależnego Królestwa Polskiego ¹⁾. Zajmuje się on porównaniem stanowiska Niemiec i Austrii wobec sprawy polskiej. Widać z niego wyraźnie, że rywalizacja austro-niemiecka w sprawie polskiej musiała w czasie powstania tego memoriału, a więc na wiosnę 1916 r., już być bardzo żywą, że jednak z monarchią austro-węgierską jako z niezależnym czynnikiem militarnym i politycznym liczone się w wyższych sferach wojskowych niemieckich jeszcze wówczas poważnie. Jak wiadomo nastawienie to uległo radykalnej zmianie pod wpływem niepowodzeń wojsk austriackich w czasie ofensywy rosyjskiej pod wodzą gen. Brusilowa w czerwcu 1916 r.

Dla nas dziś może najbardziej interesujące będą uwagi pruskiego sztabowca o kwestii ukraińskiej, która siłą rzeczy komplikowała często stanowisko niemieckie w stosunku do spraw polskich. Podobnie nie pozbawione pewnej aktualności są niektóre uwagi o charakterze strategiczno-politycznym, jako że wciąż jeszcze Niemcy znajdują się w położeniu centralnym, narażone na wiecznie ich niepokojącą możliwość walki na dwu frontach. Polska w tych rozważaniach niemieckich jest pozycją wątpliwą, bo może być zarówno zabezpieczeniem przed atakiem ze wschodu, jak i członkiem jakiejś

¹⁾ Patrz Niepodległość XVIII, 458—462, oraz str. 135.

koalicji przeciwniemieckiej. Zastanowi też niewątpliwie czytelnika, iż niektóre myśli tego memoriału pisanego w najbardziej odmiennych warunkach, stają się obecnie w sytuacji zgoła innej prawie aktualne, choćby np. zbliżenie polsko-węgierskie, które pruski sztabowiec ocenia ujemnie ze stanowiska interesów ogólnoniemieckich.

Warszawa, dnia 24 maja 1916.

PORÓWNANIE STANOWISKA NIEMIEC I AUSTRO-WĘGIER WOBEĆ POLSKIEGO ZAGADNIENIA.

Czy Austro-Węgry muszą żądać z powodów politycznych i wojskowych kompensat w Polsce wobec żądania Niemiec linii Warta—Wisła—Narew?

Jak układa się pod względem wojskowym wschodnia granica Austro-Węgier w rozmaitych rozwiązaniach sprawy polskiej?

Zagadnienie prusko-niemiecko-polskie jest naturalne, geograficzne (nie psychologiczne, jak między innymi jeszcze ks. Czartoryski pojmuje w typowo polsko-romantyczny sposób²⁾ — jaki to jeszcze charakter mają zarządzenia związane z Bismarcką³⁾ Kulturkampfem); zagraża prężącemu się prusko-niemieckiej potęgę — związkowi Prus z Śląskiem i z Marchią⁴⁾.

Dla Niemiec jest do rozwiązania tylko przez otę — toi que je m'y mette⁵⁾.

Stworzenie na wschodzie granicy zabezpieczonej pod względem narodowym (völkisch) i wojskowym — poza tym defensywną — jest dla Niemiec przy ich pozycji dwufrontowej⁶⁾ kwestią egzystencji.

Z tego wynikają następujące postulaty:

1) Zyskanie linii Warta—Wisła—Narew, aby granicę tę, którą tam trzeba będzie zdobyć pod względem narodowym, utrzymać bezwarunkowo — jakkolwiek by to się miało stać — pod względem wojskowym;

2) stworzenie autonomicznej Polski jako ośrodka przyciągającego dla Polaków, którzy znajdują się w systemie krwionosnym Prus⁷⁾, a których w razie potrzeby należałoby w drodze operatywnej usunąć.

²⁾ Patrz Niepodległość XVIII, 460.

³⁾ Walka Bismarcka z kościołem katolickim w Niemczech, 1872—1885.

⁴⁾ Brandenburską.

⁵⁾ Usun się, abym zajął twoje miejsce.

⁶⁾ Niebezpieczeństwo równoczesnej wojny na zachodniej i wschodniej granicy.

⁷⁾ Tzn. w ówczesnym zaborze pruskim.

a) bez Galicji, a wtedy bezwarunkowo pod niemieckim przewodnictwem,

b) z Galicją pod niemieckim kierownictwem, w ostatecznym razie jako sekundogeniturę habsburską, ale przy wyłącznym współdziałaniu niemieckich wojskowych i urzędników.

Żądania monarchii austro-węgierskiej w stosunku do Polski nie stanowią żadnej sprawy życiowej dla naszego sprzymierzeńca.

Galicja wisząca na cienkiej nitce Cieszyna przy Austrii, jest geograficznie całkowicie niezwiązana z austro-niemieckimi rdzennymi krajami. Natomiast jest od r. 1848 — a w szczególności od r. 1866 z powodu nieufności cesarza wobec jego niemieckich poddanych — ciężarem hamującym Niemczyznę w Austrii. W ten sposób sprawa polska sztucznie stała się sprawą niemieckości Austrii.

Ukraiński fantom zamordowanego następcy tronu był tak samo bezbrzeżny jak ofensywa austriacka na jesieni 1914 r.⁸⁾, której brakowało jasnego celu.

M a ł o r o s y j s k i e n a d z i e j e austriackie załamały się politycznie i militarnie. Były one charakterystyczne dla specyficznego niejasnego optymizmu Austriaków. Pozostawiano Rusinów w Galicji uciskowi ze strony rozpieszczonych Polaków, a równocześnie wierzono, że będzie można zjednać dla siebie ich ziomków na Ukrainie.

Ukraińską ideę można obecnie ostatecznie złożyć do lamusa *). Przeważnie ruską część Galicji na wschód od Strypy możnaby spokojnie pozostawić przy Rosji⁹⁾.

Należy pod tym względem porównać z jednej strony potężne wysunięcie się w kierunku Rygi niemieckiego ramienia, którego wzmacniony biceps będzie niesiony przez kościec pozycji Wisła—Narrew — a z drugiej strony utopie austriackie w kierunku polsko-ukraińskim wiszące na nitce cieszyńskiej.

Zapewne najbardziej fatalne dla rozwoju Austrii było to, że w 9 lat po ostatecznej utracie Śląska¹⁰⁾ z wówczas utworzonej cieśniny cieszyńskiej wysunęła w kierunku olbrzyma rosyjskiego macki tak bardzo narażone w postaci Galicji. W jak inny sposób mogłaby się poświęcić swemu zadaniu bałkańskiemu, gdyby nie była przekroczyła wału ochronnego Karpat, a zwłaszcza że działo się to w czasie kiedy trzeci front włoski jeszcze nie miał na sobie pancerza Alp!¹¹⁾

Gospodarczy rozwój Galicji, bogatej samej przez się, uniemożliwiony został nie tylko przez polityczną słabość, ale też przez brak solidnego związku z austriackim krajem macierzystym (cieśninę cie-

⁸⁾ W sierpniu 1914 r.

^{*)} Polska będzie ją mogła kiedyś może stamtąd wydobyć [przypisek opatrzony gwiazdą znajduje się w oryginale].

⁹⁾ Front rosyjski przebiegał wówczas wzdłuż Strypy.

¹⁰⁾ W pokoju w Habertsburgu w r. 1763.

¹¹⁾ Austria posiadała do r. 1866 posiadłości za Alpami.

szyńską można nazwać „pępowiną Polski”). Do dziś pozostała Galicja dla Austrii krajem gospodarczo biernym ¹²⁾.

Chęć powiększenia tego obszaru pozakarpackiego jest zatem ze stanowiska austriackiego politycznie tylko wynikiem żądzy ziemi a nie ważną sprawą życiową.

Ze stanowiska całości państwowej Austro-Węgier zwiększenie Galicji częściami Kongresówki uczyniłoby federalizm, dziś jeszcze ukryty w monarchii, pełną rzeczywistością. Proste wcielenie Galicji do Austrii nie mogliby znieść ani Niemcy austriaccy ani państwo niemieckie. Tego nie można ani nie wolno brać w rachubę.

Przeciw podwójnie dualistycznemu ustrojowi (Austria — Polska) + (Węgry) będą się Węgrzy bronić. Ich interes tak samo jest sprzeczny ze zwiększaniem Galicji jak Niemców austriackich, bo to by jeszcze bardziej podkreśliło insularne położenie Węgier w monarchii.

Pozostaje zatem tralizm. To jednak rozrywa w strzępy monarchię naddunajską. Na odmianę ofiarowując i odmawiając swego parcia, uzyskaliby niepohamowani Węgrzy i jeszcze bardziej prentensjonalni Polacy pełną niezależność, do której nie dorośli.

Jedynie tylko habsburski dom cesarski i jego ambitni urzędnicy (w pierwszym rzędzie pochodzenia polsko-arystokratycznego), żywią w Austro-Węgrzech głód ziemi. Jak galicyjski magnat — najczyściej zachowany potomek polskiej szlachty — okólną drogą przez Austrię stara się rozwiązać sprawę polską w własnym duchu, podobnie i karierowicz-biurokrata austriacki — niestety także i niemieckiego pochodzenia — przyzwyczajony jest używać Koła polskiego jako odskoczni dla swej kariery. Te źródła polskich życzeń nie są czyste.

Powiększenie Galicji albo nawet rozwiązanie sprawy polskiej przez Austro-Węgry byłoby politycznym nieszczęściem dla całości państwa Austro-Węgierskiego, a w szczególności dla Austrii i jej Niemców a także nie na samym końcu i dla dobrze zrozumiałego interesu polskiego.

Przy rozpatrywaniu czysto militarnych stosunków Galicji należy — przynajmniej na teraz — brać wyłącznie tylko całość państwową Austro-Węgier pod uwagę; chociaż politycznie pójdzie po wojnie rozwój oddzielania się Austrii i Węgier naprzód pomimo wspólnie odniesionych sukcesów, to jednak militarna jedność obu państw będzie utrzymana przynajmniej na dłuższy czas.

Galicję uważa się za przedpole karpackie. Takie ujęcie zagadnienia prowadzi zgoła do błędu. Brakuje jej zasadniczych cech przedpola: a mianowicie wał obronny nie panuje nad nią. Możliwość ta bowiem ogranicza się linią Dniestr—San—Wisła. Obszar leżący poza nią jest narażony na otoczenie przez Rosję.

¹²⁾ Niezgodne z faktycznym stanem rzeczy; Galicja była właśnie pod względem gospodarczym wyzyskiwana przez bardziej uprzemysłowione kraje austriackie.

Można usunąć to niebezpieczne położenie Galicji jedynie:

1) przez oddanie Galicji ew. nowoutworzonej Polsce,
2) przez podział okupowanego obszaru wzdłuż obecnej granicy
Generalgubernatorstwa i c. i k. Wojskowego - Generalgubernator-
stwa¹³⁾,

3) pewnym, choć nie całkiem bezpiecznym środkiem byłoby utworzenie polskiego państwa z Kongresówki w ścisłym złączeniu z mocarstwami centralnymi.

Przez jakieś niewielkie rozszerzenie granic Galicji nie da się jej militarnego położenia polepszyć.

ad 1) Wedle tego co było powiedziane powyżej wydaje się polityczna ofensywa Austro-Węgier na Wschód beznadziejna i szkodliwa. Jej militarne trudności okazały się w jesieni 1914 r.

Dla defensywy jest wał karpacki naturalną linią obronną (jak Wogezy dla Alzacji). Granica węgierska musiałaby jednak wtedy przekroczyć wszystkie przełęcze z możliwością ich obrony. Węgry musiałby dostać:

Bukowinę, aby przeszkodzić słowiańskiemu otoczeniu Rumunii, i kraj do linii Kołomyja (bez miasta) — Nadwórna — Rybnik — Sarnok — Nowy Sącz — Nowy Targ — Żywiec (porównaj załączoną mapę)¹⁴⁾.

Wzamian za zwiększenie Węgier w tym kierunku mogłaby Austria zabezpieczyć sobie wolną rękę w Serbii *) i Albanii.

Z rozmysłu pomijamy na razie autonomiczną Polskę w tych militarnych rozważaniach. Polak jest fantastyczny, niewdzięczny i niegodny zaufania. Czy potrafi stworzyć silne państwo, po czyjej stronie pozostanie, to jest całkowicie niepewne. Może silne naturalne granice (Warta—Wisła—Narew — Błota poleskie — Karpaty), których mu zawsze brakowało, uczynią go bardziej trzeźwym. Jeśli się uda wsadzić państwowość w siodło i uczynić z niego wiernego trabanta (Mitreiter) tym lepiej.

Niekorzystne dla nas ze stanowiska militarnego będzie w razie odstąpienia Galicji

a) zmniejszone zainteresowanie Austro-Węgier dla wschodniego frontu. Austro - Węgry mogą obejść się minimalną ilością sił poza mocną stale ufortyfikowaną granicą karpacką. Rosji wystarczy te siły tylko związać, aby rzucić swe główne siły na naszą bałtycką pozycję.

Galicja i pruskie prowincje były dla siebie zawsze pewnego rodzaju ochroną — chociaż nie wykluczały rosyjskiej operacji na li-

¹³⁾ To znaczy granica ówczesna rozdzielająca okupację austriacką od niemieckiej.

¹⁴⁾ Mapa ta nie zachowała się w Archiwum Instytutu J. Piłsudskiego.

*) Za wyjątkiem Belgradu, który musi przypaść Węgrom.

niach wewnętrznych¹⁵⁾. Z tego więc też wynika absolutna konieczność wzmocnienia naszej bałtyckiej pozycji przez linię Wisła—Narew.

b) jako niekorzystną należy ponadto osądzić okoliczność, że w tym wypadku Węgrom przypadnie na wielkiej i ważnej części frontu obrona Niemczyzny przeciw Słowiańszczyźnie. Późniejsza koalicja Polski z Węgrami nie jest niemożliwa. W ten sposób poświęcono by Wiedeń atakowi słowiańskich kolumn. W każdym razie są to raczej polityczne możliwości, które, miejmy nadzieję, nigdy się nie zrealizują. Ale trzeba je wziąć w rachubę przy militarnym osądzeniu odstąpienia Galicji. Wskazują one na to, że należy jedynie pewną dynastję niemiecką osadzić na polskim tronie. Habsburska sekundogenitura w Polsce mogłaby może podtrzymać zainteresowanie Austro-Węgier dla obrony Polski i po odstąpieniu Galicji.

ad 2) Podział Polski wzdłuż Pilicy i Wieprza stwarza czysto operacyjnie austro-węgierskiej koncentracji na wschodzie pożądaną łączność z niemieckimi siłami i usuwa niedogodność położenia Galicji narażonej na obustronne otoczenie. Takie rozwiązanie jednak, jako niechętnie widziane przez Polaków, zwiększyłoby liczbę obywateli austro-węgierskich, którzy wbrew swej woli, służyliby sprawie niemieckiej i pomimo operacyjnych korzyści zmniejszyłoby siłę armij sprzymierzonych (pomimo to jest pożądanę, aby ze względu na Polaków ciągle kokietować ten projekt). Jest to jedyny środek, aby żądania tego nieumiarkowanego i niewdzięcznego narodu utrzymywać w jakichś granicach.

ad 3) Stworzenie autonomicznej Kongresówki (bez linii Wisła—Narew i bez Galicji) może być brane w rachubę tylko pod księciem niemieckim; w przeciwnym wypadku niemiecko-polskie zagadnienie zostałoby przez intrygi Koła Polskiego we Wiedniu skomplikowane w sposób nie do naprawienia i naraziłoby przymierze dwu cesarstw w sposób poważny. Jeśli Berlin obejmie prowadzenie spraw w Warszawie, to będzie można mieć nadzieję, że wpływ Polaków galicyjskich zostanie osłabiony. Ale pomimo to pozostanie potem fatalny dla austriackich Niemców skład austriackiego parlamentu.

W niemieckim duchu kierowana autonomiczna Kongresówka byłaby militarnie dla Galicji silnym oparciem. Niemniej wojskom polskim i niemieckim przypadłoby do obrony wschodniej granicy potężne przedłużenie aż do Sokala, a zatem wielkie rozszerzenie frontu. Za pomocą armii polowej z 7—800.000 ludzi mogłaby jednak Polska swoje Polesie od Sokala do Grodna sama obronić; tym bardziej, że rozstrzygnięcie i w najbliższej wschodniej kampanii zapadłoby na linii Ryga—Wilno. Za pomocą armii austro-węgierskiej, którejby przypadła ochrona Galicji na linii Czerniowce—Sokal wzdłuż Dniestru, Strypy i Bugu, za pomocą około 700.000-cznej armii polskiej dołączającej aż po Grodno i przy pomocy, wzmocnionej z Litwy

¹⁵⁾ Wedle planu austro-niemieckiego na podstawie którego rozpoczęły się operacje armij sprzymierzonych na wschodnim froncie w r. 1914, ofensywa austriacka w kierunku na Siedlce od Lwowa dawała strategiczną pomoc armii niemieckiej broniącej Prus Wschodnich.

i Kurlandii o około 500.000 ludzi, armii niemieckiej na linii Grodno—Wilno—Ryga możnaby łatwo obronić granicę wschodnią.

Dobrze rozwijająca się Kongresówka stałaby się wkrótce taką siłą przyciągającą dla Galicji, że prędzej czy później nastąpiłaby ewentualność ad 1) (patrz Dziennik Narodowy, Piotrków 7.5.16) ¹⁶⁾.

W takim razie trzeba będzie silnie ufortyfikować Lwów (przyjmując, że kraj poza Strypą pozostanie przy Rosji). Na linii Strypa—Bug, a w najgorszym razie na Dniestrze i Sanie posiadałaby Polska pozycje, na których mogłaby spokojnie oczekiwać nadejścia sił austro-węgierskich.

Podpisano: Simon, Major Generalnego Sztabu.

¹⁶⁾ To znaczy połączenie Galicji z Królestwem, co propagowały wówczas sfery zbliżone do Naczeln. Kom. Narodowego, których organem w Królestwie był właśnie Piotrkowski Dziennik Narodowy.

S P R A W O Z D A N I A

PIERWSZE ÓWIERÓWIECZE HARCERSTWA ŻEŃSKIEGO. Materiały do Historii w opracowaniu dr Ewy Grodeckiej. Część I: 1911 — 1914, Wyd. „Na tropie”, W-wa, 1937, str. 155; Część II: Służba wojenna I, Z. H. P. Szkoła Instruktorska Harcerstwa Żeńskiego, W-wa 1938, str. 150; Część III: Służba wojenna II, j. w., str. 144; Część IV: Służba wojenna III, j. w., str. 88.

Harcerstwo Żeńskie doczekało się wcześniej, niż organizacja męska, opublikowania materiałów do swojej historii. Literatura odnośnie historii harcerstwa żeńskiego do tej pory przedstawiała się bardzo skromnie, gdyż liczyła niewiele i to drobnych pozycji. Najbogatszym źródłem do poznania historii tajnego skautingu żeńskiego był zbiór materiałów do historii zarzewiackiego ruchu wojskowego i skautingu tajnego, opracowany przez ppłk. Henryka Bagińskiego („U podstaw organizacji wojska polskiego. 1908 — 1914”, W-wa, 1935, str. 831).

Dr Ewa Grodecka — instruktorka harcerska — przystąpiła do zebrania materiału do historii harcerstwa żeńskiego, jak podaje sama, „z myślą o instruktorkach”, lecz ten wzgląd dydaktyczny bynajmniej nie umniejsza walorów pracy, potraktowanej bardzo sumiennie i według metod, używanych w opracowaniach z dziedziny najnowszej historii.

Pod względem metodycznym praca omawiana jest zestawieniem wszystkich dostępnych obecnie materiałów, więc: materiałów drukowanych, archiwalnych i relacyjnych. Przede wszystkim rzuca się w oczy staranne i skrupulatne zebranie wszystkiego, co kiedykolwiek o skautingu żeńskim ukazało się drukiem, a co jest rozproszone w różnych czasopismach, tygodniówkach, czy opracowaniach osobnych. Następnie zwróciła się autorka do archiwaliów, starając się dotrzeć do wszystkich archiwów harcerskich. Praca ta wymagała wiele trudu, który częstokroć nie przynosił pożądanego wyniku. Jak wiadomo, archiwa skautowe poszczególnych środowisk, zwłaszcza znajdujących się poza granicami Polski, przeważnie zostały zniszczone podczas wojny, lub rozproszone i zagubione bezpowrotnie. Istniejące w poszczególnych Chorągwiach materiały archiwalne częstokroć nie są uporządkowane i korzystanie z nich nastęrcza wiele trudności. Autorka te przeszkody jednak przełamała i przez paroletni okres pracy nad historią harcerstwa żeńskiego dotarła wszędzie tam, gdzie można było znaleźć jakiegokolwiek ślady pracy harcerskiej. W wielu jednak wypadkach, źródeł drukowanych i archiwów nie było, wtedy autorka zwraca się do uczestniczek pracy na danym terenie z prośbą o relacje. Nawiązała kontakt z wieloma wybitniejszymi uczestniczkami pracy skautowej, których relacje, są czę-

stokroć jedynym źródłem do zapoznania się z pracą danego środowiska. Poza samodzielnym zbieraniem relacji, wykorzystywała również autorka relacje, kilka lat temu zebrane i znajdujące się w archiwum Instytutu Józefa Piłsudskiego, poświęconego badaniu najnowszej historii Polski.

Jak widzimy zatem, materiał zebrany jest bardzo różnorodny, gdyż pochodzi z różnych źródeł: literatury, archiwów i relacji. Został on ułożony w pewną całość, mającą dać jak najpełniejszy obraz pracy harcerstwa żeńskiego na ziemiach polskich. Całość została podzielona na dwa zasadnicze okresy: przedwojenny (tom I) i wojenny (tomy: II, III, IV). Tomik pierwszy, poświęcony przedwojennemu okresowi tajnego skautingu, rozpoczyna się od naszkicowania genezy polskiego skautingu i pracy Oddziałów Pomocniczych kobiecych. Oddziały te istniały od 1909 roku przy Polskim Związku Wojskowym, organizującym służbę wojskową Zarzewiaków. Od tych oddziałów wywodzi autorka, za Bagińskim, genezę skautingu żeńskiego, rozwijającego się następnie w Galicji, Królestwie, Wilnie, Wielkopolsce i na Rusi. Następne trzy tomiki obejmują pracę skautek podczas wojny, aż do roku 1920, na wszystkich terenach, gdzie tylko ona istniała. W okresie tym nie było jednolitego kierownictwa: w Warszawie powstał w 1915 roku Związek Skautek Polskich, któremu podlegały drużyny okoliczne, przy Departamencie Wojskowym N.K.N. w Piotrkowie powstała Komenda Polskiej Organizacji Skautowej, będącej władzą dla drużyn zachodnich powiatów byłego Królestwa. Poza tym, od 1916 roku istniały Drużyny Junackie, prowadzące pracę skautową wśród młodzieży rzemieślniczej. W 1916 roku nastąpiło połączenie całego harcerstwa w jeden Związek Harcerstwa Polskiego.

W okresie wojennym skautki, poza normalną pracą wychowawczą, brały żywy udział w rozległej akcji pomocy Legionistom, wreszcie starsze były czynne w obronie Lwowa, pełniły służbę wywiadowczo-kurierską w zajętej przez wojska sowieckie w zimie 1919 roku Wilnie, oraz służyły w Ochotniczej Legii Kobiet w 1919 i 1920 roku.

W obrębie wymienionych dwóch okresów autorka zastosowała układ terytorialny, uwzględniając na danym terenie dzieje komend i poszczególnych drużyn. W każdym wypadku starała się przy tym ustalić chociaż datę powstania drużyny, czy zastępu i nazwisko kierowniczkii, czy inicjatorcei pracy skautowej. W potraktowaniu poszczególnych środowisk widoczna częstokroć nierównomierność, wynikająca z luk w materiale. O niektórych drużynach da się powiedzieć wiele, są nawet wspomnienia, ilustrujące nastrój i pracę dziewcząt, o innych można zaledwie podać parę lakonicznych słów, że były i działały w czasie nie dającym się ściśle określić.

Zastosowana przez autorkę metoda zestawienia tak różnorodnego materiału zasługuje na specjalne podkreślenie. Są to materiały do historii, materiały pierwszy raz podane razem, zatem nic dziwnego, że znajdują się w stanie surowym. Ukazanie się omawianych materiałów na pewno wywoła liczne nowe źródła: pobudzi uczestniczcei prac skautowych do pisania relacji, czy wspomnień, przyczyni się do odnalezienia nowych materiałów archiwalnych, czy przeoczonych pozycy bibliograficznych oraz wywoła sprostowania omyłek. Sprowokowanie nowych źródeł będzie dużą zasługą pracy dr Ewy Grodeckiej.

W związku z aparatem naukowym, użytym przez autorkę, nasuwa się jedna uwaga: szkoda, że nie zastosowała ona jednolitej zasady podawania

dokładnie źródła; w jednych wypadkach autorka wymienia skrupulatnie np. datę relacji, z której korzysta i miejsce, w którym się ona znajduje; w innych, i to w większości, daty relacji nie ma, jak również nie wiadomo, gdzie tę relację można znaleźć. (Np. T. I: str. 52, 87, 93, 118; T. II: str. 146; T. III: str. 22, 24, 51, 130; T. IV: str. 35, 51, 65 i inne). Są to szczegóły bardzo ważne, na przykład data powstania relacji częstokroć określa stopień wiarygodności zawartych w niej szczegółów. Tego rodzaju niedokładności utrudniają ewentualną ściślejszą kontrolę pracy.

Zarówno dla celów wychowawczych harcerstwa żeńskiego, jak i dla poznania udziału kobiet w ruchu skautowym, praca dr Grodeckiej, będąca w tej dziedzinie pracą pionierską, jest bardzo cenną pozycją. Ujęcie metodyczne, tak trafnie, wobec różnorodności materiału, przez autorkę wybrane, zasługuje na specjalną uwagę tych, którzy pracują nad historią najnowszą.

Wanda Kiedrzyńska.

SCHMITZ H. J., Dr. „Schneidemühls Anteil an der Abwehr des polnischen Aufstandes und die Kämpfe im Grenzschnitt Schneidemühl 1918/19”. Odbitka z zesz. 1. Rocznika XII. „Grenzmärkische Heimatsblätter”, Piła (Schneidemühl), str. 52, szkic 1, zdjęć fotograficznych 2.

Autor opracowań, odnoszących się do walk polsko-niemieckich w r. 1919 o Rawicz i Leszno, opublikował z cyklu „Einzelbilder aus den Posener Grenzschnittkämpfen”, dosyć obszerny opis, dotyczący wydarzeń wojennych i politycznych w tym samym czasie — w rejonie Piły.

Praca ta zawiera rozdziały następujące: Rządy rad żołniersko-robotniczych i zarządzenia obronne w Pile. Posuwanie się Polaków i pierwsze walki. Dnie wielkich bojów na froncie Noteci i systematyczna organizacja Grenzschutzu. Zawieszenie broni i linia demarkacyjna. Walka polityczna o przynależność Piły i okolicy do Niemiec. Utrata i odzyskanie m. Königsblick.

Działania bojowe przedstawione w powyższych rozdziałach, rozgrywają się właściwie nie tylko w Pile i okolicy, lecz w obszarze położonym na północ i południe od Noteci: Piła — Wyrzysko — Nakło — Margonin — Chodzież — Wieleń — Trzcianka. Dosyć szczegółowy opis ich obejmuje okres od początku stycznia do pierwszej połowy lutego 1919 r., natomiast walki, toczone do końca tegoż miesiąca, opisane są ogólniej. Ten obraz działań bojowych powiązał autor ściśle z przedstawieniem stosunków politycznych niemiecko-polskich na przechodzącym często z rąk do rąk terenie.

Ujęciem akcji propagandowo-politycznej mającej na celu pozostawienie Piły w granicach Państwa Niemieckiego, zajął się autor odnośnie do okresu marzec — czerwiec 1919 r., kończąc broszurę swoją opisem utracenia w wyniku postanowień traktatu wersalskiego na rzecz Polski w styczniu 1920 pobliskiej miejscowości wycieczkowej Königsblick — oraz odzyskania jej przez Niemców drogą wymiany terenowej, dokonanej przez komisję delimitacyjną.

Tak samo jak prace o walkach pod Rawiczem i Leszmem, tak i obecnie omawiane opracowanie Schmitza nosi wyraźne cechy tendencji, naginającej niektóre fakta natury bojowej i politycznej do aktualnego użytku wewnętrznej i zewnętrznej propagandy niemieckiej. Niemniej jednak studium Schmitza jest pozycją ciekawą choćby już dla tego, że przedstawia dość szczegółowo i obszernie ze strony niemieckiej działania bojowe i wydarzenia polityczne

dotyczące Piły, a więc miejscowości, położonej na tak dla Niemców ważnej wiodącej z Pomorza do Rzeszy Niemieckiej linii kolejowej Toruń — Bydgoszcz — Piła — Krzyż. Linia ta biegła przez nasilony podówczas ludnością niemiecką pas pilsko-bydgoski, oddzielający Pomorze od Wielkopolski. Z tej też racji Niemcy użyli w obronie Piły sił stosunkowo znacznych z których organizacją i innymi danymi zapoznajemy się również w pracy Schmitza¹⁾. Wiadomości jego o oddziałach polskich są oczywiście szczuplejsze i jak wspominałem, nieraz zniekształcone.

Wartość opisu Schmitza polega także na tym, że opracowanie swoje oparł on na aktach archiwum miejskiego w Pile, dzienniku działań niemieckich 4. dywizji piechoty, zapiskach i relacjach uczestników oraz na ówczesnych komunikatach i artykułach „Schneidemühler Zeitung”. Autor cytuje szereg dokumentów, jak np. umowę polsko-niemiecką z dn. 9.I.1919, co do zaprzestania walk w rejonie Nakło — Wyrżysk i rozkaz (odezwę werbunkową) Hindenburga z dn. 14 lutego tegoż roku, wydaną w związku z podporządkowaniem „Grenzschutz Ost” niemieckiemu Naczelnemu Dowództwu.

Stefan Jellenta.

v. BELOW FRITZ. „Geschichte des Infanterie — Regiments 4”. Kołobrzeg (Kolberg) 1937, str. 130, zdjęć fotograficznych 19.

Drobny przyczynek do studium walk polsko-niemieckich w r. 1919 może stanowić także historia załogującego w Kołobrzegu 4 pułku piechoty współczesnego wojska niemieckiego. Autor publikacji, porucznik 4 p. p. niem. v. Below, opracował ją za okres od końca 1918 r. po jesień 1937 r.

Pułk ten powstał po wojnie światowej z części różnych, wypróbowanych w Wielkiej Wojnie jednostek dawnej armii niemieckiej. Poszczególne jego kompanie walczyły (najpierw w składzie „Detachment plk. Krache”) z Polakami od lutego aż do jesieni r. 1919 w rejonie Piła — Krzyż — Wielen — Wrzeszczyna — Miąła, na odcinku niemieckiej 4 dywizji piechoty, a następnie 42 brygady Reichswehry. Jeden z batalionów pułku pacyfikował tegoż roku okolice Grudziądzka i Chełmna, gdyż Polacy „...czuli się już panami kraju”... Część 4 p. p. niem. oddawała wkraczającym oddziałom polskim w dniu 19 stycznia 1920 r. — Wielen: ... o g. 11.00 „...wkroczył z południa do miasta przy dźwiękach orkiestry polski batalion. Ostatni wartownik niemiecki na północnym brzegu Noteci mógł obserwować, jak na rynku miejskim odprawiono uroczyste nabożeństwo, podczas którego cały batalion padł na kolana i przeżegnał się”...

Por. v. Below poświęca nieco miejsca także opisowi działań niemieckich przeciw II Powstaniu Górnoszląskiemu, jednak pułk jego w walkach tych udziału nie brał.

Historia 4 p. p. niem. wspomina o walkach i tarciach polsko-niemieckich w sposób tendencyjny, jednakże z o wiele większą niż Schmitz powagą i kulturą.

Stefan Jellenta.

¹⁾ Oddziały te należały do odcinka Piła—Krzyż, dowodzonego przez plk. v. Thaer. Podlegały pośrednio dowódcy 4 dywizji piechoty i zarazem odcinka Bydgoszcz—Krzyż, gen. v. Winterfeldt.



ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI

INSTYTUT JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO, POŚWIĘCONY
BADANIU NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

„NIEPODLEGŁOŚĆ“

WARSZAWA, AL. UJAZDOWSKIE 1.

Tel. Redakcji: 710-34

„ Administracji: 710-36

SKŁAD GŁÓWNY:

KSIĘGARNIA GEBETHNERA I WOLFFA.

WARUNKI NABYCIA I PRENUMERATY WRAZ Z KOSZTAMI
PRZESYŁKI, OBOWIĄZUJĄCE OD DN. 1 STYCZNIA 1938 R.

W kraju: rocznie (6 zeszytów)	Zł. 18.—
„ „ półrocznie (3 zeszyty)	„ 9.—
„ „ zeszyt w prenumeracie	„ 3.—
„ „ komplet od zesz. Nr. 1 do Nr. 44	„ 100.—
Za granicą: rocznie (6 zeszytów)	Zł. 24.—
„ „ półrocznie (3 zeszyty)	„ 12.—
„ „ zeszyt pojedynczy	„ 5.—

koszty polecenia — ponosi żądający.

Prenumeratę należy wpłacać na konto P. K. O. Nr. 3.306.

Cena księgarska zeszytu pojedynczego zł. 4.—.

NIEPODLEGŁOŚĆ

UKAZUJE SIĘ 6 RAZY ROCZNIE

1-go STYCZNIA, 1-go MARCA,

1-go MAJA, 1-go LIPCA,

1-go WRZEŚNIA, 1-go LISTOPADA

KĄDZY ZESZYT OBJĘTOŚCI 10-ciu ARKUSZY DRUKU Z ILUSTRACJAMI
TRZY ZESZYTY STANOWIĄ TOM

Zamieszczając materiały historyczne o charakterze osobistym, jak pamiętniki, wspomnienia, relacje i t. p., Redakcja NIEPODLEGŁOŚCI nie odpowiada za sposób przedstawiania faktów i ich oświetlenia przez autorów. Wszelkie uzupełnienia i sprostowania, ułatwiające wszechstronne wyjaśnienie sprawy i ustalenie obiektywnej prawdy historycznej, będą przyjęte z wdzięcznością.

NIEPODLEGŁOŚĆ poświęcona jest dziejom Polski epoki najnowszej, a w szczególności popowstaniowemu ruchowi niepodległościowemu i związanym z nim bezpośrednim lub pośrednim przejawom życia polskiego.

NIEPODLEGŁOŚĆ zamieszcza:

1. Rozprawy ogólne, syntetyczne, poświęcone okresom, epizodom, prądom ideowym, objawom społecznym, pracom organizacyjnym, walkom i osobistościom wybitnym tej doby.
2. Wspomnienia, wyjątki z pamiętników, korespondencję i t. p. działaczy tego okresu.
3. Relacje, materiały i dokumenty historyczne z komentarzami.
4. Sprawozdania z literatury, dotyczącej tej doby.
5. Ilustracje (portrety, facsimilia i t. p.).
6. Bibliografię książek, broszur, rozpraw i artykułów historycznych, odnoszących się do okresu 1865—1935.